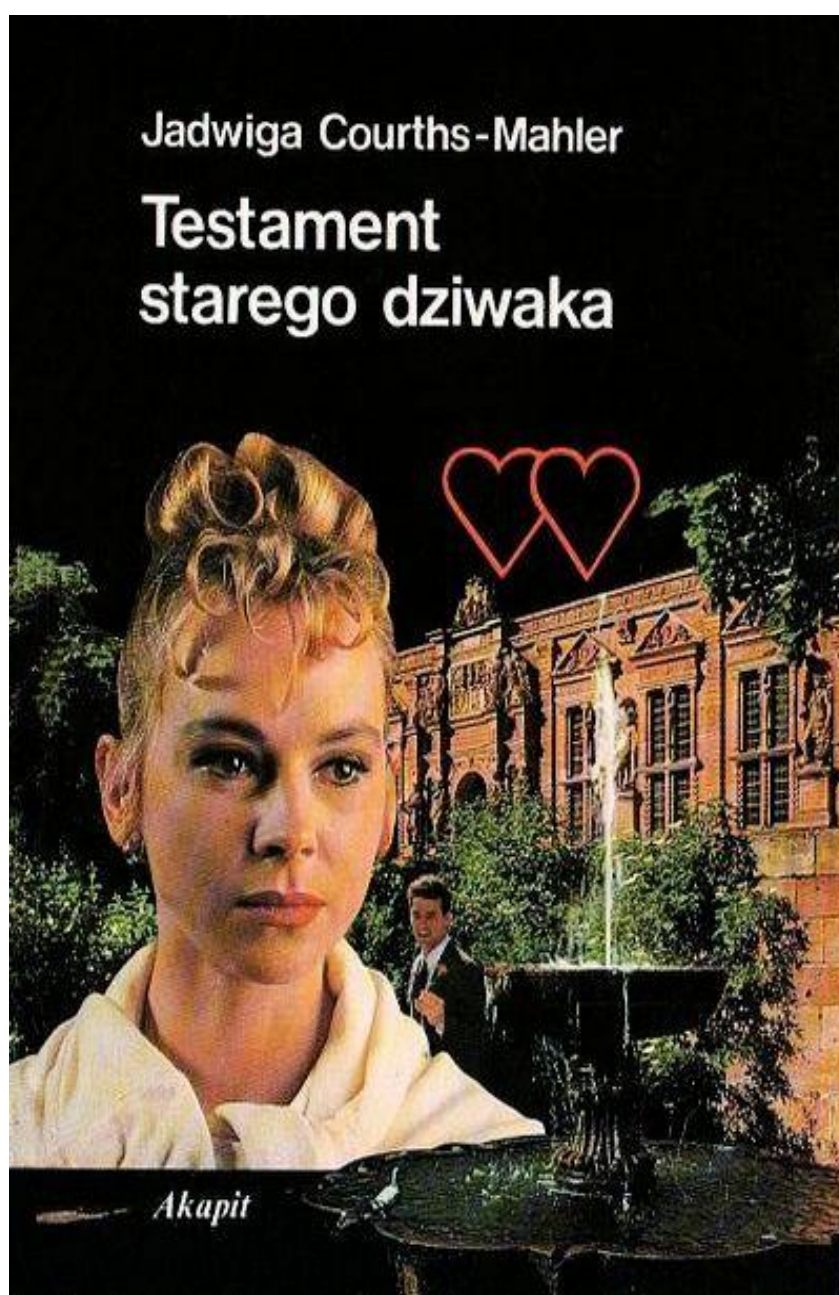




JADWIGA COURTHS-MAHLER

Testament starego dziwaka

Tłumaczyła Stefania Poleszczuk



Katowice 1993

—Podoba ci się, ciociu Heniu?

—Niesamowicie, Anno Rózo, chciałabym móc podróżować, by zobaczyć to wszystko, co zostało tu opisane. Wyobraź sobie... ale nie, nie chcę nic opowiadać, powinnaś sama przeczytać. Idź teraz na spacer. Jak tylko skończę rozdział, zrobię kolację. Gdy ty i ojciec wrócicie do domu, wszystko będzie przygotowane. Zaczekaj jeszcze chwilę. Teraz mi przyszło na myśl, że mogłabyś zanieść rachunek do sklepu, powinni jeszcze dziś wieczór przysłać zamówione rzeczy. Zosia nie musiałaby już wychodzić. Znów flirtowałyby przez godzinę z subiektem i nie zdążyłaby posprzątać kuchni.

Anna Róza wzięła rachunek obiecując, że wszystko załatwi. Zanim wyszła z pokoju, czule pogłaskała ciocię po policzku.

Starsza pani przyglądała się jej przez chwilę, zatopiona w myślach.

Biedna dziewczyna. Widzę przecież, co przeżywa. I nie mogę jej pomóc. Tak, tak, moja droga... tu pomóc może tylko duma i odwaga; należy mocno zacisnąć zęby. Ten lekkomyślny Rathenow! Ale uspokój się, Henryko. Nic nie można poradzić na to, że się jest kobietą.

Tak rozmyślała ciocia Henia. Westchnąwszy, ponownie zagłębiła się w lekturze. Gdy po chwili zadzwonił dzwonek, zerwała się i zamknęła książkę. To subiekt przyniósł zamówione wcześniej towary.

Ciocia Henia, a właściwie panna Henryka Billach, była osobliwym połączeniem typowej starej panny, jakiej nie brakowało kiedyś niemal w żadnej większej rodzinie, oraz samodzielnej i świadomej celu, pewnej siebie indywidualności, jaką dziś często można spotkać nawet wśród niezamężnych kobiet. Z niewiadomego powodu nie wyszła za mąż, przeżyła przygodę miłosną, była jednak zbyt dumna, by uważać małżeństwo za port przeznaczenia czy jedyne zabezpieczenie bytu kobiety. Jej pogodne usposobienie pomogło jej uporać się z samotnością i nie czuć się zbędną.

Zwłaszcza to ostatnie było jej obce, ponieważ dwojgu ludziom była niezbędna niczym chleb powszedni. Gale gospodarstwo jej owdowiałego brata, barona Josta Billacha, obracało się wokół niej, a ona kierowała nim tak rezolutnie i sumiennie, że wszystko szło właściwym torem.

W domu nigdy się nie przelewało. Co prawda Jost Billach, jako ważny urzędnik rozporządzał przyzwoitymi dochodami, nie posiadał jednak znacznego majątku, a musiał odpowiednio reprezentować swój urząd i stanowisko. Do tego dochodziło jeszcze znaczne zadłużenie.

Dobry, lecz pozbawiony energii i chęci działania Jost Billach niemal bałwochwalczo kochał zmarłą żonę. Była piękną kobietą, lecz jako córka Francuzki, wydanej za jednego z baronów von Retzbach, odznaczała się lekkomyślnością i prawie chorobliwą rozrzutnością. Hortensji Billach, z domu Freiin, nigdy nie uczono, jak powinno się prowadzić dom, więc nie miała o tym najmniejszego pojęcia.

Jost Billach okazał się zbyt uległy. Spełniał każde życzenie żony, nawet jeśli było ono nierozsądne i zbyt kosztowne. W ten sposób popadł w długi, które powiększały się z roku na rok.

Jego roczne dochody wynosiły około dwunastu tysięcy marek, ale zadłużenie stale rosło. W domu panował nieład, służba robiła co chciała, gdyż pani Hortensja Billach nie miała ani czasu, ani ochoty, by się o to zatroszczyć. Życie było dla niej zbyt piękne i wesołe; pozwalała się więc rozpieszczać i ubóstwiać. Była najśłodszą i najpiękniejszą żoną, jaką można sobie wymarzyć, była jednak jednocześnie leniwa i nierozsądna. Należała do kobiet, które czule i lekkomyślnie, bez złych zamiarów doprowadzają mężów do ruiny i którym mężczyźni pozwalają się rujnować.

Hortensja nigdy nie miała czasu dla jedynej córki, Anny Róży, która z wyglądu podobna była do matki. Na szczęście prócz jej wdzięku i urody nie odziedziczyła po niej lekkomyślnego charakteru. Hortensja chętnie zabierała śliczną, kosztownie ubraną córeczkę na spacer lub przejażdżkę, bądź też pozwalała się podziwiać z nią w salonie. Nigdy jednak nie potrafiła znaleźć wspólnego języka z małą Anną Różą.

Jost Billach był wobec tej sytuacji bezradny, lecz czuł się niewypowiedzianie szczęśliwy z posiadania tak uroczej żony, która go też na swój sposób kochała.

Potem pani Hortensja zaczęła nagle chorować. Przeziębła się pewnej nocy na balu i zapadła na ciężką gripę. Początkowo broniła się z całych sił przed cierpieniami i chorobą. Nie chciała położyć się do łóżka, gdyż akurat w tym czasie miało się odbyć kilka przyjęć i balów, w których chciała wziąć udział. Jej wysiłki na nic się nie zdały i w końcu zmogła ją długa i ciężka choroba.

W pozbawionym pani domu i zapuszczonym gospodarstwie zapanował bezład. Wtedy Jost Billach przypomniał sobie o siostrze, Henryce, która utrzymywała z nimi serdeczne stosunki. Rodzeństwo zawsze bardzo się kochało. Jednak po ślubie z Hortensją Jost zaniedbał kontakty z siostrą, która mieszkała w małym, lecz uroczym miasteczku na prowincji. Przede wszystkim przemilczał stan gospodarstwa, tak że gdy Henryka czasami odwiedzała brata i jego rodzinę, nie miała pojęcia o prawdziwym stanie majątku. Była zachwycona piękną, powabną szwagierką i sądziła, że wszystko jest w najlepszym porządku, zwłaszcza że w czasie swych krótkich odwiedzin cały czas poświęcała małej Annie Róży, która ją serdecznie kochała i zawsze cieszyła się gdy przyjeżdżała „ciocia Henia”.

Wreszcie któregoś dnia Jost Billach zebrał się na odwagę i powiedział siostrze o wszystkich kłopotach i tarapatach, nie oskarżając w najmniejszym stopniu swojej ubóstwianej żony.

Ciotka Henia należała do kobiet, które, gdy ich nikt nie potrzebuje, trzymają się na uboczu; gdy stają się jednak potrzebne, pomagają wszystkimi siłami w miarę swoich możliwości. Nie zadawała zbędnych pytań. Zdecydowanie opuściła swój dom, przygotowawszy go uprzednio na długą nieobecność. Żyła z małej renty, wyznaczonej jej przez zmarłego wuja, który zostawił również spadek dla jej brata. Dorabiała sobie haftując flagi i dekoracje do kościołów, które to prace zlecała jej od czasu do czasu pewna firma.

W ten sposób pewnego dnia zjawiała się w domu brata. Krótko i zwięźle wytłumaczyła mu, że przyjechała, by im pomagać tak długo, na ile starczy jej sił.

W swe zwinne i silne ręce ujęła ster obracającego się w ruinę gospodarstwa. Najpierw zaprowadziła jako taki porządek w zaniedbanym domu. Czule i z miłością opiekowała się piękną i chorą szwagierką, której oszczędzała wyrzutów i która wydawała jej się małym dzieckiem, oczekującym jedynie miłych i przyjaznych pocieszeń. Jednocześnie wzięła pod czułą opiekę małą Annę Różę, która wtedy liczyła sobie dwanaście lat. Anna Róża całą siłą swej młodej, pełnej miłości

duszy przywiązała się do cioci Heni, która mimo nadmiaru pracy Zawsze miała dla niej czas.

Potem ciocia Henia przeprowadziła z bratem długą i poważną rozmowę, w której poprosiła go, by otwarcie powiedział jej o stanie swoich finansów.

Wyznał jej więc wszystko — i ciocia Henia rozpoczęła starania, by zorientować się w tej skomplikowanej, obcej dla niej sytuacji. Liczyła do późnej nocy i segregowała niezliczone rachunki, wśród których najliczniejsze i najwyższe były rachunki modystek i krawcowych Hortensji. Gdy już wszystko uporządkowała, zrozumiała ponurą rzeczywistość. Dług jej brata wynosił około pięćdziesięciu tysięcy marek.

Bezsensownymi narzekaniami i skargami nikt jeszcze nikomu nie pomógł; oszczędziła więc bratu wyrzutów. On zresztą nie był w stanie troszczyć się o coś innego poza stanem zdrowia żony. Przy jej chorobie zbladły wszystkie pozostałe troski. I gdy pewnego pięknego, majowego poranka Hortensja Billach wydała ostatnie tchnienie, był tak załamany,

że wszystko wokół mu zobojętniało. Ciocia Henia musiała zostawić go

w spokoju, gdyż nie docierała do niego żadna pociecha ani słowo współczucia. Bardzo długo trwało, zanim powrócił do normalnego życia. Ciocia Henia nie pomyślała ani przez chwilę, że mogłaby go zostawić własnemu losowi. To, że przy nim zostanie, uważała za oczywiste niezależnie od tego, czy było to zgodne z jej planami życiowymi.

Również mała Anna Róża nie pozwoliłaby cioci odejść, gdyż pokochała ją bardziej niż rodzoną matkę.

Ciocia Henia zlikwidowała więc własny, mały dom i pozostała z bratem.

Jost Billach bezwolnie godził się na wszystko, co zarządziła, gdyż od śmierci żony życie było dla niego pozbawione sensu.

Ciocia Henia zrobiła zestawienie wszystkich długów. Potem wprowadziła w życie przemyślany przez nią system oszczędnościowy. Było zrozumiałe, że nie-pocieszony wdowiec usunął się z życia towarzyskiego, przyjmował tylko te wizyty, których nie udało się uniknąć. Nikt więc nie przypuszczał, że dom ten ma kłopoty finansowe. Jost Billach uważany był za człowieka wymagającego, który potrafi ukrócić rozrzutność żony. Niewielu ludzi wiedziało, że miał długi.

Ciocia Henia w wielkiej tajemnicy skontaktowała się z wierzycielami brata. Jasno przedstawiła im sytuację finansową i prosiła o cierpliwość, obiecując zwrócenie pieniędzy, gdy tylko to będzie możliwe. Zobowiązała się odkładać z dwunastu tysięcy marek pensji brata pięć tysięcy rocznie, by w ten sposób w ciągu dziesięciu lat spłacić wszystkich.

Wierzyciele przystali na taką umowę. Ciocia Henia przedstawiła ją bratu, który uznał wszystko, co zarządziła, za dobre i właściwe; był szczęśliwy, że nie musi się martwić tą sprawą.

Nie przypuszczał nawet, że ona w tajemnicy poświęca na gospodarstwo swą niewielką rentę. Nic bratu nie mówiąc, oddała na pierwszą ratę swoje skromne oszczędności, jakie poczyniła wyszywając flagi. Do tej pory ciocia Henia chroniła zaoszczędzone pieniądze niczym kosztowny skarb. Zamierzała wyjechać w długą i wspaniałą podróż. Wycieczka ta była jej marzeniem przez wszystkie lata, gdy mieszkała sama w małym domu. Dlatego narzuciła sobie pewne ograniczenia i rezygnowała z drobnych przyjemności. Codziennie w myślach wyobrażała sobie swą podróż. Chciała odwiedzić najpiękniejsze zakątki Europy: w planach \ przewidziany był też mały wypad nad Morze Śródziemne i do północnej Afryki. Po tem chciała aż do końca swych dni żyć wspomnieniami, zapisawszy uprzednio wszystkie wrażenia i spostrzeżenia, by ich nigdy nie zapomnieć. Zebrała już prawie całą niezbędną sumę, gdy wezwał ją brat. Nie miała więc czasu na podróż, nie pozwalały na to liczne obowiązki. Po co więc teraz trzymać pieniądze? Oddała je, nie usłyszawszy ani słowa podziękowania i cieszyła się, że może w ten sposób uspokoić najbardziej niecierpliwych wierzycieli.

Jost Billach nie wiedział o jej ofierze, dopiero dużo później wpadła na to przez przypadek Anna Róża. Nie mogła jednak zdradzić tego ojcu, gdyż bała się narazić na gniew cioci. Jost bowiem za żadną cenę nie przyjąłby takiego poświęcenia. Był jednak wdzięczny za to, że wtrąciła się do jego życia, i dał jej w pełni wolną rękę. On sam miał skromne wymagania, nie zauważył więc nawet, że w domu zaczęto oszczędzać na wszystkim. Niczego mu nie brakowało. Jadł nawet lepiej i smaczniej niż przedtem. Ciocia Henia odprawiła bowiem kosztowną kucharkę i gotowała sama, starając się, by na stole brat mógł znaleźć zawsze swe ulubione potrawy.

I chociaż Anna Róża nie chodziła już, jak za życia matki w kosztownych koronkowych strojach ani drogich kapeluszach, w ładnych i praktycznych suk-

niach z wełny wyglądała równie dobrze, a czuła się w nich o wiele swobodniej. Ciocia Henia odprawiła również służącego, którego pani Hortensja uważała za niezbędnego. Mężnie zakasała rękawy i chociaż musiała zadowolić się pomocą tylko jednej „dziewczyny do wszystkiego”, od razu w nawet najmniejszym zakątku domu zapanował porządek. Również Anna Róża otrzymała małe obowiązki i troskliwie wychowywana przez ciotkę wyrosła na pracowitą i pilną młodą damę, zorientowaną w prowadzeniu gospodarstwa Ynigdy nie próżnującą. Poznała również wartość pieniędzy i często siadała z ciotką, z troską podliczając księgi rachunkowe.

Ciocia Henia czasami jeszcze myślała z cichym, pełnym rezygnacji westchnieniem o swej wspaniałej podróży. Nie wierzyła już, że jej marzenie kiedyś się spełni. Dlatego w wolnych chwilach podróżowała w marzeniach. Namiętnie czytywała wszelkie przewodniki, a gdy brat chciał jej czasem sprawić wielką radość, dawał jej jeden z wielu folderów oferowanych przez księgarnie.

Ciocia Henia zawsze wtedy mówiła: „Poczekaj tylko, Anno Różo, gdy odamy wszystkie długi, będziemy podróżować tu i tam, dookoła świata”.

I szybko wymyślała plan podróży.

*
* *

Tak minęło osiem lat. Anna Róża miała już za sobą swoje dwudzieste urodziny i wyrosła na kobietę równie piękną i czarującą, jak jej matka. Ojciec był spokojnym człowiekiem. Na jego twarzy z rzadka można było zobaczyć serdeczny uśmiech; prawdziwego, wesołego śmiechu nie słyszało się nigdy, od kiedy przed kilku laty zmogła go choroba, która co prawda nie przeszkadzała mu w wykonywaniu zawodu, miała jednak zgubny wpływ na jego samopoczucie. Na szczęście ciocia Henia wypełniała dom swoją radością i zadowoleniem z życia, a szczerzy i wesoły śmiech Anny Róży świadczył, że nie cierpiała bardzo z powodu skrytego charakteru ojca.

Matkę wspominała Anna Róża jak piękny i miły obrazek.

Pewnego dnia Anna Róża i ciocia Henia obliczyły, że zostało im tylko dwieście tysięcy marek do spłacenia i że za dwa lata powinny być już wolne od długów i kłopotów finansowych.

— Będziemy jednak nadal oszczędzać, Anno Rózo, dla ciebie i na twoją przyszłość, żebyś miała pieniądze na czarną godzinę. Ale najpierw pojedziemy na parę tygodni nad morze, chociażby ze względu na ojca. Powinien solidnie odpocząć, a my będziemy się pławić w rozkoszy, pakując walizki — powiedziała wesoło ciocia Henia, po czym w marzeniach rozpoczęła długą podróż dookoła świata.

Ale tego dnia udział Anny Róży był nikły, a jej wesoły śmiech nie towarzyszył w wymyślaniu trasy podróży, jak to bywało poprzednio. Mimo usilnych starań ciotki już od paru tygodni nie było słyhać tego wesołego, beztroskiego śmiechu. Zmienił się również charakter Anny Róży. Ciocia Henia wiedziała aż za dobrze, co sprawiło, że policzki bratanicy pobladły i zgasły wesołe iskierki w jej oczach, ale nawet o tym nie wspominała. Wiedziała, że tych spraw nie powinno się poruszać. I ona w przeszłości przez pewien czas chodziła z pobladłymi policzkami i smutnymi oczami, jak teraz Anna Róża, i czekała na rozstrzygnięcie sytuacji, czekała i czekała z niespokojnym sercem, ale ten oczekiwany nie przybył wtedy — i nie przybył również teraz, gdy oczekiwała go Anna Róża.

Stało się to przed kilkoma miesiącami, w styczniu. Anna Róża z ciocią Henią i ojcem wzięła udział w balu. Ciocia Henia starała się bowiem, by Anna Róża od czasu do czasu chodziła na przyjęcia. Na ten bal jej wychowanka poszła z zarumienionymi policzkami i błyszczącymi oczami, gdyż dowiedziała się, że spotka tam asesora Jana Rathenowa, który pracował dla jej ojca i którego często spotykała w towarzystwie. Jan Rathenow jawnie ubiegał się o przychylność Anny Róży, a był na tyle przystojnym i obdarzonym talentem towarzyskim mężczyzną, że bez trudu udało mu się oczarować młodą i ufną Annę Różę.

On był również zachwycony piękną i pełną wdzięku dziewczyną. Uroda i słodycz jej charakteru naruszyły spokój ducha tego zwykle zimnego i wyrachowanego młodzieńca do tego stopnia, że postanowił ubiegać się o rękę Anny Róży. Za żadną cenę nie zdecydowałby się na to, gdyby przypuszczał, jakie kłopoty finansowe przeżywa Jost Billach. Uważał go bowiem za zamożnego człowieka, miał poza tym nadzieję, że awansowałby szybciej, będąc zięciem swego przełożonego.

Nie uważał Anny Róży za szczególnie dobrą partię, chciał swą cenną osobę „sprzedać” nieco drożej, gdyż zawsze miał szczęście do kobiet. Ponieważ jednak, jak sam stwierdzał, był totalnie zakochany w „małej, słodkiej” Annie Róży, z całych sił starał się ją oczarować i pokazać się w jak najlepszym świetle. A Anna Róża widziała w nim rycerza bez zwały i skazy. Oddała mu swe młode i naiwne serce na własność, gdyż była zbyt niedoświadczona, by umieć odróżnić prawdę od fałszu. W Janie Rathenowie widziała ideał swych młodzieńczych marzeń, chętnie poddała się więc jego czarowi. Nie przyszło jej nawet na myśl, że Jan Rathenow jest wyrachowanym, na zimno kalkulującym człowiekiem, który odwróciłby się od niej czym prędzej, gdyby miał najmniejsze podejrzenie, jak niekorzystne pod względem finansowym byłoby to małżeństwo. Myślała, że wszyscy ludzie wiedzą, jak bardzo jest biedna. Było jej miło, że Jan Rathenow przedkłada jej zalety nad pieniądze.

Na tym styczniowym balu Jan Rathenow od razu znalazł się u jej boku i wpisał się do karnetu, skrywając swój prawdziwy charakter pod grzecznym, zwycięskim uśmiechem. Zdecydowanym pismem zarezerwował, ku skrytej radości Anny Róży, główne tańce. Po wspólnym tańcu zaprowadził ją do bocznego pokoju, gdzie mogli być całkiem sami. Upojony jej uroczym wyglądem, przyciągnął ją do siebie i zafascynowany spojrzał w jej wspaniałe, brązowe oczy.

— Anno Rózo... słodka Anno Rózo, gdybyś wiedziała, jak bardzo cię Kocham — wyszeptał.

Niedoświadczone dziecko, jakim była jeszcze Anna Róża, bezwolnie pozwoliło się usidlić magii jego spojrzenia. Wtedy przytulił ją mocniej i pocałował jej usta. Z nieśmiałą czułością przyjęła pocałunek, pierwszy i jedyny. Zaraz potem przeszkodzono im.

Musieli wrócić do towarzystwa. Ale Anna Róża wracała z błyszczącymi oczami.

„Jestem narzeczoną... jego narzeczoną”.

Jej serce zdawało się śpiewać ze szczęścia, odezwała się w niej również dziewczęca próżność.

Ciocia Henia dobrze знаła swą Annę Różę. Zauważyła błyski w jej oczach i domyśliła się, co wydarzyło się w przyległym pokoju. Jan Rathenow jawnie starał się ojej bratanicę. Ciocia Henia nie była jednak nim zbyt zachwycona. Jej stare, lecz dobre oczy dostrzegły to, co przeoczyła młoda i niedoświadczona Anna Róża. Ale uboga dziewczyna nie miała zbyt wielu konkurentów i ciotka nie chciała zatruwać jej miłości najmniejszymi wątpliwościami. Próbowwała zignorować wewnętrzny głos, który ostrzegał ją przed Rathenowem. Nie pozwoliła jednak Annie Róży zostać z nim ponownie sam na sam. Jan Rathenow zdążył jednak w czasie tańca wyszeptać parę wiele znaczących słów. Powiedział jej, że jest następnego dnia oczekiwany u swoich rodziców, których poinformował o przyjeździe. Wziął ośmiodniowy urlop.

—Zobaczymy się, gdy wrócę, Anno Rózo, do tego czasu będziemy strzegli naszej słodkiej tajemnicy — powiedział.

Ale gdy Anna Róża wróciła z ciocią Henią do domu, rzuciła się jej na szyję. Zachowanie tajemnicy przed ojcem nie było dla niej trudne, musiała jednak zdradzić ją ciotce.

—Ciociu Heniu, kochana, złota cioteczko, jestem taka szczęśliwa — wyszeptała.

Starsza pani delikatnie pogładziła ją po błyszczących włosach.

—To dzięki panu Rathenowi, nieprawdaż, moje drogie dziecko?

Anna Róża nie mogła temu zaprzeczyć. Przytaknęła z błyszczącymi oczami.

—Tak, cioteczko, powinnaś o tym wiedzieć, ty jedyna. On mnie kocha... a ja jego. Ach, ciociu Heniu, jakie życie jest piękne!

O tym, że Jan Rathenow pocałował ją, nie wspomniała ani słowem.

Ciocia Henia bez zbędnych pytań zaprowadziła promieniejącą szczęściem dziewczynę do łóżka, jak to często czyniła w jej dziecięcych latach.

—Moje dziecko, teraz powinnaś iść spać, bo gdy jutro pan Rathenow przyjdzie, by porozmawiać z twoim ojcem, nie możesz mieć podkrążonych oczu — powiedziała z uśmiechem.

TLR

Anna Róża roześmiała się.

—Ach, jutro na pewno nie przyjdzie, ciociu Heniu, wcześniej rano wyjeżdża na osiem dni do rodziców. Rozmawialiśmy tylko przez chwilę. Powiedział mi, że mnie kocha i że będziemy strzegli naszej tajemnicy aż do jego powrotu. Cóż... powie o tym na pewno swoim rodzicom, a ja musiałam ci się zwierzyć. Ale tacie nie powiemy. Jan powinien sam mu to wyznać.

Ciocia Henia przypominała sobie potem dokładnie, że coś jej się w tym wszystkim nie podobało, coś wzbudziło jej nieokreślony niepokój.

—Czy nie byłoby lepiej, kochanie, gdyby przesunął o jeden dzień swój wyjazd i porozmawiał z twoim ojcem? Pozostawia cię w bardzo niejasnej sytuacji.

—Ach, cioteczko, on pewnie woli porozmawiać najpierw z rodzicami. Przecież to wszystko jedno, prawda? Najważniejsze, że wiem, jak bardzo mnie kocha. Nie patrz na mnie tak sceptycznie cioteczko! Jestem taka szczęśliwa!

Starsza pani stłumiła więc wszelkie wątpliwości i ucałowała błyszczące oczy dziewczyny, Anna Róża zasnęła z błogim poczuciem, że jest narzeczoną Jana Rathenowa. To, że nie poprosił jej, by została jego żoną, nie miało dla niej znaczenia. Kochali się, pocałował ją, więc byli, jej zdaniem, parą narzeczonych.

W tej błogiej świadomości szybko minął tydzień, a ona nie przypuszczała nawet, że jej szczęście zostało już zniweczone.

Po owym balu Jan Rathenow szedł ze znajomym, kuzynem prezydenta Heerfurtu, do popularnej kawiarni. Tym razem ów znajomy miał ochotę trochę się z nim podroczyć.

—Poszedł pan dziś na całość z małą Anną Różą Billach, panie Rathenow. Zachwycające stworzenie... rasowa, pełna krew... ale niestety biedna... biedna jak mysz kościelna. Powinien pan być trochę bardziej przewidujący, drogi przyjacielu. Z tego co wiem, pan też nie jest wybrańcem losu, prawda?

Jan Rathenow nadstawił uszu.

—Cóż, pan Billach jest przecież zamożnym człowiekiem. Przed śmiercią żony prowadził bardzo wystawne życie.

—Ależ skąd, szanowny panie, jest pan w błędzie, i to okropnym. Przez przypadek mogę pana o wszystkim poinformować; niech pan to traktuje jak

przyjacielską przysługę. Akurat dzisiaj rozmawiałem z moim stryjem, który jest bezpośrednim zwierzchnikiem pana Billacha. On również interesował się panną Billach. Zrezygnował jednak, bowiem „źle się dzieje w państwie duńskim”. Przed śmiercią żony pan Billach żył znacznie ponad stan; zadłużył się na pięćdziesiąt tysięcy marek, które teraz z trudem spłaca. Poza tym nie jest już w pełni sprawny i, między nami mówiąc, w najbliższym czasie zostanie poproszony, by ze względu na nadwerżone zdrowie zrezygnował ze stanowiska i ubiegał się o emeryturę. Niech pan się nie przeraża, wygląda pan jakoś nieszczególnie. Jeszcze nie jest za późno, nie jesteście przecież związani pierścieniem zaręczynowym ani błogosławieństwem. Nie podziękuje mi pan? Ostrzegłem pana w porę, co?

Jan Rathenow wymamrotał kilka słów, po czym szybko pożegnał się z przyjacielem, który przyglądał się mu z sarkastycznym uśmiechem.

Nie, tak być nie może. Nawet gdyby mu bardzo zależało, nie mógłby poślubić panny bez majątku. A jemu nie zależało. Czemu miałyby służyć związek z Anną Różą Billach, skoro jej ojciec odchodzi na emeryturę i traci wszelkie wpływy? Z ponurymi myślami wracał tej nocy do domu. Wyjeżdżając następnego ranka, powziął stanowcze postanowienie, że będzie rozsądny i zignoruje to, co wydarzyło się między nim i Anną Różą. Zdecydował się, że przynajmniej na razie zostanie starym kawalerem, i dziękował losowi, że w ostatniej chwili uchronił go przed wielkim głupstwem. Na szczęście nie przyrzekał niczego Annie Róży, nie doszło do zgodnych z tradycją zaręczyn. Gdyby „mała” wygadała się w domu, można by przedstawić całą sprawę jako niewinny, niezobowiązujący flirt. Ona zapewne uważała to, co między nimi zaszło, za sekretne oświadczyzny. Jej oczy, gdy patrzyła na niego, błyszczały szczęściem i radością. Dobry Boże, on mimo wszystko kochał to słodkie maleństwo! Z rozkoszą poświęciłby dla niej wolność i niezależność i poprowadził ją do ołtarza. Było mu ciężko na duszy, że musi ją opuścić. Ale jeżeli coś nie wychodzi — to nie wychodzi, i już. To małżeństwo byłoby dla niego samobójstwem.

Postanowił więc zapomnieć o tym wydarzeniu, jak zapomina się o małym flircie. Gdy powrócił od rodziców, starał się unikać Anny Róży. Widząc ją, przechodził na drugą stronę ulicy, powtarzając sobie w myślach, że przecież musi być rozsądny. Ona będzie się z pewnością dąsać i gniewać, w końcu jednak podda się nieuniknionemu; to, że bardziej honorowo i przyzwoicie byłoby otwarcie z nią porozmawiać, nie przyszło mu nawet do głowy. W rzeczywistości coś go ciągnęło do Anny Róży. A do małżeństwa nie mogło dojść za żadną cenę! Jan Rathenow nie

umiał honorowo sprostac trudnej sytuacji, potrafil ja jedynie zignorowac. Zreszta —cóz takiego jej obiecal? Nic. Jeden skradziony pocaunek, dobry Boze! Do czego by doszlo, gdyby jeden tajemny pocaunek byl obietnica malzenstwa!

Prawde mowiac, bylo mu jej zal. Jego mala Anna Róza to takie slodkie, kochane stworzenie!

Przez kilka dni lezalo mu to na sercu. Sprawialo mu prawdziwa przykrosc, ze byl zmuszony ja opuscic. Ale tak musiało się stać.

Tymczasem w trakcie pobytu u rodziców poznal mloda panne, Krystyne Langendorf, która wraz z siostra Jana przebywala na pensji, gdzie czesto ja odwiedzal.

Rodzice zwrócili uwage na to, ze Krystyna, bedac jedynym dzieckiem wielkiego wlasciciela ziemskiego, bylaby bardzo dobra partia dla niego. Podszeptowali mu, by byl rozsadny i zaskarbil sobie jej przychylnosc. Jan nie dal sobie tego dwa razy powtarzac. Krystyna nie byla wprawdzie pieknościa a jej ciemne wlosy nie przypadly mu do gustu. Stanowila jednak swietna partie, o jakiej zawsze marzyl, zanim ulegl czarowi Anny Rózy. A on nie nalezal do mezczyzn, którzy przepusciliby taka okazje. Nadskakiwal wiec Krystynie z wielkim zapalem i wykorzystal osiem dni urlopu, by zawrocic jej w glowie. Przed jego wyjazdem zawiązala sie miedzy nimi nic serdecznej przyjazni, chociaz do oficjalnych zaręczyn jeszcze nie doszlo. W kazdym badz razie wraz z siostra otrzymal zaproszenie do rodzinnego majatku Krystyny.

Anna Róza nie miala o tym pojecia. Z ufnościa czekala na jego powrot. A gdy dowiedziala sie od ojca, ze jest juz w mieście i podjal prace, oczekiwala jego wizyty o kazdej porze. Musial przeciez przyjsc i oficjalnie poprosic ojca o jej reke.

Ale Jan Rathenow nie przychodził. Mijal dzien za dniem, a on sie nie zjawial, nie dal nawet znaku zycia. Anna Róza zaczelala sie niepokoić i starala sie wyjaśnic jego zachowanie na wszelkie mozliwe sposoby. W jej sercu nie zrodilo sie jeszcze zadne podejrzenie.

Pewnego dnia jednak spotkali się na przyjęciu. Jan starał się jej unikać, nie mógł jednak nie przywitać się z nią. Zrobił to w bardzo oficjalny sposób. Ból rozdarł jej duszę. Śmiertelnie pobladła i szeroko otwartymi oczyma spojrzała mu w oczy. Nie wytrzymał jej wzroku, spuścił oczy, oddalił się i zaczął żartować z innymi paniami.

Jak w koszmarnym śnie Anna Róża rozejrzała się wokół siebie. Dostrzegła wpatrzone w nią, zatroskane oczy cioci Heni. Odwróciła bladą, zdętwiałą z bólu twarz. Przypadek chciał, że mimo przezorności Jana Rathenowa, spotkali się w ogrodzie, gdzie byli całkiem sami i Jan nie mógł uniknąć rozmowy z nią.

Wyjął parę błałych słów, lecz gdy przyglądała mu się milcząco, opanował się i rzucił kilka żartobliwych uwag na temat ich ostatniego spotkania w styczniu, przedstawiając całe zajście jako niewinny, przyjemny flirt, którego rozsądniej będzie nie ciągnąć dalej.

Anna Róża miała wrażenie, że ktoś uderzył ją w twarz. Przyglądała mu się z pobladłymi wargami a jego przystojna twarz wydała jej się maską. Nagle odwróciła się wyniośle w jego stronę, obrzuciwszy go spojrzeniem, którego długo nie mógł zapomnieć. Nie powiedziała jednak ani słowa. Wyprostowała się i dumnie uniosła głowę, odgarniając wspaniałe włosy o złotym połysku. Milcząco odsunęła się od niego i odeszła nawet na niego nie spojrzawszy.

Od tego czasu Anna Róża zmieniła się nie do poznania. Umarło w niej niewinne i ufne dziecko, jakim była jeszcze parę miesięcy temu. Stała się kobietą o zgorzkniałej duszy. Za największy wstyd uważała to, że mogła oddać serce komuś równie niegodnemu.

Nikt poza ciocią Henią nie zauważył zmiany. Ojciec bardzo kochał swą Annę Różę, zwłaszcza że z każdym dniem coraz bardziej przypominała mu zmarłą żonę. Zbyt mało jednak zważał na to, co się wokół niego dzieje i nie przypuszczał nawet, jak gorzkie doświadczenie ma za sobą jego córka.

Ciocia Henia obserwowała Annę Różę z pełną niepokoju troską. Nie pytała jednak o nic. Mimo całej swej energii potrafiła być delikatna i taktowna. I przekonywała samą siebie, że Anna Róża musi poradzić sobie z przykrym doświadczeniem bez jej pomocy. Miała nadzieję, że nie będzie zbyt długo opłakiwać mężczyzny, który nie jest tego wart. W jej wieku rany serca szybko się goją. Anna

Róża była przecież jeszcze bardzo młoda, być może, że los przeznaczył jej szczęście dopiero później.

Nieustannie, w czasie przygotowywania kolacji, krojąc szynkę i gotując jajka, ciocia Henia z troską myślała o biednej Annie Róży. Gdyby tylko mogła z nią gdzieś wyjechać, szybko nauczyłaby ją znów się szczerze śmiać i zapomnieć o złym doświadczeniu.

Wkrótce potem Anna Róża wróciła z ojcem do domu. Gdy wszyscy zebrali się przy kolacji, ciocia Henia była mile zaskoczona patrząc na zarumienione policzki Anny Róży.

Był słoneczny majowy dzień. Jost von Billach, jak zwykle, zaraz po śniadaniu pożegnał się ze swoimi paniami. Zawsze bowiem przed pójściem do biura odbywał krótką przechadzkę.

Ciocia Henia siedziała przy oknie i przeglądała pocztę, podczas gdy Anna Róża sprzątała po śniadaniu, chcąc zaoszczędzić pracy służącej. Potem udała się do swego pokoju, by, jak to miała w zwyczaju, samodzielnie go uporządkować. Zapracowanej Zofii zostawało już niewiele do zrobienia. Ciocia Henia otwierała listy o treści przeważnie handlowej, oferty, katalogi i tym podobne. W pewnej chwili jednak wpadła jej w ręce duża, ozdobna koperta. Oczywiście karta zaręczynowa. Zdziwiona, jak wielu ludzi zaręcza się ostatnimi czasy, pomyślała trochę zdenerwowana. Z ciekawości otworzyła kopertę i zaczęła czytać. Nagle przez jej twarz przebiegł gwałtowny skurcz, aż okulary zsunęły jej się z nosa. Poprawiła je nerwowym ruchem i ponownie przeczytała dwa nazwiska:

Jan Rathenow Krystyna Langendorf

Twarcie cioci Heni wyrażała gniew, lecz jednocześnie zaskoczenie. Ze złością zgniotła kopertę i wyrzuciła ją za okno.

Co za łotr! — pomyślała, powstrzymując obelgi, które cisnęły się jej na usta.

Potem zatroskała się o Annę Różę. Zaczęła łamać sobie głowę, jak ma ją delikatnie powiadomić o zaręczynach Rathenowa. Nie wpadła jednak na żaden pomysł. Siedziała więc w fotelu wpatrzona w elegancką kartę. Po raz kolejny czytała banalne słowa ogłoszenia zaręczynowego. I zanim podjęła decyzję, otworzyły się drzwi i weszła Anna Róża. Ubrana była w ładną i praktyczną jasnoniebieską sukienkę. Nawet w najprostszych strojach wyglądała ładnie i ele-

gancko. Jej smukła, młodzieńcza sylwetka dodawała szyku każdej sukience. Grube, o złotym połysku warkocze upięła wdzięcznie z tyłu głowy, na alabastrowe czoło opadały kręcące się kosmyki. Rysy jej twarzy można by nazwać klasycznymi, gdyby nie odrobinę za krótki nos. Dodawało jej to jednak niepowtarzalnego uroku. Delikatna cera była młodzieńczo świeża a w pięknych, brązowych oczach, błyskały od czasu do czasu złote iskierki. Anna Róża starała się zapomnieć o rozczarowaniu, jakie przeżyła. Pomogła jej w tym duma i rozsądek. Czasami, co prawda, coś zakłuło ją boleśnie w głębi duszy, była to jednak bardziej złość za doznane upokorzenie niż smutek.

Przerażona ciocia Henia starała się właśnie ukryć kartę zaręczynową pod stosem innych kopert, gdy Anna Róża stanęła przed nią.

—O co chodzi? Czego chcesz, Anno Rózo? — zapytała zakłopotana. Dziewczyna spojrzała na nią zdziwiona. Ciocia Henia dziwnie ją przyjęła.

—Czego chcę? Niczego, ciociu Heniu... może ci pomóc? Mówiłaś wczoraj, że trzeba pocerować parę rzeczy.

—Tak, rzeczywiście, ale to może jeszcze poczekać.

—Listonosz przyniósł coś ciekawego? — zapytała Anna Róża i chciała sięgnąć po listy. Ciocia Henia zerwała się gwałtownie.

—Tak, nie, ach, nie, tylko to, co tu leży... nic szczególnego — skłamała dzielnie, szybko zebrała wszystkie listy, chcąc schować je do biurka.

W pośpiechu jednak nie zgrała ich dobrze i ze sterty wypadło jej właśnie owe nieszczęsne zawiadomienie zaręczynowe, prosto pod nogi Anny Róży.

Anna Róża zauważyła oczywiście, że cicię Henię wytrąciło coś z równowagi. Schyliła się, by podnieść listy, podczas gdy ciocia stała jak sparaliżowana nie wiedząc, co począć. Anna Róża powoli wzięła do ręki kartę zaręczynową i przeczytała ją. Przez chwilę klęczała na podłodze, nie mogąc się poruszyć.

Ciocia Henia siedziała naprzeciw niej, z przerażenia przyciskając ręce do serca. Teraz Anna Róża wiedziała już wszystko, a ona nie potrafiła jej do tego odpowiednio przygotować. Biedne dziecko! I znowu obudziła się w niej złość na Jana Rathenowa.

Oby miał ciężkie życie, niech go prześladowe pech! — złorzeczyła ciocia, która do tej pory nie życzyła nikomu niczego złego.

Anna Róża wreszcie się podniosła. Była nieco bledsza niż zwykle. Z głębokim westchnieniem przetarła czoło i odłożyła kartę z powrotem na miejsce.

Jej zachowanie nie uszło uwagi cioci Heni.

—Anno Rózo, moja kochana, biedna — powiedziała szlochając, niezdolna dłużej panować nad sobą.

Anna Róża wyprostowała się dumnie i spojrzała na starszą panią.

—Tylko nie litość, ciociu Heniu, tylko nie litość! Tak się wstydzę przed tobą... przed sobą samą, tego, że byłam tak łatwowierna, że ofiarowałam serce niegodnemu mężczyźnie.

Ciocia Henia złapała ją za rękę.

—Nie masz się czego wstydzić, kochanie, nie ty! Czy bardzo cierpisz, moja droga? Muszę cię o to zapytać, potem nie chcę już więcej o tym mówić, gdyż wiem, że każde wspomnienie sprawi ci ból.

Dziewczyna uścisnęła jej serdecznie rękę.

—Dziękuję ci, że nigdy mnie o nic nie wypytywałaś, kochana ciociu. Mówienie o tym, co się stało, byłoby dla mnie bardzo bolesne. To, że teraz przychodzi mi to z łatwością, powinno przekonać cię o tym, że najgorsze już minęło. Nie martw się. To ogłoszenie nie było dla mnie zaskoczeniem. Słyszałam już wczoraj od Leny Rospar o zaręczynach. Jej rodzice otrzymali podobną kartę nieco wcześniej. Złośliwie od razu podzieliła się ze mną tą wiadomością, gdyż była zła, że pan Rathenow chętniej tańczył ze mną niż z nią. Ale wysłuchałam jej nie mrugnąwszy nawet okiem. Nie musiałaś z taką obawą chować przede mną tej koperty.

Starsza pani czule objęła bratanicę.

—Zapomnij o nim, moje dziecko, on nie jest wart twoich uczuć.

Anna Róża uśmiechnęła się gorzko.

—To właśnie jest najgorsze, ciociu Heniu, świadomość, że on nie był mnie godny. Tak się tego wstydzę. Gdyby nie to, byłabym spokojna. Moje serce bowiem już o nim zapomniało. Ale od dzisiaj ani słowa na ten temat, kochana ciociu.

Starsza pani z niemą złością rzuciła kartę zaręczynową jak najdalej od siebie. Poterfi sięgnęła niespodziewanie po przewodnik jednego z najwybitniejszych geografów, który niedawno skończyła czytać, i wręczyła go Annie Róży.

—Masz, dziecko, idź teraz do pokoju i poczytaj. To odwróci twoją uwagę od przykrych myśli. Jak już zaczniesz, nie będziesz mogła się od niej oderwać, tak cudownie i ciekawie jest napisana. Widzisz przed oczami to wszystko, o czym czytasz. To jest książka, dzięki której można zapomnieć o całym świecie. A ja zajmę się naprawą bielizny.

Anna Róża z niewyraźnym uśmiechem wzięła książkę. Wiedziała, że ciocia Henia uważała każdy przewodnik za najlepsze lekarstwo na wszelkie dolegliwości. Nie chciała w niej burzyć tej wiary. Zresztą sama pragnęła spokoju i samotności, gdyż wcale nie była tak spokojna, jak to starała się pokazać.

—Dziękuję ci, ciociu. Jeżeli mnie nie potrzebujesz, chciałabym od razu zacząć czytać.

Starsza pani pogłaskała ją po policzku.

—Nie, nie potrzebuję cię. I zobaczysz, moja droga, jeszcze kiedyś wybieremy w cudowną podróż dookoła świata. Kto wie, może wygram w jakiejś loterii? Wtedy z pewnością mogłybyśmy pojechać.

Anna Róża uśmiechnęła się.

—Przecież nie grasz na loterii, cioteczko.

—Jeszcze nie, ale w najbliższym czasie na pewno kupię sobie los.

—Nosisz się z tym zamiarem już od paru ładnych lat i do tej pory go nie zrealizowałaś.

Ciocia Henia cicho westchnęła.

—No cóż, pieniądze zawsze były potrzebne na coś innego. Ale tym razem zrobię to na pewno. I jestem przekonana, że uda mi się tyle wygrać, bym mogła pozwolić sobie na wspaniałą wycieczkę. No, ale idź i poczytaj; to jest prawie tak piękne jak sama podróż.

Anna Róża pocałowała ją serdecznie i wyszła.

Gdy jednak weszła do swojego pokoju położyła zamkniętą książkę przed sobą i opadła na fotel. Zmęczona, oparła głowę na ręce i zapatrzyła się przed siebie, ponuro marszcząc czoło. Teraz nie musiała

TLR

niczego udawać. Wcale nie była tak spokojna i opanowana, jak to udawała przed ciocią. To, że Jan Rathenow przysłał zawiadomienie o swych zaręczynach, wydało jej się nową zniewagą i upokorzeniem. Wstyd odczuwała niemal jak fizyczny ból. Ona nie tylko przyjęła jego pocałunek, ona mu go oddała! Z drżeniem czuła powagę i doniosłość takiej godziny, gdy żarliwie obiecywała sobie, że będzie dla niego wierną i oddaną żoną, przeżywającą wraz z nim radości i smutki.

A on?

Prowadził z nią lekką, frywolną grę. Dla niego było to tylko bezmyślnym, zuchwałym flirtem, który można nawiązać z lekkomyślną, łatwą dziewczyną, i bez skrpułów zerwać.

—Jesteśmy przecież rozsądnymi, dojrzałymi ludźmi, którzy nie przywiązują wagi do przelotnego flirtu, do prostej radości szybko umykających chwil.

Powiedział jej to podczas pamiętnego spotkania w zimie, w ogrodzie. Słowa te do dziś brzmiały jej w uszach niczym najgorsze szyderstwo. Gdy je usłyszała po raz pierwszy, poczuła się, jak gdyby ktoś zdzielił ją pejczem po twarzy. Powinna była krzyczeć, w tamtej chwili powinna krzyknąć mu prosto w twarz: „Za kogo ty mnie masz, co takiego ci zrobiłam, że tak mnie traktujesz, tak mnie nisko cenisz?!”

Ale ona milczała, duma nie pozwoliła jej okazać, jak bardzo cierpiała.

A teraz zaręczył się z inną. Gdy usłyszała o tym wczoraj od Leny Rospar, poczuła ból, jak gdyby ktoś wbił jej nóż w serce. Czyżby go jeszcze kochała? Nie, nie, to nie było to — mężczyzny, którym powinno się pogardzać, nie można przecież kochać. Tylko poczucie hańby zapłonęło w niej na nowo, hańby, którą musiała znieść bez słowa skargi. Tego wstydu nigdy nie będzie potrafiła pokonać.

Czy on naprawdę kochał Krystynę? Czy znaczyła dla niego więcej niż ona, Anna Róża? Czy widział w niej tylko świetną partię? Lena Rospar była z Krystyną Langendorf i siostrą Jana Rathenowa na tej samej pensji i wiedziała, że przyszła panna młoda jest spadkobierczynią wielkiego majątku.

—Wiedziałam już wcześniej, że przystojny Jan chce się drogo sprzedać i nie ożeniłby się z biedną dziewczyną — powiedziała Lena ze złośliwym uśmiechem.

Anna Róża przysłuchiwała się temu ze spokojną, uśmiechniętą twarzą.

Drogo się sprzedać!

Tak, tak, chodziło właśnie o to. Gdyby była bogata jak ta Krystyna, traktowałby ją poważniej i uczciwiej, niezależnie, czy kochałby ją, czy nie. Mężczyzna taki jak on nie jest w ogóle zdolny do prawdziwej, głębokiej miłości. Być może zresztą, że żaden mężczyzna. Anna Róża w swym zgorzknieniu nie była zdolna uwierzyć w uczciwość mężczyzn, nie była w stanie wierzyć w głębokie, czyste uczucie, chociaż jako przykład mógł przecież służyć jej ojciec. Duszę wypełnioną miała bolesną urazą i głęboką goryczą.

I niezmiennie płonął w niej wstyd, że go pocałowała. —

Powinam była uderzyć go w jego zakłamaną twarz, myślała ze złością.

Cieszyła się też, że nikt poza nią i nim nie wiedział o zniewadze, jaka ją spotkała. On będzie milczał we własnym interesie. Jak to dobrze, że owego wieczoru zwierzyła się tylko ciotce, że nie wspomniała o niczym ojcu. Musiałby bowiem zażądać zadośćuczynienia od człowieka, który znieważył jego córkę; musieliby stanąć naprzeciw siebie z bronią w ręku. I niezależnie, który z nich by zginął, byłoby to dla niej jednakową tragedią. Nie, nie — tak jest o wiele lepiej, odpowiada sama za siebie, ojciec pozostanie nieświadomy i nie będzie nawet przypuszczał, jakie przykrości przypadły w udziale jego córce.

Przeżycia te zresztą rzucą cień na całe jej przyszłe życie. Czy może jeszcze kiedykolwiek poczuć się zadowolona i w pełni szczęśliwa? Najgorsze było to, że nie może uniknąć kolejnych spotkań z Rat-henowem, a gdyby okazał się na tyle bezczelny, by ją zagadnąć, musi mu na to pozwolić, (nie chcąc wzbudzić sensacji). Nie może również okazać wzburzenia, gdy kiedyś przyjdzie przedstawić swą młodą żonę.

Czy tamta będzie z nim szczęśliwa?

Anna Róża westchnęła ciężko i poruszyła się, jak gdyby chciała coś od siebie odsunąć.

Co mnie to obchodzi? Nie chcę już o tym myśleć.

Energicznym ruchem sięgnęła po książkę, otworzyła ją i zmusiła się do czytania.

W czasie obiadu Jost Billach plotkował niewinnie o zaręczynach Jana Rathenowa, o których usłyszał w biurze.

—Ten młody człowiek robi świetną partię. Langendorf to jeden z najładniejszych majątków w Turynгии a rodzice narzeczonej są niezmiernie wartościowymi ludźmi — powiedział z sympatią.

Obydwie kobiety spojrzały na niego zdziwione, po czym ciocia Henia zapytała gwałtownie:

—Znasz właścicieli majątku?

Jost Billach przytaknął energiczniej niż zwykle.

—Oczywiście, Heniu. Znam nie tylko pana i panią na Langendorfie, znam nawet narzeczoną. Stawiała właśnie pierwsze kroki, gdy kilka razy byłem tam z wizytą, przed wieloma laty, gdy jeszcze żyła Hortensja.

—Więc znasz też majątek Langendorf? Naprawdę byłeś tam? Jak do tego doszło, Jost?

Brat roześmiał się.

—W bardzo prosty sposób, Heniu. Posiadłości Langendorfów graniczą bezpośrednio z majątkiem Retzbach.

—Ach, z dobrami tego starego dziwaka! — wykrzyknęła zaciekawiona ciocia Henia.

—Właśnie, z posiadłością barona Mateusza Retzbacha, który stał się prawie pustelnikiem. Nie będę oceniał, czy faktycznie jest, jak powiedziałaś, starym dziwakiem. Od wielu lat nie utrzymuje z nim żadnych stosunków towarzyskich. Kiedyś, gdy na usilne życzenie Hortensji byliśmy u niego przez parę tygodni z wizytą, okazał się posepnym odludkiem. To nie była przyjemna wizyta. Hortensja chciała pomóc temu pustelnikowi powrócić do normalnego życia i mimo jego szorstkiego, nieprzyjemnego zachowania z całych sił starała się go rozpogodzić. Przecież wiesz: Hortensja była niepokonana w swym radosnym roztrzepaniu. Ale Mateusz Retzbach zdawał się być głuchy na wszystkie jej starania nawet wtedy, gdy poruszony całował dłoń Hortensji. Jak powiedziałem, to nie była przyjemna wizyta. Mieliśmy jednak miłe wspomnienia z pobytu w Retzbach. Poznaliśmy pana Langendorfa, który pewnego dnia przyjechał, by załatwić z Mateuszem kilka

spraw handlowych i zaprosił nas serdecznie do siebie. Złożyliśmy tam kilka wizyt i zostaliśmy niezwykle uprzejmie przyjęci. Było to dla nas odpoczynkiem po przygnębiającym towarzystwie Mateusza. Zaprzyjaźniłem się wtedy z panem Langendorffem, potem spotykałem go od czasu do czasu w Berlinie. Wtedy opowiedział mi, że Mateusz Retzbach staje się coraz bardziej ponury i jeszcze bardziej unika ludzi. Zresztą po naszej wizycie u niego zerwał z nami wszelkie kontakty, nie przysłał nawet najkrótszego listu, czy kartki ze zwykłymi gratulacjami. Dał nam jasno do zrozumienia, że chce, by go zostawić w spokoju, co bardzo rozzłościło Hortensję, gdyż jej serce przepęłniały najlepsze uczucia dla tego uciekającego od życia człowieka.

—Co spowodowało, że Mateusz Retzbach tak bardzo stroni od ludzi, tato? — spytała z zainteresowaniem Anna Róża.

—Dokładnie nikt nic nie wie. To, o czym wiem ja, usłyszałem od twojej matki. Mateusz kochał całym sercem i duszą pewną dziewczynę. Była biedną sierotą po jednym z oficerów, mieszkała z rodziną ciotki- w majątku nie opodał Retzbach. W Turyngii zazwyczaj większe posiadłości ściśle do siebie przylegają. Mateusz Retzbach miał już nadzieję, że ukochana dziewczyna zgodzi się go poślubić, gdy do Retzbach przyjechał w odwiedziny jego kuzyn, Fryderyk. Kuzynom do tej chwili powodziło się dobrze, mimo iż jeden z nich był biedny, drugi natomiast bogaty. Ojciec Mateusza przejął od swego ojca majątek Retzbach w dość zaniedbanym stanie, z wieloma ciężącymi na nim długami, a musiał jeszcze spłacić część swojemu młodszemu bratu, ojcu Fryderyka. Podczas jednak gdy ojciec Mateusza poślubił bogatą spadkobierczynię, co pozwoliło mu spłacić wszelkie długi i powiększyć posiadłości Retzbach, ojciec Fryderyka ożenił się z biedną, lecz wymagającą dziewczyną. Dla niej stracił cały swój majątek, tak że Fryderyk został bez środków do życia i z trudem utrzymywał się z oficerskiej pensji. Czasami tak bywa. Ukochana Mateusza oddała swe serce Fryderykowi, który też zakochał się w pięknej dziewczynie. Mateusz, mimo swego bogactwa, musiał ustąpić. Fryderyk wystąpił z wojska, nie mógłby bowiem utrzymać biednej żony, znalazł dobrą posadę administratora dóbr zaprzyjaźnionego hrabiego Hucka w Badischen. Tam przez długi czas żył szczęśliwie i w miarę zamożnie ze swą małżonką. Umarł przed kilku laty. Pozostawił po sobie syna, Lothara, który, z tego co wiem, również został administratorem. Nie kontaktowaliśmy się z tymi dalekimi krewnymi. Po utracie ukochanej dziewczyny. Mateusz Retzbach ciężko się rozchorował, obawiano się nawet o jego życie. A gdy wyzdrowiał, odsunął się od

życia towarzyskiego, zamienił się w unikającego ludzi, posepnego pustelnika. To już wszystko, co wiem, a szkoda, bo moja Anna Róża przysłuchiwała się tej opowieści z szeroko otwartymi oczyma.

Anna Róża stłumiła westchnienie. Jak dobrze rozumiała tego starego dziwaka, którego gorzkie rozczarowanie zmieniło w pustelnika. Gdyby nie ojciec i ciocia, chętnie uciekłyby od świata, by ukryć przed nim swe cierpienie.

Z pełnym współczuciem zainteresowaniem dopytywała się o różne szczegóły dotyczące Mateusza Retzbacha. Ojciec powiedział jej, że jest on bardzo bogatym człowiekiem. Opisał dokładnie stary, przeszliczny dom wraz z ogrodem, położone w jednej z ładniejszych części Lasu Turyńskiego, w niezwykle urodzajnej okolicy.

Ciocia Henia pokiwała głową.

—Powiedz mi, Jost, co przyszło temu biedakowi z jego bogactwa? Zresztą, czy to nie jest głupota, uciec z własnymi kłopotami w samotność? Człowiek, chcąc zapomnieć o cierpieniu, powinien podróżować, wspinać się po górach, odpoczywać na brzegu morza, przysłuchiwać się szumowi fal, przeżyć wiele niezapomnianych przygód i poznać nowych ludzi. Na jego miejscu zaraz wybrałabym się w podróż dookoła świata; miał przecież pieniądze — i wróciła do domu szczęśliwa i zadowolona. Potem zaprosiłabym do Retzbach wesołych przyjaciół i odnalazłabym radość życia.

Jost Billach śmiał się z zapału, z jakim mówiła jego siostra.

—Sądzisz wszystkich według siebie, Heniu. Wydaje ci się, że skoro tobie podróże sprawiają tak ogromną radość, muszą i dla innych być niezwykle przyjemne.

—Myślisz, że istnieją ludzie, którym podróże nie przynoszą radości? One przecież odświeżają i uszczęśliwiają każdego. Dlaczego w takim razie aż tylu jeździ po świecie? Nie mogłabym być na miejscu Mateusza Retzbacha. Poza tym, to prawdziwy grzech, zamknąć się samotnie w tak pięknej okolicy. Czy ma ktoś z tego jakikolwiek pożytek? Nikt, a on sam najmniejszy.

—Być może, że sprawia mu radość podziwianie owego piękna w samotności.

—Wykluczone. Nie można odczuwać prawdziwej radości, jeżeli nie dzieli się jej z innym człowiekiem.

—To jest nielogiczne, Heniu — zażartował dobrodusznie Jost Billach.

—Logiczne czy nie, wiesz dobrze, co o tym myślę. Powinno się tego Mateusza przynajmniej raz energicznie przywołać do porządku. Mógłby nas kiedyś zaprosić do siebie na parę tygodni. Dobry Boże na niebie, cóż to byłaby za rozkosz móc przez pewien czas pomieszkać bez trosk i kłopotów w tak pięknej okolicy. Czy jego posiadłość rzeczywiście leży w lesie?

—Tak, wyobraź sobie, we wspaniałym dębowo-bukowym lesie — odpowiedział śmiejąc się Jost.

Ciocia Henia westchnęła.

—Co za szkoda, że nie możemy tam pojechać. Należałoby zasugerować kiedyś temu staremu dziwakowi, że mógłby uszczęśliwić troje ludzi, zapraszając ich do siebie.

—Ależ kochana siostró, chyba nie masz zamiaru o to żebrać?

Ciocia Henia gwałtownie zamachała rękami.

—Żebrać?! Proszę cię, to nie jest żebrowanie! Jesteśmy z nim spokrewnieni przez twoją żonę i jako krewni moglibyśmy zapowiedzieć się u niego bez skrępowania. Nie sądzisz, że ten bogaty a w rzeczywistości tak biedny człowiek odniósłby pewien pożytek z naszych odwiedzin? Mogłabym go może jakoś rozweselić.

—Nie uda ci się to, Heniu. Hortensja miała wtedy najlepsze i szczerze zamiary, a była kobietą, z której promieniowała radość życia i potrafiła zarażać nią innych. Nie zdało się to jednak na nic. Pytaliśmy go przecież wtedy, czy nie będziemy mu się naprzykrzać naszą wizytą. Wtedy otrzymaliśmy zaproszenie, które przypominało raczej odmowę. Hortensja mimo to zdecydowała się na odwiedziny. Zostaliśmy zresztą „przyjaźnie” powitani. Mateusz nawet się nie pokazał. Służba przemykała się ukradkiem, szepcząc, a gdy Hortensja odważyła się roześmiać, wszyscy patrzyli na nas przerażeni i z wyrzutem. Dom zawsze wyglądał jak wymarły. Muszę przyznać, że odetchnęliśmy, gdy pewnego razu wybraliśmy się do Langendorf, gdzie mogliśmy głośno się śmiać i rozmawiać. Wyjechaliśmy wcześniej, niż to planowaliśmy. I wtedy, gdy nas żegnał, Mateusz z wdzięcznością pocałował Hortensję w rękę.

Wtedy po raz pierwszy był nieco miłszy. I zaraz potem przerwał nawet piśemne kontakty z nami. Dał nam wyraźnie do zrozumienia, że chce, by zostawić go w świętym spokoju.

—Właściwie w jaki sposób mama była z nim spokrewniona? —zapytała z ciekawością Anna Róża.

—To było dość dalekie pokrewieństwo. Zwracali się do siebie: kuzynie, kuzynko, ale stopień powinowactwa nie był tak bliski. Dziadek Mateusza i dziadek twojej mamy byli braćmi.

—Czy on nie miał żadnych bliższych krewnych, brata albo siostry? —dopytywała się ciocia Henia.

—Nie, najbliższy był mu właśnie kuzyn Fryderyk, którego ojciec był bratem ojca Mateusza. Poza tym, jak sędzę, istnieją jeszcze inni krewni, dwie stare ciotki ze strony matki, jacyś kuzyni jego ojca. Dziesiąta woda po kisielu. Nie wiem nawet, czy jeszcze żyją. Od śmierci Hortensji nie mam od nich znaku życia, zresztą nigdy ich na oczy nie widziałem.

Ciocia Henia zamyśliła się.

—Kto odziedziczy majątek Mateusza Retzbacha po jego śmierci?

—Kto wie, jak i czy w ogóle sporządzi testament. Najbliższym spadkobiercą jest Lothar, syn Fryderyka Retzbacha.

Ciocia Henia milczała przez chwilę, po czym powiedziała głęboko wzdychając:

—Hm! Może w końcu, pewnego dnia Anna Róża też coś odziedziczy.

Młoda dziewczyna i jej ojciec spojrzeli ze śmiechem na siebie.

—Ciociu Heniu, znów budujesz zamki na lodzie. Z tym będzie tak samo, jak z losem na loterię — pokiwała głową Anna Róża.

Flegmatycznie, z komicznym wyrazem twarzy, ciocia Henia wzruszyła kształtnymi ramionami.

—Pozwól mi trochę pomarzyć. Zresztą kto wie, co może się zdarzyć. Jeżeli tylko Bóg zechce, pewnego dnia wygram na loterii, a ty być może odziedziczysz

jakiś majątek. Takie marzenia upiększają codzienne, szare życie, dodają nowych sił. Poza tym mogłybyśmy te pieniądze całkiem dobrze wykorzystać, nieprawdaż?

—Oczywiście, ciociu, biedni ludzie zawsze potrafią je wykorzystać.

—Pamiętasz jeszcze, Jost — zapytała ciocia Henia — co mówiła nasza kochana, stara Trina, gdy mama ją strofowała, że wszystkie ciężko zapracowane pieniądze traci na loterii?

Jost Billach ponownie się roześmiał, co mu się rzadko zdarzało.

—Pamiętam, Heniu, pamiętam. Jako dzieci często recytowaliśmy, ku przerażeniu mamy głupiutki wierszyk Triny:

Kto się w majątek nie wżeni, Pieniędzy w spadku nie dostanie, Loteria jego losu nie odmieni, Ten na zawsze biedakiem zostanie.

Roześmieli się wszyscy troje. Pierwszy spoważniał Jost Billach.

—To odnosi się równie dobrze do nas, jak do starej Triny, zostaniemy biedakami aż do śmierci.

Z okrągłej, zdrowej twarzy cioci Heni nie zniknął jednak wyraz nadziei.

—Poczekaj, Jost, być może nasz koniec jest jeszcze daleki. A między rankiem a wieczorem może się wiele wydarzyć. Niektórym już się tak przydarzyło, że obudzili się rano biedni jak myszy kościelne, a wieczorem kładli się do łóżek jako bogacze.

Powiedziawszy to, ciocia Henia podniosła tacę i wyszła ze służącą do kuchni, by własnoręcznie przygotować kawę, którą jej brat zwykł był pić zaraz po obiedzie.

*

* *

Nadzieje cioci Heni nie spełniły się od razu. Przeciwnie, widoki na przyszły majątek były bardziej niepewne, niż kiedykolwiek przedtem.

Kilka dni po owej rozmowie Jost Billach wrócił do domu zatroskany. Ze zmartwioną miną poinformował swoje panie, że zasugerowano mu, by przeszedł na emeryturę.

Ciocia Henia i Anna Róża przeraziły się.

— Boże drogi, Jost, przecież nie jesteś jeszcze taki stary! — krzyknęła ciocia.

Jost Billach zgarbił się bardziej niż zwykle. Ze zmęczeniem przetarł ' blade, pokryte zmarszczkami czoło.

—Nie, nie, tu nie chodzi o wiek, Heniu. Uzasadniają to względami zdrowotnymi. Twierdzą, że wyglądam na przemęczonego i schorowanego, że nie mam już dawnej rzutkości, niezbędnej na tak odpowiedzialnym stanowisku, jakie piastuję. Jednym słowem, nie uważają mnie za wystarczająco sprawnego. Dlatego zasugerowano mi, w jak najmiłszych słowach, że powinienem przejść na emeryturę. No cóż, nie przeczę, że jest wielu młodszych, sprawniejszych i być może zdolniejszych ludzi, którzy już czekają, by zająć moje miejsce. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak niezwłocznie pójść za życzliwą radą, jeżeli nie chcę zostać wyrzucony.

Ciocia Henia pomyślała z troską o nie spłaconych jeszcze długach.

—Niewątpliwie w związku z przejściem na emeryturę zmniejszą się znacznie twoje dochody, tak?

—Dokładnie tak, Heniu.

Ciocia Henia westchnęła.

—Gdybyś mógł zostać przynajmniej ze dwa lata, udałoby się nam spłacić wszystkie długi.

—Ile nam jeszcze zostało do zapłacenia?

—Pierwszą kwartalną ratę w wysokości tysiąca dwustu pięćdziesięciu marek spłaciłam pierwszego kwietnia. Pozostaje nam jeszcze trzy tysiące siedemset pięćdziesiąt marek za ten rok i pięć tysięcy marek za następny.

Jost Billach rozejrzał się bezsilnie wokół siebie.

—Tak, tak, nie jest najlepiej. Bywa i tak, Heniu. Ale nie trać odwagi, do tej pory stałaś przy mnie tak mężnie. Musimy jeszcze bardziej ograniczyć nasze po-

trzeby. Teraz nie będziemy musieli już wydawać pieniędzy na cele reprezentacyjne.

Ciocia Henia z żalem pomyślała, że w związku z tym nie będzie jej stać nawet na najmniejsze przyjemności, jakie do teraz od czasu do czasu oferowała Annie Róży. Zrozumiała, że nie może już marzyć nawet o małej wycieczce nad morze, i że jeszcze trudniejsze będzie odłożenie paru groszy na wyprawę Anny Róży.

Ale jej mężne serce nigdy nie dręczyło się długo. Nie załamywała się tak łatwo. Zasmucać jeszcze bardziej już i tak przygnębionego brata?

Nie, nie chciała tego. Wzięła więc na swoje barki kolejne troski i zmartwienia, mimo iż już i tak nie było jej lekko.

Niestrudzenie przekonywała brata i Annę Różę, że nie powinni tak się przejmować, że wszystko się jakoś ułoży, ona tylko musi przemyśleć i uporządkować to w spokoju. Z pewnością jej się to uda i nadal będzie mogła służyć im radą i pomocą, gdyż kochała ich przecież całym sercem.

Było jej przykro, że Anna Róża będzie miała jeszcze mniej przyjemności i rozrywek niż do tej pory. Właśnie teraz, myślała, gdy potrzebowała trochę radości, by jej młode serce mogło zapomnieć o doznanych przykrościach. Nie dała jednak poznać po sobie tego, o czym myślała.

—Zrezygnujemy z tego drogiego mieszkania, jak tylko wygaśnie umowa najmu, a więc pod koniec roku. Przeniesiemy się do taniego, miłego domu na przedmieściu. Nie będziesz już przecież chodzić codziennie do biura, Jost. I zobaczysz, jak dobrze ci zrobi, że nie będziesz już musiał ślęczeć całymi dniami nad księgami i aktami. Może wreszcie odżyjesz. Niewykluczone, że uda nam się zdobyć mieszkanie z małym ogrodem. Mógłbyś wtedy założyć hodowlę róż. Miałeś do tego zamiłowanie już jako mały chłopiec. Pamiętasz, mama nigdy nie dopuszczała nikogo poza tobą do swych krzaków róż? Ja byłam zawsze zbyt nierozważna, gwałtowna i porywcza.

Tak przekonywała brata, starając się go rozpogodzić. Anna Róża czule ją poparła, tak że Jost Billach udał się na spoczynek jako tako uspokojony.

Ciocia Henia i Anna Róża siedziały przez chwilę naprzeciw siebie, w milczeniu oddając się swoim myślom. Po chwili, odetchnawszy głęboko, dziewczyna spytała:

—Ciociu Heniu, nie sądzisz, że w jakiś sposób mogłabym zarobić parę groszy? Coś tam potrafię zrobić, jestem młoda i zdrowa. Kiedy ojciec przejdzie na emeryturę, nie będziemy musiały już dbać o reputację ze względu na jego pozycję. A ja nie chcę beczynnie siedzieć i przyglądać się, jak się zadreczasz.

Ciocia Henia pocałowała ją w czoło.

—Poczekaj, poczekaj, moje dziecko! Już byś chciała mieć we wszystkim swój udział. Mam pewien plan. Jak już zamienimy to mieszkanie na mniejsze, będziesz prowadziła samodzielnie, tylko z pomocą Zofii, całe gospodarstwo. Ja natomiast pójdę znów do tej firmy, dla której kiedyś wyszywałam ozdoby kościelne i tym podobne. Pytali mnie już bowiem kilka razy, czy nie przyjąłabym paru zamówień. Otrzymuję zawsze najtrudniejsze, ale i najlepiej płatne oferty i gdybym wyszywaniem wypełniła cały wolny czas, mogłabym nieźle zarobić. A gdybyś ty dawała sobie radę z prowadzeniem gospodarstwa i miała trochę czasu, mogłabym cię nauczyć paru rzeczy. Ojcu nie będziemy o tym zbyt wiele opowiadać, to by go tylko zdenerwowało. Nie upadajmy na duchu, Bóg nam dopomoże. Ja nie lękam się o nic, wszystko będzie dobrze. -

Jej słowa nie były całkiem zgodne z prawdą. Dzielna ciotka obawiała się trochę przyszłości, ale nie dała tego po sobie poznać.

Anna Róża objęła ją serdecznie.

—Kochana, złota cioteczko, co byśmy bez ciebie zrobili? Jak moglibyśmy się tobie odwdzięczyć?

Ciocia Henia gwałtownie przetarła oczy i nos udając, że ma okropny katar.

—Bzdura, Anno Różo, jeżeli ktoś tu powinien być wdzięczny, to tylko ja. Cóż byłoby warte moje życie, gdyby nie wy? Drogi Boże, mieszkając dłużej samotnie, stałabym się zardzewiałą, starą mumią.

Anna Róża roześmiała się wesoło.

—Nie istnieją zardzewiałe mumie, cioteczko.

Ciocia Henia zaśmiała się również. Starła się nigdy nie marnować okazji do śmiechu. Potem powiedziała energicznie:

— Wiesz co, dzisiaj kupię los na loterii. Kto wie, czy dobry Bóg nie chce nas za jednym zamachem uwolnić od wszelkich kłopotów? Trzeba więc wyjść losowi naprzeciw.

I rzeczywiście zrealizowała długo planowany zamiar. Gdy troskliwie chowała los do kasetki, była głęboko przekonana, że wygra. Wkrótce potem Jost Billach został z prawdziwym przepychem i wszelkimi honorami przeniesiony na, jak mu powiedziano, „zasłużoną emeryturę”.

Ciocia Henia bezzwłocznie zaczęła przystosowywać całe gospodarstwo do znacznie zmniejszonych dochodów. Okazała się prawdziwym geniuszem w gotowaniu tanich, lecz smacznych potraw. Od pierwszego stycznia wypowiedziała mieszkanie. Miała więc pół roku czasu na znalezienie nowego.

Jost Billach, od kiedy nie musiał chodzić regularnie do biura, nie wiedział, co ma począć z wolnym czasem. Ciocia Henia od razu go rozruszała. Kazała mu spacerować i przyglądać się mieszkaniom. Gdy padało, przynosiła wszystkie przewodniki zebrane w ciągu wielu lat i zachęcała brata, by je przeczytał. Nakłaniała go również, by od czasu do czasu poszedł ze znajomymi i przyjaciółmi na kieliszek wina i trochę się rozerwał.

Ale z panem Billachem działo się to samo, co z większością przedwcześnie emerytowanych urzędników. Czuł się nikomu niepotrzebny i zbędny. Fakt, że przeniesiono go na emeryturę, odczuł jak zniewagę.

Pogodzenie Josta Billacha z losem i wypełnienie nadmiaru jego wolnego czasu nie było najłatwiejszym zadaniem, jakie wzięły na swoje barki obie kobiety.

Powoli mijało lato. Był piękny sierpniowy ranek. W nocy szalała burza, teraz więc przez otwarte okna wpadało do pokoju świeże, rześkie powietrze.

Jost Billach jadł z siostrą i córką śniadanie. Od kiedy nie chodził już do biura, wstawał jeszcze wcześniej niż przedtem, siadał przy stole, niecierpliwie oczekując na nadejście gazet i poczty.

Najpierw przyniesiono gazetę. Zofia przyniosła ją niczym zwycięskie trofeum. Jost sięgnął po nią gwałtownie. Uprzejmie podsunął siostrze szpalę, na

której wydrukowana była lista losów, które wygrały na loterii. Ciocia Henia oczekiwała jej każdego dnia z rosnącą niecierpliwością.

Okulary leżały już przygotowane. Ciocia Henia w pośpiechu założyła je na nos i zaczęła szukać swego numeru.

Po chwili wydała z siebie przeraźliwy okrzyk i z triumfem podrzuciła gazetę do góry.

—A nie mówiłam! Pisze czarno na białym: mój los wygrał!

Ojciec i córka ze zdziwieniem patrzyli na jej promieniejącą twarz.

—Naprawdę, cioteczko?

—Musiałaś się pomylić!

Ciocia Henia ze zdenerwowania musiała najpierw stoczyć małą walkę z okularami. Potem położyła gazetę na stole i ze śmiechem wskazała palcem miejsce, w którym znalazła swój numer.

—Nie, nie, tutaj jest mój numer. Znam go na pamięć. Los o numerze 71785 wygrywa dwieście pięćdziesiąt marek. Co prawda nie jest to majątek, ale jak na początek... Anno Rózo przynieś los z mojej kasetki, chcę jeszcze dla pewności porównać.

Anna Róża ze śmiechem przyniosła los. Rzeczywiście wszystko się zgadzało.

—I co teraz powiecie? Czy to nie jest wspaniały początek?

—Heniu, czyżbyś chciała jeszcze grać? — zapytał pan Billach, kręcąc głową.

—Oczywiście, Jost, że chcę. Trzeba mocno wierzyć, że życie ma dla nas w zanadrzu kilka niespodzianek, a na pewno przydarzy nam się coś miłego. Nie byłabym ani trochę zdziwiona, gdybym następnym razem wygrała ogromną sumę. Zaraz idę kupić nowy los.

Zapowiedzi tej nie mogła jednak zrealizować. Zapomniała o niej pod wpływem innego ważnego wydarzenia.

Serca tych trojga jeszcze nie uspokoiły się po przeżyciu małej radości, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. W chwilę potem Zofia przyniosła pocztę. Były w niej

dwa listy, z których jeden wydawał się być pismem urzędowym. Drugi był reklamą sklepową w otwartej kopercie, którą Billach całkowicie zignorował.

Z przesadną starannością otworzył urzędowe pismo. Podczas gdy czytał, na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia.

—Dzisiaj przytrafiają się nam same niespodzianki — powiedział, spoglądając na siostrę i córkę.

—Co się stało, Jost? Otrzymałeś radosną wiadomość?

—Nie, nie, wieści o czyjejś śmierci nigdy nie są wesołe. Ale musicie same to przeczytać. To pismo zawiadamia nas o śmierci Mateusza Retzbacha i zobowiązuje mnie i Annę Różę do uczestnictwa w otwarciu jego testamentu.

Ciocia Henia i Anna Róża jednocześnie czytały zawiadomienie.

—Po co my tam jesteśmy potrzebni, ojczy? — zapytała niepewnie dziewczyna.

Starszy pan wzruszył ramionami.

—Nie ma się czemu dziwić, moje dziecko. To jest zwykła formalność. Mateusz Retzbach nie pozostawił naturalnych spadkobierców, a my jesteśmy z nim spokrewnieni przez twoją matkę. Jako jego krewni zostaliśmy zgodnie z ustawą najwyższego sądu powiadomieni, że testament został zdeponowany i otworzy się go, zgodnie z wolą zmarłego, ósmego sierpnia w Retzbach. Od naszej woli zależy, czy będziemy przy tym obecni, czy nie. Ponieważ jednak jestem przekonany, że Mateusz Retzbach nie uwzględnił nas przy podziale swego majątku, jest zrozumiałe samo przez się, że zrezygnujemy z męczącej i kosztownej dla nas podróży.

Ciocia Henia jeszcze raz przebiegła wzrokiem urzędowe pismo. Potem gwałtownym ruchem odłożyła je na stół.

—Pozwól, że ci się sprzeciwię, Jost. Uważam, że powinniście być obecni przy otwarciu testamentu. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że Mateusz Retzbach zapisał wam część majątku. W końcu, jak słusznie zauważyłeś, umarł, nie pozostawiając naturalnych spadkobierców, a Hortensja pochodziła z Retzbachów i była bezsprzecznie z nim spokrewniona, nawet całkiem blisko.

—Nie, nie, to nie było bliskie pokrewieństwo — zauważył Jost, rozbawiony zapalem, z jakim mówiła.

—Ale wystarczająco bliskie, by w dzieciństwie nazywać się kuzynostwem. Nigdy nic nie wiadomo.

—Kochana siostrzo, nie rób sobie złudnych nadziei. Jesteś niepoprawna z tą twoją niezachwianą wiarą w przeróżne szczęśliwe i nieoczekiwane zrzádenia losu. Oczekujesz ich z utęsknieniem, lecz szczęście jest kapryśne. Jestem pewien, że w duchu wyobrażasz już sobie, że otrzymamy pokaźny spadek. Ale możesz być spokojna. Mateusz Retzbach nawet o nas nie wspomniał; jeżeli interesował się kimś, to być może jedynie Hortensją. My, Anna Róża i ja, byliśmy dla niego obcymi ludźmi. Dał nam to do zrozumienia swoim zachowaniem. Zignorujemy więc to pismo, w każdym bądź razie zaoszczędzimy sobie długiej podróży do Turyngii, na którą i tak z braku pieniędzy nie możemy sobie pozwolić.

—Ależ nie, Jost — triumfowała ciocia Henia — przecież mamy pieniądze. I uwierz mi, że to jest prawdziwe zrzádenie losu. Przecież wygrałam na loterii dwieście pięćdziesiąt marek! I nie miałam pojęcia, co zrobić z tymi pieniędzmi, na jaki szczególny cel je przeznaczyć. Teraz już wiem, jak je wykorzystam. Pojedziemy za nie wszyscy troje do Retzbach. Muszę być koniecznie obecna przy otwarciu testamentu, inaczej umrę z niepokoju. I wreszcie chociaż jeden jedyny raz zrobimy sobie małą wycieczkę. Od niepamiętnych czasów pragnęłam zobaczyć Las Turyński. A teraz mam okazję go poznać i w dodatku pojechać do tak wspaniałej posiadłości. Sądzę, że spadkobierca Retzbacha, niezależnie kto nim zostanie, przyjmie nas gościnnie. Zatrzymamy się tam na kilka dni. W ten sposób poniesiemy jedynie kosztą podróży. I będziemy mogli nawet, odpowiednio do naszej pozycji społecznej, podróżować drugą klasą i stołować się w wagonie restauracyjnym. Nie pozwolę sobie odebrać tej przyjemności. Przygotujemy sobie z Anną Różą czarne suknie, jedziemy przecież do domu, w którym panuje żałoba. Obydwie mamy, na szczęście, czarne kapelusze, kupimy więc tylko kilka metrów krepy, by ją odpowiednio upiąć. Ty, Jost, będziesz miał tylko żałobną opaskę na ramieniu i kapeluszu. Mamy odpowiednio dużą walizkę, do której zmieszczą się nasze rzeczy. Zobaczycie, będzie wspaniale!

Przerwała wyczerpana, energicznie uwolniła się od złośliwych okularów, które znowu zsunęły się jej z nosa, i spojrzała z wojowniczym błyskiem w oku na brata i bratanicę.

Widząc jej spojrzenie, musieli się roześmiać. Anna Róża wstała i otoczyła ją ramieniem.

—Ale kochana cioteczko, co będzie jeżeli twoje nadzieje się nie spełnią? Wydasz tylko niepotrzebnie ciężko wygrane pieniądze.

Ciocia Henia poderwała się gwałtownie.

—Niepotrzebnie? Ależ moje dziecko, bardzo cię proszę, nie mów tak! Pieniądze poświęcone na tak wspaniałą podróż nie są niepotrzebnie wydane. Lepiej nie mogłabym ich spożytkować. Zresztą, krótko mówiąc, jestem uparta i obstaję przy moich planach. Nawet jeżeli niczego nie odziedziczysz, ta podróż sprawi mi przyjemność. Będzie małym promykiem radości w naszym pełnym trosk życiu, napełni nas nową wiarą w lepszą przyszłość. Zobaczysz, Jost, staniesz się całkiem innym człowiekiem, gdy chociaż raz wyjedziesz z Berlina.

Jost Billach i Anna Róża dołożyli trochę pieniędzy, tak że ciocia Henia zdobyła niezbędną sumę, która pozwoliła jej na zrealizowanie planów. Zaczęły się więc przygotowania, zapanowało zamieszanie. Zastanawiali się nad porą wyjazdu, nie mogli jednak dojść do porozumienia. Jost wyszedł w końcu z pokoju, udał się do siebie, by w spokoju wybrać najodpowiedniejszy pociąg.

Ciocia Henia zapędziła Zofię na strych, gdzie od lat przykryte płótnem leżały eleganckie walizki i torby podróżne, które kupiła jeszcze Hortensja. Ciocia Henia wybrała jedną z nich, po czym wraz z Zofią zniosły ją na dół.

Tymczasem Anna Róża przejrzała swą garderobę. Na podróż wybrała czarny prosty kostium ozdobiony jedynie dużymi czarnymi guzikami. Do tego chciała założyć czarną jedwabną bluzkę. W zamyśleniu zatrzymała się też przed śliczną sukienką z krepy ozdobionej kołnierzem i szarfą z kolorowego chińskiego jedwabiu.

—Jak myślisz, ciociu, gdybym odpruła szarfę i kołnierz, a założyła czarną apaszkę i pasek? Mogę zapakować tę sukienkę?

Ciocia Henia przytaknęła żarliwie.

—Oczywiście, moje dziecko. Otwarcie testamentu będzie na pewno bardzo uroczyste, więc elegancka suknia będzie jak najbardziej na miejscu. Ja również wezmę moją z czarnego jedwabiu, a na podróż założę stary kostium i na to czarny płaszcz. Koniecznie musimy też wziąć frak ojca. Ale teraz skocz do sklepu i kup krepę na nasze kapelusze. I, byłabym zapomniała, jeszcze koniecznie czarne rękawiczki. Poczekaj chwilę, pozwól mi pomyśleć, czego do tej pory nie kupiłam.

I zmęczona, bez tchu, lecz mimo pośpiechu promieniejąca szczęściem ciocia Henia ciężko usiadła na walizce i zaczęła się zastanawiać. Przygotowania do podróży sprawiały jej niebywałą rozkosz.

Tymczasem przyszedł Jost z rozkładem jazdy i obwieścił, że znalazł najlepszy pociąg. Koszty podróży wraz z biletem powrotnym za jedną osobę wynosiły trzydzieści, góra trzydzieści pięć marek. Podróż do Retzbach, gdzie pociąg zatrzymywał się tylko na chwilę, powinna trwać około czterech godzin.

Pociąg został więc wybrany a przygotowania do wyjazdu trwały nadal.

Siódmego sierpnia Jost Billach ze swoimi paniami i naprawdę elegancką walizką udał się wygodną dorożką na dworzec. Uparła się przy tym ciocia Henia, która chciała odbyć tę podróż z wszelkimi szykanami, jak gdyby słowo „oszczędzać” jej nie dotyczyło i znała je tylko ze słyszenia.

Na dworzec przyjechali około jedenastej rano. Panie wyglądały niezwykle elegancko i dystyngowanie, mimo własnoręcznie ozdobionych krepą kapeluszy, a szykowna, wręcz arystokratyczna postawa Josta Billacha nie ustępowała im w niczym. Na smukłej sylwetce Anny Róży zatrzymywały się z podziwem niejedne oczy. Spod czarnego kapelusza spływały w całym swoim przepychu długie, złociste włosy a wspaniała, jasna cera kontrastowała z czernią sukni.

Jost Billach kupił bilety, tragarz zajął się bagażami. Kilka minut później zajęli miejsca w jednym, jeszcze zupełnie wolnym przedziale.

Z uczuciem bezgranicznego szczęścia ciocia Henia zajęła miejsce przy oknie. Anna Róża usiadła naprzeciwko, a obok niej spoczął ojciec.

Wyraz twarzy tych trojga zdradzał wewnętrzną radość i podekscytowanie.

Szczęście cioci Heni nie miało trwać jednak długo, a i Annę Różę czekała przykra niespodzianka.

Na krótko przed odjazdem pociągu do przedziału, w którym już się wygodnie rozsiedli, wszedł w pośpiechu tragarz i położył elegancką torbę podróżną na ostatnim wolnym miejscu, obok cioci Heni. W chwilę potem zniknął z taką samą szybkością, z jaką się pojawił, i słyhać go było tylko przy drzwiach pociągu.

— Proszę tutaj, szanowny panie — zawołał do kogoś — tu jest jeszcze wolne miejsce.

Ciocia Henia spojrzała z ciekawością w kierunku drzwi, by zobaczyć, jakiego towarzysza podróży zesłał im los. Również pozostali spoglądali z zainteresowaniem.

W chwilę później w drzwiach pojawił się elegancki, przystojny mężczyzna. Ciocia Henia omal nie krzyknęła ze złości. Podróżnym okazał się Jan Rathenow.

Z niemym zdziwieniem trzy pary oczu, każde o innym wyrazie, spojrzały na młodego urzędnika, który gwałtownie się zaczerwienił i w duchu przeklinał współtowarzyszy podróży, siebie, swojego pecha i cały świat.

Jedynym nie wtajemniczonym był Jost Billach. Annie Róży, podobnie jak Rathenowi, krew napłynęła do twarzy, siedziała nieruchoma i milcząca, starając się nie stracić pewności siebie.

Tylko pan Billach cieszył się, że z towarzyszem podróży będzie mógł porozmawiać o dawnych kolegach i przyjaciółach i usłyszeć nowości ze swego byłego miejsca pracy. Przerazenia córki i siostry nawet nie zauważył, a zdziwienie Rathenowa wydało mu się naturalne. Przyjaźnie podał mu rękę.

—Co za spotkanie, drogi panie Rathenow. Nie spodziewaliśmy się nawet, że będziemy mieli tak miłego towarzysza podróży — powiedział w typowy dla niego, dobroduszny sposób.

Jan Rathenow szybko się opanował, mimo iż serce biło mu niespokojnie. Nie mógł oderwać oczu od ślicznej twarzy Anny Róży. Nigdy dotąd nie wydawała mu się tak czarująca i w tym momencie poczuł bolesną świadomość, że ona nadal zagraża spokojowi jego serca. Na ciocię Henię nawet nie spojrzał, w związku z czym jego uwagi uszły błyski wściekłości w jej oczach.

Poczuł się zakłopotany. Z jednej strony miałby ochotę zostać w tym przedziale, z drugiej jednak przekonywał sam siebie, że byłoby lepiej poszukać innego miejsca.

—Nie chciałbym państwu przeszkadzać — powiedział, ściskając rękę starszego pana i kłaniając się uprzejmie paniom.

—Proszę o tym nawet nie wspominać, panie asesorze — odparł ze wzburzeniem Jost. — Przeciwnie, bardzo cieszymy się z pana towarzystwa. Jedzie pan zapewne do Langendorf odwiedzić narzeczoną? Jedziemy więc w tę samą stronę.

Jan Rathenow nie zapytał o cel ich podróży. Był za bardzo zdenerwowany i niepewny, co ma zrobić. W końcu jednak wytłumaczył sobie, że byłoby bardzo nieuprzejme z jego strony, gdyby teraz zaczął szukać miejsca w innym przedziale. Rzuciwszy kilka uprzejmych słów, usiadł obok cioci Heni, która z troską i niepokojem przyglądała się Annie Róży. Najchętniej zaprotestowałyby przeciw takiemu towarzyszkowi podróży.

Twarz Anny Róży odzyskała swoją zwykłą barwę, wyglądała teraz na całkiem spokojną. Jej oczy błyskały chłodno i dumnie, jak gdyby Jan Rathenow nigdy nie był dla niej nikim więcej, niż zwykłym znajomym.

Rozmowę prowadzili głównie panowie. Na szczęście nie brakowało im wspólnych tematów. Jost Billach z ożywieniem dopytywał się o losy swoich byłych kolegów, o wszystkie urzędowe sprawy, które go do tej pory żywo interesowały. Asesor chętnie i szczegółowo udzielał informacji, nie mógł się jednak powstrzymać, by w czasie rozmowy nie spoglądać na słodką dziewczęcą twarz. Ona jednak odwracała od niego dumne oczy, spoglądając przez okno.

Pamiętał jeszcze te brązowe, przepiękne oczy, rozjaśnione wewnętrznym blaskiem. Pamiętał, jak delikatnie spoczęły na jego ustach jej pełne czerwone wargi, które potem pocałował. Coś się w nim poruszyło. Stał się dla niego jasne, że uczucie, jakim obdarzył Annę Różę, było o wiele mocniejsze i głębsze od tego, co czuł do jakiegokolwiek innej kobiet; Uświadomił sobie w pełni, że jego narzeczona jest mu właściwie, obojętna, że nigdy nie będzie umiał okazać jej więcej ciepła. Jego serce przepełniła nowa, nie znana mu tęsknota. Jeszcze jeden jedyny raz chciałby wziąć Annę Różę w ramiona, pocałować jej czerwone wargi.

Od kilku miesięcy nie widywał jej i sądził, że to, co do niej czuł, minęło bez śladu, zostało stłumione. I nagle spod popiołu wystrzelił ogień, większy i intensywniejszy niż kiedykolwiek przedtem.

Łańcuch jego niespokojnych myśli przerwało nagle pytanie Josta Billacha o datę jego ślubu.

W tej samej chwili Jan Rathenow spojrzął w stronę Anny Róży i zauważył, że zacisnęła wargi, a jej czoło zmarszczyło się lekko i z bólem. Na moment ich spojrzenia spotkały się. Zaraz odwróciła wzrok, wydało mu się jednak, że w jej wzroku dostrzegł cierpienie.

Ona mnie kocha, mimo wszystko mnie kocha, pomyślał z głębokim zadowoleniem. Świadomość ta mile połechtwała jego ostatnio mocno nadwreżoną pewnością siebie. Chciał, by Anna Róża nadal darzyła go miłością, chociaż musiał przyznać, że byłoby dla niej najlepiej, gdyby o nim zapomniała. Jan Rathenow był strasznym egoistą, myślał tylko o sobie.

TLR

—Nasz ślub odbędzie się w Langendorf, w czasie Świąt Bożego Narodzenia — odpowiedział, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

Zauważyła jego spojrzenie i, nie potrafiąc zapanować nad sobą, poczuła, jak się rumieni. Nie uszło uwagi Anny Róży, że jego oczy nieustannie i ukradkowo szukają jej spojrzenia. W sercu nie obudziło się żadne uczucie poza niezadowoleniem i złością. Jak śmiał przyglądać się jej w ten sposób? Wiedział, że jest bezbronna. A fakt, że to wykorzystywał, bardzo źle o nim świadczył.

Ale to spotkanie dało jej pewność, że jej serce uwolniło się od niego. Poczowała, że nieszczęśliwa miłość umarła naturalną śmiercią. W jej duszy pozostał tylko wstyd i pogarda. Z utęsknieniem oczekiwała końca tej podróży.

Tak minął czas do momentu, gdy w wagonie restauracyjnym podano obiad. Na usilną prośbę Josta Billacha, Jan Rathenow przysiadł się do zarezerwowanego przez nich stołu.

Wcześniej, na jednej z ważniejszych stacji wsiadło wielu nowych podróżnych, którzy wkrótce mieli kolejną przesiadkę. Dlatego też do tej pory umiarkowanie zajęty wagon restauracyjny, napełnił się ludźmi.

W chwili, gdy podano zupę, pojawił się kolejny samotny, elegancki i przystojny mężczyzna. Szybkim, pewnym siebie wzrokiem rozejrzał się za wolnym miejscem, po czym usiadł przy małym, przeznaczonym na dwie osoby, stoliku. Usadowił się tak, że twarz odwróconą miał w stronę Anny Róży i cioci Heni. Panowie siedzieli odwrócenii do niego plecami. Nie zauważyli nawet jego wejścia.

Obie kobiety mimowolnie spoglądały z zainteresowaniem na siedzącego samotnie młodego mężczyznę. Jego opalona twarz o niezwykle energicznych, ostrych rysach była bardzo wyrazista i interesująca. Nie można było nazwać jej piękną, jak twarzy Jana Rathenowa. Ale ładny asesora wydawał się bezduszną lalką w porównaniu z tym młodym człowiekiem. Wyraz jego szczerzej twarzy przykuwał wzrok. Szare oczy spoglądały jasno i pewnie spod wysokiego czoła, od którego oddzielały je grube, pięknie zarysowane brwi koloru ciemnobrązowego, podobnie jak krótko ostrzyżone włosy rozdzielone niewielkim przedziałkiem. Szczególną uwagę przykuwał wyraz niezwyklej energii przejawiającej się w zmarszczce wokół ust o wąskich wargach, które, podobnie jak oczy, zdradzały fizyczną i duchową siłę. Świadczyły o niej również elastyczne, precyzyjne ruchy

smukłej, zwinnej sylwetki, która zyskiwała jeszcze w eleganckim, dobrze dopasowanym garniturze.

Spojrzenie młodego mężczyzny obojętnie przesunęło się po podróżnych siedzących w wagonie restauracyjnym. Gdy jednak spoczęło na Annie Róży, w jego oczach pojawił się szczególny błysk, jak gdyby chciał od razu zapamiętać ze szczegółami jej piękną, powabną twarz. Dyskretnie odwrócił się trochę, chcąc lepiej widzieć młodą kobietę. W pewnej chwili jego oczy napotkały spojrzenie Anny Róży.

W tych oczach, jak i całym zachowaniu nie było jednak niczego obraźliwego ani natrętnego. To nie była zwykła kokieteria, często spotykana u młodych mężczyzn, lecz szczerzy zachwyt nad doskonałością urody Anny Róży. Jego oczy nabrały dziwnie ciepłego, sympatycznego wyrazu, który do tego stopnia odmienił zbyt poważną i surową twarz, że zniknęła na chwilę zmarszczka wokół ust, rysy złagodniały. Wydawało się, jakby promień słońca padł na to godne uwagi oblicze.

Anna Róża zrobiła na nim niewątpliwie duże wrażenie; próbował nie dać tego po sobie poznać. Nie potrafił jednak ukryć blasku swoich oczu, który dziewczyna wkrótce zauważyła. Zarumieniona, odwróciła twarz i nie spojrzała już więcej w jego kierunku. Dzięki temu mógł się jej swobodnie przyglądać, nie będąc przy tym natrętny. Obserwował ją z rosnącym podziwem.

Anna Róża dokonała podboju, pomyślała ciocia Henia ucieszona, ponieważ młody mężczyzna wyjątkowo jej się podobał, po czym dorzuciła w myślach: Cóż, w czasie podróży można poznać wielu interesujących ludzi. Gdybym się tylko tak nie zdenerwowała tym, że towarzyszy nam ten lekkomyślny asesor. Moja biedna Anna Róża, jak ona musi się czuć!

Obiad dobiegał końca. Wszyscy wstali od stołu. Panie poszły przodem. Siedzący samotnie mężczyzna spojrzał na nie z żalem. Mężczyźni podążyli za towarzyszkami podróży, które zostawiły ich daleko w tyle. W tym momencie Jan Rathenow spostrzegł obcego, ich spojrzenia spotkały się. Poznali się.

— Przepraszam na chwilę, panie Billach, zobaczyłem przyjaciela ze studiów — powiedział gwałtownie asesor.

Jost Billach uśmiechnął się przyjaźnie.

— Niech pan sobie nie przeszkadza — odrzekł i podążył za ciocią Henią i Anną Różą, odpowiadając na uprzejmy ukłon nieznanego.

Młodzi mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Przed kilku laty przez jeden semestr mieszkali „ściana w ścianę” u pewnej gospodyni w miasteczku uniwersyteckim, gdzie Rathenow studiował prawo, drugi z nich natomiast kończył szkołę ekonomiczną. Wtedy zawarli znajomość, która jednak nie przerodziła się w przyjaźń i była raczej powierzchowna.

—Czy to naprawdę ty, staruszkule? Nie zauważyłem cię wcześniej —powiedział Jan Rathenow w charakterystyczny dla siebie, uprzejmy i ujmujący sposób.

—Ja też poznałem cię dopiero w tej chwili. Wcześniej siedziałeś obrócony do mnie plecami. Zresztą nie jesteś sam. Przypuszczam, że to twoja narzeczona i przyszli teściowie? Dziękuję za przysłanie mi zawiadomienia o zaręczynach, to bardzo uprzejmie z twojej strony —odpowiedział nieznanemu. W jego głosie słychać było badawcze tony.

—Mylisz się, Lotharze, ta młoda dama nie jest moją narzeczoną, a ci państwo to nie moi przyszli teściowie. To tylko znajomi, których przypadkowo spotkałem w pociągu.

Szare oczy nieznanego rozszerzyły się nagle, pojawił się w nich wyraz radości.

—Więc to nie była twoja narzeczona, Janie? A zatem mogę zająć ci trochę czasu. Wsiadłem na poprzedniej stacji. Mam jednak zarezerwowany dla siebie przedział dla palących, za co jestem wdzięczny miłemu konduktorowi. Możemy więc w moim „salonie” przez chwilę swobodnie poplotkować.

—Świetnie, zgadzam się z przyjemnością.

Odszukali przedział.

—No, Janie, rozsiądź się wygodnie jak kiedyś, na pluszowej sofie pani Rillemann, której przepych ta najlepsza ze wszystkich gospodyń przykrywała zawsze jakąś narzutą, abyśmy nie pobrudzili jej butami.

Jan uśmiechnął się.

—To były piękne i wesołe czasy, Lotharze.

Zapalili papierosy.

—Szkoda, że minęły tak szybko. Ale to też ma swój urok. Z pewnością jedziesz do narzeczonej, Janie. Zaplanowałeś wesele na koniec roku?

—Nie, nie chcę się żenić przed świętami Bożego Narodzenia. Ale powiedz mi, stary, skąd i dokąd ty jedziesz?

—Mówiąc krótko, jadę prosto ze Stuttgartu. Jak na pewno wiesz, hrabia Huck, stary przyjaciel i dobrodziej mego zmarłego ojca, zaoferował mi przyjęcie nie obsadzonego po śmierci mego ojca stanowiska. Młody hrabia Huck, z którym się przyjaźnię, wstawił się za mną, szepnąwszy parę słów na moją korzyść. W ten sposób, bez osobistych zasług, osiągnąłem znaczącą, jak na mój wiek, pozycję, z czego jestem zadowolony, nie mam bowiem żadnego majątku. Teraz natomiast jadę do Retzbach. Właściciel tych dóbr, kuzyn mego ojca, wydaje mi się, że opowiadałem ci kiedyś o ich niezbyt przyjaznych stosunkach, umarł przed kilkoma dniami. Pro forma zostałem odszukany i powiadomiony o jego śmierci, by uczestniczyć w otwarciu testamentu, które odbędzie się jutro w Retzbach.

—Coś takiego! Więc ten stary dziwak umarł? Cóż, mogę ci więc pogratulować! Rodzice mojej narzeczonej są najbliższymi sąsiadami Mateusza Retzbacha i przyszły teść powiedział mi kiedyś, że ty jesteś jego najbliższym krewnym i masz największe szanse na dziedziczenie po nim. Retzbach jest wspaniałym, olbrzymim majątkiem.

Lothar Retzbach pokiwał głową.

—Tak, tak, mój ojciec często wychwalał pod niebiosa urok tej posiadłości. Skorzystałem więc z okazji, by chociaż raz zobaczyć osobiście okolice, w których żyli moi przodkowie i poznać ludzi, z którymi jestem dość daleko spokrewniony. Nie masz jednak powodów do gratulacji. Mateusz Retzbach nie wybaczył nigdy mojemu ojcu, że odebrał mu dziewczynę, którą ten kochał. Wiem, że moi rodzice, którzy nie ponosili przecież winy za to, że poszli za głosem serca, w różny sposób próbowali się z nim pojednać. Ale on wszystkie ich listy odsyłał z powrotem, nawet ich nie otworzywszy. Był bowiem przekonany, że gdyby nie mój ojciec, ożeniłby się i byłby szczęśliwy z moją matką. Być może zresztą, że tak by się stało. Odczuwałem zawsze coś w rodzaju podziwu dla jego uporu i niezachwianej wierności, gdyż nigdy potem nie ofiarował swego serca żadnej innej kobiecie. Wydaje mi się, że i we mnie tkwi podobny upór. A więc, jak już powiedziałem,

jestem przekonany, że Mateusz Retzbach potępił moich rodziców po wsze czasy. Nawet po śmierci mamy tylko ojciec był na jej pogrzebie. Mateusz Retzbach, mimo iż go powiadomiłem, nie dał żadnego znaku życia. Dlatego też nie mam wątpliwości, że w jego testamencie zostałem całkowicie pominięty. Do Retzbach jadę tylko po to, by zobaczyć posiadłość i poznać pozostałych żyjących jeszcze krewnych, co do tej pory było niemożliwe.

—Wiesz co, stary, to byłoby potwornym pechem, gdybyś został pominięty. Jeżeli ktoś ma bogatego wuja, powinien po nim coś odziedziczyć. Być może twoje obawy nie spełnią się.

—Nie liczę na to. Zresztą to nie powinno zatruwać mi humoru nawet przez chwilę. Oczywiście nie byłbym niezadowolony, gdyby i rynie coś przypadło. Ale i bez tych pieniędzy nie będę cierpiał głodu. Mam swoje dochody i pewne stanowisko.

Jan Rathenow westchnął.

—Tak, ty się masz dobrze. Jesteś samodzielnym człowiekiem. Urzędnik, taki jak ja, prędzej się zestarzeje, zanim zarobi na tyle dużo, by móc przyzwoicie żyć.

—No cóż, ty, żeniąc się z Krystyną Langendorf, robisz świetną partię, nie potrzebujesz się więc o to martwić.

Jan Rathenow zapatrzył się przed siebie. Pomyślał w tej chwili o Annie Róży Billach. Będąc w nie najlepszym nastroju, w który wprowadziło go spotkanie z nią, powiedział wzdychając żałośnie.

—Tak, tak. Ale takie posunięcie drogo kosztuje; z wielu rzeczy trzeba zrezygnować.

—Nie wątpię. Poczucie uzależnienia od własnej żony musi być straszliwym upokorzeniem. Ale miłość potrafi wszystko zrekompensować.

Jan roześmiał się ostro.

—Miłość! O nie, mój drogi, muszę rozwiać twoje piękne złudzenia. Tobie mogę się zwierzyć, wiem, że prędzej pozwoliłbyś rozerwać się na kawałki, niż zdradzić tajemnicę, którą ci powierzono. A ja jestem w tej chwili w takim nastroju, że dobrodziejstwem będzie dla mnie, gdy wyrzucę to z siebie wreszcie, gdy podzielę się tym z tobą. Lotharze, ja kochałem inną dziewczynę i musiałem z nią

zerwać, gdyż obydwójce byliśmy zbyt biedni, by móc ze sobą żyć. Ta młoda dama, w której 1 towarzystwie mnie widziałeś, była wybranką mojego serca... właściwie j jest nią do dziś. Moja narzeczona to miła, godna miłości dziewczyna. Serce jednak jest uparte. Odczułem to dzisiaj, w czasie tego nieoczekiwanego spotkania z tą, którą kocham.

Wyznanie Jana przepojone było patetycznym przygnębieniem, , w które sam siebie wprawił. Sprawiało mu przyjemność zwracanie uwagi na siebie i swoje wydumane cierpienie.

Lothar Retzbach spojrział na niego j. dziwnym wyrazem w szarych oczach. Uraził go sposób, w jaki Jan Rathenow mówił o pięknej ! dziewczynie.

—A ona, ta młoda kobieta? — zapytał z napięciem, mając jednocześnie nieodparte wrażenie, że Jan opowiedział mu to wszystko, pragnąc zwrócić na siebie uwagę.

Jan wzruszył ramionami.

—Ona też musiała zrezygnować z małżeństwa ze mną. Nie potrafię jej pomóc, tak jak nie potrafię pomóc samemu sobie chociaż sprawia mi ból, gdy patrzę, jak cierpi. Ukrywa swe cierpienie pod maską dumy, ale ja ją dobrze znam. Tak mój drogi Lotharze, tak wygląda szczęśliwy narzeczony, Anny Róży Billach nie można tak łatwo zapomnieć.

Lothar podniósł się gwałtownie.

—To była Anna Róża Billach?! A ten starszy pan to jej ojciec, Jost Billach?

Jan spojrział na niego ze zdumieniem.

—Tak, a owa starsza pani to siostra Josta, Henryka Billach, nazywana ciocią Henią. Ale co z tobą? Znasz ich?

Lothar, niczym we śnie przetarł czoło.

—A więc to jest Anna Róża Billach, córka przepięknej Hortensji Billach? Z pewnością jedzie do Retzbach? — zapytał, nie odpowiedziawszy na wcześniejsze pytania asesora.

Ten ze zdziwieniem potrząsnął głową.

—Do Retzbach? A cóż mieliby tam robić? Właściwie nie znam celu ich podróży, starszy pan napomknął tylko, że jedziemy w tę samą stronę. Ale powiedz mi wreszcie, dlaczego są oni dla ciebie tak ważni i po co Billachowie jadą do Retzbach?

Lothar roześmiał się na widok jego osłupiałej miny.

— Podobnie jak ja, zostali poproszeni o wzięcie udziału w otwarciu testamentu.

—Ale na jakiej podstawie?

—A więc ty nic nie wiesz? Są również krewnymi Mateusza Retzbacha.

Oniemiały z wrażenia Jan potrząsnął tylko głową.

Lothar mówił dalej:

—Tak właśnie jest. Nie żyjąca już żona Billacha pochodziła z Retzbachów. W jakiś więc sposób, jakkolwiek bardzo daleki, jestem jednak spokrewniony z Billachami, mimo iż nigdy ich osobiście nie poznałem. I jeżeli odważnie przezwyciężę wszystkie przeszkody, będę uważany za dalekiego kuzyna Anny Róży. Co ty na to?

Rathenow poczuł się bardzo zmieszany i zakłopotany. Niech to diabli...! Przecież wyznał te wszystkie nierozsądne rzeczy w głębokim przekonaniu, że Lothar Retzbach i Anna Róża są dla siebie obcy i obcy pozostaną.

—Kochany Lotharze, to jest bardzo dziwny zbieg okoliczności. W tej sytuacji jest mi strasznie przykro, że powiedziałem ci o moich' uczuciach do panny Billach. Ta tajemnica powinna zostać między nami, nikt nie powinien się o tym dowiedzieć.

Twarz Lothara spoważniała.

—Uważaj to, co mi wyznałeś, za zapomniane i niebyłe. Wymienienie imienia kobiety, którą kochasz, było z twojej strony trochę lekkomyślne. Ale mam nadzieję, że uważasz za oczywiste, że dochowam dyskrecji.

Jan szybko podał mu dłoń.

—Dziękuję. I daję ci słowo, że z mojej strony nie spotkało jej nic zasługującego na najmniejszą krytykę bądź zarzut. Od czasu zaręczyn z Krystyną, nie,

jeszcze wcześniej nasze stosunki zostały zerwane. Zresztą nigdy nie doszło między nami do poważnej rozmowy o tym, co nas łączy i co nawzajem do siebie czujemy. Tylko raz, w czasie balu, zostaliśmy przez chwilę sami i od tego czasu wiedzieliśmy o naszej wzajemnej miłości — wyrzucił z siebie gwałtownie, chcąc jakby osłabić znaczenie swoich poprzednich słów.

Przez chwilę Lothar w milczeniu patrzył przed siebie. Myśl o słodkiej, bladej dziewczęcej twarzy, o uczciwych, dumnych oczach. Anna Róża Billach! Rodzice opowiadali mu o osobliwym czarze, ja roztaczała wokół siebie Hortensja Billach jeszcze jako dziewczynk. Jeżeli córka była do niej podobna, to łatwo można było sobie wyobrazić dlaczego wszyscy ludzie w pobliżu Hortensji czuli się oczarowani. Hortensja była jednak podobno nieprawdopodobnie sprytną kokietką, pełną radości i ochoty do życia. W tym córka jej nie przypominała. Wyglądała tak poważnie, prawie smutno. Tylko jeden jedyny raz uśmiechnęła się z oszałamiającym wdziękiem do ojca. Być może, że wcześniej była tak samo wesoła i pewna siebie jak matka, być może, że nieszczęśliwa miłość do Jana Rathenowa pozbawiła ją radości życia.

Gwałtownie przetarł czoło i oczy, chcąc jak gdyby wymazać z pamięci pełen słodczy wizerunek.

—Nie potrzebuję twojego słowa — powiedział szybko — nie wygląda na kobietę, która zrobiłaby coś, co splamiłoby jej honor. Twoje usprawiedliwienie jest zbędne. Rzadko spotyka się kobiety, o tak szlachetnych i niewinnych rysach, jak ona.

W jego słowach brzmiała taka pewność i ciepło, że Jan spojrzał na przyjaciela z dziwnym wyrazem w błyszczących oczach. Obudziła się w nim zazdrość, że Lothar jako krewny zaprzyjaźni się z Anną Różą. Niechętnie zgasił papierosa w popielniczkę.

—Muszę wrócić do moich współpasażerów. Spotkamy się jeszcze, Lotharze?

—Oczywiście. Ale nie pozwolę ci się tak łatwo wykręcić. Proszę cię, chodźmy razem do twoich znajomych i przedstaw mnie im. Jako krewny muszę ich przecież poznać.

Janowi Rathenowi nie spodobała się ta propozycja. Najchętniej sam wróciłby do Anny Róży, chciał bowiem, by jej uwaga skierowana była wyłącznie na niego. Nie mógł jednak zignorować bezpośredniej prośby Lothara.

—Oczywiście, z przyjemnością. Chodźmy więc ich poszukać.

Wspólnie opuścili przedział i powoli szli korytarzami pędzącego pociągu.

Tymczasem Jost Billach podążył za paniami.

—Pan Rathenow spotkał przyjaciela z czasów studiów i przeprosił na chwilę — powiedział.

— Cóż, jeżeli o mnie chodzi, to nie musi się spieszyć — wyrzuciła z urazą ciocia Henia.

Brat popatrzył na nią zdziwiony, a Anna Róża posłała jej ostrzegawcze i zarazem błagalne spojrzenie.

—Ho, ho, Heniu! Dlaczego jesteś tak wrogo nastawiona? Cóż takiego zrobił ci biedny asesor? Kiedyś nic przeciwko niemu nie miałaś.

Ciocia ugryzła się w język. Zdenerwowała się na siebie, że nie potrafiła powstrzymać słów złości, nie chciała bowiem, by brat czegoś się domyślił.

—Ach, pomyślałam tylko, że powinieneś mieć teraz spokój, by odbyć zwykłą poobiednią drzemkę — powiedziała gwałtownie.

Jost ze śmiechem potrząsnął głową.

—Nie, Heniu, nawet nie mam ochoty na drzemkę. Jedziemy ' przecież przez Turyngię, o tej porze roku szczególnie piękną. Tym należy się rozkoszować. Spójrz tylko, ta rzeka, tam w oddali, to Sala. A w górze, na szczycie widać za-
bytkowe ruiny.

Kobiety spojrzały we wskazanym kierunku i przez chwilę wszyscy w zamyśleniu rozkoszowali się pięknem krajobrazu. Anna Róża cieszyła się, że uwolniła się na moment od towarzystwa Jana Rathenowa. Jego uporczywa obserwacja była dla niej uciążliwa; obrażało ją, że nie mogła się temu przeciwstawić.

Życzyła sobie, podobnie jak ciocia, by ów przyjaciel ze studiów zatrzymał go jak najdłużej. Życzenie to nie zostało jednak spełnione. Już po chwili wrócił do przedziału, prowadząc jednak ze sobą, ku zdziwieniu Anny Róży i skrywanej radości cioci Heni, przyjaciela, którym okazał się interesujący, młody mężczyzna z wagonu restauracyjnego.

—Państwo pozwolą, że przedstawię mojego przyjaciela, który słusznie domagając się swoich praw, jako państwa krewny, bardzo chce państwa poznać — powiedział śmiejąc się asesor.

I wskazując na młodego człowieka wymienił jego nazwisko, potem kolejno przedstawił pozostałych. Billachowie ze zdumieniem patrzyli na Lothara. Jost pierwszy zrozumiał, o co chodzi i ze szczerą, serdeczną radością wyciągnął do młodego człowieka dłoń.

—Lothar Retzbach, syn Fryderyka Retzbacha, prawda? — zapytał, z upodobaniem spoglądając w pełne energii oblicze, z którego teraz zniknęły powaga i surowość. Lothar skłonił się uprzejmie przed paniami, po czym, w odpowiedzi na ciepłe przyjęcie, podał rękę Jostowi Billachowi.

—Tak jest, panie Billach. Przypuszczam, że mamy wspólny cel podróży. Z pewnością jadą państwo do Retzbach, by uczestniczyć w otwarciu testamentu. Zaproponowałem panu Rathenowi, by mm państwu przedstawił, gdyż chciałem wykorzystać okazję i zdobyć jako krewny, państwa sympatię, a może i przyjaźń, zanim zaczniesz prowadzić krwawe kłótnie o spadek — powiedział Lothar z żartobliwą odwagą, która jednak nie znalazła odbicia na poważnej twarzy.

Jost Billach i panie roześmieli się. Pełne blasku oczy Lothara i Anny Róży spotkały się, zdradzając obopólną sympatię.

—Już teraz rezygnujemy z jakichkolwiek sporów, gdyż nie mamy i nie chcemy mieć żadnych praw do spadku, drogi Lotharze. Czy mogę skorzystać z moich uprawnień jako krewny i nazywać cię po imieniu?

—Oczywiście, z przyjemnością. Przyszedłem tu ze śmiałym postanowieniem, by zawrzeć z państwem jak najtrwalsze więzy pokrewieństwa. Mam nadzieję, że szanowne panie nie mają nic przeciwko temu.

Ciocia Henia z uśmiechem wyciągnęła do niego rękę i spojrzała przyjaźnie.

*

—Jeżeli o mnie chodzi, bez zastrzeżeń pozdrawiam pana jako członka rodziny. Jeżeli zechce mnie pan, jak inni, nazywać ciocią Henią, do czego się bardzo przyzwyczaiłam, z radością będę pana traktowała jak bratanka i będę nazywała pana po imieniu.

Lothar podniósł jej rękę do ust, a jego jasne i uczciwe oczy spojrzały głęboko w oczy cioci Heni.

—Dziękuję pani z całego serca. Wujka Josta i ciocię Henię zdobyłem szturmem w aż nieprzyzwoity sposób. A panią, szanowna panno?

Anna Róża ze śmiechem podała mu swoją dłoń.

—Bardzo się cieszę, że mogłam pana poznać — powiedziała, zarumieniwszy się trochę pod wpływem jego spojrzenia.

—I zaakceptuje mnie pani jako swego kuzyna, jeżeli panią o to serdecznie poproszę? — zapytał, podnosząc jej dłoń do ust.

Badawczo spojrzała mu w oczy i poczuła, że temu mężczyźnie można ufać i polegać na nim jak na bracie lub jak na najlepszym przyjacielu.

—Zrobię to z przyjemnością... kuzynie Lotharze, nie musi pan nawet prosić.

Jego oczy zabłysły i spoczęły na niej z zachwytem. Teraz, gdy zniknęła surowa zmarszczka z okolicy ust jego twarz nabrała prawie chłopięcego uroku.

Jan Rathenow odczuwał dręczącą zazdrość spowodowaną tak ciepłym przyjęciem Lothara, a przede wszystkim tym, że Anna Róża tak przyjaźnie i miło na niego patrzyła.

Lothar został zaproszony do wspólnej podróży.

—Teraz już pana nie puścimy — rzekł z zadowoleniem i radością Jost Billach.

Lothar roześmiał się.

—Z przyjemnością pozwolę się zatrzymać. Jeżeli ktoś na świecie jest tak samotny, jak ja, nieustannie tęskni za więzami rodzinnymi. Bardzo pragnąłem spotkać was w Retzbach. To było właściwie głównym powodem, dla którego wybrałem się w tę podróż. W zeszłym roku, gdy załatwiałem coś w Berlinie, odzukałem wasz adres w książce telefonicznej i miałem niezłomny zamiar was odwiedzić. Ale w końcu zabrakło mi odwagi. Już od wielu lat nie mieliśmy od was znaku życia.

Jost Billach potwierdził z westchnieniem jego słowa.

—Tak, od śmierci mojej żony odłożyłem na później wiele spraw. Bylibyśmy jednak bardzo zadowoleni z możliwości poznania pana.

—Szkoda, że o tym wtedy nie wiedziałem, drogi wujku Joście. Dlatego z radością skorzystałem dzisiaj z nadarzającej się okazji, by zapoznać się z wami, i zrobiłem to bez zwłoki, jeszcze w drodze do Retzbach. Z trudnością zresztą otrzymałem krótki urlop na tę podróż.

—Pracujesz już, Lotharze?

—Tak, jestem niejako zastępcą mego zmarłego ojca.

—To ciekawe. Cóż, mamy sobie nawzajem wiele do opowiedzenia.

Rozmawiali z ożywieniem. Lothar był tak ciekawym i zajmującym towarzyszem, że szybko zniknęła wzajemna obcość. Po krótkim czasie te cztery osoby poczuły się sobie tak bliskie, jak gdyby znały się od dawna.

Jan Rathenow czuł się zbędny, odsunięty w cień Lothara. Jego przystojna twarz nabrała niechętnego i znudzonego wyrazu, z którym nie wyglądał korzystnie. Głównie denerwowało go to, że Anna Róża nie zwracała na niego uwagi i z takim ożywieniem rozmawiała z Lotharem. Kilka razy roześmiała się nawet, wesoło i serdecznie. Wydawało się, że Lothar postanowił ją rozpogodzić. A Jan z typową dla siebie próżnością i egoizmem pragnął, by Anna Róża była smutna i nieszczęśliwa, gdyż nie mogła zostać jego żoną. I właśnie to roznieciło nowy płomień namiętności dla pięknej dziewczyny.

O swojej narzeczonej nawet nie pomyślał. Kolejne spotkanie z nią napełniało go niechęcią.

I podczas gdy czworo krewnych, zaśmiewając się do łez, roztrząsało, kto ma największe widoki na otrzymanie spadku, Janowi Rathenowi przyszła nagle do głowy straszna myśl. A gdyby Anna Róża albo jej ojciec zostali głównymi spadkobiercami Mateusza Retzbacha?

Zrobiło mu się gorąco. Poczuli, że wtedy nie potrafiliby z niej zrezygnować, próbowaliby za wszelką cenę ponownie zdobyć Annę Różę. Gdyby była bogata, nic już by nie mogło ich rozdzielić.

A Krystyna? Przecież był już zaręczony.

Odrzucił głowę do tyłu. A cóż go obchodzi Krystyna Langendorf? Gdyby tylko mógł zdobyć Annę Różę, gdyby była bogata, nie wahałby się ani chwili.

Z zamyślenia, którego nikt nawet nie zauważył, wyrwał go głośny, serdeczny śmiech. Rozejrzył się jakby przebudzony ze snu. To głupota pogrążyć się w podobnych urojeniach. Anna Róża nigdy nie będzie tak bogatą spadkobierczynią jak Krystyna. Powinien być szczęśliwy, że jest zaręczony z taką posażną panną. To tylko nieoczekiwane spotkanie z Anną Różą wyprowadziło go do tego stopnia z równowagi. Ale mimo iż próbował się w ten sposób uspokoić, czuł palącą zazdrość patrząc, z jakim serdecznym uczuciem patrzą na siebie Lothar i Anna Róża.

Twarz cioci Heni promieniała radością na widok ożywienia Anny Róży. Najchętniej wyściskałaby mocno i serdecznie Lothara za to, że tak rozbawił i rozpogodził jej siostrzenicę.

A Lothar?

Lothar, słysząc cichy, wesoły śmiech Anny Róży, widząc radosny wyraz jej słodkiej twarzyczki, cieszył się, jak gdyby otrzymał od losu kosztowny prezent. I on, w gruncie rzeczy bardzo poważny człowiek, okazał się prawdziwym mistrzem w wynajdywaniu nowych żartów po to tylko, by usłyszeć ciepły dziewczęcy śmiech.

Na Jana Rathenowa nie zwracał przy tym żadnej uwagi. Nie potrafił jednak zapomnieć o tym, co ten mu powiedział o dziewczynie. W ten sposób szybko minęła ostatnia godzina podróży i trzeba było przygotowywać się do wysiadania.

Lothar podążył do swojego przedziału, by wziąć bagaż. Zanim jednak pożegnał się na krótko, zapytał nagle:

—Czy, jeżeli to będzie możliwe, moglibyśmy wspólnie pojechać z dworca do Retzbach? Żał mi każdej minuty bez was. Dorożka powinna czekać na stacji, zawiadomiłem o moim przyjeździe.

—My natomiast, jak zwykle niepraktyczni, całkowicie o tym zapomnieliśmy — odpowiedział śmiejąc się Jost Billach. — Jeżeli więc naprawdę na stacji czekać będzie dorożka, bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby pan nas wziął jako pasażerów na gapę.

—Mam nadzieję, że dla wszystkich starczy miejsca — powiedziała zatroskana ciocia Henia.

—Och, dla pań miejsce musi się znaleźć. Jeżeli inaczej się nie da, my, mężczyźni, siądziemy na koźle lub pójdziemy piechotą obok dorożki. W tym przypadku opowiadam się za drugim rozwiązaniem.

Lothar ze śmiechem uklonił się, po czym opuścił przedział. W pośpiechu pozbierał swoje rzeczy i umieścił je przy drzwiach. Gdy tylko pociąg się zatrzymał, wyniósł swe walizki na peron i wrócił do pociągu, by służyć pomocą obydwu paniom.

Tymczasem Jan Rathenow wziął od pań lekką podręczną torbę, wyrzucił też kilka pozostawionych opakowań po ciastkach. Z powodu ogólnego zamieszania udało mu się zostać przez chwilę sam na sam z Anną Różą. Ciężko westchnąwszy, utkwiał w jej oczach błagalny wzrok i wyszeptał jej imię. Z powodu turkotu pociągu nie zrozumiała jego słów. Spojrzała na niego dumnie i nieprzychylnie i szybko go wyminąwszy skierowała się ku wyjściu. Powiódł za nią błyszczącym wzrokiem; nie umiał oderwać oczu od smukłej, pełnej wdzięku sylwetki.

Potem chciał pomóc obydwu paniom przy wysiadaniu. Ale ciocia Henia, śmiejąc się prawie szyderczo, wręczyła mu parasolkę, sama opierając się na ramieniu Lothara, który stał tuż obok. Potem natomiast lawirowała sprytnie, by zająć asesorowi drogę tak, że Lothar mógł przyjść z pomocą Annie Róży. Ten spostrzegł, że młoda kobieta jest nieco bledsza, że zacisnęła mocno wargi. Czyżby czuła się nieszczęśliwa z powodu konieczności rozstania z Janem Rathenowem?

Aż do tej chwili potrafił zapanować nad sobą, tak, że nie można było poznać po nim żadnej troski. Ale teraz, opuścił go na moment dobry humor.

Anna Róża nawet nie przypuszczała, że Lothar obserwuje ją ze współczuciem i troską. Była zła z powodu zachowania Jana, a niemożliwość sprzeciwu i bezbronność wobec niego sprawiła, że łzy napłynęły jej do oczu.

Zanim opuścili pociąg, podszedł do nich wysoki, postawny mężczyzna w kurtce, spodniach do kolan i filcowym kapeluszu. Śmiał się od ucha do ucha, całą twarzą, którą okalała szpakowata broda. Już z daleka wymachiwał kapeluszem. Najpierw przywitał się z Jostem Billachem.

—Czy mi się zdaje, kochany, stary przyjacielu, czy rzeczywiście odnalazłeś wreszcie drogę do nas? Mateusz Retzbach tak spokojnie rozstał się z życiem. Na jego życzenie pogrzeb był bardzo skromny. Nikomu nie pozwolono pójść za trumną, poza kilkoma starymi, wiernymi służącymi. Teraz cała okolica w napięciu

czeka na otwarcie testamentu. Ale ja pomyślałem sobie: teraz nareszcie ponownie spotkasz się z Jostem Billachem. I rzeczywiście: oto przede mną stoi. Witaj, stary przyjacielu!

Uścisnęli sobie dłonie, po czym pan Langendorf, dopiero teraz spostrzegłszy przyszłego zięcia, kontynuował:

—A więc i ty przyjechałeś, kochany Janku. Jestem zdziwiony, czyżby państwo się znali? Nigdy mi o tym nie opowiadałeś, nie wspominałeś pana Billacha.

Asesor ukrył zmieszanie.

—Nie mogłem przypuszczać, drogi ojczy, że przyjaźnisz się z panem Billachem.

Pan Langendorf roześmiał się.

—Masz rację, obaj nikomu o tym nie mówiliśmy. Tym bardziej się

cieszę, że znów go widzę. Ale proszę o wybaczenie i przedstawienie mnie paniom.

Janost zapoznał go z ciocią Henią i Anną Różą, którym pan Langendorf powiedział kilka uprzejmych komplementów. Potem z badawczym spojrzeniem zwrócił się ku Lotharowi, który spokojnie stał obok czekając, aż zostanie przedstawiony.

—Moim zdaniem, to jest Retzbach. Poznaję go po czole! Retzbachowie zawsze byli strasznymi uparciuchami. A ten tu nie wydaje się, by wyrodził się ze swego rodu. Oczy przypominają mi Fryderyka Retzbacha, z którym jako dzieci i w młodości wycieliśmy niejedną numer. Cóż, nie potrzebuję nawet pańskiej wizytówki. Nazywa się pan Lothar Retzbach, nieprawdaż?

—Tak jest, panie Langendorf.

—Cieszę się. Często żałowałem, że straciłem Fryderyka z oczu. Ale nie pojawił się w Retzbach, od kiedy wyjechał stąd do Badischen ze swą młodą żoną, a ja rzadko opuszczałem mój dom. A teraz, młody człowieku, witaj w pięknej Turyn-gii, gdzie zapuścili korzenie twoi przodkowie. Być może wkrótce zostaniemy sąsiadami, oczywiście dobrymi sąsiadami, ponieważ pan ma największe szanse zostać następcą Mateusza. No tak, już wiem, co pan chce powiedzieć. Ale, mimo iż Mateusz Retzbach był dziwakiem i samotnikiem, nigdy nie uważałem go za niesprawiedliwego. Ale o tym później. Teraz nie chciałbym już dłużej gadać. Po otwarciu testamentu chcę was wszystkich widzieć u mnie, w Langendorfie. I to nie ma być jakaś tam wizyta, lecz dłuższy pobyt, tak żeby można było zamienić parę słów. Na wsi życzliwie przyjmuje się gości, którzy wnoszą do domu trochę życia.

Wymieniono jeszcze parę słów, po czym pan Langendorf ponownie zakrzyknął:

—A teraz, moi państwo, do powozów! Z Retzbach przysłano bryczkę i wóz na bagaże. Będziecie mieć wystarczająco dużo miejsca.

Odprowadził ich do bryczki, podczas gdy służący zajął się bagażami. Potem pożegnał się.

—A więc, do zobaczenia! No chodź, Janku, Krystyna już pewnie wypatrzyła sobie oczy w oczekiwaniu na nas. Obiecałem jej, że szybko wrócę.

Jan pożegnał się więc, ściskając ręce obu mężczyzn, dłonie pań podnosząc do ust. Dłoń Anny Róży przytrzymał dłużej; jego usta paliły ją jak ogień.

Lothar zauważył, że twarz Anny Róży pobladła a jej czoło lekko się zmarszczyło.

Poczuł się boleśnie dotknięty. Jednocześnie jednak ogarnęło go współczucie dla młodej kobiety, która tak mężnie ukrywała swoje cierpienie. Jak straszna musiała być dla niej myśl, że człowiek, którego kocha, jedzie teraz do innej, którą nazywa swą narzeczoną. I mimowolnie zadał sobie pytanie, czy mężczyzna podobny do Jana jest wart miłości tak wspaniałej dziewczyny.

Gdyby kochała mnie, a moje serce należałoby do niej, zmusiłbym los, by została moją żoną, nawet gdybym dla niej musiał kuć kamienie. Natomiast na pewno nie związałbym się dla nieszczęsnych pieniędzy z kobietą, której bym nie kochał, myślał.

Co sądziłby o Janie, gdyby przypuszczał, jak okropnie potraktował Annę Różę?

Lothar pomógł paniom wejść do bryczki, na której koźle siedział małomówny woźnica, nieruchomym wzrokiem zapatrzony przed siebie. Ubrany był, podobnie jak służący, który załadował już bagaże, w skromną, lecz elegancką ciemnobrązową liberię.

—Kto pana przysłał na dworzec? — zapytał Lothar przyglądając mu się z rozbawieniem.

Woźnica spojrzał na niego apatycznie.

—Pan inspektor — powiedział półgłosem, prawie szepcząc.

Lothar dziwił się już wcześniej, gdy rozmawiał ze służącym, szepczącym podobnie jak woźnica. Pokiwał głową.

—No więc, dobry człowieku, jedźmy do domu. Konie są stanowczo za grube, powinny mieć więcej ruchu.

Woźnica spojrzał na niego tak, jak gdyby chciał powiedzieć: „A co pana obchodzi moje konie?”

Lothar roześmiał się i wsiadł do bryczki za Jostem Billachem.

—Mateusz Retzbach z pewnością nie podróżował zbyt często. Bryczka, konie, a nawet woźnica sprawiają wrażenie nieco zardzewiałych.

Mimo próśb Lothara bryczka jechała powoli i spokojnie pnąc się w górę drogą, środkiem przepięknego lasu. Można było zauważyć przemykające z dużą szybkością myśliwskie bryczki z Langendorfu znikające między drzewami w jednej z bocznych drózek.

Anna Róża odetchnęła głęboko i błyszczącym wzrokiem rozejrzała się wokół siebie.

—Jak piękny, jak prześliczny jest ten las!

Lothar wesoło spojrział w jej twarz. Cieszył się, że nie wygląda już na za-smuconą.

Ciocia Henia przytaknęła zadowolona."

—Wspaniale, że konie jadą tak wolno. Jeżeli o mnie chodzi, ta podróż mogłaby trwać godzinami. Oddychaj głęboko, Jost. W Berlinie nie ma takiego świeżego powietrza, zwłaszcza od czasu, gdy te ohydne samochody zatruwają je spalinami.

—To, czego ma się pod dostatkiem, ciociu Heniu, zawsze traci na wartości — zażartował Lothar. — Czy pani uwierzy, jak chętnie zamieniłbym od czasu do czasu cudowny las na Berlin, choćby najbardziej śmierdzący spalinami?

—No cóż, jeżeli chodzi o krótki pobyt, to zgodzę się z panem, kochany Lotharze, ale na stałe? Nigdy. Gdybym mogła wybierać, nie zamieszkałabym w Berlinie.

—A gdzie chciałaby pani mieszkać?

Ciocia Henia roześmiała się.

—Każdego dnia w innym pięknym miejscu. Zwiedzać coraz to nowe miasta, podróżować — zapewniła rozentuzjasmowana.

Anna Róża ze śmiechem spojrzała na Lothara.

—Ciocia Henia nieustannie podróżuje. W wyobraźni codziennie odbywa nie kończące się wycieczki. Ojciec i ja wędrujemy z nią dla towarzystwa, gdyż w rzeczywistości nigdy to nie będzie dla nas możliwe. Czy pan już zwiedził dużo świata, kuzynie Lotharze?

— O tak, wprawdzie nie na własny koszt. Wychowywałem się razem z młodym hrabią Huckiem i jego ojcu wydawało się, że mam na niego korzystny wpływ. Nie miał więc nic przeciw naszej serdecznej przyjaźni. I gdy po ukończonych studiach wysłał syna w podróż, powierzył mi rolę przewodnika i opiekuna. W ten sposób spędziłem cały rok na podróżowaniu z hrabią Leonem i zobaczyłem to, co najwspanialsze i najpiękniejsze we wszystkich ważniejszych krajach.

—Jakże panu tego zazdroszczę — powiedziała ciocia Henia z błyszczącymi oczami.

—Tak, ja również dziękowałem hrabiemu Huckowi z całego serca. Zresztą mam mu wiele do zawdzięczenia. Nie tylko to, że zaoferował mojemu ojcu dobrą posadę, ale że po jego śmierci pozwolił mi ją przejąć, mimo mojego młodego wieku i mimo tego, że hrabia Leon, gdyby tylko zechciał, byłby w stanie osobiście zarządzać ojcowskim majątkiem. Przypuszczam, że nie chciał mnie po prostu wyrzucać z tego stanowiska.

Lothar przemilczał, że to jego bezprzykładna pracowitość i energia skłoniły hrabiego Hucka do zaproponowania mu tak odpowiedzialnej jak na jego wiek posady, jak również to, że syn hrabiego, Leon Huck, pod jego wpływem wyrósł na uczciwego człowieka. Stary hrabia Huck wynagrodził mu to w szlachetny sposób, oferując mu nie tylko dobrą posadę, lecz wprowadzając go również do ścisłego rodzinnego grona.

Jost Billach z upodobaniem spojrział w pełną energii twarz Lothara. ,

—Hrabia Huck z pewnością wiedział, że zasługuje pan na to wyróżnienie, kochany Lotharze. Cieszę się, że ma pan już ułożone życie i zapewnioną przyszłość. Ile pan ma właściwie lat?

—Trzydzieści trzy.

Jost Billach westchnął. Pomyślał o tym, co osiągnął w życiu.. W wieku Lothara nie zarabiał nawet na chleb. A teraz, w wieku sześćdziesięciu lat, jego życie dobiegało końca, był niepotrzebnym człowiekiem, którego zmuszono do odejścia z posady, gdyż zbyt szybko stracił siły na wyczerpującej pracy w biurze.

—Życzę panu z całego serca, by w dalszym życiu powodziło się panu równie dobrze jak teraz — powiedział ciepło, gdyż wyjątkowo polubił młodego, energicznego człowieka.

Lothar wzruszył ramionami.

—Dopóki będę zdrowy i miał siłę w rękach, dam sobie radę w życiu. Ojciec nauczył mnie tego.

Anna Róża w zadumie spojrzała w jego błyszczące oczy i poważną, znamionującą nieugięty charakter twarz.

To jest mężczyzna, prawdziwy mężczyzna. On nie sprzedałby się dla posagu jak Jan Rathenow. Gdyby on kochał dziewczynę, nie opuściłby jej dla pieniędzy, myślała.

A jej uczciwe, pełne wyrazu oczy zdradziły, jej myśli.

Biedna, mała Anno Rózo, oddałaś swe serce nikczemnikowi, westchnął ze współczuciem Lothar.

On by ją pocieszył, gdyby tylko miał do tego prawo, ochroniłby ją przed wszelkimi przykrościami.

Tymczasem bryczka wolno jechała ocienionymi, leśnymi dróżkami. Konie dobrze znały drogę. Po półgodzinie las nieco się przerzedził. Teraz jechali przez szerokie, żyzne pola. Tu i ówdzie rozpoczęto już żniwa. Można było stąd dojrzeć dalekie, pokryte lasem pasmo górskie. Na jednym z wyższych wzniesień widniały malownicze ruiny zamku, nad którymi rozciągało się już tylko błękitne niebo pokryte gdzieś tam, podobnymi do zagubionych owieczek, obłokami.

Podróżni zamilkli, obserwując w zachwycie krajobraz. Lothar oczami znawcy przyglądał się ludziom pracującym przy żniwach.

—Czy to są pola należące do Retzbach? — zapytał woźnicę, poklepując go po ramieniu.

Woźnica przytaknął, nie odwróciwszy nawet głowy. Po chwili podniósł rękę, zakreślając batem całą okolicę. Nie wyrzekł jednak ani słowa.

Bryczka ponownie skręciła w jedną z bocznych ścieżek, prowadzącą do lasu. Po około dziesięciu minutach oczom podróżnych ukazał się wysoki, brzydki

drewniany parkan, który kontrastował z malowniczym pięknem lasu. Dalsza droga prowadziła wzdłuż płotu. Z obydwu stron drogę otaczały wysokie drzewa o rozłożystych koronach.

—Boże, co za okropny parkan! — wykrzyknęła Anna Róża.

—Otacza park należący do posiadłości Retzbach. Ten parkan kiedyś denerwował twoją matkę, jak teraz ciebie. Pragnąc samotności, Mateusz Retzbach kazał go postawić, by żaden obcy człowiek nie zawędrował przez pomyłkę do jego parku — wyjaśnił Jost Billach.

—Sam jednak na pewno nie patrzył w tę stronę. Spójrz tylko, tam las znowu się przerzedza, ukazując przepiękne pola. Osobiście wolałabym już nigdy nie widzieć tego obrzydliwego parkanu.

Nieoczekiwanie bryczka zatrzymała się przed wysoką, zamkniętą bramą. Woźnica wyjął mały gwizdek, ukryty między guzikami liberii i lekko zagwizdał.

Z drugiej strony płotu dobiegł odgłos czyichś ciężkich kroków, szurających po żwirowej alejce. Potem brama otwarła się i podróżni dostrzegli starego mężczyznę, ubranego również w brązową liberię. Służący stanął przy jednym ze skrzydeł bramy i apatycznie pozdrowił przyjezdnych. Z woźnicą zamienił szeptem kilka słów.

Po chwili zamknął bramę i udał się w stronę małego domku, będącego z pewnością czymś w rodzaju stróżówki. Przed drzwiami stała starszuszka w szarej, wełnianej sukni, przepasanej białym fartuchem, w tiulowym, białym czepku na głowie.

Gdy bryczka przejeżdżała, dygnęła w milczeniu ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy.

—Dobry Boże, ci ludzie chyba nigdy nie nauczyli się śmiać ani rozmawiać — powiedziała z przerażeniem ciocia Henia.

—Retzbach wydaje się leżeć za siedmioma górami i siedmioma lasami — zanim to powiedział, Lothar musiał głęboko odetchnąć; wydawało mu się, że panująca tu atmosfera dusi go.

Anna Róża rozszerzonymi oczami rozglądała się wokół siebie, Jost Billach natomiast uśmiechał się. Dla niego to otoczenie i panująca w nim atmosfera nie

były obce. Ale ze ściśniętym sercem przypomniał sobie, co czuł on i jego małżonka, gdy przed wieloma laty gościli w tym majątku i gdy zostali powitani w podobny sposób.

Bryczka jechała teraz szeroką, wysypaną żwirem aleją. Z boku, za drzwiami, dostrzec można było leżące za ogrodzeniem zabudowania gospodarcze. Dobiegały stamtąd odgłosy zwierząt i hałas, świadczący o tym, że pracowali tam ludzie. Nie słychać jednak było wesołych nawoływań, żartów ani śmiechu, jak to zwykle bywa, gdy przy pracy spotkają się wiejskie dziewczęta i chłopcy. W chwilę potem bryczka minęła ocieniony parkowymi drzewami klomb z różnokolorowymi kwiatami. Pośrodku parku stał dom Retzbachów. Był to duży, okazały budynek o masywnej fasadzie zakończonej szeroką, czworokątną wieżą. Od głównej części budowli odchodziły dwa rozłożyste, jednopiętrowe boczne skrzydła o płaskim dachu okolonym balustradą. Droga biegła przez środek klombu, prosto do głównej części budynku; do jego wysokiego portalu prowadziły szerokie schody.

Przed tymi właśnie schodami bryczka zatrzymała się. Woźnica strzelił batem. W tej samej chwili w drzwiach ukazał się stary służący i powoli zaczął schodzić po schodach. Zanim jednak dotarł do bryczki, Lothar wyskoczył z niej ze zniecierpliwieniem. Jost Billach i obie panie spoglądali nieco zatrwożeni na olbrzymi, cichy budynek i wydawało się, że mają ogromną ochotę zawrócić do domu. Potężne, szare mury, zamknięte i zasłonięte grubymi zasłonami okna wyglądały bardzo ponuro i niegościnnie.

Zanim zdecydowali się wysiąść, w drzwiach za służącym ukazali się dwaj mężczyźni idący w pośpiechu. Jeden z nich ubrany był w praktyczny strój do jazdy konnej, jaki noszą zazwyczaj właściciele ziemscy, w ręce trzymał dzokejkę. Drugi mężczyzna ubrany był na czarno; w geście powitania uprzejmie zdjął z głowy kapelusz.

Szybko podeszli do bryczki i przedstawili się. Ubrany w strój do konnej jazdy, krepny mężczyzna koło czterdziestki okazał się być inspektorem Brinkmannem, drugi natomiast adwokatem i notariuszem, długoletnim doradcą zmarłego, doktorem Haffnerem, któremu powierzono otwarcie testamentu.

Lothar i Anna Róża wymienili ukradkiem rozbawione spojrzenia, potem Lothar szybko wszedł po schodach i czekał przy drzwiach, aż reszta towarzystwa wejdzie do domu.

W milczeniu i ze ściśniętymi sercami podróżni weszli do wysokiego i długiego przedsionka, którego podłogi wyłożone były masywnymi, kamiennymi płytami, pokrytymi dywanami. Znajdował się tu kominek, przed którym stało kilka dużych, wygodnych, skórzanych foteli oraz olbrzymi, okrągły stół z dębowego drewna, którego blat był tak gruby i duży, że, by go podnieść, trzeba by dwóch potężnych, silnych mężczyzn.

W głębi przedpokoju znajdowały się okrągłe schody, które w połowie rozszerzały się w podest i rozdzielały w dwa skrzydła prowadzące na górę. Poręcz pokryta była wspaniałymi, ręcznie rzeźbionymi w drewnie, niezwykle kunsztownymi zdobieniami. Przed schodami stała otyła, mniej więcej pięćdziesięcioletnia służąca, w białym czepku na gładko zaczesanych włosach i w szerokim, również białym fartuchu, zasłaniającym czerń wełnianej sukni. Spod fartucha wystawał pęk kluczy wiszący na skórzanym rzemieniu. Była to wieloletnia gospodyni. Retzbach, pani Brygida Engel.

— Jej przyjazną, okrągłą twarz rozjaśniał uśmiech. Przeszła przez hol i przedstawiła się przyjezdnym. Uprzejmie poprosiła ich, by poszli za nią na piętro, gdzie przygotowała dla nich pokoje. Powoli udali się na górę za panią Brygidą, podczas gdy inspektor Brinkmann i doktor Haffner pozostali w holu.

Najpierw dotarli do pokoju przygotowanego dla Lothara. Pani Brygida otworzyła drzwi i zaprosiła go do środka. Wtedy spostrzegł oczy Anny Róży, które spoglądały na niego nieśmiało.

Wesoło skinął ku niej głową i szepnął, by tylko ona słyszała jego słowa:

—Odwagi, kochana kuzynko, nie zamordują nas tu chyba, nie wpadliśmy przecież między ludożerców.

Odetchnęła, śmiejąc się z jego żartu. Jak to dobrze, że był przy niej Lothar, który właśnie klaniał się w podziękowaniu przed gospodynią.

—A więc tu mam mieszkać? Dziękuję pani bardzo — powiedział głośno i wyraźnie, po czym, tym samym tonem zwrócił się do krewnych: — Do zobaczenia później, gdy pozbędziemy się już podróżnego pyłu.

W cioci Heni obudziła się ponownie chęć do życia, gdy usłyszała jego głośny, silny głos. Rezulutnie otrząsnęła się z poprzedniego przerażenia i odpowiedziała równie głośno:

—Do widzenia, Lotharze!

Obydwa głosy odbiły się od pustych ścian. Pani Brygida Engel wzdrygnęła się i rozejrzała bojaźliwie wokół siebie. Ale w chwilę później przez jej twarz przeleciał słaby, krótkotrwały uśmiech.

—No dzięki Bogu, jest jeszcze chociaż jeden człowiek, który potrafi się śmiać w tym domu—powiedziała ciocia Henia, nie tłumiąc już głosu.

Po tych słowach gospodyni uśmiechnęła się z większą śmiałością niż przed chwilą i nieco głośniejszym głosem powiedziała przyjaźnie:

—Właściwie to prawie się już oduczuliśmy, szanowna pani. Nasz świętej pamięci pan nie mógł ścierpieć wokół siebie uśmiechniętych twarzy i głośnych rozmów. Wszyscy odzwyczajiliśmy się więc od głośnego mówienia i śmiechu. I teraz, gdy umarł, minie trochę czasu, zanim ponownie się tego nauczymy.

—Ależ to okropne, to jeszcze gorsze niż męki piekielne. Jak to wytrzymałiscie? — zapytała ciocia Henia, oburzona i pełna współczucia zarazem. Pani Brygida ponownie się roześmiała.

Do wszystkiego można się przyzwyczać, a nasz świętej pamięci pan był, jeżeli chodzi o inne rzeczy, bardzo dla nas dobry. Zapewnił nam spokojne, pozabawione trosk życie. A to znaczy bardzo dużo. Poza tym był takim nieszczęśliwym, godnym pożałowania człowiekiem, któremu nic nie sprawiało radości. Nie miał przy sobie ludzi, którzy byliby dla niego dobrzy i serdeczni. A prawdę mówiąc, on też nie chciał niczego w swoim życiu zmienić. Wtedy, gdy odwiedził nas pan na krótko z szanowną małżonką, sądziłam że zmieni się na lepsze. Miałam nadzieję, że gdyby tylko pana żona została u nas trochę dłużej, wyrwałaby go w krótkim czasie z jego ponurego nastroju i wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale potem, gdy państwo już wyjechali, było jeszcze gorzej niż przedtem. Nasz świętej pamięci pan nie miał złego serca, był po prostu bardzo nieszczęśliwy. Potajemnie zrobił wiele dobrego, zawsze jednak z tym samym smutkiem w sercu.

Mówiąc to, pani Brygida poprowadziła gości dalej szerokim korytarzem. Lothar tymczasem zniknął w swoim pokoju. Gospodyni otworzyła drzwi kilku miłych, wygodnie i bogato umeblowanych pokojów. Meble pochodziły z poprzedniego stulecia, były jednak doskonale utrzymane.

—Oto państwa pokoje. Dziś wieczór przyjadą jeszcze panny Uchteritzi i pan pułkownik Uchteritz, którzy są również spokrewnieni z naszym, świętej pamięci panem. Doktor Haffner kazał ich powiadomić. Poleciałam przygotować dla nich pokój leżący między sypialnią państwa i pana Lothara Retzbacha. Mam nadzieję, że to państwu nie przeszkadza. Nie bardzo wiemy, jak powinniśmy się zachowywać. Nasz świętej pamięci pan umarł tak nagle na zawał serca, a my stosujemy się tylko, możliwie jak najlepiej, do jego wcześniejszych zarządzeń.

—Słyszeliśmy od pana Langendorfa, że miał bardzo skromny pogrzeb — powiedział Jost Billach.

Pani Brygida kiwnęła głową, po czym ukradkiem otarła oczy.

—Jego pogrzeb był bardzo cichy, szanowny panie, ale on tak sobie życzył. Nie chciał, by ktokolwiek szedł za jego trumną, poza doktorem Haffnerem i starym służącym, który tyle razy pomagał mu odzyskać utracony spokój, że miał prawo uczestniczyć w jego drodze do wiecznego spoczynku. Poza tym tylko ksiądz był obecny, gdyż nasz pan uważał to za konieczne. Nie mogliśmy nawet położyć kwiatów na jego grobie. To był najbardziej skromny pogrzeb; nawet najbiedniejszy wieśniak ma bardziej uroczysty. Niejednemu krajało się serce, gdy na to patrzył.

I pani Brygida, nie mogąc się pohamować, zapłakała.

Ciocia Henia potrząsnęła głową.

—Dobry Boże, to naprawdę straszne. Wam natomiast przynosi chlubę, że tak się przejęliście jego śmiercią. Jeżeli jednak ktoś z własnej woli chce być w taki sposób pochowany, nie można nic zmienić.

Tymczasem przyniesiono bagaże. Pani Brygida szybko się opanowała i zaczęła udzielać służącym wskazówek, gdzie powinni zanieść poszczególne walizki.

Jost Billach wraz ze swoimi paniami wszedł do pokoju.

—Gdy tylko państwo odświeżą się po podróży, za około pół godziny każe podać w jadalni herbatę. Mają państwo jeszcze jakieś życzenia? — zapytała gospodyni.

Goście zapewнили ją przyjaźnie, że niczego już nie potrzebują.

—No więc, ugoszczono nas tu odpowiednio. A pokoje są nie tylko lśniaco czyste jak sama gospodyni, lecz również przyjemne i ładnie urządzone. Można by się tu zatrzymać na dłużej, nieprawdaż. Anno Rózo? — zapytała ciocia Henia, gdy po chwili została sama z bratanicą. /

—Też tak sędzę, ciociu — odpowiedziała dziewczyna, podchodząc do okna i spoglądając na przepiękny park.

—Wiesz, na co miałabym ochotę, moje dziecko?

—Na co, ciociu?

—Chciałabym urządzić jakąś straszną awanturę, by przepędzić stąd tę przerażającą ciszę.

—Ja natomiast chciałabym usłyszeć tu czyjś szczery, radosny śmiech. Czuję się tu tak, jakby powietrze przepojone było gorzkimi łzami. Od wielu lat nie wpuszczono tu ani jednego promyka słońca. Zmarły właściciel tej przepięknej posiadłości był naprawdę pożałowania godnym człowiekiem. Czy mogę otworzyć okno i wpuścić trochę świeżego powietrza i słońca?

—Oczywiście moje dziecko, jak najwięcej słońca!

Zapukano do drzwi łączących ich pokój z sypialnią Josta Billacha, który na zapraszający okrzyk pań wsunął głowę.

—Heniu, w swojej walizce masz moje rzeczy. Czy mogłabyś dać mi sweter? — zapytał cicho.

Ciocia Henia roześmiała się. W jej głosie zabrzmiała jednak złość.

— Boże drogi. Jost, proszę cię, przynajmniej ty nie zaczynaj szeptać. W przeciwnym razie ze zdenerwowania zacznę krzyczeć najgłośniej, jak tylko potrafię.

W jej słowach zabrzmiało tyle szczerości, że Jost i jego córka musieli się roześmiać. A udobruchana ciocia Henia przyłączyła się do nich.

*

* *

Godzinę później Billachowie wraz z Lotharem Retzbachem zasiedli w pięknej jadalni, której wyposażenie stanowiły wspaniale rzeźbione, kosztowne, dębowe meble. W tym pokoju Mateusz Retzbach codziennie spożywał posiłki.

Pani Brygida kazała przysunąć do jednego z największych okien okrągły, pięknie nakryty stół. Leżała na nim taca z apetycznie wy-' gładającymi kanapkami i koszyk pełen świeżych, kruchych ciasteczek. Pomiedzy nimi znajdowały się inne lekkostrawne potrawy o smakowitym, zachęcającym wyglądzie. Koło samowaru stały kryształowe karafki ze starym koniakiem, obok nich identyczne, lecz nieco mniejsze z sokiem pomarańczowym oraz dzbanuszki ze śmietaną. Pani Brygida troskliwie przygotowała każdy przysmak. Goście siedzieli więc wygodnie, rozkoszując się miłym nastrojem i rozmawiając z ożywieniem.

—Doświadczam całkiem nowych dla mnie uczuć, przebywając w tych pokojach — powiedział ze śmiechem Lothar. — Zewsząd spozierają na mnie dobrze mi znane herby Retzbachów, do których noszenia i ja przecież mam prawo. Wiem, że mój dziadek urodził się w tym domu, a przed nim pradziadek i prapradziadek. Wiem, że w młodości mieszkał tu mój ojciec. To jest dla mnie bardzo dziwne i tajemnicze, prawdopodobnie dlatego, że ojciec tak wiernie mi wszystko opisał. I przekonuję się, że ten dom od lat przepelniony jest atmosferą nienawiści i urazy do moich rodziców.

—Lepiej o tym nie myślmy, kochany Lotharze. Ta' nienawiść umarła wraz z Mateuszem Retzbachem. Chcemy jak najlepiej spędzić tych kilka dni tutaj. Retzbach jest wspaniałą, feudalną posiadłością. Od razu widać, że właścicielowi nie brakowało pieniędzy, by uczynić życie tu tak przyjemnym, jak to tylko możliwe. On sam nie wiedział, co posiada, inaczej nie pozwoliłby tak sobie zatruć życia tylko dlatego, że odmówiono mu spełnienia jednego życzenia — ciocia Henia energicznie wyraziła swe zdanie, po czym sięgnęła po filiżankę herbaty, delektując się jej wspaniałym smakiem.

Lothar spojrział na Annę Różę dziwnie zamyślonym wzrokiem.

—Ja natomiast potrafię go zrozumieć. Retzbachowie zawsze byli uparciuchami, obstającymi z nie dającą się opisać wytrwałością przy tym, co wydawało im się godne osiągnięcia. Poza tym mój ojciec twierdził, że charakterystyczną cechą rodziny była niesamowita wręcz stałość. Żaden Retzbach nie kochał nigdy więcej niż jednej kobiety, a swej wybrance był absolutnie wierny. Gdyby moja matka wybrała Mateusza Retzbacha, to najprawdopodobniej unieszczęśliwiłaby ojca na całe życie. Wiem, że doszło do zaciętej walki między dwoma rywalami, których przedtem łączyły więzy prawdziwej przyjaźni. I ponieważ Mateusz przegrał, życie straciło dla niego wszelką wartość i naturalną kolejną rzeczą zaczął nienawidzić mojego ojca sądząc, że gdyby nie jego przyjazd matka najprawdopodobniej wyszłaby za niego.

—Jest coś wielkiego i wspaniałego w tej stałości Retzbachów — stwierdził Jost Billach.

—Bez wątpienia. Gdy w dzisiejszych czasach obserwuję mężczyzn, którzy zmieniają obiekty swych uczuć jak rękawiczki, nie mam kłopotu z ustaleniem, co jest prawdziwie godne i uczciwe.

—A więc i pan odziedziczył ową charakterystyczną cechę rodziny Retzbachów, kuzynie Lotharze? — zapytała cicho Anna Róża, z wyrazem zamyślenia na słodkiej twarzy.

Lothar spojrział na nią. Widoczna już wcześniej rysa wokół ust pogłębiła się jeszcze, czoło zmarszczyło się ponuro. Męskie rysy jego twarzy odzwierciedlały nieugiętą stałość. Szczupłe, silne ręce, które tak pasowały do jego energicznego charakteru, oparł mocno na poręczach, krzesła.

— Tę rodzinną cechę, nazwijmy ją uporem, odziedziczyłem w całości. Na to, by dowiedzieć się, czy i w miłości, muszę jeszcze trochę poczekać. Do tej pory nie spotkałem kobiety, którą pragnąłbym poślubić. Ale sądzę, że gdy już ją spotkam, będzie jedyną kobietą w moim życiu.

Powiedział to przytłumionym głosem, w którym pulsowały ciepłe tony, Anna Róża, oczarowana, spojrzała mu w twarz.

Pomyślała, że byłoby cudownie być kochaną przez takiego mężczyznę jak Lothar Retzbach. Potem przypomniała sobie nagle Jana Rathenowa. Znowu owładnął ją gorzki wstyd. Co pomyślałby o niej Lothar, gdyby się dowiedział, że oddała swe pierwsze, niewinne uczucie komuś równie niegodnemu? Z głębokim westchnieniem, przetarła czoło, po czym zmusiła się do wesołego uśmiechu.

Lothar nie spuszczał z niej oczu i wydawało mu się, że czyta w jej duszy jak w otwartej księdze. Anna Róża lekko się zaczerwieniła.

—Mamy więc nadzieję, drogi kuzynie, że kobieta, którą pan pokocha, odwzajemni pana uczucia.

—Zmuszę ją, by mnie pokochała — powiedział powoli.

—Siłą pańskiej woli? — próbowała żartować.

—Nie, siłą mojej miłości.

—Czyżby była aż tak silna?

—Tak sądzę.

Ciocia Henia westchnęła głośno. To był inny typ mężczyzny niż ów lekko-myślny asesor.

—Nalej mi jeszcze jedną filiżankę herbaty, Anno Rózo — odezwał się Jost Billach, psując dotychczasowy nastrój.

Anna Róża wzdrygnęła się lekko. Jak oczarowana patrzyła w oczy Lothara, które ją magnetyzowały. Teraz pośpieszyła wykonać polecenie ojca. Jednocześnie Lothar podał jej swoją filiżankę.

—Czy mogę również prosić?

Napełniła jego filiżankę. W podziękowaniu pocałował jej rękę, która niepokojnie zdrząła pod wpływem uścisku jego dłoni. Przez twarz przeleciał mu ciepły, dobroduszny uśmiech. Jakąż nieprawdopodobną siłą uszczęśliwiania mężczyzn posiadają te drobne, delikatne dziewczęce rączki!

Z matczyną troską ciocia Henia podsunęła mu tacę z kanapkami, którymi częstował się już wcześniej. W tym momencie do jadalni wszedł doktor Haffner, prosząc o pozwolenie wypicia wraz z gośćmi filiżanki herbaty. Był bardzo zaabsorbowany pewnymi urzędowymi szczegółami związanymi z testamentem.

Doktor Haffner okazał się spokojnym, wytwornym mężczyzną, o uduchowionej twarzy i mądrych, pełnych zrozumienia oczach.

Ukloniwszy się uprzejmie, zajął przeznaczone dla niego miejsce. Anna Róża z miłym uśmiechem podała mu filiżankę herbaty. W podziękowaniu skłonił się ponownie, po czym dyskretnie spojrzął na piękną dziewczęcą twarz. Opowiedział, że od wielu już lat bywa w Retzbach, że zmarły mimo nieufności i wrogości do fudzi okazał mu wiele zaufania. Potem poinformował ich, że Mateusz Retzbach sporządził swój testament przed wielu laty, po pierwszym ataku choroby, po czym zdeponował go w sądzie. Jego słów słuchano z uwagą i skupieniem.

—Śmierć pana Retzbacha nastąpiła rzeczywiście tak nagle? — zapytała ciocia Henia.

Doktor Haffner skłonił się raz jeszcze.

—Tak jest. Jego stary wierny służący, który od wielu lat oddawał mu osobiste posługi, opowiedział mi, że w ostatnich dniach przed śmiercią jego pan nie czuł się najlepiej i był bardzo niespokojny. Przez cały dzień nie wychodził z domu, siedział w gabinecie pisząc coś. Nie zjadł nic z wyjątkiem filiżanki bulionu. Późnym wieczorem kazał służącemu iść do łóżka, sam nie udał się na spoczynek. Nie zdziwiło to starego sługi, gdyż pan Retzbach często spędzał bezsenne noce, gdy dokuczało mu serce. W takich chwilach nigdy nie kładł się do łóżka, spędzając noc w wygodnym fotelu. Służący pomógł mu jeszcze założyć szlafrok i podał mu tabletki uspakajające i uśmierzające ból. Potem pan Retzbach odprawił go.

„Idź spać, Fryderyku, jesteś zmęczony, a ja cię już i tak nie potrzebuję. Chcę jeszcze tylko napisać list do doktora Haffnera. Niech posłaniec zabierze go rano do

miasta. Chciałbym jutro spotkać się z nim w ważnej sprawie. No, dobranoc, Fryderyku."

To były jego ostatnie słowa. Fryderyk wyszedł jeszcze na chwilę na dwór, by pospacerować, gdyż bolała go głowa. Widział, jak jego pan siada przy biurku, i sądził, że pisze wspomniany list do mnie.

Tymczasem nie doszło do tego. Fryderyk przebudził się w nocy, około drugiej i zauważył, że w gabinecie nadal świeci się światło.

W chwilę później jednak światło zgasło i zapaliło się w sypialni. Fryderyk nasłuchiwał jeszcze przez chwilę, czy pan go nie zawoła. Ponieważ jednak niczego nie usłyszał, zasnął ponownie. Rano zauważył, że światło w sypialni jego pana nadal się świeci. Przypuszczał jednak, że ten zdrzemnął się jak zwykle na siedząco. Ale po chwili ogarnął go niepokój. Po cichu wślizgnął się do sypialni i zastał swego pana w fotelu pogrążonego, wydawałoby się, w spokojnym śnie. Ale on nie żył. Fryderyk kazał mnie czym prędzej wezwać. Wiedział, że byłem upoważniony przez pana Retzbacha do zorganizowania mu pogrzebu w myśl jego wcześniejszych zarządzeń. Wśród nich znalazło się też żądanie, by do czasu jego pochówku nie przyjechał do Retzbach żaden z jego krewnych i by nikt poza starym służącym nie brał w tym pogrzebie udziału. Bez orszaku, bez kwiatów, tylko Fryderyk i ja mieliśmy prawo odprowadzić jego trumnę do grobu. A ksiądz miał zmówić jedynie Ojcze nasz. Stało się według jego woli, którą uszanowaliśmy, mimo iż wydawała nam się dziwna. Ostatnie życzenie, niezmiennie od lat, dotyczyło testamentu. Miał zostać otwarty trzy dni po jego pogrzebie o tej samej godzinie. Dlatego otwarcie nastąpi jutro o dziewiątej rano.

Wszyscy słuchali w milczeniu.

—Czy lekarz potrafił stwierdzić dokładnie, o której godzinie nastąpił zgon?
— zapytał jeszcze Jost Billach.

Doktor Haffner przytaknął.

—Oczywiście, umarł około trzeciej w nocy. Przypuszczalnie pan Retzbach po odprawieniu służącego poczuł się gorzej. Usiadł przy biurku, by napisać do mnie list, nie potrafił się jednak do tego zabrać, w przeciwnym razie list zostałby znaleziony. Przeszukaliśmy wszystko dokładnie, gdyż Fryderyk twierdził, że pan Retzbach chciał napisać coś ważnego. W ten sposób prawdopodobnie przesiedział przy biurku do drugiej w nocy. Potem poszedł do sypialni. Jednak mimo że, jak

stwierdzono, jeszcze raz zażył lekarstwa na uspokojenie, umarł godzinę później. Jak twierdzi lekarz, zasnął spokojnie, serce przestało pracować nagle, w czasie snu. Potem kazałem powiadomić państwa i pozostałych krewnych, by byli państwo obecni przy otwarciu testamentu. Pozostali zapowiedzieli swój przyjazd na dziś wieczór.

—Tak, słyszeliśmy już o tym od pani Engel wtrąciła ciocia Henia.

W czasie opowiadania doktora Haffnera Anna Róża zapatrzyła się przed siebie ze smutkiem. Los Mateusza Retzbacha poruszył ją. Westchnęła głęboko, obserwując promienie słońca, nadające blasku rabatom i pięknym, starym drzewom w parku.

Lothar chętnie by ją rozweselił. Wiadomości doktora Haffnera nie interesowały go za bardzo, obserwacja szlachtetnych, klasycznych rysów słodkiej, dziewczęcej twarzy wydawała mu się o wiele ciekawsza. Gdy Haffner wreszcie zamilkł. Lothar skłonił się lekko przed Anną Różą.

—Kochana kuzynko, z taką tęsknotą spogląda pani przez okno, więc może poszlibyśmy razem na spacer po parku?

Anna Róża spojrzała na niego z radością, po czym zwróciła się, pełna wątpliwości, w stronę ojca i ciotki.

—Och, tak bym chciała, jeżeli wolno. Park jest przepiękny!

—A dlaczego by nie było wolno, kuzynko? Jeżeli możemy przebywać w Retzbach, dlaczegoż park miałby być dla nas zamknięty? Nieprawdaż, doktorze? — zapytał Lothar notariusza.

Doktor Haffner uśmiechnął się.

—Nie wiem, kto mógłby pani zabronić pójść do parku, młoda damo.

—Chodźmy więc, droga kuzynko! — powtórzył Lothar zachęcająco, podnosząc się od stołu.

Anna Róża spojrzała pytająco na ciocię Henię. Starsza pani najchętniej poszłaby wraz z nimi. Miała jednak trudne do sprecyzowania wrażenie, że będzie lepiej, jeżeli zostanie w domu. Robiła już bowiem plany, widząc w Lotharze lekarstwo na cierpienia Anny Róży. Najlepszym bowiem środkiem na starą, nieszczęśliwą miłość jest nowa i szczęśliwa. O tym ciocia Henia wiedziała aż za

dobrze. A dlaczego Anna Róża miałyby się nie zakochać w przystojnym, młodym człowieku, którego mały palec był więcej wart niż cały asesor? A Lothar? Cóż, Lothar spoglądał na Annę Różę, a w jego wzroku na pewno nie było obojętności. Już w wagonie restauracyjnym, gdy jeszcze się nie znali, nie spuszczał z niej oczu. Poza tym, gdyby mu była obojętna, nie chciałby iść z nią na spacer. Jeżeli więc młodzi chcą spacerować, należy im na to pozwolić bez zbędnych słów. Pokrewieństwo, choćby niezbyt bliskie, daje im do tego pełne prawo. Przyzwoitka była tu zbędna.

Ciocia Henia przytaknęła więc skwapliwie, zgadzając się na przechadzkę.

—Oczywiście, kochane dziecko, idź. Wykorzystaj okazję. Nie co dzień, możesz podziwiać tak piękny park, a już na pewno nie w Berlinie — powiedziała zachęcająco.

—Nie chciałabyś pójść z nami, ciociu?

—Nie, dziękuję, wolę spokojnie wypić jeszcze jedną filiżankę herbaty.

—A ty, tato? — zapytała uśmiechając się Anna Róża.

—Później, Anno Rózo, teraz chciałbym jeszcze godzinkę porozmawiać z doktorem Haffnerem.

—Kuzyn Lothar będzie dla ciebie wystarczającą ochroną, Anno Rózo, poza tym jest nieocenionym towarzyszem. Idź więc i rozkoszuj się zielonym przepychem drzew.

W podziękowaniu za te słowa Lothar ucałował dłoń cioci Heni. Zrobił to z prawdziwą wdzięcznością, gdyż wyrażając zgodę, umożliwiła mu rozmowę sam na sam z Anną Różą. Dlaczego tak mu na tym zależało — właściwie nie wiedział.

W ten sposób młodzi wspólnie opuścili dom.

*

* *

Przez długą chwilę spacerowali milcząc w cieniu rozłożystych drzew. Oczarowana Anna Róża przyglądała się grze promieni słonecznych w zieleni liści. Wydawało jej się snem, że jest w Retzbach, że spaceruje po parku z młodym mężczyzną, którego wczoraj jeszcze nie знаła.

Nagle uświadomiła sobie, że od dłuższego czasu nic nie mówią. Z uśmiechem spojrzała na Lothara.

—Czy nie wydaje się panu bajką, kuzynie, że spacerujemy po tym wspaniałym parku? Jeszcze wczoraj nie wiedzieliśmy nawet o swoim istnieniu, a dzisiaj rozkoszujemy się w milczeniu, niczym starzy, dobrzy przyjaciele, tą cudowną godziną. Takie chwile rzadko zdarzają się w życiu — powiedziała ciepło Anna Róża.

Jego oczy rozbłysły.

—Czy ta godzina jest dla pani rzeczywiście aż tak cudowna, Anno Rózo?

Przytaknęła, a jej blade, śliczne usta ożywił słaby uśmiech.

—Tak. Czas spędzany w tak cudownej okolicy, spokojny spacer z człowiekiem, do którego mam zaufanie, naprawdę, kuzynie, mimo iż znamy się tylko kilka godzin, czuję do pana takie zaufanie, że nie wprowadziło mnie w zakłopotanie nawet długie milczenie, jakie między nami zapadło. Tak, tak spędzona godzina jest dla mnie cudownym przeżyciem.

Powiedziała to z uroczym zapalem. Jej słowa brzmiały dla niego jak najpiękniejsza muzyka. Nie spuszczał wzroku z jej jasnych i uczciwych oczu, w których nie pojawił się nawet błysk kobiecej kokieterii.

—Pani słowa uszczęśliwiają mnie, Anno Rózo. Ja również odczułem urok tego milczenia. Ale nie umiem o tym mówić tak pięknie, jak pani. Jest dla mnie prawdziwym wyróżnieniem, że uważa mnie pani za godnego tych słów. Jestem za to bardzo wdzięczny. Niewielu jest ludzi z którymi można osiągnąć porozumienie. A chciałbym, żeby mnie pani dobrze zrozumiała. Dzisiaj, gdy tylko zobaczyłem panią w wagonie restauracyjnym, nie przypuszczając nawet kim pani jest, coś w pani zachowaniu przykuło moją uwagę. Pani oczy tylko raz na mnie spojrzały, ale mimo to zdążyłem zauważyć, że są szczerze i uczciwe. Bardzo się ucieszyłem, gdy dowiedziałem się od Jana Rathenowa, że pani jest Anną Różą Billach.

Przez jej twarz przebiegł nagły skurcz. Lothar przestraszył się spostrzegając, niestety za późno, że wypowiedział nieszczęsne nazwisko. Z jej rysów zniknęła radość, oczy błyszczały zimno i dumnie, wargi zacisnęły się w wąską kreskę. Nie wiedział, co powinien teraz uczynić, by odwrócić jej uwagę od swoich poprzednich słów.

Najlepiej będzie, jeżeli zacznie mówić dalej, pozornie swobodnie. Tak też zrobił.

—Zawsze na pierwszy rzut oka wiem, czy kogoś polubię, czy nie. A po pani spojrzeniu od razu byłem pewny, że zostaniemy dobrymi przyjaciółmi.

Poczuł satysfakcję, gdy pod wpływem tych słów jej twarz zaczęła się powoli rozpodgadać, a na usta powrócił uśmiech.

—Ja też od razu o tym wiedziałam, kuzynie, jak tylko pana zauważyłam. To znaczy wtedy, gdy pan Rathenow przyprowadził pana do nas.

Poczuł, że zawahała się, nim wymówiła nazwisko asesora. Przybrał jednak niefrasobliwą pozę, zignorował również to, że trochę się zaczerwieniła.

Tymczasem Annie Róży przysła do głowy przerażająca myśl, że Jan mógł rozmawiać z przyjacielem, być może w lekkomyślny, żartobliwy sposób o tym, co między nimi zaszło. Młodzi mężczyźni są często niedyskretni i nieskrępowani. Wiedziała o tym dobrze. Obowiązkiem prawdziwego gentlemena jest w takich wypadkach dochowanie tajemnicy i milczenia, jednak czyż asesor nie udowodnił już wcześniej, że nie należy do mężczyzn godnych tego miana? Czy nie jest prawdopodobne, że rozmawiał z Lotharem, z którym łączyła go bliska, jak by się wydawało przyjaźń, o „drobnym, niezobowiązującym flircie”, jak określił to, co się wydarzyło między nimi?

Anna Róża pobladła z niepokoju i przerażenia, i zapytała gwałtownie:

—Jest pan zapewne blisko zaprzyjaźniony z panem Rathenowem, kuzynie?

Ponownie wydało mu się, że potrafi czytać w jej duszy. Wyczuł jej niepokój i postanowił, że musi ją za wszelką cenę uspokoić. Mógł jej powiedzieć o prawdziwych uczuciach, jakie budzi w nim Jan Rathenow.

—To nie tak, Anno Rózo. Studenci wielu ludzi określają mianem przyjaciela, mimo iż o prawdziwej przyjaźni nie może być nawet mowy. Z panem Rathenowem nie miałem nic wspólnego poza gospodynią, u której razem mieszkaliśmy. Chodziliśmy do tej samej stołówki, pijaliśmy kawę w tej samej kawiarni, nie zbliżyło nas to jednak duchowo. Nie sędzę, by mogła z tego wynikać przyjaźń, która przetrwałaby ciężkie godziny próby. Mamy całkiem inne charaktery. Nie przekonałem się jeszcze, jak daleko sięga jego przyjaźń i sam też nie zostałem poddany próbie. Osobiście uważam, że nie łączy mnie z nim nic szczególnego, a

już na pewno nie szczerą, prawdziwą przyjaźń, w moim rozumieniu tego słowa. Utrzymujemy ze sobą czysto formalne stosunki ze względu na miłe wspomnienia z czasów studenckich. Cóż, oto moja, wyczerpująca, jak sądzę, odpowiedź na pani pytanie. Opowiedziałem pani o tym tak szczegółowo, gdyż pan Rathenow jako wcześniejszy podwładny pani ojca utrzymywał z państwem dość bliskie stosunki a nie chciałbym być zaakceptowany przez państwa tylko ze względu na domniemaną przyjaźń z nim. Chciałbym osobiście zdobyć pani przychylną i przyjaźń, Anno Rózo.

Wydało mu się, że odetchnęła z ulgą.

—Z pewnością uda się to panu, kuzynie — powiedziała uspokojona, uśmiechając się do niego.

Biedna dziewczyno, gdybyś wiedziała, jak lekko Rathenow opowiadał o twoich uczuciach, pomyślał ze współczuciem.

I nagle obudziła się w nim cicha złość na Rathenowa, który tak niedyskretnie, tylko z próżności wyjawiał tajemnicę dziewczęcego serca, zaręczony się jednocześnie z inną, kierując się jedynie chłodnym wyrachowaniem.

Anna Róza potarła czoło i powiedziała cicho:

—Ja również sądzę, że pan i pan Rathenow macie odmienne charaktery.

Lothar przytaknął energicznie.

—Tak, dzięki Bogu! To znaczy... uważam, że na świecie powinni żyć różni ludzie — usiłował osłabić wydźwięk poprzednich słów.

Jednak Anna Róza najchętniej podkreśliłaby owo „Dzięki Bogu”. Wyczuła, że Lothar nie czuje sympatii do Rathenowa. I to ją uspokoiło. Było przecież nie do przyjęcia, żeby Rathenow mówił o tej sprawie, gdyż był przecież zaręczony i nie przyznawałby się do swej lekkomyślności, tym bardziej że wiedział, iż Lothar poważnie traktuje te sprawy. Ale i tak sprawiło jej przykrość, że w jej życiu zdarzyło się coś, czego się musi wstydzić. Jej dziewczęca duma cierpiała. Szybko zmienili więc temat rozmowy.

—Szkoda, że będziemy mogli spędzić ze sobą tylko parę dni, Anno Rózo. W sobotę muszę być znów w Stuttgarcie. A pani, kiedy pani planuje wrócić do Berlina?

—Nie wiem. W każdym bądź razie nie później niż pan. Jutro nastąpi otwarcie testamentu, a pojutrze chcieliśmy jechać do Langendorfu, oczywiście w pana towarzystwie, kuzynie. Potem nic już nas nie będzie zatrzymywać w Retzbach, a raczej nic nie będzie usprawiedliwiało naszego pobytu. Dowiemy się, kto zostanie nowym właścicielem majątku i będziemy musieli prosić go, by pozwolił nam zostać jeszcze jeden dzień. Być może, że pan zostanie spadkobiercą. Możliwe, że Mateusz Retzbach nie przeniósł na pana swojej urazy. Pan przecież nie jest niczemu winny. Mój ojciec jest przekonany, że panu, ostatniemu i Retzbachów, zostanie przyznana siedziba pana rodu. Pan Langendorf myśli podobnie.

Lothar ze śmiechem wzruszył ramionami.

—Nie sądzę, by Mateusz Retzbach spisał testament na moją korzyść. Zresztą poczekajmy trochę, kuzynko, jutro o tej porze będziemy już wszystko wiedzieć. A możliwe, że pani zostanie spadkobierczynią Retzbach.

Anna Róża roześmiała się wesoło.

—Ach, kochany kuzynie, ta myśl jest tak niedorzeczna, że nie przyszła mi nigdy do głowy. Jak mogłoby do tego dojść i co miałabym potem począć z tym majątkiem? Przyniosłoby mi to więcej trosk i strachu niż radości. Między nami mówiąc, drogi kuzynie, wyznam to panu otwarcie, że byłabym niewymownie szczęśliwa, gdyby Mateusz Retzbach zapisał mojemu ojcu albo mnie kilka tysięcy marek. Mniej więcej osiem tysięcy. Mogłabym je doskonale wykorzystać.

Lothar spojrział na nią z zachwytem. Była tak urocza.

—Dlaczego akurat osiem tysięcy?

Spoważniała, po czym westchnęła z troską.

—Ach, kuzynie, ponieważ należy pan do rodziny, mogę z panem rozmawiać otwarcie. Mamy osiem tysięcy marek długu, pochodzącego jeszcze z czasów, kiedy żyła mama. Była bardzo rozpieszczona, a ojciec nie potrafił jej niczego odmówić. Gdy mama umarła, nie było z nami najlepiej. Ale wtedy wkroczyła ciocia Henia, z trudem starając się uporządkować nasze sprawy. Oddała nam ostatniego feniga ze swojej małej renty, o czym zresztą tata do dziś nic nie wie. Potem starała się regularnie spłacać dług, rozłożony na małe raty. Ale zostało nam jeszcze do spłacenia owe nieszczęsne osiem tysięcy marek, a po przejściu taty na emeryturę stało się to jeszcze trudniejsze. Gdybyśmy odziedziczyli tyle pieniędzy,

och, chyba oszalałabym z radości, że tata i ciocia Henia zostali uwolnieni od trosk. Niech pan sobie wyobrazi, że myślałyśmy już o tym z ciocią Henią, co by było, gdybyśmy dostali pieniądze. Ale cóż, co ma być, to będzie. Poza tym, zrobiliśmy

TLR

sobie wspaniałą wycieczkę i będziemy mogli wracać do Berlina we wspomnieniach.

Lothar, poruszony tymi słowami, spojrzał na jej zarumienioną z emocji twarz.

—Aż tak ciężkie troski dźwiga pani na swych młodych ramionach? — zapytał łagodnie.

Miała wrażenie, jak gdyby wraz z tymi słowami opuszczały ją wszystkie zmartwienia. Wyczuła jego współczucie i pomyślała, jak cudownie byłoby, gdyby mogła ze wszelkimi kłopotami i lękami, szukając ochrony, zwracać się do tego silnego mężczyzny. Ojciec nigdy nie miał silnego charakteru, przeciwnie, często zdarzało się, że ona i ciocia Henia musiały być dla niego pociechą i podporą. Teraz obudziła się w niej tęsknota, by złożyć swój los w wierne, silne ręce. Westchnęła głęboko.

—Ach, to nie jest aż takie straszne. Największe zmartwienie dźwiga na swoich barkach ciocia Henia. Ale nie powinnam zanudzać pana naszymi osobistymi troskami.

Spojrzał na nią z powagą.

—Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek nudziły mnie wiadomości związane z panią i pani rodziną, Anno Rózo. Bardzo panią proszę, proszę zawsze powierzać mi swe kłopoty z takim zaufaniem, jak dzisiaj. Musi mi pani coś obiecać.

Spojrzała na niego w oczekiwaniu. W jej oczach odbijały się promienie zachodzącego słońca.

—Co mam panu obiecać, kuzynie?

—Że nigdy po opuszczeniu Retzbach nie dopuścimy do zerwania kontaktu, że nigdy nie stracimy się z oczu. Nić przyjaźni, która nas tak szybko i mocno połączyła, nie może zostać zerwana. Chciałbym poznać panią bliżej. Musi mi pani pozwolić od czasu do czasu przypomnieć się pani i przesyłać mi wiadomości o sobie. I jeszcze więcej, musi mi pani pozwolić odwiedzić się kiedyś w Berlinie.

Jej oczy rozblęły taką radością, że zrobiło mu się ciepło na sercu.

—Och, byłoby cudownie! Wszyscy bardzo byśmy się cieszyli. Ale Berlin i Stuttgart leżą tak daleko od siebie.

Lothar roześmiał się.

—Od czasu do czasu potrzebna jest krótka podróż. Na wiosnę, latem i jesienią nie będę miał prawdopodobnie czasu. Ale w zimie wezmę sobie kilka tygodni urlopu. I spędzę je w Berlinie, odwiedzając państwa najczęściej, jak to będzie tylko możliwe.

Na jej twarzy widać było szczerą radość.

—Oby pan nigdy nie żałował dzisiejszej przysięgi.

—Na pewno nie będę tego żałował.

Było coś szczególnego w jego głosie, w wyrazie oczu, co sprawiło, że jej serce zaczęło szybciej bić. Gwałtownie odwróciła twarz w inną stronę, ale Lothar zauważył, że na jej policzkach pojawiły się ciemne rumieńce.

Szli przez chwilę, ponownie pogrążeni w milczeniu. Wreszcie Anna Róża powiedziała, uśmiechając się ciepło:

—A więc spotkamy się w zimie, już teraz się cieszę. A ojciec i ciocia Henia również będą zadowoleni.

—Jest pani tego pewna? — zapytał żartobliwie.

—Całkowicie — odpowiedziała z szelmowskim uśmiechem.

Nagle zatrzymała się i spojrzała za siebie.

—Teraz jednak musimy zawrócić, kuzynie. Słońce już zachodzi. Niech pan tylko spojrzy, jak te olbrzymie drzewa kontrastują z czerwono-złotymi promieniami słońca! Ach, jak tu pięknie; co za piękny zakątek świata.

Lothar jednak chętniej niż na drzewa patrzył w jej twarz, jej radosne oczy.

—Wszędzie jest pięknie, jeżeli świeci słońce, oczarowując cały świat ciepłymi promieniami.

—Tak, między drzewami i krzewami, w lesie i na polach. Ale nie w ponurym morzu domów wielkiego miasta. Marzę o życiu na wsi, tak jak ciocia Henia o podróżach.

Roześmieli się obydwójce.

—Wydaje mi się, że ciocia Henia szybko znudziłaby się podróżowaniem, o wiele szybciej niż w marzeniach — powiedział Lothar.

Anna Róża skinęła głową.

—Też tak sędzę. Ale życzę jej z całego serca, by pewnego dnia mogła zaspokoić swoją tęsknotę. Była taka szczęśliwa, gdy zdecydowaliśmy się pojechać do Retzbach.

Z humorem opisała mu, jak doszło do wyjazdu i że umożliwiła go jedynie wygrana na loterii.

W pogodnym nastroju wrócili do domu. Każde z nich zachowało tę cudowną godzinę w pamięci.

Gdy zapadł zmierzch, do Retzbach przyjechały tą samą wygodną bryczką co Billachowie z Lotharem dwie siostry: Sabina i Arnoldyna Uchteritz oraz pułkownik Gustaw Uchteritz.

Owe trzy osoby wydawały się bardzo ożywione i nerwowe. Już z daleka, gdy siedziały jeszcze w bryczce, słyhać było donośny, piskliwy głos pułkownika, rozlegający się w ciszy wieczoru. Obydwie siostry bezskutecznie próbowały dorównać mu cienkimi, słabymi głosikami.

Anna Róża i Lothar stali przy oknie pięknego, dużego salonu w stylu Ludwika XIV i przyglądali się ze śmiechem przyjazdowi trojga nowych gości, podczas gdy ciocia Henia wraz z bratem zagłębili się w przeglądaniu starego albumu. Doktor Haffner wyszedł, by powitać przybyłych.

—Nasi nowi współmieszkańcy wydają się być strasznymi oryginałami — powiedział z uśmiechem Lothar.

Anna Róża potwierdziła.

—Siostry są zachwycające. Wyglądają, jakby były z minionej epoki. Nie będą kontrastować z nastrojem panującym w Retzbach.

Panna Sabina Uchteritz i jej siostra Arnoldyna nie przypuszczały, że są obserwowane. Nieporadnie usiłowały wyjść z bryczki, z typowo staropanięską nienaturalnością podpierając się o rękę doktora Haffnera, szarpiąc, targając strachliwie i z troską czarne, jedwabne suknie i peleryny. Były to bowiem jedyne suknie, jakie posiadały, aby sprawić sobie nowe na tę podróż, były za biedne.

Czarne suknie, które miały na sobie, uszyte zostały co najmniej przed dwudziestu laty. Siostry od młodości przyzwyczajone były do noszenia podobnych ubrań; teraz też wyglądały prawie jak bliźniaczki. Wrażenie to pogłębiało jeszcze niezaprzeczalne podobieństwo. Zresztą różnica wieku nie była duża, tylko dwa lata. Młodsza była Arnoldyna, nazywana zdrobniale przez siostrę Inką i podkreślającą nieustannie fakt, że jest o dwa lata młodsza. Panna Sabina, nazywana Binką, jako starsza, czuła się odpowiedzialna za siostrę. To była jednak jedyna różnica między starszymi paniami. Inka i Binka nie tylko nosiły takie same suknie ozdobione dokładnie takimi samymi koronkami. Miały również identyczne, mocno zniszczone peleryny, jak i takie same kapelusze.

Śmieszne kapelusiki przykrywały srebrnoszare włosy, troskliwie zakręcone w loczki, misternie ułożone na czole. Przypuszczalnie owe loki były sztuczne, ale również i one były bardzo do siebie podobne i przypominały fryzury typowe dla okresu biedermeierowskiego.

Inka i Binka poza pelerynami posiadały jeszcze parasolki, dwie identyczne nadmuchiwane poduszki, które nosiły przewieszane przez ramię, zrolowane ple-dy, koszycki, do których schowały przygotowany na podróż prowiant, i małe torebki.

Trwożliwie poczekały, aż służący wyjmie to wszystko z bryczki, po czym zanieśie do domu.

Pułkownik Uchteritz niestety nie wzbudzał sympatii swoim wyglądem. Jego twarz miała sinawy kolor, sprawiał wrażenie choleryka, a ten, kto z nim rozmawiał, musiał się nieustannie obawiać, że jego rozmówca w każdej chwili może, dostać apopleksji.

Mimo iż znał obie siostry zaledwie jeden dzień, bezceremonialnie odsunął je od doktora Haffnera, po czym nieustępliwie sam zajął ich miejsce przy jego boku.

—A więc pan, doktorze, jest wykonawcą testamentu świętej pamięci Mateusza? Hm! Bardzo mnie to cieszy. Pan wie z pewnością, jakie zarządzenia zawiera testament, hm, nieprawdaż? No, niech pan nie robi ceregieli. A jeżeli chodzi o pokrewieństwo... ja właściwie jestem najbliższym krewnym i mam chyba największe szanse, prawda? Przecież kuzyn Mateusz, który sprzątnął mu sprzed nosa narzeczoną, nie może na nic liczyć, hm? Nie mogę tego brać za złe świętej pamięci Mateuszowi. Po tej aferze był taki zamknięty w sobie! Napisałem do niego setki

listów, tłumacząc mu, że jesteśmy przecież, że tak powiem, najbliższymi krewnymi i że ja również samotnie żyję na tym świecie. Moglibyśmy mieszkać razem, hm, bez kobiet, ja też jestem starym kawalerem. Ale nie odpowiedział mi na żaden list, na żaden, co pan na to? Ale pomyślał o mnie w pierwszej kolejności w nagrodę za moje przywiązanie, hm? No, niech pan powie, doktorze!

Do tej pory nie pozwolił doktorowi Haffnerowi dojść do słowa, a jego twarz nabrała zatrwazającej barwy.

Doktor Haffner nie wiedział, jak się od niego uwolnić.

—To się okaże dopiero jutro rano, po otwarciu testamentu panie pułkowniku.

TLR

—Hm, no cóż. Ale mógłby mi pan dać przynajmniej jakąś małą wskazówkę, rozumie pan. Jeżeli odziedziczyłbym Retzbach, w co nie wątpię, pan prowadziłby moje interesy. Niech pan powie chociaż coś ogólnie, doktorze. No, żeby można się przynajmniej zorientować.

Na twarzy doktora Haffnera zjawił się skrywany, sarkastyczny uśmiech.

—Cierpliwości do jutra, panie pułkowniku. Oprócz uprawnień mam jeszcze zobowiązania do nieudzielania wiadomości na temat testamentu do chwili jego otwarcia. A teraz przepraszam, czy byłby pan tak dobry i puścił moje ramię, chciałbym pomóc naszym paniom.

—Ach, to zbędne, nasze stare damy już są na górze. Niech się pan z nimi nie zadaje, doktorze. To są okropne, stare panny, mdlejące ze strachu, gdy ktoś kichnie w ich obecności, i jedzą nieustannie mocno miętowe cukierki, których zapachu nie mogę znieść.

Ale doktor Haffner starał się uwolnić jeszcze energiczniej, choćby ze strachu, że pułkownik swoim silnym uściskiem podrze mu surdut, po czym zniknął pośpiesznie w salonie, w którym uprzednio pozostawił Billachów i Lothara.

Pułkownik Uchteritz spojrział na niego ze złością.

No, ten stąd wyleci, jak tylko będę miał tu coś do powiedzenia, pomyślał rozsierzdony. Potem krzyknął do czekającego na polecenia służącego, by zaprowadził go do jego pokoju.

Tymczasem pani Brygida Engel zaprosiła pocieszne stare panny do przygotowanej dla nich sypialni. Zostały same. Pani Brygida powiedziała im jeszcze, że za godzinę ma zamiar podać kolację, w której wezmą udział również pozostali goście.

Panna Binka powoli i troskliwie zdjęła czarne rękawiczki i położyła je przed lustrem. W tym momencie panna Inka z gracją, żwawo wybiegła z bocznego pokoiku.

—Ach, Binko, Retzbach jest wspaniałą, starą posiadłością! Nie mogę dojść do siebie z wrażenia! — wykrzyknęła ciepło swoim słabiutkim głosem.

—Tak, Inko, tu jest naprawdę prześlicznie. Ale proszę cię, nie i wzruszaj się za bardzo i nie biegaj tak szybko. Strasznie się boję, że naszej sukienki nie wytrzymają; jedwab jest taki delikatny.

—Dobrze, będę bardziej uważna, Binko. Nasze sukienki powinny wytrzymać jeszcze te parę dni, a nawet jeżeli zrobi się jakaś dziura, to porządnie ją zacerujemy i ozdobimy koronką.

—Ależ, Inko! Chcesz całkowicie zepsuć sukienki?! Poczekaj, zdejmijmy je i założymyienne suknie. Nasze jedwabne stroje bardzo ucierpiały w czasie podróży, a w bryczce pan pułkownik nieustannie przydeptywał mi rąbki spódnicy.

Pomogły sobie wzajemnie rozebrać się z nadwerężonych przez czas sukien.

—Podoba ci się pan pułkownik, Binko? — zapytała nieśmiało młodsza siostra.

Binka zaprzeczyła energicznym ruchem głowy.

—Nie, Inko, on mówi tak przeraźliwie głośno, zażywa tabakę, a galanterii i uprzejmości nie ma za grosz. Mam nadzieję, że pozostali krewni, których wreszcie poznamy, okażą się sympatyczniejsi od niego. Wydaje mi się, że mąż Hortensji i jej córka będą miłymi ludźmi. Hortensja zawsze była zachwycającą osobką i pisała do nas takie wesołe, ciekawe listy. Pamiętasz jeszcze?

Inka przytaknęła.

—Oczywiście, Binko czytaliśmy je przecież razem. I zawsze były ' takie radosne.

W tym momencie ktoś gwałtownie przekręcił klucz w drzwiach prowadzących do pokoju obok.

—Och! — wykrzyknęła z przestachem panna Inka, pełnym oskarżenia wzrokiem spoglądając w stronę pokoju, w którym rozległ się głośny rumor.

Binka również drgnęła przestraszona.

—To z pewnością pan pułkownik, Inko, jest przecież naszym sąsiadem.

Aby uspokoić nerwy, panna Inka poczęstowała się miętowym cukierkiem.

—Cóż za okropnie hałaśliwy człowiek — szepnęła, po czym ze zmartwie-
niem potrząsnęła loczkami.

Pilnie zajęły się rozpakowywaniem swojego skromnego dobytku. To samo,
wydawałoby się, robił za drzwiami pan pułkownik, nie czynił tego jednak w ciszy,
lecz głośno i hałaśliwie, nieustannie rozmawiając sam ze sobą piskliwym, nawy-
kłym do wydawania komend głosem. Stare panny tymczasem pracowicie biegały
po pokoju, ubrane wienne suknie z wełny w dużą, szkocką kratę.

—Wiesz co, Binko, masz spać w sypialni przylegającej do pokoju pana puł-
kownika. Jeżeli w nocy jest tak hałaśliwy, jak teraz, to przez całą noc nie zmrużysz
oka. Może więc zamienimy się łózkami?

—Ale wtedy ty nie będziesz mogła spać, Inko — odpowiedziała Binka, w
swej wielkoduszności nie chcąc narażać siostry na ciężką noc.

—No cóż, ale ze mną nie jest aż tak źle, jak z tobą. Ty po nie przespanej nocy
będziesz miała migrenę i nie będziesz w stanie wstać rano na otwarcie testamentu.
Tak być nie może. Bądź więc rozsądna i posłuchaj chociaż raz mojej rady, mimo
że jestem młodsza.

Słowa Inki brzmiały bardzo energicznie i przekonująco, tak że Binka uległa,
tym bardziej, że perspektywa niemożności wzięcia udziału; w otwarciu testamentu
wydawała jej się przerażająca.

Wzięła więc swoją koszulę nocną i położyła ją na ogromnym łóżku w pokoju
obok.

Wreszcie siostry uporały się z rozpakowywaniem i zaczęły przygotowywać
się do kolacji. Ponownie założyły ostrożnie czarne, jedwabne sukienki. Pomagały
sobie nawzajem. Przyglądały się sobie dokładnie i tak badawczo, jak troskliwa
matka obserwuje swoje córki przed pójściem na bal.

W końcu udały się do jadalni. A przy wieczornym oświetleniu nikt nie do-
strzegł wieku ich czarnych, jedwabnych strojów. W tym starym, ogromnym domu
obydwie stare panny wyglądały tak stylowo, że nie można było dziwić się po-
przedniemu zachwytowi Anny Róży.

—One są wspaniałe — ponownie szepnęła do Lothara, gdy stare panny we-
szły do jadalni.

Doktor Haffner, obecny na kolacji, dokonał prezentacji. Panny Inka i Binka nie poczuły się rozczarowane. Zgodnie z ich nadziejami pozostali krewni okazali się sympatyczniejsi od pana pułkownika. Rzeczywistość przeszła nawet ich oczekiwania. Josta Billacha, jego skromność i uprzejmość uważały za godne podziwu. Ciocia Henia od razu urzekła obie panny swą energią i serdecznością, natomiast Anna] Róża... Anna Róża zdobyła, ich serca od pierwszej chwili, ponieważ rysami twarzy przypominała jak lustrzane odbicie „kochaną Hortensję” poza tym przywitała obie panny ze szczerą, żywą radością.

Również Lothar szturmem zdobył serca sióstr. Częściowo z własnej woli, częściowo dla przypodobania się Annie Róży powitał obie damy z taką galanterią i grzecznością, aż spojrzały na niego zdziwionymi oczami.

Do tej pory nie doświadczały takiej uprzejmości ze strony młodych mężczyzn. Poczują się bardzo szczęśliwe przebywając w kręgu miłych krewnych. W swoim życiu nie spotkały się jeszcze z tak wieloma oznakami przyjaźni.

Owo szczęście zostało nieco przyćmione, gdy ukazał się pan pułkownik. Pozdrowił obecnych głośno i hałaśliwie, w taki sposób, jakby już był właścicielem domu. Kobiety potraktował nieco mruklawie, kłaniając się niedbale i mrucząc kilka zdawkowych słów powitania.

Wreszcie ruszono do stołu. Jost Billach poprowadził pannę Sabinę Uchteritz, a Lothar, w odpowiedzi na skrytą prośbę Anny Róży, pannę Arnoldynę. Zawstydzone, lecz szczęśliwe kroczyły z wdziękiem u boku swych kawalerów. Z cierpiętniczym wyrazem twarzy pułkownik skłonił się przed ciocią Henią. Ona jednak nie należała do' tego rodzaju kobiet, które pozwoliłyby się onieśmielić podobnym zachowaniem.

Doktor Haffner z uprzejmym uśmiechem ukłonił się Annie Róży.

—Już dawno nie spotkało mnie takie wyróżnienie, łaskawa pani. Nigdy nie miałem okazji, by prowadzić do stołu tak piękną i uroczą pannę.

Anna Róża spojrzała na niego z uśmiechem.

—Mam nadzieję, że nie będzie pan rozczarowany, doktorze. Wygląda pan na wymagającego rozmówcę.

—Nawet gdybym był tak wymagający, jak pani twierdzi, na pewno bym się nie rozczarował. Przekonują mnie o tym pani mądre oczy.

Uśmiechnęła się przekornie. i

—Oj, doktorze, nie wiedziałam, że pan jest taki rycerski.

—Niech pani weźmie pod uwagę mój wiek i to, że potrafię się cieszyć pani młodością, urodą i mądrością, i mam jeszcze odwagę dać temu wyraz.

—Zawstydzona mnie pan, doktorze — odpowiedziała zarumieniona Anna Róża.

Cieszyła się, że siedzi naprzeciw Lothara. Z jego dwóch stron siedziały stare panny z błyszczącymi z ożywienia i radości oczyma. Z zadowoleniem kiwały głowami w stronę Anny Róży.

Pułkownik zrobił wszystko, by stracić sympatię pozostałych. Mówił głośno i gestykułował z ożywieniem, tłumacząc cioci Heni, że właśnie on ma najbardziej uzasadnione szanse odziedziczyć Retzbach. Jednocześnie jadł łapczywie doskonale potrawy przygotowane przez panią Brygidę Engel i pił stanowczo zbyt dużo wina.

Ciocia Henia pozwoliła mu przez chwilę krzyczeć. Potem jednak, gdy miał pełne usta, powiedziała spokojnie:

—Wydaje mi się, że zaszła drobna pomyłka, panie pułkowniku, ja nie jestem głucha. Może pan rozmawiać ze mną nieco ciszej, w przeciwnym razie będziemy przeszkadzać pozostałym.

Spojrzał na nią skonsternowany, nie zauważywszy skrywanych uśmiechów reszty gości.

—Dlaczego miałyby być pani głucha? Kto tak uważa?

—Myślałam, że pan; rozmawiał pan ze mną tak przerażająco głośno.

—Głośno? Ja? Boże drogi, przecież ja wcale nie mam donośnego głosu. Czy mówię głośno, moi państwo? — oburzony zwrócił się do pozostałych.

Spojrzeli na niego rozbawieni. A panna Inka odważyła się powiedzieć:

—Ależ tak, panie pułkowniku, moja siostra i ja nabawiłyśmy się w czasie podróży rozstroju nerwowego, właśnie przez pana krzyki.

Jak to dobrze, że panna Inka Uchteritz miała u swego boku kawalera, który w każdej chwili mógłby stanąć w jej obronie!

Pan pułkownik bowiem spojrział na nią tak, jak gdyby chciał ją przekłuć na wylot ostrzem swego wzroku.

—Przewrażliwione kobiety zawsze padają zemdlone, gdy prawdziwy mężczyzna użyje w ich obecności swego silnego głosu. Ja też nie mogę wytrzymać tych waszych pisków i szeptów, a musiałem tego wysłuchiwać — mruknął. Po chwili jednak nieco się opanował, uspakajając gniew potężnym łykiem wina.

Potem przez dłuższą chwilę milczał dotknięty.

Ciocia Henia tymczasem podawała przyjaciołom zakąski. Nie przeszkadzało jej wcale, że pułkownik udaje obrażonego. Przynajmniej przez chwilę panowała cisza.

Ale pułkownik nie wytrzymał długo. Po chwili zwrócił się do drugiej sąsiadki, którą była Anna Róża. I mimo iż początkowo starał się mówić ciszej, po chwili znów zaczął krzyczeć. Cioci Heni natomiast okazywał pogardę.

Owa drobna utarczka nie pozwoliła na prowadzenie jakichkolwiek rozmów. Pułkownik wygrał na całej linii i musieli pozwolić mu krzyczeć. Ale twarze wszystkich marszczyły się od z trudem powstrzymanego wybuchu śmiechu. A gdy kolacja dobiegła końca i pan pułkownik wyszedł na zewnątrz, by zapalić cygaro, ciocia Henia rzekła z udawanym podziwem:

— Co za przemiły człowiek z tego pułkownika.

Niechęć wszystkich wyraziła się głośnym śmiechem.

Jeszcze przez chwilę siedziano spokojnie, dopóki pułkownik nie pojawił się w pokoju, ponownie starając się przyprzeć do muru doktora Haffnera. Próbował raz jeszcze zmusić go do ujawnienia postanowień testamentu. Doktor Haffner za każdym razem jednak odpowiadał, że został zobowiązany do zachowania tajemnicy. Obydwie stare panny spojrzały sobie przeciągle w oczy i westchnęły. Czy miały jakiegokolwiek szanse na najmniejszy choćby zapis?

Towarzystwo pożegnało się dość wcześnie, by udać się na spoczynek.

Z niepokojem oczekiwano, co przyniesie następny dzień.

*

* *

Niewielu osobom udało się przespać tę noc spokojnie. Między nimi był doktor Haffner, Anna Róża i pułkownik Uchteritz, któremu pomogła w tym nadmierna ilość wypitego wina. Ciocia Henia przejadła się nieco wyborną kolacją, Jost Billach zawsze miał kłopoty z zaśnięciem, gdy przebywał poza domem, a Lotharowi i obu starym pannom intensywne przeżycia minionego dnia nie dawały zasnąć.

Stare panny wróciły do pokoju ożywione i zadowolone. Plotkowały jeszcze przez chwilę o „czarujących Billachach” i „niesamowicie grzecznym i uprzejmym Lotharze Retzbachu”.

—To jest prawdziwy gentleman, Inko, wspaniały, ujmujący człowiek. I co za duma, szlachetna postawa! A jaki był uprzejmy! — szeptała zachwycona Binka.

—Ale Billachowie też, Binko czyż nie są kochani? Przede wszystkim Anna Róża, wiesz, ona jest jeszcze ładniejsza i ma więcej uroku niż jej matka, a jaka dobra i serdeczna. Słodkie stworzenie. Wiesz o czym myślę, Binko?

—No?

—Chciałabym, żeby Lothar Retzbach został spadkobiercą majątku i poślubił Annę Różę. Cóż to byłaby za wspaniała para! On dumny, prawy i nieugięty niczym dąb, a ona jak rozkwitła róża — w rozmarzeniu powiedziała panna Inka. Siostra spojrzała na nią z troską.

—Inko, wypiałś zapewne za dużo tego ciężkiego wina?

Inka zachichotała.

—Tylko dwa kieliszki, Binko, było takie dobre.

—Tak, tak, ja też wypiałam dwa kieliszki, a my nie jesteśmy przyzwyczajone do picia wina. Przedtem ja miałam zawroty głowy, teraz widzę, że przeszło to na ciebie. Musimy się szybko położyć. Dobranoc, Inko, pan pułkownik udał się już chyba na spoczynek. Mam więc nadzieję, że dobrze się wyśpisz?

—Ja też mam nadzieję, Binko?

—Co takiego?

—Jak myślisz, czy tu nie będzie straszyc? Właściwie w takich starych domach zawsze straszy.

—Bzdura, Inko! — powiedziała kategorycznie Binka. Po chwili jednak rozejrzała się wokół siebie rozszerzonymi ze strachu oczyma.

—Zostawmy otwarte drzwi między naszymi pokojami — poprosiła trwożliwie Inka.

—Dobrze, niech będą otwarte. Dobranoc.

—Dobranoc, Binko!

Stare panny objęły się pocałowały na pożegnanie, jak to robiły każdego dnia przed położeniem się spać.

Inka wzięła ze sobą zapalone wcześniej świece i poszła do swego pokoju, zostawiając otwarte na oścież drzwi. Okrągłymi ze strachu oczami rozejrzała się po sypialni, drżąc z powodu każdego cienia na ścianie. Szybko rozebrała się, założyła nocną koszulę, włożyła na głowę biały czepek, zawiązywany pod brodą wstążkami.

Podobnie ubrała się Binka. Były gotowe prawie w tej samej chwili. Ponownie obejrzały się wokół siebie ze strachem, zajrzały pod meble, po czym, nieco uspokojone, z trudem wdrapały się na ogromne łóżka.

Przez chwilę siedziały wyprostowane w szerokich łóżkach, w których poczuły się strasznie samotne i zagubione. Potem jeszcze raz życzyły sobie dobrej nocy i spokojnych snów, wreszcie zgasiły świece prawie w tym samym momencie.

Binka pod wpływem wypitego wina zasnęła szybko. Ale na Inkę wino po-działało inaczej. Była ożywiona i nie mogąc zasnąć przewracała się z boku na bok. Zegar wybił już jedenastą, a Inka jeszcze nie spała. Do jej uszu docierały wszelkie nieznane, nieokreślone hałasy, które potęgowały strach i przerażenie.

Wybiła dwunasta.

Godzina duchów — pomyślała zatrwożona Inka leżąc nieruchomo z niespokojnie bijącym sercem. Właśnie chciała sięgnąć po miętowego cukierka, gdy ciszę letniej nocy rozdarł przerażający krzyk. Okropny, przeciągły krzyk, po którym nastąpił budzący zgrozę jęk.

Jak śmiertelny jęk! — pomyślała Inka, nie mogąc się poruszyć pod wpływem paraliżującego ją strachu.

Nasłuchiwała dalej. Po chwili ów przerażający dźwięk, owo ciężkie stękanie powtórzyło się raz jeszcze.

Włosy Inki stanęły dęba pod białym czepkiem. Próbowwała się modlić, ale nie potrafiła się skupić. Wszystkie jej zmysły i myśli zajęły się okropnymi dźwiękami.

Była na wpół przytomna ze strachu.

Odgłosy zdawały się wydostawać spod jej łóżka lub spod podłogi, jak z jakiegoś grobowca. Potem odbijały się od baldachimu jej łóżka i ciemnych kątów pokoju. Co jakiś czas powtarzały się, czasami już po chwili, czasami po dłuższej przerwie. Raz słyhać było jeden przeraźliwy krzyk, innym razem przeciągał się w długie, budzące zgrozę pojękiwanie. Inka leżała zlnana potem i myślała, że nadeszła jej ostatnia godzina. Chciała zawołać o pomoc, ale gardło miała tak ściśnięte strachem, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Wydawało się jej, że widzi olbrzymią, ciemną postać, która zbliżała się do niej, rosnąc coraz bardziej.

To duch świętej pamięci Mateusza, pomyślała przerażona.

Naraz strach dodał jej sił. Jednym susem wyskoczyła z łóżka, minęła przerażającą postać i instynktownie uciekła do pokoju siostry.

—Binko, ach, Binko... tu straszy —jęknęła, rzucając się na łóżko Binki. '

Binka, wyrwana z słodkich snów, przestraszona, drżącymi rękami zaczęła szukać zapalek. Trwało dość długo, zanim udało jej się zapalić światło. Przez chwilę siostry patrzyły na siebie w milczeniu. Binka przeraziła się wyglądem Inki.

—Co się stało, Inko? Drżysz jak osika.

Inka położyła jej palec na ustach i wskazała na szeroko otwarte drzwi między ich sypialniami.

—Tam... tam słyhać okropne krzyki i jęki... jakby ktoś walczył ze śmiercią... i straszna postać, która chciała mnie udusić. To na pewno świętej pamięci Mateusz — wyszeptała drżącymi wargami.

Siostry objęły się ze strachu.

—Może ci się tylko wydawało, Inko? — cicho zapytała Binka.

—Nie, nie... wsłuchaj się tylko... stąd też słyhać, tylko trochę słabiej niż w moim pokoju. O Boże, Binko... na pewno umrzemy.

Binka zaczęła nasłuchiwać, wstrzymując oddech. I w tym momencie z sypialni obok dobiegł przerażający hałas.

Binka przestała panować nad sobą. Wyskoczyła z łóżka tak szybko, jak przedtem Inka.

—Uciekajmy! — wyszeptała.

Zerwała z łóżka kołdrę, mimo panicznego strachu narzuciła ją Ince na ramiona, sama ubierając się w szlafrok w kratkę. Sięgnęła po świecę i pociągnęła za sobą bezwolną, jęczącą Inkę. Szybko zamknęła za sobą drzwi, które głośno trzasnęły. Stare panny natomiast stały, blade i drżące ze strachu, w długim holu.

Przedpokój oświetlały jedynie dopalające się powoli świece, na wszystkich ścianach drgały więc dziwne cienie.

Stare panny jęknęły i, popadłszy w jeszcze większe przerażenie, czekały na swoją ostatnią godzinę.

Lothar Retzbach, którego pokój graniczył z sypialnią sióstr zwlekał z pójściem spać. Dziwne ożywienie odebrało mu spokój. Siedział, paląc papierosa, przy otwartym oknie, wpatrzony w światła letniej nocy. Jego myśli krążyły wokół Anny Róży, która wywarła na nim ogromne wrażenie.

W jego marzenia wdarły się dobiegające z pokoju panny Binki damskie jęki i westchnienia, potem usłyszał odgłos zamykanych drzwi i znów ciche westchnienia, tym razem w holu. Czyżby przytrafiło im się coś złego?

Szybko wstał i, gotów im pomóc, wyszedł na korytarz. I tu jego oczom ukazał się szczególny widok: dwie stare panny siedziały w dziwnych strojach, jęcząc cicho.

Gdy wyszedł z pokoju, wydały z siebie krótki okrzyk, ale po chwili szybko, jak nowo narodzone, podbiegły do niego, złapały go niczym ostatnią deskę ratunku, podniosły na niego zapłakane oczy i wyrzuciły z siebie straszną wiadomość:

—Tu straszy!

Jednak Lothar, zobaczywszy je, nie potrafił się opanować. Wybuchnął serdecznym śmiechem.

—Ależ moje szanowne panie, proszę się uspokoić, nie ma się czego obawiać.

Inka i Binka zdały mu w pośpiechu relację o tym, co się stało i co w ich opowiadaniu przedstawiało się jeszcze przeraźliwiej, niż to było w rzeczywistości.

Lothar słuchał z uśmiechem i kręcił głową.

—To musi się dać wytłumaczyć, moje panie. Spróbuję wyjaśnić, skąd biorą się te hałasy, jeżeli mi panie pozwolą wejść do swego pokoju. Proszę, nich panie pójda ze mną.

Jednak siostry nie dały się do tego nakłonić. Prosiły też Lothara, by nie narażał się na niebezpieczeństwo. Z podobnymi rzeczami nie ma żartów. Mógłby przynajmniej zawołać po pomoc.

Lothar próbował je uspokoić.

—To nie będzie konieczne, nie budźmy nikogo. Sam zajmę się duchami. Bardzo proszę, niech panie tymczasem pójda do mojego pokoju i usiąda na chwilę. Usprawiedliwieniem jest przecież nietypowa sytuacja. A u mnie z całą pewnością nie straszy. Zapalę paniom jeszcze światło elektryczne. Niech panie trochę odpoczną po przeżytych szoku. Ja tymczasem pójde do pokoju pań i zobaczę, gdzie znajduje się źródło tych hałasów. Sądzę, że duchy nie maczały w tym palców.

W ten sposób starał się uspokoić siostry, które mocno do siebie przytulone opadły na fotel.

Potem sięgnął po świecznik, który Binka nadal kurczowo ścisnęła w rękę i wyszedł. Gdy wszedł do ich pokoju, zapalił światło, po czym stanął i nasłuchiwał. Faktycznie do jego uszu dobiegł przeraźliwy odgłos. Lothar zawahał się przez chwilę, po czym zwrócił się w kierunku szafy, zza której dobiegał budzący zgrozę jęk. Otworzył szafę — była pusta. Nasłuchiwał więc dalej. Spostrzegł, że za szafą znajdują się drzwi. Cicho przesunął ją o parę centymetrów i przyłożył ucho do drzwi.

—To faktycznie jest straszne — powiedział do siebie, śmiejąc się. Teraz poznał ducha.

Z roześmianą twarzą wrócił do swego pokoju, gdzie oczekiwały na niego przerażone siostry.

—Moje panie, znalazłem tego straszego ducha. Jest nim hałaśliwy pan pułkownik, który nawet we śnie nie zmienił swojej natury. Chrapie w sposób zaiste budzący grozę.

Stare panny spojrzały na niego z konsternacją, po czym ze szlochom padły sobie w ramiona.

—On chrapie — powiedziały równocześnie, uspokojone.

I wykrzywione strachem twarze wygładziły się.

Wreszcie zdecydowały się pójść do swego pokoju pod opieką Lothara i z rozpromienionymi twarzami słuchały straszliwego chrapania, które rzeczywiście brzmiało jak cierpiętnicze jęki i krzyki. Lothar cicho zamknął drzwi szafy.

—Byłoby lepiej, gdyby spały panie w pokoju obok, jedna z pań na sofie. Niech panie dobrze zamkną drzwi łączące wasze sypialnie, żeby hałasy pana pułkownika już paniom nie przeszkadzały. Jutro jakoś temu zaradzimy — poradził.

Siostry odzyskały wreszcie równowagę i ścisnęły dłoń Lothara, zapewniając go, że uratował im życie, że gdyby nie on umarłyby ze strachu. I zawstydzone prosiły go o dyskrecję. Nikt nie powinien się dowiedzieć, że był w ich pokoju. Lothar uspokoił je, dając im słowo honoru, że będzie milczał jak grób.

Z przepelnionymi wdzięcznością sercami spojrzały na swego wybawiciela. Potem, drżąc jeszcze, wślizgnęły się do łóżka Binki, w którym było wystarczająco dużo miejsca dla nich obu.

—Czy można by przypuszczać, Binko, że człowiek w czasie snu może wydawać takie odgłosy? — zapytała nieco zawstydzona Inka.

—Nie, Inko. Do tej pory nie słyszałyśmy jeszcze ani jednego chrapiącego człowieka. Jak to dobrze, że Lothar Retzbach przyszedł nam z pomocą. On jest naprawdę dobrym mężczyzną... a jaki silny i odważny!

—To bohater, Binko. Będiesz umiała powtórnie zasnąć?

—Mam nadzieję. I wiesz co, Inko, tak długo, jak tu będziemy, będziemy spać w moim łóżku. Nic nie powiemy, że pan pułkownik chrapie. On najwyżej zachowa się bezczelnie, jak ostatnio, i powie, że kobietom wszystko przeszkadza.

—Tak, zachowamy milczenie na ten temat. Tak będzie lepiej. No, dobranoc, Binko.

—Dobranoc, Inko, śpij dobrze.

I obydwie siostry udały się w końcu na zasłużony odpoczynek.

Następnego ranka Anna Róża obudziła się bardzo wczesnie. Ciocia Henia, która zasnęła późno, jeszcze spała. Cicho, by jej nie budzić, Anna Róża zamknęła drzwi między ich sypialniami i szybko się ubrała. Założyła odpowiednią na dzisiejszy dzień czarną jedwabną sukienkę, od której odpruła kolorowy kołnierz i szarfę. Sukienka była skromna, ale Anna Róża wyglądała w niej uroczo.

Prawdopodobnie nigdy nie wyglądała tak pięknie, jak tego ranka. Gdy tylko była gotowa, cicho wymknęła się z pokoju. Chciała trochę pospacerować. Cicho przeszła przez korytarz nie podejrzewając nawet, co za tragicomiczne wydarzenie miało tu miejsce poprzedniej nocy.

Przy schodach stał służący. Cicho poinformował ją, że w jadalni podano już śniadanie, i zapytał, czy ma jej podać herbatę, kawę, czy gorącą czekoladę.

Zdziwiona, zapytała o powód tak wczesnego podawania śniadania, po czym zdecydowała się zjeść przed pójściem na spacer.

Gdy weszła do jadalni, zauważyła Lothara, siedzącego już przy okrągłym stole, tym samym, przy którym wczoraj pili herbatę.

Młody człowiek zerwał się, mile zaskoczony. Ubrany był w elegancki, dobrze dopasowany garnitur z ciemnoniebieskiego szewiotu, nie był więc jeszcze przygotowany na uroczystość otwarcia testamentu.

—Dzień dobry, kuzynko! Co za wspaniała niespodzianka. Nie liczyłem na pani towarzystwo o tak wczesnej porze. Byłem już przygotowany na to, że spędzę samotnie kilka godzin. Czyżby była pani rannym ptaszkiem?

Przywitała się z nim, podając mu rękę, po czym uśmiechnęła się szelmowsko.

—W Berlinie nigdy nie jadam śniadania o szóstej. Ale tam nie kładziemy się też spać z kurami, jak wczoraj wieczorem. Wyspałam się wspaniale, a słońce wyciągnęło mnie z łóżka. Chciałam wzmocnić się przed dzisiejszą uroczystością i pójść na spacer do parku.

Jego oczy objęły jej piękną, promieniującą młodością postać.

—Miałem ten sam zamiar, jeżeli więc pani nie chce spacerować samotnie, proszę uprzejmie, by pozwoliła mi pani, bym dotrzymał jej towarzystwa.

—Zgodzę się z przyjemnością, jeżeli pan pozwoli mi zjeść razem z panem śniadanie.

Służący przyniósł Annie Róży filiżankę czekolady, do tego dzbanek ze śmietanką i talerzyk bitej śmietany. Poza tym na stole przygotowane było już wszystko, co niezbędne do zjedzenia smacznego, lekkiego śniadania. Anna Róża z uśmiechem spojrzała na smakołyki.

—To wszystko jest jak w bajce.

Lothar roześmiał się.

—Mateusz Retzbach z pewnością nie narzekał na jedzenie. Pani Brygida Engel wydaje się być prawdziwą perłą.

Młodzi ludzie zjedli z apetytem śniadanie, rozmawiając przy tym z takim ożywieniem i radością, jak to potrafią tylko ludzie, którzy się nawzajem lubią i dobrze rozumieją.

Po skończonym śniadaniu poszli na spacer do parku, tonącego w słonecznym blasku. I w czasie tej wędrowki alejami, między starymi drzewami, ich serca zbliżyły się do siebie jeszcze bardziej, niż poprzedniego dnia.

W pewnym momencie podeszli do okropnego, drewnianego parkanu.

—Och, co za szkoda! Gdybym była właścicielem Retzbach, ten potworny płot musiałby zostać rozebrany, psuje przecież najpiękniejsze widoki — powiedziała z żalem Anna Róża.

—Może otworzymy furtkę i wyjdziemy do lasu? — zapytał. Spojrzała na zegarek.

—Nie, nie mamy już czasu. Nie mogę się również za bardzo oddalać. Ciocia Henia mogłaby mnie szukać.

Już chcieli zawrócić, gdy Lothar zobaczył mały pagórek, wznoszący się nieopodal miejsca, w którym stali.

—Niech pani spojrzy, Anno Rózo. Wygląda jak wieża wartownicza. Na górze widzę stolik i ławy.

Anna Róza spojrzała w kierunku, który jej wskazał.

—Och, tam z góry musi być piękny widok.

—Też tak sędzę — zgodził się. — Może zdobędziemy tę twierdzę? Zaśmiała się.

—Kto będzie pierwszy na górze?

I jak małe, odważne dziecko pobiegła w górę wąską ścieżką. Pozwolił jej wygrać i cieszył się z jej wesołego, szczerego śmiechu.

Gdy obydwójce byli już na górze, spojrzeli na siebie ze śmiechem. Anna Róza nie mogła złapać oddechu, biegła bowiem szybciej od niego.

—Oszukiwał pan, kuzynie, ten bieg jest nie ważny.

—Biegniemy zatem jeszcze raz? — zapytał z błyszczącymi oczami. Zrobiło mu się gorąco i coś ścisnęło go za serce, gdy stała tuż koło niego, ciężko oddychając. Młoda krew burzyła mu się w żyłach. Jej uroda oczarowała go.

Na szczęście, Anna Róza odwróciła się, by podziwiać przepiękny krajobraz. Przez prześwit w drzewach rozciągał się widok na piękną Turynię. Retzbach leżał na wzniesieniu, z wysokości którego widać było zachodzące na siebie pasma górskie.

—Jak pięknie, niech pan spojrzy, Lotharze, jak cudownie. Przez chwilę stali w milczeniu koło siebie, zatopieni w podziw.

Potem Anna Róza powiedziała z błyszczącymi oczyma:

—Zostańmy tu, kuzynie, to miejsce jest tak urocze.

Usiadła na jednej z ławek, a on przysiadł na pniu obok, cały czas spoglądając na nią.

—Na tym miejscu zapewne siadał Mateusz Retzbach, spoglądaj w dal z tęsknotą za życiem, od którego się odgradził — powiedziała cicho Anna Róza.

—Możliwe — odpowiedział wpatrzony w jej szczerą twarz — by może jednak, że ta tęsknota w nim umarła. Co by pani zrobiła na miejsc Mateusza Ret-

zbacha, Anno Rózo, gdyby los odmówił pani spełnieniu najgorętszego pragnienia pani serca?

Coś jakby wewnętrzny nakaz zmusiło go do zadania tego pytania.

Anna Róza lekko się zaczerwieniła. Jej spojrzenie umknęło ku dalekim góróm, zagryzła na moment swe pełne, blade wargi. Po chwili odetchnęła głęboko, po czym wyrwała się z zamyślenia.

—Na jego miejscu rzuciłabym się w wir życia, walczyłabym z bólem jak z nieprzyjacielem tak długo, dopóki bym go nie pokonała. Ludzie nie mogą być zawsze szczęśliwi. A ci, których ominęło szczęście, powinni szukać pocieszenia, starając się uszczęśliwiać innych.

—To brzmi rozsądnie, ale w pani słowach słychać zarazem rezygnację, Anno Rózo. Pani jest jeszcze zbyt młoda, by myśleć o uszczęśliwianiu innych.

Spojrzała na niego poważnie swymi pięknymi oczami.

—Na to nikt nie jest za młody... ani za stary. Ale oczywiście z młodzieńczym egoizmem myślę przede wszystkim o własnym szczęściu. I mam takie wymagania, jakie stawiać może tylko młode dziewczęce serce. Ale te przepiękne, nierozsądne marzenia zostały zburzone... życie okazało się dla mnie tak bezlitosne, że zważyłam w moje ideały.

Słowa te wymknęły się jej wbrew woli. Lothar spojrział na nią ze współczuciem.

—Czyżby życie przyniosło pani aż takie gorzkie rozczarowanie? — zapytał cicho, nie chcąc przerywać jej zwierzeń.

Ponownie zapatrzyła się w dal.

—O tak, jeżeli ktoś jest młody i niedoświadczony, łatwo ufa innym ludziom, zachłannie sięga po szczęście, nie sprawdzwszy uprzednio, co się za nim kryje. A potem zauważyła nagle, że pod złotą, błyszczącą otoczką, kryje się bezwartościowa patyna.

Jego serce zabiło mocno, jakby chciało pęknąć. Czy to nie było przyznanie się, że swą pierwszą, młodzieńczą miłość ulokowała w człowieku, który nie był jej godzien?

Czyżby sama zrozumiała, że Jan Rathenow był tylko bezwartościową patyną? I czy, gdy to zrozumiała, mogła go jeszcze kochać? Nie, z całą pewnością nie, taka dziewczyna, jak Anna Róża mogła ofiarować swą miłość tylko godnemu sobie człowiekowi.

Wydało mu się nagle, że słońce świeci jaśniej, a ptaki głośniej śpiewały. W jego sercu obudziła się taka radość, że miał ochotę krzyczeć i tańczyć.

Podniósł się i spojrzał na nią pełnym skrywanego napięcia wzrokiem.

—Jeżeli jednak ktoś odkryje, że to, po co sięgnął, okazało się tylko patyną, odrzuca to i szuka dalej prawdziwego szczęścia, prawda? Nie można przecież ze strachem rezygnować. Rezygnować można tylko wtedy, gdy pozwoliło się prawdziwemu szczęściu wymknąć się z naszych rąk.

Przetarła czoło.

—Tak, tak z pewnością ma pan rację. Jedno jest tylko okropne. Jeżeli bowiem człowiek dał się oczarować patynie, nie dowierza już swoim oczom i może nie umieć odkryć prawdziwego złota. Traci ' również radosną odwagę i nie potrafi złapać owego właściwego, lecz ulotnego szczęścia.

—Pani ma przecież bystre oczy, Anno Różo, niech się pani tylko odważnie rozejrzy wokół siebie. Kto wie, może już wkrótce odnajdzie pani swoje szczęście.

Uśmiechnęła się, zatopiona jeszcze w swoich myślach, po czym starała się nadać rozmowie bardziej żartobliwy ton.

—Być może, że owo szczęście nie jest aż tyle warte.

—Dlaczego?

—Gdyż zawsze składa się z radości i bólu. Zdaje się, że powiedział to jakiś mędrzec.

—To, co mówią mędrzy, nie nadaje się dla młodych głów i wrażliwych serc. Mędrzy są zawsze starzy — próbował wpaść w jej wesoły ton.

Poruszyła się, jak gdyby chciała coś od siebie odsunąć.

—Masz rację, kuzynie, rozmawiamy na poważny temat, który

absolutnie nie pasuje do tak pięknego poranka jak dzisiejszy. Podobni przemysłeni powinnam zresztą zatrzymać dla siebie. Nie wiem, co mnie skłoniło, by mówić panu o tym wszystkim. Niech pan zobaczy, do jakiego stopnia panu zaufałam, jak najlepszemu przyjacielowi i kuzynowi. Ciocia Henia powiedziała by kategorię: „Nie zadręczaj się podobnymi głupstwami, drogie dziecko, przeczytaj lepiej ciekawy przewodnik, wtedy spojrzysz weselej na życie”. Ciocia Henia przepisuje przewodniki jako niezawodne lekarstwo na każdą chorobę, ból i cierpienie. Jest to jej uniwersalny środek na wszystko i w jej przypadku ma rzeczywiście zadziwiające działanie. Przyczyną tego jest, jak sędzę, jej świeży, rezolutny charakter, który trochę podpatrzyłam i coś niecoś z niego przejęłam. Gdy życie czegoś mi odmawia, staram się ze wszystkich sił poradzić sobie z tym problemem. Niestety przewodniki mi nie pomagają, ale staram się sobie tak pomóc, by jak najszybciej odnaleźć swe miejsce w życiu.

Spojrzał na nią błyszczącymi, pełnymi głębokiego podziwu oczami.

—Jest pani bardzo mężna, to mi się w pani podoba.

Zaśmiała się.

—Bo pan sam ma waleczną naturę, kuzynie.

—Skąd pani wie?

—Och, wystarczy tylko na pana spojrzeć. Pana twarz wyraża tyle energii, tyle niezłomnej woli. Wygląda pan na człowieka, który znajduje przyjemność w walce z przeciwnościami.

Roześmiał się serdecznie.

—Tak dokładnie wzięła mnie pani pod szkło powiększające?

—To widać bez szkła. Od razu to zauważyłam, wczoraj, gdy wszed pan do wagonu restauracyjnego. Jedno spojrzenie wystarczyło mi, by stwierdzić: to jest prawdziwy, silny mężczyzna.

W napięciu spojrzął w jej roześmiane oczy.

—Więc wzbudziłem pani zainteresowanie, mimo że...

Urwał nagle. Omal nie powiedział: „...mimo że naprzeciw pani siedział Jan Rathenow”. Ale na szczęście powstrzymał te słowa.

—Mimo że...? — zapytała, nie przypuszczając nawet, co chciał powiedzieć.

—Mimo że nie wiedziała pani, kim jestem?

—Tak, mimo to. Ludzie podobni do pana nie mogą pozostać nie zauważeni i zapadają w pamięć tak, że nigdy się ich już nie zapomina-

—Mogę zatem mieć nadzieję, że zachowa mnie pani w pamięci?

Przytaknęła skwapliwie.

—Tak, może mieć pan nadzieję, zwłaszcza że w naszym towarzystwie nie ma więcej tak interesujących ludzi.

—Czyżby zaliczyła mnie pani do interesujących ludzi, kuzynko?

drażnił się z nią.

Roześmiała się wesoło.

—Oczywiście, kuzynie. Ale właśnie odkryłam w panu straszną wadę.

—Och, jaka szkoda! Jakaż to wada?

—Jest pan zarozumiały jak wszyscy mężczyźni.

Zaśmiał się zadowolony.

—Cóż, zgadza się. Od kiedy panią poznałem, staram się wyrzeć na pani jak najlepsze wrażenie.

Anna Róża, słysząc te słowa, zaczerwieniła się lekko.

—Czy nie powinniśmy wrócić do domu? Pan musi się jeszcze przebrać. Sądzę, że pozostali już się obudzili. Mam nadzieję, że pan pułkownik będzie się dzisiaj znośniej zachowywał.

—Bardzo bym sobie tego życzył. Gdyby został spadkobiercą Retzbach, co wydaje się bardzo prawdopodobne, jeszcze dziś zapewne wyrzuciłby nas z domu.

Śmiejąc się, zeszli z pagórka.

—Też mi się tak wydaje, kuzynie. Ten krewny nie przypadł mi tak do gustu, jak te dwie kochane stare panny. Czyż nie są wzruszające? A jakie są wdzięczne, gdy okaże im się choć trochę zainteresowania.

Lothar przypomniał sobie wydarzenia ostatniej nocy i roześmiał się głośno.

—Tak, jest coś wzruszającego w bezbronnych starych pannach, które wydają się być tak bezradne wobec życia, jak potrzebujące naszej opieki dzieci. Podobnie nieporadne kobiety rzadko spotyka się we współczesnym świecie. Już choćby ciocia Henia ma przecież całkiem inny charakter.

—Tak, nie można ich ze sobą porównywać. Wydaje mi się, że one są strasznie biedne, o wiele biedniejsze niż my. Mają tylko to co niezbędne, nie mogą sobie jednak pozwolić na najmniejsze nawet przyjemności. A mimo to są zadowolone ze swojego losu. Wczoraj wieczorem nieśmiało zapytały mojego ojca, czy jest jakakolwiek, choćby najmniejsza nadzieja, że odziedziczą parę marek. A gdy im powiedział, że istnieje taka możliwość, wydawały się uszczęśliwione. Nie wiem dlaczego, ale mimo że są o tyle ode mnie starsze, wydają mi się dziećmi, którymi powinnam się opiekować. Mam nadzieję, że Mateusz Retzbach zapisał im coś w spadku. Sprawiłoby mi to olbrzymią radość, większą! nawet, niż gdybym sama coś odziedziczyła.

—Jest to tak samo pewne, jak to, że będzie straszną katastrofą, jeżeli pułkownik odejdzie z pustymi rękoma.

—O Boże, strasznie się tego obawiam.

—Cóż, będziemy uczestniczyć w otwarciu testamentu, jak niezaan- gażowani widzowie przyglądają się przedstawieniu. Będę jednak trzymał kciuki, kuzynko, by odziedziczyła pani lub pani ojciec przynajmniej owe upragnione osiem tysięcy marek. Potem będziemy mogli spędzić ze sobą kilka wesołych dni, zanim się rozstaniemy.

—Jutro jedziemy do Langendorfu, kuzynie?

—Tak, cieszy się pani?

Zapatrzyła się przed siebie.

—Pan Langendorf bardzo mi się spodobał, chciałabym też poznać jego córkę.

Badawczo obserwował jej twarz.

—Ach, narzeczoną pana Rathenowa?

—Tak, pannę Krystynę Langendorf — odpowiedziała lekko drżącymi wargami.

—Z jego strony będzie to tylko małżeństwo z rozsądku — powiedział poważnie.

Spojrzała szybko na niego.

—Wyznał to panu?

—Dał mi to do zrozumienia.

—Współczuję zatem Krystynie Langendorf z całego serca — powiedziała cicho.

Zrobiło mu się ciepło na sercu. Co za dobra, szlachetna istota. Współczuła dziewczynie, która, wprawdzie nieświadomie, odebrała jej narzeczonego.

—Być może nie należy jej współczuć, możliwe, że wierzy głęboko, że jest przez niego kochana.

—Mimo to współczuję jej. Uważam, że dla kobiety największym nieszczęściem jest zostać poślubioną nie z miłości, lecz z powodów finansowych.

—Ale jeżeli go kocha, czy nie byłaby bardziej nieszczęśliwa, gdyby musiała zapomnieć o człowieku, którego obdarza swoim uczuciem?

Anna Róża nie przypuszczała nawet, w jakim ukrytym celu zadawał podobne pytania.

—Być może, że to zależy od charakteru, kuzynie. Osobiście za żadne skarby świata nie chciałabym być niekochaną żoną. Sądzę, że gdybym czuła się niekochana, moje uczucie szybko by zgasło, gdyż, moim zdaniem, prawdziwa miłość może tylko wtedy przynosić szczęście, gdy czują ją do siebie obydwie osoby. Wydaje mi się, że gdyby Krystyna dowiedziała się, że pana Rathenowa trzyma przy niej tylko zimne wyrachowanie, natychmiast zerwałaby zaręczyny i szybko wyleczyłaby się ze swojej miłości, która mimo wszystko nie jest prawdziwym uczuciem. Bo najważniejsze jest to, że jednocześnie darzymy miłością i zostajemy nią obdarowani. Wszystko inne to tylko zaślepienie, z którego można się szybko wyleczyć, jeżeli się tego chce.

Lotharowi wydawało się, że serce przestaje mu bić, tak się cieszył z tego, co usłyszał. Ku jego szczerzej, wewnętrznej radości zrozumiał, że Anna Róża nie mówiłaby tak, gdyby kochała Jana.

Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Poczuł, że kocha Annę Różę, mimo iż znali się tak krótko. A teraz dowiedział się, że jej serce nie było związane z nikim innym, zamarzył więc, by je zdobyć.

Głęboka rysa wokół jego ust pogłębiła się, oczy błysnęły i nabrały zdecydowanego wyrazu, jak gdyby zobaczył przed sobą cel, który koniecznie chciał osiągnąć.

Chcę! — wydawała się mówić jego męska twarz.

Przez chwilę stał milcząc, zapatrzony przed siebie. Potem odetchnął głęboko i zwrócił wzrok ku Annie Róży. Spojrzała na niego pięknymi, brązowymi oczyma, które błyszczały tak promiennie, jak gdyby patrzyła na najlepszego, wypróbowanego przyjaciela.

Jego rysy wygładziły się pod wpływem jej spojrzenia, jakby dotknięte niewidzialną ręką, stały się znowu łagodne. Oczy rozpogodziły się i zatopił żarliwie wzrok w jej źrenicach.

Siła tego spojrzenia obezwładniła ją. Przebiegł ją dreszcz. Nie mogła uwolnić oczu i zbladła śmiertelnie pod wpływem wymowy jego oczu, która poruszyła ją do głębi serca.

Wyminęła go powoli. Nie wiedziała, co się stało, że w ciągu jednej chwili cały świat zmienił się niemal nie do poznania. Uświadomiła sobie, jednak, że od teraz przez jej życie prowadzi już inna niż dotąd ścieżka. Nie była pewna, czy pokryta jest kwiatami czy cierniami. Wiedziała, że musi kroczyć ową ścieżką, na którą popychała jakaś nieokreślona, wewnętrzna siła. Wszystko co się poprzednio wydarzyło, zasnęła gęsta mgła zapomnienia i wydawało jej się, że nigdy nic się nie wydarzyło, nic nią nie wstrząsnęło.

Nie zamienili już ze sobą ani słowa aż do drzwi domu. Przy wejściu wziął jej dłoń i złożył na niej gorący pocałunek.

—Dziękuję pani, Anno Rózo, że ofiarowała mi pani tę godzinę. Nigdy jej nie zapomnimy, prawda? — spytał przytłumionym głosem.

Nie była w stanie odpowiedzieć, potrzęsnęła tylko głową. Jej dusza przepętlona była niepewnością i zdziwieniem, jakby zdarzył się cud.

Spojrząwszy na niego nieśmiało, uwolniła rękę z jego uścisku i wbiegła do domu. Instynktownie uciekła do swego pokoju. Tam bowiem mogła być sama. Ciocia Henia i Jost Billach jedli właśnie śniadanie.

Opadła na stojący przy oknie fotel i zapatrzyła się na park. Starła się wyjaśnić przyczynę uczuć, które tak nagle obudziły się w jej sercu. Ale nie udało jej się to. Wiedziała tylko, że między terażniejszością a jej wcześniejszym życiem powstała głęboka przepaść, że nikt dotąd nie wstrząsnął tak mocno jej uczuciami. Przypomniała sobie, co czuła owego wieczora, gdy Jan Rathenow wziął ją w ramiona i pocałował.

Zadrzała. Ze wstydem ukryła twarz w dłoniach.

—To nie było prawdziwe, ja go nie kochałam. To było tylko młodzieńcze zauroczenie, gdyż widziałam w nim ideał moich dziewczęcych marzeń. Miłość to

coś całkiem innego. Gdybym naprawdę kochała Jana, umarłabym z powodu jego niewierności.

Jak dziecko bojące się ciemności zamknęła oczy. Z korytarza dobiegł do niej odgłos szybkich, energicznych kroków i zaraz potem usłyszała głos Lothara, który rozmawiał ze starymi pannami, ze szczerym zainteresowaniem dopytując się, czy dobrze się wyspały. Ich odpowiedzi Anna Róża nie dosłyszała. Siostry bowiem miały za słabe glosy. Lothar odezwał się jeszcze kilka razy. Przysłuchiwała się jego czystemu, dźwięcznemu głosowi z bijącym sercem, po czym, ogarnięta obezwładniającym uczuciem, przycisnęła ręce do serca. Zadrżała. Nie wiedziała, czy powinna śmiać się, czy płakać, nie wiedziała, czy jest smutna, czy szczęśliwa.

*

* *

Długo siedziała w ten sposób. Nagle usłyszała zbliżające się w stronę jej pokoju kroki. Miała tylko chwilkę, by zmusić się do przybrania spokojnego wyrazu twarzy. Do pokoju weszła ciocia Henia.

—A więc tu jesteś, podróżniczko! Spotkałam właśnie Lothara.' Powiedział mi, że byliście na spacerze. Zdążył się już przebrać, a ty siedzisz tutaj i zamartwiasz się zapewne o twoją starą ciotkę i ojca.

Anna Róża opanowała się już całkowicie i roześmiała się.

—Myślałam, że moja stara ciotka jest zadowolona, że nie przerwałam jej słodkiej porannej drzemki i że właśnie wspaniałe śniadanie. Chciałam trochę odpocząć, gdyż Lothar i ja przemierzaliśmy tam i z powrotem cały park. Na dworze jest prześlicznie, ciociu.

Starsza pani spojrzała na nią badawczo.

—Lothar też mi to powiedział. A ja przespałam ten piękny poranek. Ale za to teraz idę na półgodzinny spacer z twoim ojcem. Pan pułkownik niesłychanie wymęczył nas podczas śniadania. Chociaż żał mi było naszych starych panien, zdecydowałam się dać drapaką i zostawiłam je na pastwę losu i pana pułkownika. Mam nadzieję, że nie zakrzyczy ich na śmierć. Biedne siostry wyglądają na strasznie onieśmielone i denerwują się z powodu zbliżającego się otwarcia te-

stamentu. Wydaje się, że nie wyspały się zbyt obrze. Ojciec czeka już na mnie na dole. Lothar dotrzymuje mu towarzystwa! Chce pójść z nami. A ty, Anno Rózo, masz jeszcze ochotę na! przechadzkę?

W czasie tej przemowy ciocia Henia przyjrzała się dokładnie, z każdej strony, swej czarnej, jedwabnej sukni. Anna Róza spojrzała przez okno. Dostrzegła ojca spacerującego z Lotharem.

—Wolałabym przez chwilę odpocząć, ciociu. Mamy jeszcze dzisiaj tyle przed sobą. A jutro jedziemy do Langendorfu — powiedziała wymijająco.

—A właśnie, moje dziecko, chciałam z tobą o tym porozmawiać. Czy nie lepiej by było, gdyby ojciec pojechał do Langendorfu tylko w towarzystwie Lothara? Mogłybyśmy odmówić pod lada jakim pozorem. To będzie dla ciebie tylko zbędna udręka.

Anna Róza spokojnie pokręciła głową.

—Nie martw się, ciociu. Pojadę tam ze spokojnym sercem. Pan Rathenow nie powinien sobie wyobrażać, że nie przyjechałam, gdyż nie potrafię znieść jego widoku przy boku narzeczonej.

Ciocia Henia objęła ją promieniejąc.

—Ach, kochanie, jestem szczęśliwa, że mówisz to z takim spokojem. Martwiłam się wczoraj strasznie o ciebie, gdy ten człowiek wszedł do naszego przedziału. Miałam ochotę wyrzucić go. Nie doszło do tego tylko ze względu na twojego ojca.

—Martwiłaś się bezpodstawnie, cioteczko. Naturalnie, jego towarzystwo nie było dla mnie miłe. Ale tę pomyłkę mojego serca mam już za sobą, słowo honoru. Po stracie takiego mężczyzny jak Jan Rathenow mądra dziewczyna nie powinna długo rozpaczać, a ty zrobiłaś wszystko, by mnie wychować na mądrą dziewczynę.

Ciocia Henia ucałowała ją serdecznie.

—Cudownie, moje dziecko! Masz rację. Ten asesor jest strasznym zarozumiałcem, bezwartościowym zarozumiałcem. Najłatwiej to zauważyć, gdy stanie koło niego człowiek taki jak Lothar. Asesor jest przy nim zerem. Lothar to

prawdziwy mężczyzna, prawda? Gdybym była o trzydzieści lat młodsza zakochałabym się w nim od pierwszego wejrzenia.

Anna Róża zaczerwieniła się, roześmiała się jednak z pozorną swobodą.

—Powiedz bez ogródek, cioteczko, przyznaj się szczerze że już jesteś w nim zakochana mimo swego szacownego wieku — zażartowała.

Ciocia Henia przytaknęła z zadowoleniem.

—No dobrze, przyznaję się. Ale on jest naprawdę wspaniałym człowiekiem. Cieszę się, że tu przyjechaliśmy, nawet jeżeli z tego testamentu nic nie wyniknie. Sądzę, że pan pułkownik nic nam nie pozostawi.

Zaśmiały się obydwie.

—Albo zadręczy nas wszystkich, jeżeli nie otrzyma największego zapisu.

—Nie dotrzymasz nam więc towarzystwa, Anno Rózo?

—Nie, ciociu.

—No dobrze, będę więc posyłać Lotharowi słodkie spojrzenia i dołożę wszelkich starań, by obiecał mi, że odwiedzi nas wkrótce w Berlinie. On nie może nam bowiem zniknąć z oczu.

Anna Róża z uwagą piłowała paznokcie.

—Och, ciociu, spóźniłaś się, obiecał mi już, że odwiedzi nas w zimie — powiedziała cicho.

Ciocia Henia ponownie przyjrzała się jej badawczo.

—Naprawdę ci to przyrzekł?

—Naprawdę, cioteczko. Ale mimo to możesz posyłać mu słodkie spojrzenia — przekomarzała się młoda dziewczyna.

—Hm! Zobaczę, co się da zrobić. Jego serce jest jeszcze wolne, jak nas wczoraj zapewnił.

—A ty masz duże szanse, ciociu, on cię bardzo lubi.

Ze śmiechem padły sobie w objęcia i pocałowały się. Potem ciocia Henia zeszła na dół.

Lothar poczuł się rozczarowany, gdy zobaczył ciocię Henię idącą bez Anny Róży.

—Anna Róża czuła się zmęczona i nie miała już ochoty na spacer —wyjaśniła starsza pani.

Lothar spojrział w okna pokoju Anny Róży. Zauważył, że firanka lekko się poruszyła, jak gdyby w tej właśnie chwili ktoś umknął od okna.

Coś ścisnęło Lothara za serce.

Anna Róża, słodka Anna Róża!

I gdyby ciocia Henia chciała posłać Lotharowi słodkie spojrzenie, posłałaby je na próżno. Ale nie chciała.

Nie będę nikomu wchodzić w drogę, pomyślała z humorem. Zauważyła pełne tęsknoty spojrzenie Lothara i lekko kołyszącą się firankę.

A była osobą mądrą i przenikliwą.

Punktualnie o dziesiątej krewni zmarłego zasiedli w ogromnej sali] balowej. Tutaj przed czterema dniami złożono zwłoki samotnego! dziwaka do trumny bez żadnych ozdób, bez kwiatów, skromnie. . 1 Krzesła, na których usiedli krewni, były ustawione w półkołu. Za krzesłami stanęli liczni urzędnicy i służący. Każdy z nich był zdenerwowany. Na sercu szczególnie leżało im pytanie, kto zostanie nowym panem na Retzbach. Od tego zależało bowiem całe ich życie.

Tylko jeden człowiek na tej sali, w której panowała uroczysta cisza, wiedział, jakie tajemnice zawiera testament. Był nim doktor Haffner, który siedział wraz z kilkoma panami z sądu przy długiej ławie. Jednak z jego nieruchomej twarzy nikt nie mógł nic wyczytać.

Uroczystą ciszę przerywały jedynie głośnie odchrząkiwania i niecierpliwe posapywania pana pułkownika. Za każdym razem obie stare panny przebiegał nerwowy dreszcz. Być może, że przypominały sobie potworne odgłosy, które napędziły im takiego stracha tej nocy.

Anna Róża siedziała koło Lothara. Dzięki temu młody człowiek mógł do woli wpatrywać się w jej promienną twarz. Jego uwagę przykuła biel jej szyi, ledwo widocznej między kołnierzem i wspianymi, bujnymi włosami. Ona musiała wyczuć jego spojrzenie. Poczowała nieokreślony niepokój, miała wrażenie, że jakaś

niewidzialna siła zmuszała ją, by spojrzeć w jego stronę. Z trudnością powstrzymywała się od tego. Z taką chęcią sprawdziłaby, czy jego oczy błyszczą jeszcze tak osobliwie, jak rano, gdy wrócili ze spaceru po parku. Starła się przekonać samą siebie, że wmówiła sobie tylko, iż jego oczy nabrały osobliwego wyrazu. Przed chwilą, gdy z ojcem i ciocią Henią weszła na salę, Lothara jeszcze nie było, a gdy wreszcie się pojawił i zajął miejsce tuż obok niej, wyszeptał tylko słowa powitania.

Jedno było pewne: uwaga Anny Róży i Lothara nie skupiła się na otwarciu testamentu. Zupełnie inaczej było z panem pułkownikiem Uchteritzem. Jego niebieskie oczy, silnie kontrastujące z siną twarzą, wpatrzone były w doktora Haffnera, który podniósł się wreszcie, trzymając w ręku dokument. Sprawdzono pieczęcie i po stwierdzeniu, że zostały nie naruszone, otworzono i rozwinięto testament.

W sali panowała cisza, słychać było tylko sapanie pułkownika. Ciocia Henia ze zdenerwowania przytuliła się do ramienia Anny Róży. Miała głębokie przeświadczenie, że ten testament położy kres jej troskom.

Trzeba w to mocno wierzyć, powtarzała sobie w duchu. I uwierzyła w to tak mocno, jak w wygraną na loterii.

Doktor Haffner zaczął czytać. Testament sformułowany był jasno, krótko i precyzyjnie, wszystko zostało dokładnie wyjaśnione.

Na początku testament wspominał o najwierniejszych, najbardziej oddanych służących. Pani Brygida Engel wymieniona została jako pierwsza.

Cierpliwość pana pułkownika wystawiona została na ciężką próbę.

Potem przyszła kolei na siostry, pannę Sabinę i Arnoldynę Uchteritz. Zmarły każdej z nich zapisał po dziesięć tysięcy marek.

W tym momencie doktor Haffner musiał przerwać czytanie. Głośno szlochając stare panny padły sobie w objęcia i, nie panując nad sobą ze szczęścia i radości, krzyknęły:

—Dobry Mateusz, szlachetny, dobry Mateusz!

Podzieliły się swoją radością ze wszystkimi siedzącymi dookoła. W przeciwnym razie ogromna radość zadusiłaby je.

Lothar pochylił się.

—Wspaniały początek. Cieszysz się, Anno Rózo? — wyszeptał.

Obróciła się w jego stronę. Zauważył, że oczy zaszyły jej łzamiwzruszenia. Skinęła twierdząco głową, oddychając z ulgą.

—Proszę o spokój! Wróćmy do rzeczy! — krzyknął rozzłoszczony pułkownik w stronę sióstr.

Umilkły z przestraczem i opadły na krzesła. Ale trzymały się kurczowo za ręce i kiwały głowami ze szczęścia, musiały też wytrzeć oczy, pełne łez wzruszenia. Doktor Haffner czytał dalej. Wreszcie przyszła kolej na pułkownika. Gdy jego nazwisko zostało wyczytane, wyprostował się, sapiąc z zadowoleniem i nerwowo skubiąc wąsa. Ale po chwili opadł z powrotem na krzesło, głośno przeklinając, a jego twarz nabrała przerażającej barwy. Zmarły zapisał mu co następuje:

„Pułkownikowi Henrykowi Gustawowi Uchteritzowi zapisuję moją kolekcję znaczków pocztowych. Mają one być zarówno pamiątką, jak i odszkodowaniem za opłaty za bezcelowe listy do mnie. Wszystkie listy, łącznie z trzema pierwszymi, leżą nie otwarte na tej samej półce w bibliotece, na której ułożone zostały klasery. Na życzenie nadawcy mogą zostać zwrócone. Wartość kolekcji znaczków pocztowych wynosi około trzech tysięcy marek, gdyż szybko porzuciłem to hobby. Ale Gustaw Uchteritz jest kawalerem i dostaje emeryturę. Poza tym uważam go za niesympatycznego człowieka, byłem bowiem świadkiem, jak traktuje swoich służących. Nie czuję się więc zobowiązany, by zapisać mu cokolwiek więcej.”

Taki spadek otrzymał pułkownik Uchteritz, siedział więc pogrążony we wściekłości niczym rozjuszony byk, w każdej chwili gotowy roznieść swą ofiarę na strzepy.

A on robił sobie takie nadzieje na otrzymanie Retzbach!

Dalej zapisano gminie Retzbach znaczną sumę na budowę nowej szkoły.

Napięcie słuchaczy osiągnęło szczyt, gdy doktor Haffner nieco podniesionym głosem kontynuował:

„Gotówkę w sumie trzystu tysięcy marek oraz posiadłość Retzbach wraz o okolicą, z żywym i martwym inwentarzem zapisuję baronowej Marii Hortensji Billach, z domu Retzbach. W wypadku jej wcześniejszej śmierci prawa przejmuje jej córka, baronówna Maria Anna Róża Billach, stając się moją główną spadkobierczynią.

Zapis taki czynię dlatego, że Hortensja Billach starała się z właściwym jej wdziękiem i dobrocią wyrwać mnie z samotności i smutku. Chociaż jej się to nie udało, doceniam jednak jej dobrą wolę. Poza tym zawsze uważałem Hortensję Billach za wartościową miłą osobę.

Testament sporządziłem osobiście i własnoręcznie, w pełni władz umysłowych podpisałem."

Testament został w całości odczytany, doktor Haffner zamilkł.

Fryderyk Retzbach i jego syn, Lothar nie zostali nawet wymienieni.

Oczy wszystkich zwróciły się ku Annie Róży Billach, nowej pani na Retzbach.

Anna Róża siedziała blada i skonsternowana, bardziej przerażona niż ucieszona, nie potrafiła wyjaśnić sobie tego, co się stało.

Również jej ojciec siedział jak sparaliżowany i nie był w stanie okazać swej radości. Szczęście wydawało mu się zbyt ogromne, a przez to przytłaczające. A poczucie sprawiedliwości opierało się temu, że jego córka została tak wyróżniona. Jej miejsce powinien zająć Lothar Retzbach jako najbliższy krewny zmarłego. Wiedział, że taki, a nie inny zapis spowodowany był jedynie urazą zgorzkniałego, rozczarowanego Mateusza.

Ciocia Henia natomiast przyjęła postanowienia testamentu z radosnym upojeniem. Z początku wprowadziła i jej odebrało mowę, ale po chwili mocno uścisnęła ramię Anny Róży.

A Lothar Retzbach?

Jego ani nie zdziwiło, ani nie rozczarowało to, że został przez Mateusza całkowicie pominięty. Wiedział, że ten umarł z urazą w sercu, nigdy nie wybaczywszy kuzynowi. Lothar rozumiał go i był na takie a nie inne potraktowanie przygotowany.

Jego twarz zmieniła się jednak, gdy usłyszał, że Anna Róza Billach została bogatą dziedziczką. Rysa wokół ust ponownie mu się pogłębiła, rzucił bolesne spojrzenie na jasną, spuszczoną główkę. Nagle Anna Róza wydała mu się daleka. Między nimi powstała przepaść. To już nie była biedna Anna Róza, której mężczyzna taki jak on mógł zaoferować pewny, stabilny byt. Była teraz bogatą dziedziczką, panią tego pięknego majątku. Gdyby teraz chciał prosić ją o rękę, można by sądzić, że jest łowcą posagów i w ten sposób chce odzyskać Retzbach. Takie podejrzenie uwłaczałoby mu.

Nie zdołał tego dokładnie przemyśleć. Ale przeszło mu to przez myśl i poraziło go do tego stopnia, że przez dłuższą chwilę siedział, nieruchomym, ponurym wzrokiem zapatrzony przed siebie. Zaraz jednak zdusił w sobie podobne myśli. Nie chciał teraz myśleć o sobie, lecz o Annie Róży.

I jako pierwszy podszedł do niej, uścisnął jej dłoń i powiedział ciepło:

— Cóż, została pani uwolniona od wszelkich trosk, Anno Rózo. Czy mogę być pierwszym, który będzie pani życzył szczęścia jako nowej właścicielce Retzbach?

Spojrzała na niego bezsilnie, szukając w jego spojrzeniu tego samego wyrazu, który dzisiejszego ranka poruszył ją do głębi serca. Ale nie znalazła go. Patrzył na nią szczerze i ciepło, ale jego oczy miały całkiem inny wyraz. Zgasły w nich ciepłe, wesołe ogniki.

—Och nie, nie, to nie może być prawda — powiedziała wzburzona. — Dlaczego zostałam tak wyróżniona? Pan ma największe prawo do tego spadku, Lotharze, a ma pan odejść z pustymi rękoma? Nie, nie możemy do tego dopuścić. Tato, kochany tato, tak nie może zostać, prawda?

Lothar podniósł jej dłoń do ust.

—Poddaj się swemu losowi, pani na Retzbach — powiedział ze śmiechem.

Ale w tym śmiechu wyczuwało się ledwo dosłyszalną rezygnację. Jej przyczyną nie było jednak to, że został pominięty w testamencie, lecz świadomość, że obecnie był biedakiem, który nie może starać się o rękę pani na Retzbach, jak poprzednio o rękę równie biednej jak on Anny Róży Billach.

Za nim rozległ się straszny hałas. Wszyscy pchali się z powir.- szowaniami ku Annie Róży i jej ojcu. Stare panny objęły Annę Różę płacząc.

—Jesteśmy takie szczęśliwe, kochana Anno Rózo. Nie uwierzy pani, jakie jesteśmy szczęśliwe — szlochała panna Inka.

—Niech pani pomyśli, każda z nas ma po dziesięć tysięcy marek, teraz jesteśmy takie bogate, niech pani tylko pomyśli, Anno Rózo. Ach, ten dobry, szlachetny Mateusz! — łkała Binka.

Szczerze, skromne siostry nie zazdrościły Annie Róży odziedziczenia olbrzymiego majątku i nie uważały się za gorzej od niej obdarowane.

Ze wszystkich stron gratulowano Annie Róży. Tylko czerwony ze złości pułkownik stał w oddali. Gdy zobaczył Lothara wychodzącego z kłębiącego się zbiorowiska ludzi i stojącego z boku z poważnym wyrazem twarzy, pomyślał, że czuje się podobnie poszkodowany jak on. Szybko podszedł więc do Lothara.

—Nie możemy do tego dopuścić. Zakwestionujemy testament, zaraz złożę protest. To niesłychane! Kim są ci Billachowie, że zostali tak wyróżnieni? Chodźmy, młody człowieku, do tego zdrajcy, doktora Haffnera. Musimy zaprotestować — wyrzucił z siebie z wściekłością.

Lothar spojrział z rozbawionym uśmiechem na czerwoną ze złości twarz.

—Ja nie będę protestował, panie pułkowniku, a pan najlepiej by zrobił, gdyby pan tego zaniechał.

—To moja sprawa, ja zakwestionuję wiarygodność testamentu.

—Na pewno bez skutku. Mateusz Retzbach miał prawo rozporządzać swym majątkiem tak, jak chciał. Był jego własnością, poza tym nie pozostawił naturalnych spadkobierców.

—Boże, młody człowieku, czy w pana żyłach krąży woda zamiast krwi? Przecież pan jest najbardziej poszkodowany. Musi pan wnieść protest.

—Czy uważałby pan to za równie konieczne, gdyby pan został spadkobiercą Retzbach? — zapytał ze śmiechem Lothar.

Pułkownik zawahał się. Potem jednak zignorował to pytanie.

—Twierdzę, że to starcze zdziecinnienie zmarłego doprowadziło do tego, że zostaliśmy pokrzywdzeni na rzecz takiej głupiej gęsi. Hm! Nie uważa pan?

Lothar wyprostował się i gniewnie spojrział pułkownikowi w twarz. '

—Pańskie słowa, panie pułkowniku, biorę na karb zdenerwowania, bardzo jednak proszę, by pan się opanował. Nie czuję się w najmniejszym stopniu pokrzywdzony i całkowicie zgadzam się z postanowieniami testamentu.

—Nie potrafię tego zrozumieć. Pan został przecież całkowicie wydziedziczony.

—Ma pan rację, ale byłem na to przygotowany.

—Po co więc pan tu w ogóle przyjeżdżał? Hm! No?

Lothar spojrział na niego w trudny do opisanego sposób.

—Aby pana poznać, panie pułkowniku.

Pułkownik popatrzył skonsternowany.

—Bzdura! Naprawdę bzdura! A zatem nie chce się pan przyłączyć do mojego protestu? Mówię panu, że testament jest nieważny. W tym musi być jakiś podstęp. Nie słyszał pan? Ta Hortensja Billach „starła się z wdziękiem i dobrocią” o Mateusza. To znaczy, że się przypochlebiała. Ha! Zna się te sposoby! Na pewno wprosiła się do Retzbach, podczas gdy my szanowaliśmy pragnienie samotności Mateusza i nie odważyliśmy się tu przyjechać. Nie pozwolę na takie coś! To musi zostać dokładnie zbadane!

Twarz Lothara stała się nieruchoma jak kamień, tylko jego oczy błyszczały zimno jak stal.

—Wtedy zostaną z pewnością odszukane pana listy do Mateusza Retzbacha, panie pułkowniku. Bardzo pana proszę, niech pan zważy na to, co pan mówi. Każde następne słowo przeciw Billachom potraktuję jak znieważenie mnie samego.

Pułkownik posłał mu miażdżące spojrzenie. Jednak wzmianka o listach trafiła w czuły punkt, gdyż, gdy wreszcie odszukał doktora Haffnera, nie mówił nic o podstępach, powiadomił go tylko, że ma zamiar zakwestionować testament.

Doktor Haffner wzruszył jedynie ramionami i wyjaśnił spokojnie, że testamentu nie da się podważyć, jest bowiem zgodny z prawem.

Wściekły pułkownik opuścił więc salę, głośno trzaskając drzwiami.

Anna Róża, jej ojciec i ciocia Henia długo jeszcze stali otoczeni ludźmi chcącymi złożyć im gratulacje.

Anna Róża nie była jednak w nastroju godnym pozazdroszczenia. Jej spojrzenie biegło ponad otaczającymi ją ludźmi ku Lotharowi, który stał samotnie przy oknie. Mogła dostrzec tylko jego szlachetnie zarysowany profil.

Po chwili podszedł do niego doktor Haffner. Nie słyszała, o czym rozmawiali, ale zauważyła, że Lothar serdecznie ściska dłoń doktora.

Doktor Haffner podszedł do Lothara, mówiąc:

—Tak mi przykro, panie Retzbach, że nie mogę również panu składać gratulacji. Od kiedy ten testament został zdeponowany w sądzie, sporo razy rozmawiałem o nim ze zmarłym. Dokładnie znałem treść dokumentu i często przedstawiałem panu Retzbachowi moje zdanie, że taki podział majątku uważam za niesprawiedliwy.

—Ja nie uważam tego za niesprawiedliwe, panie doktorze — odpowiedział ze spokojem Lothar. — Mateusz Retzbach widział w moim ojcu wroga, a Retzbachowie to uparci ludzie. Wyznają zasadę: oko za oko, ząb za ząb. Ja podzielałam to zdanie i nawet przez chwilę nie wziąłem i za złe Mateuszowi, że tak długo pamiętał urazę.

Doktor Haffner przyjrzał się młodemu człowiekowi z zadowoleniem.

—Szkoda, że zmarły nie może usłyszeć tych słów. Być może, że coś by to zmieniło. Od kiedy otrzymał wiadomość o śmierci pana ojca, wydawał mi się dziwnie zamyślony i mniej niechętnie nastawiony, gdy mówiłem mu, że pan jako syn nie uczynił niczego, co by go mogło zranić. Ale w końcu wszystko zostało po staremu. I Retzbach odziedziczyła panna Billach, która zresztą nie wydaje się być z tego zadowolona. Mam wrażenie, że byłaby bardziej szczęśliwa, gdyby to pan otrzymał Retzbach, a ona tylko gotówkę, która i tak uczyniłaby z niej bogatą spadkobierczynię.

Lothar uśmiechnął się.

—Ona nigdy nie przyzwyczai się do faktu, że została panią na Retzbach. Życzę jej powodzenia.

Doktor Haffner serdecznie uściśnął mu dłoń. Zaraz potem Lothar wyszedł z sali.

Anna Róża długo jeszcze musiała przyjmować gratulacje. W końcu jednak ludzie się rozeszli i mogła wraz z ojcem i ciocią Henią wrócić do pokoju. Gdy tylko znaleźli się sami, Anna Róża z płaczem rzuciła się w ramiona ojca.

—Och, kochany tato... nie potrafię się cieszyć... nie potrafię. Gdyby Mateusz Retzbach zapisał mi, tak jak siostrze Uchteritz, dziesięć tysięcy marek, byłabym szczęśliwa. Ale to dziedzictwo przeraża mnie — powiedziała, nie panując nad sobą.

Ojciec pogłaskał ją po głowie, a ciocia Henia objęła ich oboje.

—Ach, dziecko, wszystko się ułoży, to tylko pierwszy szok. Uważam, że to wspaniale, iż zostałaś panią na Retzbach i odziedziczyłaś tyle pieniędzy. Zobaczysz, szybko się do tego przyzwyczaisz i znajdziesz w tym przyjemność.

—O nie, cioteczko, nigdy nie pozbędę się uczucia, że to do mnie należy bezprawnie. Czuję się wobec Lothara okropnie winna, mimo iż przecież nie jestem odpowiedzialna za to, co się stało.

—Ależ, Anno Rózo, nie bądź nierozsądna! Lothar Retzbach tak czy tak nic by nie odziedziczył, niezależnie od tego, czy ty, czy ktoś inny jest głównym spadkobiercą.

Anna Róża gwałtownie wytarła łzy.

—Tato, musimy o tym koniecznie porozmawiać z Lotharem,

TLR

muszę mu powiedzieć... ach, sama nie wiem, co. Ale muszę usłyszeć od niego samego, że nie jest na nas zły, że nie jest zmartwiony. Wyglądał tak poważnie i smutno.

—Tylko ci się wydawało, moje dziecko. Sądzę, że nie wyglądał inaczej niż zwykle i jestem pewna, że nie zazdrości ci spadku — stwierdziła ciocia Henia.

—O tym ja też jestem przekonana, cioteczko. Ale mimo to wcale nie jest mi wesoło.

—Uspokój się, Anno Rózo — powiedział Jost Billach, sadzając córkę w fotelu. — Podzielałam twoje zdanie. Musimy porozmawiać z Lotharem, musimy również dowiedzieć się, czy nie chce zakwestionować testamentu.

—Z pewnością nie ma takiego zamiaru. Jost — odpowiedziała z przekonaniem ciocia Henia.

—W takim razie musimy znaleźć coś, co moglibyśmy zaofiarować mu tytułem odszkodowania.

Ciocia Henia przytaknęła.

—Z tym się zgadzam, ale radzę ci, przemyśl dobrze, jak to zrobić. Nie może zauważyć, że chcemy mu wynagrodzić szkodę, bo będzie nieustępliwy i nie zgodzi się. Ale weźcie się wreszcie w garść. Zachowujecie się tak, jakbyście zamiast wielkiego szczęścia przeżyli okropną tragedię. Jeżeli o mnie chodzi, możecie oddać Lotharowi choćby połowę majątku. A jeżeli Bóg stwierdzi, że Lothar został niesprawiedliwie potraktowany, znajdzie niewątpliwie jakąś drogę, by mu pomóc odzyskać jego prawa.

Ciocia Henia bowiem już odnalazła uroczą drogę, którą krocząc mógł Lothar odzyskać połowę majątku i która uczyniłaby go panem na Retzbach, nie odbierając zarazem dziedzictwa Annie Róży. Ale nic o niej nie wspomniała, wszystko bowiem powinno iść własnym torem. Teraz starała się dodać odwagi bratu i bratanicy.

—No, podziękujcie wreszcie niebu, że uwolniło nas od wszelkich trosk. Cieszcie się z nieoczekiwanego szczęścia, opanujcie się w końcu, nierozsądni ludzie! Wiecie co, przyprowadzę tu Lothara, musi mi pomóc przywołać was do porządku.

Gwałtownie potrząsnęła dzwonkiem i poprosiła nadchodzącego służącego, by przyprowadził Lothara.

TLR

Zjawił się po chwili. Pozornie odzyskał już spokój. Ze wszystkich sił starał się bowiem opanować. Przy takim obrocie rzeczy nie mógł już starać się o rękę Anny Róży. Było to dla niego niemożliwe. Nawet jeżeli nie udało mu się stłumić miłości, która tak niespodziewanie ogarnęła jego serce, to był mężczyzną, który potrafi ukryć swoje uczucie. Lecz jeżeli, mimo wszystko Anna Róża pokocha go, co wtedy?

Na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć. Ale zapytywał siebie, czy nadal obstawałby przy swojej dumie, gdyby wiedział, że ona kocha go równie silnie, jak on ją.

Nie chciał o tym myśleć. W każdym jednak razie musiał unikać sytuacji, które mogłyby wydawać się dwuznaczne. Dlatego na pozór spokojny i opanowany wszedł do salonu, w którym siedzieli Billachowie.

Jednak gdy zobaczył zaczerwienione od płaczu oczy Anny Róży, serce zabiło mu niespokojnie.

Ciocia Henia uścisnęła jego dłoń.

—Musi mi pan pomóc, Lotharze! Niech pan spojrzy na tych dwoje pogrążonych w smutku ludzi. To są szczęśliwi spadkobiercy Mateusza Retzbacha. Nie mogą pogodzić się z tym, że pan, drogi Lotharze, nic został dziedzicem Retzbach.

Lothar spojrział na Annę Różę, która wstała i podeszła do niego. • Ściskając jego rękę opisała mu w gwałtownych słowach swoje uczucia. Powiedziała, że spadek przyniósł jej więcej przykrości niż szczęścia, ponieważ on odszedł z pustymi rękami. Prosi więc go usilnie, by zakwestionował testament.

Jak chętnie wzięłby w ramiona tę drżącą, zdenerwowaną dziewczynę, uspokoiłby ją i pocieszył z czułością, jaka przepęłniała mu serce. Zrozumiał, że nie potrafi stłumić miłości do Anny Róży. Ale zdołał się opanować. Spojrział na nią z uśmiechem.

—Nawet mi nie przyszło do głowy, by to zrobić, droga kuzynko i to niesprawiedliwie z pani strony, że mogła mnie pani o to podejrzewać. Musi pani koniecznie pozbyć się podobnych, nierozsądnych myśli i nie zasmucać nas widokiem pani bladej, zmartwionej twarzyczki. Słowo honoru, że w najmniejszym stopniu nie sprawiło mi przykrości, że odszedłem z pustymi rękoma.

—Ale mnie to sprawia przykrość, kochany kuzynie. Nie potrafię się cieszyć. Jak cudownie by było, gdyby pan został dziedzicem Retzbach:

Wtedy mogłabym z radością przyjąć zapisane mi pieniądze. Wtedy obydwójce byłibyśmy bogatymi, szczęśliwymi spadkobiercami. Czy nabyłoby możliwe, bym zrezygnowała z Retzbach na pana korzyść?

—Nie, Anno Rózo. To niemożliwe, choćby z tego powodu, że ja nigdy bym się na to nie zgodził — odpowiedział poważnie.

—Ale to byłoby najlepsze rozwiązanie — dołączył się Jost Billach.

—Prawda, tato? Niech pan tylko spojrzy, Lotharze, tata przyznał mi rację.

—Ale ja mam inne zdanie, Anno Rózo. Niech pani nawet o tym nie myśli.

—Ach, jaki pan uparty! Co ja mam począć z Retzbach? Nie mam pojęcia, jak zarządzać takim majątkiem. Tata też nie. Nawet ciocia Henia nic tu nie poradzi, mimo jej energicznego, praktycznego usposobienia. Z powodu naszej niewiedzy doprowadzimy tę piękną posiadłość do całkowitej ruiny. Nie powinien pan do tego dopuścić.

—Wszystko będzie dobrze — powiedział Lothar, ale Anna Róza wyczuła w jego słowach zadumę. Niespodziewanie przyszła jej do głowy myśl, jak mogłaby, przynajmniej minimalnie wynagrodzić poniesioną szkodę. Jej serce zabiło gwałtownie. Rozwiązanie takie byłoby i dla niej korzystne, gdyż miałyby zawsze Lothara u swego boku.

Każda kobieta jest mądra i przewidująca, gdy serce jej w tym pomoże. Tylko chwili potrzebowała na odpowiedź.

—Nie, kuzynie, nic nie będzie dobrze, jestem o tym przekonana. Gdyby przynajmniej pan był w pobliżu, gdyby pan mógł nam pomóc. To strasznie egoistyczne z mojej strony, ale jedynym wyjściem, by uwolnić nas od kłopotów, byłoby przejęcie przez pana zarządu majątkiem. Wtedy jednak musiałby pan zerwać stosunki z hrabią Huckiem i porzucić dobre i pewne stanowisko. Ja jednak pozbyłabym się tego straszego, ciężącego mi kłopotu.

O, Ewo! Nie wyprzesz się nigdy swojej natury! Anna Róza Billach, zawsze szczerą i uczciwą, odgrywała komedię, by osiągnąć swój cel. Udawała nieporadną, wymagającą pomocy kobietę, by uzyskać to, co zamierzała.

A Lothar? Nie zauważył, jaką pułapkę zastawiła na niego. Przepęłniało go pragnienie uspokojenia jej za wszelką cenę. Uściskał jej dłoń.

—Nie powinna się pani martwić, Anno Rózo. Z pewnością w majątku jest dobry zarządca i niezbędni urzędnicy. Również doktor Haffner w każdej chwili może pani służyć radą i pomocą. Ale jeżeli nie będzie innego wyjścia, jeżeli rzeczywiście będzie pani potrzebować mojej pomocy, wystarczy jedno pani słowo, jedno pani wezwanie, a zerwę wszystkie stosunki z hrabią Huckiem.

Oczy Anny Róży zabłysły jaśniej.

—Na pewno nic nam się nie uda bez pańskiej pomocy, kuzynie. Czy nie zauważył pan, że już teraz nie dajemy sobie rady? Bardzo pana proszę, choć wiem, jakiej ofiary żądam od pana, niech mnie pan uwolni od kłopotów z Retzbach. Mogę, jeżeli to naprawdę konieczne, nosić miano dziedziczki Retzbach. Ale pan powinien być faktycznym właścicielem tych dóbr i zarządzać nimi według pańskiego uznania. Wiem, że na nikim nie mogę tak polegać, jak na panu. Kamień spadłby mi z serca, ojcu z pewnością też, prawda tato?

—Masz rację, Anno Rózo — odpowiedział z przekonaniem, pojawiając się, że w ten sposób Anna Róza chce zrekompensować Lotharowi poniesione straty. — Podzielam twoje zdanie. Nie możemy jednak zapomnieć, że żądamy od Lothara zbyt wiele. By przyjść nam z pomocą, musiałby zrezygnować z pewnego, a zarazem lubianego przez niego stanowiska. Musimy więc zaoferować mu równie pewną pracę i odpowiednie wynagrodzenie, by nie został pokrzywdzony. Więcej, jeżeliby warunki życia u hrabiego miały się poprawić, my będziemy musieli wyjść z podobną ofertą. A mimo to przysługa, którą by nam wyświadczył, byłaby tak duża, że nie potrafilibyśmy się mu inaczej odwdziaczyć, jak tylko głęboką przyjaźnią i oddaniem. Kochany Lotharze, zlituj się nad naszą bezradnością.

Anna Róza najchętniej z płaczem padłaby ojcu w ramiona. Ciocia Henia natomiast przytaknęła zadowolona, zdając się mówić:

Mój brat ma rację. Wszystko idzie po mojej myśli.

Lothar stał przez chwilę zapatrzony przed siebie. Propozycja bardzo go nęciła. Mimo że jego obecna praca była dobra, jednak ta, którą mu oferowali, była jeszcze bardziej korzystna. Tam był zawsze zależny od hrabiego Hucka, a hrabia Leon wymagał nieustannej opieki. Tu mógłby zarządzać całkiem niezależnie, mógłby rozwinąć majątek, będący od stuleci własnością jego przodków. To było kuszące.

Ale jeszcze bardziej nęciła go możliwość ciągłego przebywania w pobliżu Anny Róży i ofiarowania jej swoich umiejętności. Nie mógł jednak ukryć przed sobą samym, że będzie mu bardzo trudno, przebywając stale obok niej, ukrywać swoją miłość. Nie mógł przecież okazać, jak bardzo ją kocha. To było niemożliwe.

Czy znajdzie tyle siły, by żyć w jej pobliżu, dzień za dniem, nie okazując swoich uczuć? Odetchnął głęboko i spojrzał na Annę Różę, prosto w jej pełne niemej prośby oczy. Oczy te miały nad nim nieograniczoną władzę.

Krew uderzyła mu do twarzy. Dlaczego miałby zrezygnować z propozycji, którą mu oferowała? Czy kiedykolwiek zastanawiał się nad podobnymi drobnostkami, gdy miał przed sobą tak ważny cel? A czy nie było godne politowania zwracanie przesadnej uwagi na reputację? Przecież kochał Annę Różę, zanim została bogatą dziedziczką.

—Chyba za dużo od pana wymagamy, drogi kuzynie — przerwała jego rozmyślenia Anna Róża.

Przetarł czoło i potrząsnął głową.

—Nie, Anno Rózo. Możecie bez skrupułów prosić mnie o znacznie więcej. Zastanawiałem się tylko, czy rzeczywiście będę wam niezbędny. Tak pani powiedziała, a wuj Jost to potwierdził. Ale być może obejdą się państwo bez mojej pomocy. Proszę to jeszcze raz spokojnie przemyśleć. Mają państwo do mnie takie zaufanie, na które chciałbym jednak zasłużyć. Poczekajmy jeszcze te parę dni naszego tutaj pobytu, zanim się obustronnie zwiążemy.

Anna Róża spojrzała na niego ze smutkiem.

—Nie chce się pan z nami związać, prawda?

Podniósł jej dłoń do ust.

—Jeżeli jestem pani potrzebny, nie pragnę niczego innego, niż móc pani służyć pomocą. Słowo honoru.

Mocno uścisnęła jego rękę i spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

—A zatem jesteśmy już związani, kuzynie. Nie pozwolimy się panu od nas uwolnić, prawda, tato?

Jost Billach również uścisnął dłoń Lothara.

—Lothar ma rację, powinniśmy sobie jeszcze wszystko przemyśleć.

—Nadszedł czas, bym się włączyła do dyskusji — stwierdziła ciocia Henia wstając i podchodząc do nich.

—Chce mi się pani sprzeciwić, ciociu Heniu? — zapytał Lothar zmuszając się, by nadać swemu głosowi żartobliwy ton.

Ciocia Henia spojrzała na niego ciepło.

—Broń mnie panie Boże! Uważam, że byłoby wspaniale, gdyby zdjął pan z nas wszystkich kłopoty związane z Retzbach. Poza tym wiesz doskonale, że na stare lata moje serce zakochało się w pewnym młodym człowieku. Anno Rózo, dzięki Bogu, nareszcie się uśmiechnęłaś! Wracając do rzeczy, to była miłość od pierwszego wejrzenia. To uczucie należy do ciebie, Lotharze, powinien pan to wiedzieć. Mam nadzieję, że nie powstrzyma to pana przed przyjazdem do Retzbach.

Lothar podniósł jej dłoń do ust.

—Przeciwnie, ciociu Heniu. To mnie jeszcze bardziej przekonuje. Będzie pani we mnie miała wiernego adoratora — powiedział z uśmiechem.

Ciocia Henia roześmiała się zadowolona.

—Jost, wyglądasz na skonsternowanego. Czyżby moje wyznanie odebrało ci mowę?

Jost Billach uśmiechnął się z zadowoleniem.

—Trzeba na starość nadrobić to, co się straciło w młodości. Przed trzydziestu laty podobne wyznanie nie przeszłoby ci tak łatwo przez gardło.

—Cóż, zgadza się. Ale człowiek uczy się z czasem. No, Anna Róża znowu się uśmiecha. Popatrz, drogie dziecko, twoje dziedzictwo nie wygląda już tak strasznie, prawda?

Po czym wzięła Annę Różę w ramiona i serdecznie ucałowała.

*

* *

Do załatwienia pozostało jeszcze wiele spraw. Zjawił się więc doktor Haffner. Anna Róża i Jost Billach poprosili Lothara, by pozostał i służył im już teraz radą i pomocą.

Od razu okazało się, jak niezbędna jest im jego obecność. Nie potrafili pojąć wielu rzeczy, gdyż nigdy nie mieli najmniejszego pojęcia o gospodarce.

Lothar kazał więc od razu zawołać zarządcę, by omówić z nim kilka ważnych spraw. Na pierwszy rzut oka rozpoznał w nim co prawda pilnego, lecz nie wykazującego własnej inicjatywy urzędnika. Był przyzwyczajony wykonywać jedynie polecenia. Nie potrafiłby więc pomóc Billachom. Lothar uzmysłowił sobie wreszcie, że potrzebują osoby, która przejąłaby kierownictwo.

Zarząd gotówką córki nie byłby zbyt uciążliwy dla Josta Billacha, zwłaszcza gdyby siostra służyła mu pomocą. Ale kierowanie taką olbrzymią posiadłością było dla niego całkowitą nowością. Doktor Haffner mógł mu jedynie poradzić, by zaangażował energicznego, pełnego inicjatywy człowieka, który przejąłby zarząd majątkiem. Gdy usłyszał, że Billachowie poprosili o to Lothara, spojrział na niego ciepło i powiedział:

— Wydaje mi się, że pan Retzbach jest osobą najbardziej godną zaufania. W moim zawodzie można nauczyć się właściwie oceniać ludzi. A o wysokiej wartości pana Retzbacha przekonałem się już w chwili, w której miałem honor państwa poznać.

Lothar spostrzegł, że po tych słowach oczy Anny Róży rozbłysły. Krew ponownie napłynęła mu do twarzy, a w płucach zabrakło tchu. Najchętniej wstałby i wyszedł na świeże powietrze, by opanować ożywienie.

Załatwienie urzędowych spraw kontynuowano aż do obiadu.

Pani Brygida Engel przygotowała na dzisiejszy dzień szczególnie uroczysty obiad. Do stołu zasiedli wszyscy goście wraz z doktorem Haffnerem. Również zarządca został zaproszony przez Josta Billacha do spożycia wspólnego posiłku.

Stare panny w międzyczasie odzyskały równowagę utraconą w czasie otwarcia testamentu, mimo to jednak od czasu do czasu po ich twarzach spływały łzy wzruszenia.

Przy stole brakowało tylko jednej osoby, mianowicie pułkownika Uchteritza. Opuścił Retzbach bardzo wzburzony. Jego nieobecność nie zmartwiła jednak ni-

kogo. Panna Inka Uchteritz wyszeptała nawet ciche „Bogu dzięki”, gdy usłyszała wiadomość o jego wyjeździe.

Stare panny, zaraz po zjedzeniu zupy, zwróciły się do Anny Róży:

—Kochana Anno Rózo, chciałybyśmy panią prosić, by pozwoliła nam pani zostać w Retzbach jeszcze jeden lub dwa dni. Dzisiejsza radość odebrała nam wszystkie siły i chciałybyśmy trochę odpocząć przed podróżą — powiedziała panna Binka.

Anna Róża z uśmiechem ucisnęła obie siostry.

—Nie muszą mnie panie o to prosić. Chciałabym zaprosić panie na dłuższy pobyt w Retzbach. Niech panie zostaną tu do końca lata i odpoczną na świeżym powietrzu. Pani Engel zajmie się paniami, gdy my wyjedziemy do Berlina, by uporządkować wszystkie sprawy. A potem muszą nas panie odwiedzać w Retzbach każdego lata, choćby na krótki czas. Sprawiłoby mi to niewypowiedzianą radość.

Jej słowa wzruszyły siostry. Przez chwilę z radości i ze szczęścia nie mogły nic powiedzieć. W końcu panna Inka wyszłochała:

—Ach, drogi Boże, spotyka nas tyle szczęścia naraz. Jak mogłybyśmy się pani odwdzięczyć, kochana Anno Rózo?

—Nasze sukienki, Inko! — krzyknęła nagle przerażona panna Binka.

Zawstydzona Inka przyjrzała się swojej jedwabnej sukience.

—No tak, mamy tylko te czarne sukienki, dlatego nie możemy zostać na dłużej.

—Na to jest doskonała rada — wtrąciła ze śmiechem ciocia Henia. — Jutro albo pojutrze, gdy już panie odpoczną, mogą panie pojechać do miasta, oddalonego, jak powiedział pan doktor Haffner, o dwie godziny drogi. Tam będą panie mogły sobie kupić jedną lub dwie praktyczne sukienki.

Panny Inka i Binka spojrzały na siebie błyszczącym wzrokiem.

—Ach, faktycznie, możemy przecież tak zrobić. Jeżeli pani podtrzymaże zaproszenie, kochana Anno Rózo, z wdzięcznością z niego skorzystamy.

Oczy dziewczyny błyszczały radością. Po raz pierwszy odczuła, jak przyjemnie jest być bogatą i móc z taką łatwością sprawiać innym radość.

Lothar spojrzał na nią. Wydawała mu się słodsza i bardziej ujmująca niż zwykle. Uczucie do niej pogłębiło się jeszcze.

Oczy Anny Róży napotkały na chwilę jego spojrzenie. Pod jego wpływem przeszedł ją dreszcz szczęścia. Zwracając się do cioci Heni, powiedziała wesoło:

—Chciałabym również, kochana, złota cioteczko, spełnić twoje najgorętsze marzenia. Pan doktor Haffner musi od razu dać nam pewną sumę pieniędzy. Wreszcie wyruszysz w twoją wymarzoną podróż. Jak tylko załatwimy tu wszystko, co niezbędne, pojedziemy do Berlina, by zlikwidować nasze mieszkanie. A potem wyruszymy. Musisz ustalić trasę, daję ci wolną rękę.

Przez chwilę ciocia Henia siedziała oszołomiona. Nie zdążyła bowiem jeszcze pomyśleć, że teraz wreszcie będzie mogła zrealizować swoje najgorętsze pragnienie.

Jost Billach zgodził się z córką, wiedział bowiem, jaką radość sprawi cioci Heni ta podróż. Sam też się cieszył jej radością. Przy stole panowała bardzo miła atmosfera. Nawet Lothar rozpogodził się, w czym pomogły mu niewątpliwie urocze żarty Anny Róży.

Przy deserze prosiła go usilnie, by telegraficznie poprosił hrabiego Hucka o przedłużenie mu urlopu o parę dni.

—W najbliższych dniach trzeba będzie omówić i uporządkować wiele niecierpiących zwłoki spraw, do czego pańska obecność, drogi kuzynie, jest nam niezbędna. Niech pan zwróci uwagę, że przyczepiliśmy się do pana jak rzep do psiego ogona i nie mamy zamiaru już nigdy pana od nas uwolnić — powiedziała, patrząc na niego tak błyszczącymi oczami, że bez wahania spełniłby każde jej życzenie.

Dlatego jeszcze przy stole zredagował telegram do hrabiego Hucka.

Reszta dnia minęła na załatwianiu niezliczonych urzędowych spraw. Zrobiono obchód po wszystkich pałacowych pokojach, potem po zabudowaniach gospodarczych i stajniach. Annie Róży kręciło się w głowie, gdy zapoznała się z ogromem majątku, który teraz należał tylko do niej. A nadzieja na wspólne życie z Lotharem, które czekało ją w przyszłości, sprawiała jej ogromną radość.

Następnego dnia miała się odbyć zaplanowana wycieczka do Langendorfu. Nalegał na nią Jost Billach, który chciał powiadomić starego przyjaciela, że w najbliższej przyszłości zamieszka ze swoimi paniami w Retzbach, będą więc mogli utrzymywać sąsiedzkie stosunki.

Powóz znowu został zaprzężony. Lothar usiadł naprzeciw Anny Róży, nie mogąc oderwać oczu od jej słodkiej twarzyczki. I nagle przyszła mu do głowy myśl o Janie Rathenowie. Jakich doświadczy uczuć, gdy dowie się, że Anna Róża jest teraz bogatą dziedziczką, o wiele bogatszą prawdopodobnie od jego niekochanej narzeczonej?

Spojrzał niespokojnie błyszczącymi oczami przed siebie. I przypomniał sobie rozmowę z Anną Różą na małym pagórku. Odetchnął uspokojony. Nie, Anna Róża była zbyt dumna, by ponownie ofiarować swe serce mężczyźnie, który opuścił ją z zimnego wyrachowania. Nie sięgnie po raz drugi po zwodniczą patynę błyszczącą podobnie jak złoto.

Ale Jan Rathenow? Czy nie będzie próbował uwolnić się od narzeczonej, by ponownie zdobyć uczucie Anny Róży, która teraz jest przecież bardzo bogata? O tak, z pewnością będzie robił wszystko, by ją odzyskać.

Lothar zapatrzył się ponuro w dal, a rysa wokół jego ust pogłębiła się. Ponure myśli miał wypisane na twarzy. Anna Róża spoglądała w jego surowe oblicze, a serce biło jej niespokojnie. Dlaczego Lothar był taki posepny, o czym myślał?

Nie mogła oderwać od niego oczu.

Nigdy nie chciałabym mieć wroga w Lotharze Retzbachu, nie chcę, by patrzył na mnie tak smutno. Ale, dzięki Bogu potrafi spoglądać całkiem inaczej, tak jak wczoraj. Ach, dlaczego nie patrzy już na mnie w taki sposób?

Cicho westchnęła. Jej westchnienie wyrwało Lothara z zamyślenia. Spojrzał jej prosto w oczy pełne niemej prośby.

Wtedy zniknęła poważna rysa, jego oczy przestały błyszczeć tak ponuro. Twarz nabrała wyrazu osobliwej czułości jak zawsze gdy spoglądał na Annę Różę.

Pod wpływem jego wzroku zaczerwieniła się i zmieszana odwróciła oczy w inną stronę.

Jan Rathenow spędził ostatnie kilka dni w nastroju nie do pozazdroszczenia. Spotkanie z Anną Różą wprawiło go w dziwny nastrój, ponownie wywarła na nim ogromne wrażenie. To, co do niej czuł, nie było jednak prawdziwą, szczerą miłością. Jego serce nie było bowiem zdolne do głębokich uczuć. Narzeczona była mu obojętna, nie poruszała najmniejszej struny w jego sercu. Z zazdrością stwierdził, że również Lothar Retzbach był oczarowany Anną Różą. Ona rozmawiała z nim z ożywieniem, patrzyła na niego przyjaźnie i traktowała go bardzo serdecznie. Spędzili przecież wspólnie kilka dni, podczas gdy on, Jan, musiał pozostać w Langendorfie.

Zazdrość roznieciła jego namiętność.

Już podczas jazdy z przyszłym teściem do Langendorfu, jego myśli podążyły za Anną Różą do Retzbach. Zazdrościł Lotharowi możliwości przebywania z dziewczyną, którą sam przecież niedawno z lekkim sercem opuścił. Wmawiał sobie jednak, że rezygnacja z Anny Róży wymagała stoczenia wielu wewnętrznych walk ze sobą. A przecież w rzeczywistości gdy tylko dowiedział się, że jest biedna, z wyrachowaniem podjął szybką decyzję porzucenia jej i niedługo potem starał się o rękę innej.

Do narzeczonej nic nie czuł. Pragnął jedynie jej pieniędzy. Jej osoba była mu całkowicie obojętna. I nagle, gdy zobaczył piękną i czarującą Annę Różę, myśl, że jest narzeczonym bogatej dziedziczki, straciła dla niego wartość. Krystyna strasznie go nudziła swoją wieczną i nieustającą czułością.

Gdy zobaczył Krystynę, zrodziło się w nim coś na kształt sprzeciwu. Stała pełna oczekiwania i ożywienia na końcu przepięknej kasztanowej alei, prowadzącej z lasu poprzez pola do posiadłości Langendorf.

Pan Langendorf z uśmiechem zwrócił mu na to uwagę.

—Dziewczyna już stoi i wypatruje. Mogę cię zapewnić, mój synu, że nie mnie oczekuje. No, jesteśmy na miejscu.

Zatrzymał konie i Jan wyskoczył z powozu. Krystyna padła mu w ramiona, musiał więc ją przytulić i pocałować.

—Nareszcie przyjechałeś, mój kochany — powiedziała radośnie i spojrzała ciemnymi oczami w jego przystojną twarz.

Jan pocałował ją nieco chłodno, po czym zmusił się, by nadać swemu głosowi cieplejszy, miły ton.

—Tęskniłaś za mną, Krystyno?

—O, tak — westchnęła. — Strasznie tęskniłam. A ty, Janie?

—Oczywiście, kasztany twego ojca biegły dla mnie stanowczo za wolno — odpowiedział.

TLR

Ale jego spojrzenie patrzyło zimno na jej niezbyt piękną twarz. Jej rysy nie były ładne, a cera była matowa i blada. Czarne, niezbyt gęste włosy zdradzały, że używała farby, by je przyciemnić. Miała zbyt duże, brzydko zarysowane usta. Naprawdę ładne były jedynie duże, ciemne oczy ozdabiające pociągłą, bladą twarz a także małe, smukłe dłonie. Również zbyt szczupłej sylwetki w białej, letniej sukience nie można było uznać za powabną. Mimo to jednak Krystyna Langendorf była miłą, sympatyczną osobką. Posiadała wewnętrzne zalety, które sprawiały, że była istotą godną miłości. Ale odkryć mógł je człowiek o większej wartości niż ten, o którym myślała, że ją kocha.

—No, dzieci, czy mogę was nieco wyprzedzić i powiedzieć matce, że przyjedziecie nieco później? — zapytał ze śmiechem pan Langendorf.

—Tak, tatusiu, powiedz mamie, że wrócimy do domu na herbatę. Pójdziemy na spacer do lasu, dobrze, kochanie? — odparła Krystyna. Jan wydawał się niezbyt zadowolony z propozycji.

—Czy mama nie będzie zła, że nie przyszedłem jej przywitać? — zapytał.

Krystyna z czułym uśmiechem pokręciła głową.

—Mama dowie się od ojca, że poszliśmy na spacer. To pow-' strzyma jej niecierpliwość. Największą radością jest dla niej moje szczęście.

Musiał więc iść z nią do lasu starając się, by wyglądać na zadowolonego. Nigdy nie przychodziło mu z takim trudem jak dzisiaj udawanie czulego narzeczonego. Przed oczami stawała mu bowiem słodka twarz Anny Róży.

—Dlaczego tak długo nas nie odwiedzałaś, kochanie? Nie tęskniłeś za swoją Krystyną? — zapytała młoda dziewczyna, gdy szli wąską ścieżką przez las.

—Pisałem przecież, Krystyno, że nie mogłem wcześniej dostać urlopu — odpowiedział.

—Ale zostaniesz u nas na dłużej?

—Mam dwa tygodnie urlopu.

—Och, tak mało! A potem znowu będziemy musieli się rozstać.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Jego oczy jednak patrzyły z tęsknotą w dal.

—Przeżyjemy to rozstanie, moja kochana. A potem będziemy już zawsze razem. Zobacysz, ani się spostrzeżesz, jak nadejdzie dzień naszego ślubu — powiedział z głębokim westchnieniem.

Krystyna wyczuła w jego głosie czułą tęsknotę i przytuliła zarumienioną twarz do jego ramienia.

—Ukochany! — wyszeptała.

Krystyna czuła się szczęśliwa, gdyż wierzyła w jego miłość. Przeniosła na narzeczonego bogactwo swoich uczuć. Nie przypuszczała nawet, że Jan pragnął nie jej, lecz jej pieniędzy. Udało mu się ją przekonać o bezinteresowności swojej miłości.

Jan był bardzo zadowolony, gdy wreszcie wrócili do domu. W obecności przyszłych teściów łatwiej mu przychodziło odgrywanie roli czułego narzeczonego. Mimo że udawanie było już jego drugą naturą, nadal musiał włożyć nieco wysiłku, by pokazać się jako zakochany i czuły w stosunku do narzeczonej.

Ze wszystkich stron otaczała go miłość i serdeczność. Rodzice Krystyny cieszyli się radością córki i ofiarowaliby zięciowi gwiazdkę z nieba w podziękowaniu za to, że ją uszczęśliwił.

Bardzo podobna do córki, pani Langendorf była jednak postawniejsza i miała ładniejszą cerę. Żyła z mężem w idealnej zgodzie i widziała przyszłość córki w równie udanym małżeństwie.

Janowi udało się oczarować do tego stopnia przyszłych teściów, że uważali go za idealnego zięcia, nie marzyli o lepszym. Pan Langendorf życzył sobie jedynie, by Jan porzucił urząd asesora i pod jego kierownictwem zdobył wiedzę o gospodarce, tak by można mu było ze spokojem przekazać majątek.

Przez pierwsze dni pobytu w Langendorfie jedna myśl nie dawała Janowi spokoju: co się stanie, gdy Anna Róża wraz z ojcem i ciotką przyjadą w odwiedziny, jak to zostało wcześniej ustalone. Z zachowania Anny Róży, gdy zobaczy go przy boku narzeczonej, chciał wywnioskować, czy nadal go kocha. Jego pycha nie dopuszczała innej możliwości. Ale mimo to chciał mieć pewność. Nic nie było dla niego tak ważne jak zdobycie owej pewności.

*

* *

Następnego dnia, a był to dzień otwarcia testamentu, zdarzyło się coś, co skłoniło Jana do nagłej zmiany decyzji.

Po południu do Langendorfu przybył posłaniec z Retzbach. Ponieważ całą drogę musiał przebyć piechotą, zaproszono go do kuchni, nakarmiono i poczęstowano papierosem.

Zazwyczaj w kuchni plotkował o tym, co nowego wydarzyło się w okolicy, a tego dnia miał szczególnie dużo do opowiadania. Usłyszał w Retzbach o wszystkich szczegółach związanych z otwarciem testamentu.

Gdy wyjechał, do kuchni przyszła pani Langendorf. Kucharka opowiedziała jej, że Anna Róża Billach została główną spadkobierczynią starego dziwaka, że odziedziczyła nie tylko posiadłość Retzbach, lecz również całą gotówkę w wysokości trzystu tysięcy marek.

Z tą interesującą wiadomością pośpieszyła pani Langendorf do pokoju gościnnego, gdzie podzieliła się nią z mężem i narzeczonymi.

Nieoczekiwana wieść różnie podziałała na zgromadzonych. Naj- • mniej zainteresowała Krystynę, ale na jej ojcu i narzeczonym wywarła ogromne wrażenie. Jan Rathenow przez chwilę siedział jak sparaliżowany. Jego przyszły teść uderzył ręką w kolano.

—Do diabła! Co za niespodzianka! A więc mała baronówna Billach została dziedziczką Retzbach. Do diabła raz jeszcze! Ależ się musi cieszyć mój stary przyjaciel. Retzbach to przecież tłusty kąsek! A jasnowłosa Anna Róża, piękna jak obrazek za jednym zamachem stała się doskonałą partią. Od dzisiaj będzie miała konkurentów na pęczki. Retzbach jest warte dwa razy tyle co Langendorf, nie jest też obciążone długami. A do tego jeszcze tyle gotówki — powiedział z ożywieniem.

Jego żona przytaknęła.

—A ty przypuszczałeś, że głównym spadkobiercą zostanie syn Fryderyka Retzbacha, Lothar.

—Rzeczywiście, byłem głęboko przekonany, że Mateusz nie mógł być aż tak niesprawiedliwy.

—Do śmierci nie zapomniał swej urazy. Lothar nie otrzymał nawet jednego feniga.

Pan Langendorf potrząsnął głową.

—Hm! Nigdy bym nie przypuszczał. Co za uparciuch z tego Mateusza! Byłem pewny, że przekreślił stare porachunki, gdy umarł Fryderyk Retzbach. Nigdy bym się nie spodziewał, że przeniesie swą urazę na syna, który jest przecież niewinny. Lothar jest ostatnim z Retzbachów, chociażby dlatego powinien zostać dziedzicem Retzbach. Nie zazdroszczę szczęścia mojemu staremu przyjacielowi i jego córce, ale szkoda mi Lothara. Jest na wskroś Retzbachem, od stóp do głów. Wspaniały mężczyzna! Gdyby Mateusz choć raz go zobaczył! Co powiesz na takiego pecha, jaki ma twój przyjaciel, Janie?

Z tymi słowami zwrócił się do przyszłego zięcia.

Jan jednak nadal siedział, nie mogąc się poruszyć. Z całej przemowy usłyszał i zrozumiał tylko jedno: Anna Róża była bogatą dziedziczką, o wiele bogatszą od Krystyny. I gdyby się tak nie spieszył, mógłby być teraz narzeczoną Anny Róży, przyszłym właścicielem P. etzbach a zarazem szczęśliwym człowiekiem, gdyż kochał Annę Różę, podczas gdy Krystyna wydawała mu się niemiła.

Poczuł, że się dusi, jak gdyby ktoś nie pozwolił mu zaczerpnąć powietrza. Duszę rozdarły mu sprzeczne uczucia. Chciał odsunąć od siebie czułą narzeczoną. Wydawało mu się niemożliwe poślubienie jej. Wszystko w nim krzychało z tęsknoty za Anną Różą. Chciał do niej biec, by uratować to, co sam lekkomyślnie zniszczył. Nieprzytomnie spojrzał na oczekującego na odpowiedź teścia.

—Tak... to jest... to jest straszne... to jest... nie do zniesienia! —powiedział z trudem. Ale nie myślał o Lotharze. Co on go obchodził? Jan Rathenow był egoistą w najściślejszym tego słowa znaczeniu.

Pan Langendorf wstał i przestraszony położył ręce na ramionach zięcia, podczas gdy obie panie dopiero teraz z troską zauważyły jego odmienioną twarz.

—Na Boga, Janie! Jesteś śmiertelnie blady! Co ci się stało? —zapytała przerażona Krystyna.

Rathenow nie był w stanie zareagować, poruszył się tylko nieznacznie. Krystyna objęła go czule.

—Mój biedny Janku, tak ci żal przyjaciela?

Pan Langendorf poklepał go po plecach.

— To ładnie z twojej strony, że tak się tym przejmujesz. Mnie też jest żal Lothara. Ale to naprawdę wspaniały mężczyzna i sądzę, że w życiu na pewno poradzi sobie o własnych siłach. Nie musisz się o niego obawiać. Zresztą nie liczył na ten spadek. Nie martw się więc, kochany synu, i tak nie można nic zmienić.

Pan Langendorf starał się uspokoić przyszłego zięcia, nie przypuszczając nawet, jakie myśli przepelniają jego duszę.

Jan natomiast nie uczynił nic, by wyprowadzić ich z błędu. Ze wszystkich sił starał się opanować. Ale czułość Krystyny wydawała mu się teraz nie do zniesienia. Poprosił więc o godzinkę samotności, gdyż, jak stwierdził, rozboleła go głowa. Ze współczuciem pozwolono mu zatem udać się do pokoju.

Gdy znalazł się u siebie, rzucił się na łóżko i przycisnął pięści do czoła. Co za głupiec z niego, że porzucił Annę Różę! Gdyby przypuszczał, że była spokrewniona z tym starym dziwakiem, zachowywałby się rozsądniej. Ale skąd miał o tym wiedzieć?!

A teraz Anna Róża była bogatą dziedziczką, o wiele bogatszą niż Krystyna. Rezygnacja z jej ponownego zdobycia wydała mu się niemożliwa. Wmawiał sobie, że od wczoraj, od spotkania w pociągu jest pewny, że nie potrafi bez niej żyć.

Muszę z nią porozmawiać, muszę jej powiedzieć, że ją kocham, że zawsze ją kochałem. Musi mi wybaczyć, zrobię wszystko, by ją odzyskać. Na pewno mi się uda, gdyż ona mnie jeszcze kocha, jej miłość do mnie nie mogła wygasnąć, tak jak nie mogło wygasnąć moje uczucie do niej.

O Krystynie nawet nie pomyślał. Co go obchodził czyjkolwiek los, poza jego własnym? Z zimną krwią zerwałby zaręczyny z Krystyną, gdyby tylko miał pewność, że Anna Róża będzie chciała go poślubić. Musi osiągnąć ten cel i na pewno mu się uda. Znał swoją władzę nad kobiecymi sercami. Ich zdobywanie przychodziło mu do tej pory z taką łatwością. Gdy okaże pełnię swego nieodpartego uroku, Anna Róża nie będzie mogła się oprzeć, tym bardziej, że z pewnością jeszcze go kocha. Odejście od niej zamierzał przedstawić jej jako ofiarę, to ją na

pewno wzruszy. Jej własne serce będzie się za nim wstawiać. Wszystko pójdzie dobrze. Potem pod byle jakim pozorem pokłóci się z Langendorfami, z czym nie powinno być kłopotów dzięki bliskiemu sąsiedztwu.

Tak planował mając nadzieję, że wszystko ułoży się po jego myśli. Musi doprowadzić tak szybko, jak to tylko możliwe, do pozostania z Anną Różą sam na sam. Najchętniej pośpieszyłby od razu do Retzbach.

Nie przyszło mu nawet do głowy, by już teraz powiedzieć Krystynie o swoich zamiarach. Na wypadek, gdyby Anna Róża nie dała się przekonać, co było przecież możliwe, nie chciał palić za sobą mostów, zrywając z Krystyną. W myśl przysłowia: lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu.

I w tej chwili Jan Ratenow nie przestał chłodno kalkulować.

Po pewnym czasie trochę blady i wyczerpany wrócił do rodzinnego kręgu. Krystyna otoczyła go troskliwą czułością, pani Langendorf kazała od razu podać mocną kawę, a pan Langendorf zażartował:

—Patrzcie tylko, jak mało odporni na przeciwności losu są ci biurokraci. Lekkie wzruszenie od razu przyprawia ich o ból głowy.

—To nie przez wzruszenie, ojczu. Już wcześniej bolała mnie głowa, a przez tę wiadomość ból tylko przybrał na sile.

—No tak, ale przyczyną tego, że taki młody, zdrowy mężczyzna miał w ogóle ból głowy, jest nic innego jak pana zawód. Muszę powtórzyć moją prośbę, Janie. Porzuć zawód asesora i zostań zarządcą. Wyszkolę cię odpowiednio i będę mógł pewnego dnia ze spokojnym sercem przekazać mój ukochany Langendorf tobie i Krystynie. Nie musielibyśmy się też rozstawać z naszym jedynym dzieckiem. Moglibyśmy wszyscy wygodnie tu mieszkać. Dom jest wystarczająco duży, by każdy znalazł dla siebie miejsce. Naprawdę nie masz na to ochoty?

Jan już kilkakrotnie odrzucał podobne propozycje. Czuł bowiem wstręt do spokojnego wiejskiego życia. Od urodzenia mieszkał w stolicy

i przyzwyczajony był do wielkomiejskich wygod i rozrywek. Poza tym nie uśmiechało mu się życie pod stałą kontrolą teściów, przy których nieustannie musiałby odgrywać rolę czulego męża. Ten argument zatrzymał jednak przy sobie, podając jako usprawiedliwienie inny:

—Nie ma o czym mówić, ojcze. Mam swój zawód, który bardzo lubię, i w którym z biegiem czasu mam nadzieję awansować. Nie mam zdolności do gospodarki, nie odniósłbym więc na tym polu żadnych sukcesów. Mimo że chciałbym wam zaoszczędzić rozstania z Krystyną, nie mogę się na to zgodzić. Ty, drogi ojcze, jesteś jeszcze, dzięki Bogu, na tyle młody i zdrowy, że przez długie lata będziesz mógł sam zarządzać Langendorffem. Proszę cię więc, zostawmy ten temat w spokoju.

Pan Langendorff pogładził się po gęstych włosach.

—No tak, mój chłopcze, ze swojego punktu widzenia masz rację. Mężczyzna powinien wiedzieć, czego chce. Będziecie przyjeżdżali z Krystyną do Langendorffu tak często i na tak długo, jak to tylko będzie możliwe. Jakoś się do tego przyzwyczaimy, prawda?

Pani Langendorff, mimo załzawionych oczu, przytaknęła.

Krystyna zaproponowała narzeczonemu spacer na świeżym powietrzu, by poprawić jego samopoczucie.

—Pójdziemy do sadu, Janku — poprosiła.

Jan dobrze znał oddalony od domu sad, gdzie znajdowała się zaciszna, ukryta za drzewami altanka, którą Krystyna bardzo lubiła. Nie miał co prawda ochoty na czułą przechadzkę, musiał jednak iść. Na szczęście Krystyna przejęła się jego bólem głowy i wystarczyło jej, że mogła przytulić się do niego, oprzeć głowę na jego ramieniu i trzymać go za rękę.

O czwartej po południu bryczka wraz z siedzącymi w niej pasażerami dotarła do Langendorffu. Jan Rathenow stał w oknie i dostrzegł ją pierwszy. Gdy zobaczył, jak troskliwie Lothar pomaga Annie Róży wysiąść z powozu, w jego oczach pojawił się dziwny wyraz.

Po chwili pozostali domownicy zobaczyli nadjeżdżających gości. Pan Langendorff wraz z małżonką wybiegli na dziedziniec. Jan i Krystyna podążyli za nimi. Przywitano się serdecznie. Pan Langendorff przedstawił gości żonie i córce, nadając rozmowie serdeczny ton.

Anna Róża stała przez chwilę przed Krystyną, przyglądając się jej uważnie. Jan obserwował ją płomiennym wzrokiem. Zauważył, że blade usta Anny Róży lekko drżą i wytłumaczył to sobie na swoją korzyść. Anna Róża natomiast, gdy

spojrzała w czarne, czułe oczy Krystyny, odczuła głębokie współczucie. Szybko i impulsywnie wyciągnęła do niej rękę.

—Dużo o pani słyszałam, panno Langendorf. Bardzo się cieszę, że mogłam panią poznać.

Krystyna serdecznie uścisnęła jej dłoń i z podziwem, bez zazdrości spojrzała w piękną dziewczęcą twarz.

—Ja również się cieszę i mam nadzieję, że zaprzyjaźnimy się tak jak nasi ojcowie. Niech pani mówi do mnie po prostu Krystyna i niech pani pozwoli mi nazywać się po imieniu. Na wsi nie zważa się tak bardzo na formy grzecznościowe.

—Wspaniale, Krystyno. Jest pani bardzo uprzejma.

—Och, po prostu nie jest pani dla mnie obca, droga Anno Rózo. Tata opowiadał nam o pani, dzięki temu dowiedziałam się, że mój narzeczony bywał czasami u państwa. Prawda, że mówiliśmy o tym, Janku?

Wsunęła rękę pod ramię narzeczonego, który tymczasem przywitał się z pozostałymi gośćmi, i przyciągnęła go do siebie.

Jan z mieszanymi uczuciami stał przez chwilę przed młodymi kobietami, zanim udało mu się wypowiedzieć parę błahych słów. Jego płonące spojrzenie spoczęło jednak na twarzy Anny Róży, która nie potrafiła ukryć niepokoju. Jan w duszy cieszył się z jej zmieszania, nie przypuszczając nawet, że zamieszanie Anny Róży spowodowane było strachem, że Krystyna zauważy wyraz jego oczu. Mi-mowolnie spojrzała na Lothara, u niego szukając pomocy. Zaraz też podszedł do niej z takim spokojem i pewnością siebie, jakby to było jego prawowite miejsce.

Spojrzenia które wymienili mężczyźni nie wyrażały sympatii. Ich oczy błysnęły gniewnie.

Goście usiedli na ocienionej olbrzymimi parasolami werandzie. Od razu doszło do ożywionej dyskusji. Głównym tematem było oczywiście otwarcie testamentu. Złożono Billachom serdeczne gratulacje. Pani Langendorf i ciocia Henia od razu zapalały do siebie sympatią, podobnie jak Anna Róża i Krystyna. Również starsi panowie byli w swoim żywiole. Tylko Lothar i Jan nie potrafili znaleźć wspólnych tematów, więc milczeli.

Pan Langendorf zauważył to. Zwrócił się do Lothara, wyrażając ubolewanie z powodu pominięcia go w testamencie. Lothar ze śmiechem odparł tak, że od razu można było zauważyć, że nie czuł się zawiedziony.

Pan Langendorf rzekł z uśmiechem do Jana:

—Widzisz, mój synu, niepotrzebnie się martwiłeś. Lothar nie stracił spokoju ducha z powodu utraty spadku.

Wszyscy spojrzeli na przyjaciół. A pan Langendorf, zwróciwszy się do Lothara, kontynuował:

— Powinien pan zobaczyć Jana wczoraj, drogi Lotharze. Proszę mi wybaczyć poufałą formę, ale jest pan synem mojego przyjaciela z czasów młodości. A więc wczoraj, gdy dowiedzieliśmy się, że Mateusz nie pomyślał w swym testamencie o panu, a swoją główną spadkobierczynią uczynił małą, jasnowłosą baronównę, Jan był do głębi wstrząśnięty. Siedział, jak gdyby ktoś zdzielił go po głowie, i zrobiło mu się słabo. Bardzo mnie cieszy, że panowie są tak dobrymi przyjaciółmi.

Po tych słowach Lothar przelotnie spojrział na Jana, któremu krew uderzyła do twarzy. Potem jego oczy skierowały się ku Annie Róży. Ona również usłyszała, co powiedział pan Langendorf i, podobnie jak Lothar, domyśliła się, że nie troska o jego wydziedziczenie, lecz wiadomość o tym, iż została bogatą dziedziczką, tak wstrząsnęła Janem. Przypuszczała co przeżywał asesor. Prawdopodobnie żałował, że tak okrutnie i bezwzględnie ją potraktował. Ale nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. Lothar z radością dostrzegł, że jej oczy błyszczą tak spokojnie i wesoło jak przedtem.

Pan Langendorf zauważył zmieszanie zięcia i uśmiechnął się dobrodusznie.

Jan zaczerwienił się jak dziewczyna. Młodzi mężczyźni są czasem zabawni, wstydzą się swych najlepszych odruchów. No, już dobrze, mój synu, nie powiem już nic więcej.

Na szczęście dla Jana podano herbatę.

Ciocia Henia zauważyła owo drobne nieporozumienie i w jej sercu zrodziła się szczerza satysfakcja. Nie zazdrościła teraz lekkomyślnemu asesorowi przykrew sytuacji, w jakiej się znalazł, nie dziwiła się jego złości na samego siebie. Anna Róża była nie tylko ładniejsza od Krystyny, była również od niej bogatsza. Asesor

szybko to zrozumiał i z tego powodu był tak wstrząśnięty. Cóż, teraz może sobie czynić wyrzuty, należy mu się za to, jak postąpił z Anną Różą.

Jeszcze teraz przebiegł ją dreszcz na wspomnienie, jak w tajemnicy, dzień po dniu, wraz z Anną Różą czekała na jego przyjazd. Cóż, dzięki Bogu, że się nie zjawił!

Przy herbacie rozmawiano serdecznie i z ożywieniem. W rodzinnym kręgu tylko jeden człowiek nie czuł się zadowolony. Był nim Jan. Nieustannie ukradkiem spoglądał ku Annie Róży a z jej niepokoju, gdy zauważyła jego płomienny wzrok, wywnioskował, że nadal go kocha.

Być może, podobnie jak on, pragnęła porozmawiać z nim na osobności Jego pycha nie dopuszczała innej możliwości.

Podczas gdy gorączkowo szukał sposobu, by znaleźć się z nią sam na sam, przypadek przyszedł mu z pomocą. Pani Langendorf wdała się z Lotharem w dyskusję na temat uprawy owoców i zaraz po wypiciu herbaty poszła z nim do sadu, by pokazać mu szlachetne odmiany jabłoni. Krystyna tymczasem oprowadzała ciocię Henię po domu i zabudowaniach gospodarczych. Ciocia Henia bowiem przejęła się już swoją nową rolą i ogarnął ją zapał, by dowiedzieć się czegoś o gospodarstwie. Pan Langendorf poczuł ochotę na cygaro i wraz z Jostem udał się do gabinetu.

—No, mój drogi Janie, myślę, że przez ten czas zajmiesz się panną Anną Różą. My chcielibyśmy w spokoju zapalić. Może panna Anna Róża zainteresuje się naszą bazanciarnią. Jest naprawdę godna obejrzenia, jestem dumny z mojej hodowli, tak jak moja żona z sadu. A więc do zobaczenia później.

Z tymi słowy panowie odeszli. Anna Róża nieświadomie poruszyła się, jak gdyby chcąc zatrzymać ojca. Ale zagryzła wargi i pozwoliła mężczyznom oddalić się. Nie mający o niczym pojęcia ojciec odszedł w spokoju.

Przez chwilę młodzi ludzie w milczeniu siedzieli naprzeciw siebie. Jan triumfował. Jego przyszły teść stworzył mu doskonałą okazję do rozmowy sam na sam z Anną Różą.

Po chwili zjawił się służący, by posprzątać po podwieczorku.

Jan podniósł się w pośpiechu.

—Panno Anno Rózo, pan Langendorf miał rację, bażanciarnia jest naprawdę warta zobaczenia. Pozwoli mi pani, że ją oprowadzę?

Sytuacja była dla Anny Róży bardzo nieprzyjemna, ale ponieważ nie dało się jej uniknąć, obojętne jej było, gdzie spędzą wspólnie czas. Była spokojna i pewna siebie. Jan mógł jej mówić, co chciał, ona postara się okazać mu, gdzie jest jego miejsce. Może nawet lepiej się stało, że doszło do tej rozmowy. Jego dotychczasowe zachowanie było dla niej oburzające i nieprzyjemne. Teraz będzie mogła przywołać go do porządku.

Podniosła się spokojnie.

—Bardzo proszę, z przyjemnością zobaczę bażanciarnię — powiedziała i poszła z nim.

Służący sprzątający ze stołu ciekawie przyglądał się owej pani na Retzbach.

—Na Boga, jaka to piękna panna. Panna Krystyna nie może się z nią równać, myślał umilając sobie w ten sposób pracę.

Anna Róza spokojnie szła przy boku Jana. Nie przypuszczała, że cel ich spaceru jest oddalony od domu o około kwadransa drogi i, by do niego dojść, trzeba przejść przez ustronny park. Sama się sobie dziwiła, że może z takim spokojem i obojętnością spacerować u boku mężczyzny, który tak niecznie zwiódł jej młode, niedoświadczone serce. Cieszyła się jednak ze swego opanowania, cieszyła się, że nie czuje już bólu na wspomnienie jego zdrady.

Tylko jedno zakłócało jej spokój. Wstyd za pocałunek, który ofiarowała mu owego pamiętnego wieczora. Uczyniła to, gdyż czuła się jego narzeczoną, a dla niego był to tylko nic nie znaczący flirt. Ona jednak nie należała do tych dziewcząt, które łatwo zapominają o podobnych, potajemnych pocałunkach. Annie Róży wydawał się hańbą, która rzuciła cień na jej niewinność.

Powoli szli obok siebie i wkrótce dotarli do pierwszych parkowych drzew, które zasłoniły ich przed ciekawskim spojrzeniem służącego. Zamienili tylko parę błahych zdań. Jan zmuszał się, by zachować spokój, by przedwcześnie jej nie spłoszyć. Był jednak rozgorączkowany. Niebo zesłało mu tę okazję, chciał więc wykorzystać ją najlepiej, jak tylko mógł. Wreszcie dotarli do najdalszej części parku.

Tymczasem pani domu została przywołana przez służącą w nie cierpiącej zwłoki sprawie. Przeprosiła Lothara, z którym spacerowała po sadzie i poprosiła go, by wrócił do pozostałych gości, siedzących, jak sądziła, przy stole. Zniknęła za tylnymi drzwiami, a on udał się na werandę, która, ku jego zdziwieniu, okazała się pusta. Tylko służący sprzątał tam.

—Gdzie są pozostali? — zapytał Lothar.

Dowiedział się, że panna Krystyna oprowadza starszą panią po domu, że pan Langendorf wraz z panem Billachem udali się do gabinetu, a pan Rathenow przed dziesięciu minutami poszedł z obcą, młodą panną w kierunku bażanciarni.

Słowa te uderzyły w Lothara jak grom: Jan był sam z Anną Różą! Opanował go nedorzeczny strach. Z niepokojem spojrzął przed siebie.

Po chwili postanowił udać się za nimi. Nie tylko po to, by ochronić Annę Różę przed przykrościami, lecz z potrzeby serca, by unieszkodliwić konkurenta. W tym momencie zrozumiał, że dla Anny Róży mógłby się sprzeciwić całemu światu.

Kazał sobie opisać drogę, po czym pobiegł we wskazanym kierunku.

Drogi Boże, ten to się dopiero spieszy, pomyślał służący.

Lothar nie zdawał sobie w pełni sprawy z tego, co czyni. Powodowany nieodpartą potrzebą, spiesząc się do utraty tchu, nie biegł utartą ścieżką, lecz kluczył między drzewami po porośniętej trawą ziemi tłumiącej odgłos jego kroków. Ze zmarszczonym czołem i zagryzionymi do krwi ustami bipgł w stronę bażanciarni. Mimo że wypatrywał Anny Róży i jej towarzysza, nie mógł ich nigdzie znaleźć. Wtem drogę zagrodziła mu kępa dzikich krzewów. Chciał ją ominąć. Nagle zatrzymał się w pół kroku. Z drugiej strony dobiegły go czyjeś głosy. Przez chwilę nasłuchiwał. Rozpoznał ożywiony głos Jana.

— Musi mnie pani wysłuchać, Anno Rózo, błagam panią o litość. Niech mnie pani posłucha, muszę ten jeden jedyny raz wyznać pani uczucia, które wypełniają moje serce po brzegi.

Lothar chciał wyskoczyć z krzaków i niczym rozjuszony lew rzucić się na Jana, który odważył się mówić po imieniu do Anny Róży i naprzykrzać się jej. Powstrzymał się jednak w ostatniej chwili. Stał więc nadal, z zaciśniętymi pięściami, zaciśniętymi zębami i pochyloną głową, starając się utrzymać nerwy na

wodzy. Jakim prawem mógł ingerować, nie wiedząc nawet, czy Anna Róża z jej tylko wiadomego powodu nie życzy sobie rozmowy sam na sam z asesorem.

Stał więc ukryty za krzakami, zdecydowany ujawnić się, gdyby coś jej zagrażało, lub zniknąć niezauważalnie, jeżeli okaże się, że jest bezpieczna.

Jego przenikliwe oczy próbowały dostrzec, co się działo z drugiej strony zarosli. Gdy lekko przechylał głowę, mógł dojrzeć szlachetny profil Anny Róży. Spostrzegł, że jest blada, a głowę trzyma dumnie podniesioną. Kamień spadł mu z serca.

Po chwili dostrzegł również twarz Jana, która drżała pod wpływem podniecenia. Płonącymi oczyma patrzył na Annę Różę.

Lothar uświadomił sobie, co właściwie robi. Wiedział, że powinien cicho odejść, by nie słuchać dalszego ciągu rozmowy. Jednak wszystko w nim sprzeciwiało się tej decyzji. Został na miejscu, musiał się dowiedzieć, czego chce od Anny Róży ten pozbawiony skrupułów mężczyzna.

Anna Róża, gdy Jan zastąpił jej nagle drogę, spojrzała przerażona w jego niespokojnie błyszczące oczy. Powodowana impulsem próbowała go wyminąć. Gdy jej się to nie udało, dumnie odrzuciła głowę i rzekła odważnie:

—Wydaje mi się, panie Rathenow, że nie mamy sobie nic do wyznania, czego nie można by powiedzieć w towarzystwie innych. Czy moglibyśmy zatem wrócić do domu?

Jan jednak nie chciał ustąpić.

—Nie, Anno Rózo, nie! Mam pani tyle do powiedzenia, jeśli pani tylko zechce mnie wysłuchać. Dziękuję szczęśliwemu losowi, który obdarował mnie możliwością przebywania z panią sam na sam. Być może, że zrobiłbym coś nieprzemyślanego, by doprowadzić do tej rozmowy. Niech się pani zlituje nade mną, Anno Rózo. Nawet najgorszemu zbrodniarzowi przebacza się, gdy okaże skruchę. Nie wie pani, jak to wygląda z mojej strony, jak bardzo jestem zrozpaczony. Przez długi czas schodziłem pani z drogi, ponieważ nie mogłem ze spokojem przebywać w pani pobliżu, bo przez lekkomyślność straciłem do tego prawo. Cierpiałem okropnie i nie mogłem się uspokoić. Poczuję się szczęśliwy, gdy wreszcie uświadomiłem sobie w pełni, że moje serce należy jedynie do pani. Ulituj się nade mną, Anno Rózo, przebac mi wspaniałomyślnie to, co wydarzyło się od owego

wieczora po dziś dzień. Cierpiałem nie mniej od pani, gdy zostałem zmuszony przez smutną konieczność, by tak okrutnie panią potraktować. Odpokutowałem to. A gdy panią zobaczyłem, zrozumiałem, że nie mogę bez pani żyć.

Chciał uścisnąć jej dłoń, Anna Róża jednak powstrzymała go oziębłym, dumnym spojrzeniem.

—Zbyt późno zdobył pan tę pewność, panie Rathenow, i dziwnym trafem akurat teraz, gdy los obdarował biedną Annę Różę olbrzymim majątkiem. Myli się pan sądząc, że stoi przed panem dawna głupia, łatwowierna dziewczyna, która panu zaufała, widząc w panu rycerza bez zmazy i skazy. Otwarły mi się oczy, gdy po pamiętnym wieczorze zaczął pan mnie okrutnie a zarazem tchórzliwie unikać i potem, gdy przypadek kazał nam się ponownie spotkać. Pamięta pan jeszcze słowa, które odważył się pan z uśmiechem powiedzieć wtedy w ogrodzie? A ja nie mogłam się śmiać. Pana słowa były dla mnie jak policzek, ponieważ nie należę do dziewcząt zdolnych do przelotnych flirtów. Traktowałam to bardzo poważnie, po tym wieczorze poczułam się pańską narzeczoną. Podobne żartobliwe igranie z uczuciami uważałam zawsze za odrażające. Na szczęście nie powiedziałam o niczym ojcu. Milczałam, chcąc zrobić mu niespodziankę. Po powrocie pan miał mu powiedzieć osobiście, że chce mnie pan prosić o rękę. W ten sposób udało mi się oszczędzić mu wstydu z powodu upokorzenia, jakie mnie spotkało. Szybko doszłam do wniosku, że nie można kochać mężczyzny takiego jak pan. Bogu niech będą dzięki, że tak szybko mnie pan nauczył rozsądku. Wieczorem, gdy miałam czas na rozmyślania, nie cierpiałam już z powodu nie odwzajemnionej miłości, lecz ze wstydu, że tak sponiewierałam swoje serce. Teraz pan wie, co do pana czuję. Nie mam panu nic więcej do powiedzenia.

Lothar wpatrywał się płonącymi oczami w twarz Anny Róży. Rozpierała go radość, którą pragnął gwałtownie wyładować, gdyż słowa te były dla niego dowodem, że nie kochała już Jana, że nigdy tak naprawdę go nie kochała. Jak surowo i dumnie wyglądała teraz urocza dziewczęca twarz, zwykle tak słodka, jak ostro brzmiał jej łagodny głos. Jan musiał wreszcie zrozumieć, że nie powinien robić sobie żadnych nadziei na odzyskanie jej uczucia. Mimo to Lothar zdenerwował się. Asesor bowiem nie zaprzestał prób. W jej słowach dostrzegł jedynie zranioną dumę, nie zaś bezlitosny chłód.

— Anno Rózo, nie wiesz, ile mnie kosztowało, by przekonać panią, że uważam to, co się między nami wydarzyło, za przelotny flirt. Niech mi pani uwierzy,

owego wieczora i ja, podobnie jak pani, wyszedłem z przekonaniem, że jesteśmy zaręczeni. Potraktowałem to równie poważnie, jak pani, dając pani słowo honoru. Miałem zamiar zgodnie z tradycją poprosić pani ojca o jej rękę. Ale, przyznam się otwarcie, sądziłem, że pani ojciec jest bogatym człowiekiem, który będzie mógł dać pani posag umożliwiający mi poślubienie pani. Ja bowiem jestem biedny i nie mogłem pozwolić sobie, by wziąć na utrzymanie równie biedną jak ja żonę. Ale przysięgam pani, że ją kocham... że ją nadal kocham. Wyszedłem z balu szczęśliwy. Poszedłem na kawę. W kawiarni spotkałem kuzyna premiera Herfurta. Od niego dowiedziałem się, że pani ojciec jest nie tylko biedny, lecz również ogromnie zadłużony i że w najbliższym czasie będzie musiał odejść na emeryturę. Wiadomość ta wstrząsnęła mną do głębi, Anno Rózo! Nie miałem możliwości utrzymania żony; pensji starczało zaledwie na moje potrzeby. Udałem się do domu, odchodząc prawie od zmysłów. Byłem w okropnym nastroju. Niech mi pani pozwoli przemilczeć, jak spędziłem dni aż do powrotu do Berlina. Ale im więcej myślałem, tym bardziej uświadamiałem sobie, że nasze zaręczyny są niemożliwe. Wróciłem więc z zamiarem, by pani unikać sprawiając wrażenie, jak gdyby to, co między nami zaszło, było dla mnie przelotnym flirtem. Dlatego postępowałem wobec pani tak okrutnie, a wobec siebie jeszcze okrutniej. Mimo to kochałem panią z nie mniejszą siłą. Postanowiłem odgrodzić się od moich marzeń i zaręczyłem się z Krystyną Langendorf, przyjaciółką mojej siostry. Nie kocham Krystyny, gdyż moje serce należy na wieki jedynie do pani, Anno Rózo. Miałem jednak nadzieję, że uspokoję się trochę, zaręczywszy się z inną kobietą. Sądziłem, że obowiązki pomogą mi opanować się, że odgrodzą mnie od moich własnych uczuć. Ale nie pomogły. A gdy zobaczyłem panią przedwczoraj w pociągu, moje uczucia odrodziły się, jeszcze głębsze niż poprzednio. Od tego czasu nie potrafiłem przestać myśleć o pani.

Jan zamilkł wyczerpany i spoglądał płomiennym wzrokiem w twarz Anny Róży. Dziewczyna spokojnie przysłuchiwała się jego spowiedzi, misternie splecionej z prawdy i fałszu. Jej twarz pozostała dumna i nieprzejednana.

— Wystarczy, panie Rathenow, ani słowa więcej — powiedziała chłodno i bez wzruszenia. — Nawet gdybym pana jeszcze kochała, nie odważyłabym się zniszczyć bez skrępowań czyjegoś szczęścia, choćby tylko pozornego, i na jego ruinach budować mojego życia. Ale dzięki Bogu nie pragnę już tego wątpliwego szczęścia, by zostać pana żoną. Wyznam panu prawdę, nie kocham pana i tylko przez krótki czas wydawało mi się, że coś do pana czuję. Stoi pan przede mną,

ujawniwszy w pełni głębię podłości. Bez skrupułów chce pan teraz porzucić Krystynę, tak jak wcześniej porzucił pan mnie, bo to wydaje się panu bardziej korzystne, bardziej opłacalne. Być może, że pana narzeczona tylko by na tym skorzystała, gdyż nie znajdzie szczęścia u pańskiego boku. Możliwe jednak, że złamałoby to ją. Nie chcę się za nic w świecie przyczynić do tego, by straciła złudzenia, gdyż takie doświadczenie mogłoby zniszczyć w niej to, co najlepsze i najpiękniejsze, a delikatne dziewczęce serce nie potrafiłoby o tym zapomnieć. Jeżeli odczuwa pan rzeczywiście skruchę, niech pan spróbuje zaoszczędzić swej narzeczonej podobnego rozczarowania. Niech pan idzie do domu, na pewno znajdzie pan jakąś wymówkę, która usprawiedliwi moją nieobecność.

Jan Rathenow spoglądał na nią błyszczącymi, i rozgorączkowanymi oczami.

—Anno Rózo... to nie jest... to nie może być pani ostatnie słowo.

—Niech pan się uspokoi i bardzo pana proszę, by nie mówił pan do mnie po imieniu. Proszę mnie zostawić! — krzyknęła gwałtownie Anna Róza.

Asesor jednak przestał nad sobą panować i szybko podszedł do niej.

—Niech się pani zlituje... ja...

Nie mógł dalej mówić. Lothar stanął niespodziewanie między nim i Anną Różą, jak gdyby wyrósł spod ziemi. Asesor cofnął się. Anna Róza, śmiertelnie blada i przerażona, spojrzała Lotharowi w oczy.

On z pozornym spokojem podszedł do Anny Róży, jakby to było jego zwykłe miejsce, i podał jej ramię. Potem zwrócił się do Jana:

—Moja kuzynka zwiedzi bażanciarnię ze mną. Twoja narzeczona już cię oczekuje — powiedział chłodno, z ostrzegawczymi błyskami w oczach.

Asesor zadrżał. Ze względu na Annę Różę Lothar pragnął uniknąć skandalu, w przeciwnym wypadku bowiem nie potrafiłby się tak opanować. Jan też chciał uniknąć awantury.

Pełne wrogości spojrzenia obu mężczyzn skrzyżowały się na moment. W tej chwili zerwały się wszystkie więzy, które ich do tej pory łączyły.

Jan opanował się w końcu. Ukłoniwszy się gwałtownie, z wykrzywioną złością twarzą odszedł stamtąd, nie obejrzawszy się nawet za siebie.

Gdy był już poza zasięgiem głosu, Lothar spojrział poważnie na bladą, drżącą Annę Różę.

—Słyszałem większą część pani rozmowy z panem Rathenowem, Anno Rózo, podsłuchiwałem. Niech mi pani wybaczy. Początkowo chciałem to przed panią zataić, chciałem oddalić się nie zauważony. Ale obawiałem się, że asesor wbrew pani woli będzie się jeszcze gwałtowniej naprzykrzał i dlatego wyszedłem z ukrycia.

Ukryła twarz w dłoniach.

—Cóż pan musi o mnie teraz myśleć, Lotharze! — krzyknęła nie mogąc się opanować.

—Niech się pani uspokoi, nie powinna pani sobie nic zarzucać. A muszę pani wyznać, że obserwowałem panią uważnie. Pan Rathenow bowiem, w czasie podróży do Retzbach zdradził mi, że coś między wami było, że musiał panią opuścić, gdyż nie miała pani pieniędzy. Wtedy brzmiało to nieco inaczej niż dziś. Instynktownie wyczułem, że może pani potrzebować podpory. A potem, z tego co wyznała mi pani na pagórku w parku w Retzbach, dowiedziałem się, że zrozumiała pani, iż Rathenow nie był bynajmniej złotem, lecz zwodniczą patyną i że już go pani nie kocha. Podejrzewałem, że teraz, gdy została pani bogatą dziedziczką, będzie próbował ponownie się do pani zbliżyć. I moje przeczucie mnie nie omyliło.

Anna Róża, z trudem oddychając, pozwoliła sobie odsunąć dłonie od pobladłej twarzy. Rzuciła na niego tak zatrwożone spojrzenie, że najchętniej pocieszyłby ją tysiącem czułych gorących słów.

—Tak się wstydzę, tak bezgranicznie się wstydzę — wyrzuciła z siebie, drżąc.

Wziął jej ręce w swoje i mocno uścisnął.

—Czego, Anno Rózo? Nie ma pani żadnego powodu do wstydu.

Pomyślała o owym nieszczęsnym pocałunku, którym tak się trapiła.

Nie chciała mu jednak o nim powiedzieć.

—Gdyż w zaślepieniu myślałam, że go kocham — wyznała cicho.

Uspokajająco pogładził jej dłonie.

—To przecież nie grzech, kochać kogoś, kogo uważa się za godnego zaufania.

Westchnęła.

—Jestem zbyt ufna. Potem muszę za to ciężko pokutować. Powinnam wyciągnąć z tego nauczki na przyszłość.

Jego twarz drgnęła. Rozumiał, że zwątpiła w ludzkie dobro i uczciwość. I przygłębiła go myśl, że teraz, gdy jest bogata, będzie podwójnie nieufna, gdy ktoś będzie starał się o jej rękę. Ciebie też będzie uważać za łowcę posagów, gdy spróbujesz pozyskać jej względy, pomyślał.

Zmusił się, by mówić spokojnie i przyjaźnie.

—To była omyłka pani serca, Anno Rózo, musi pani o niej zapomnieć. Z pewnością nie powinna się pani wstydzić, niech mi pani wierzy. Proszę to po prostu wymazać z pamięci i spróbować pogodniej spojrzeć w przyszłość. Niech mi pani obieca, że pani spróbuje.

Posłała mu spojrzenie, które go dziwnie zaniepokoiło.

—Jest pan dla mnie taki dobry, kuzynie.

Uśmiechnął się, a jego oczy spojrzały na nią ciepło.

—Nie jestem już tylko pani kuzynem, ale również najwierniejszym, najbardziej oddanym przyjacielem. Muszę się jeszcze okazać godny pani zaufania i przyjaźni. Musiałem się dzisiaj przezwyciężyć, by uniknąć skandalu.

Potarła ręką czoło, oddychając z ulgą.

—Dzięki Bogu, że tak się to skończyło. Szkoda by mi było biednej Krystyny. Przede wszystkim ze względu na nią proszę pana, by pan uważał. Pan Rathenow wie już, co o nim myślę i, jak sędzę, będzie mi schodził z drogi.

—I radziłbym mu, by tak robił. Ale nie myślmy już o tym. Chodźmy, Anno Rózo, tam w oddali widzę bażanciarnię, powinniśmy ją przynajmniej zobaczyć, żeby mieć jakąś wymówkę.

Wsunął jej rękę pod swoje ramię i poprowadził ją we wskazanym kierunku. Spokojnie gawędził o błahych sprawach, by w lekkiej, żartobliwej rozmowie odzyskała spokój ducha. Czuł się szczęśliwy, gdyż zdobył wreszcie pewność, że

serce Anny Róży jest wolne. Chociaż nie odważyłby się prosić teraz o jej rękę, poczuł, jak rośnie w nim uczucie do niej.

Gdy zwiedzili już naprawdę wartą obejrzenia bażanciarnię, powoli zawrócili w kierunku domu. Zastali wszystkich ponownie siedzących na werandzie i zostali żartobliwie powitani. Jan wyjaśnił przyczynę ich długiej nieobecności zachwytem nad piękną bażanciarnią, z którą nie mogli się rozstać. Siedział teraz z nerwowo drgającą twarzą i błyszczącymi nienaturalnie oczami koło narzeczonej i udawał, że jest niezmiernie zadowolony i wesoły.

Lothara i pana Langendorfa od razu pochłonęła dyskusja na temat hodowli bażantów. Ciocia Henia przyciągnęła Annę Różę do siebie.

Nikt nie zauważył, że coś zaszło między trojgiem ludzi. A najmniej Krystyna, która czuła się szczęśliwa, że Jan jest tak wesoły. I był dla niej taki czuły od chwili, gdy wrócił z parku!

Zrozumiał, że Anna Róża ostatecznie go odrzuciła. Potraktowała go zbyt chłodno i szorstko. Przypuszczał też z zazdrością, że Lothar był jego konkurentem.

W milczeniu musiał pohamować swą złość. Pragnął dać wyraz swojej urazie do Lothara, był jednak wystarczająco inteligentny, by się opanować. Uświadomił sobie w pełni, że Lothar jako wróg może być bardzo niebezpieczny, nie można go nie doceniać. Gdyby doszło do starcia, nie będzie się nad nim litował.

Po rozmowie z Anną Różą zrezygnował z zamiaru porzucenia Krystyny. Wróbel odzyskał bowiem wartość, gdy kanarek uleciał. Krystyna mimo wszystko była dla niego świetną partią i będzie z pewnością dobrą żoną.

W świadomości poniesionej porażki był tak dobry i czuły dla Krystyny, że poczuła się szczęśliwa. Wmawiał sobie, że nienawidzi Anny Róży, że złością zapewniał samego siebie, że nie miała powodu, by go tak pogardliwie potraktować, że jest ekscentryczną dziwaczką. Niespodziewany majątek przewrócił jej najprawdopodobniej w głowie.

Jednocześnie starał się przypodobać Krystynie.

Gdy zaczął zapadać zmierzch, goście postanowili opuścić Langendorf i udać się w drogę powrotną do domu. Pożegnali się serdecznie z panem Langendorfem, jego żoną i córką. Rathenow pozdrowił jedynie Josta Billacha. Pożegnanie z resztą

gości przybrało jedynie pozory serdeczności, ponieważ ciocia Henia darzyła asesora antypatią, mimo iż

nie wiedziała, co wydarzyło się tego popołudnia.

*

* *

Dni, które Lothar spędził jeszcze w Retzbach, minęły mu stanowczo za szybko. Starał się wykorzystać każdą minutę wspólnie spędzoną w towarzystwie Anny Róży. Młodym ludziom, mimo wielu narad i spotkań z doktorem Haffnerem, zawsze zostawało trochę czasu, by porozmawiać w spokoju, na osobności. Nie przypuszczali nawet, że zapewniała im to ciocia Henia. Wspólnie spędzony czas zbliżył ich jeszcze bardziej do siebie.

Nie padło między nimi ani jedno słowo o miłości. Lothar starał się panować nad swoimi uczuciami. Ale wszystkie jego zmysły i myśli opanowała słodka, pełna wdzięku Anna Róża. Wiedział, że jest jedyną kobietą, do której jego serce będzie należeć na wieki, której nigdy nie przestanie kochać.

Anna Róża nie uświadomiła sobie w pełni, że uczucie do Lothara zakiełkowało w jej duszy. Wiedziała tylko, że jego obecność wpływa na nią kojąco, uspokajała ją; czuła, że on jest prawym, szczerym człowiekiem, posiadającym wszystkie te cechy, które ceniła u mężczyzn. Ale o tym, że zapragnie, by został jej mężem, na razie nie myślała. Była szczęśliwa, że go poznała, cieszyła się z każdej, wspólnie z nim spędzonej godziny i wyobrażała sobie, jak będzie cudownie, gdy przyjedzie na stałe jako zarządca Retzbach.

Ze smutkiem myślała o jego zbliżającym się wyjeździe. Bała się, że, mimo swej obietnicy, nie wróci do Retzbach. Obawa ta była dla niej udręką. I zastanawiała się, jak doprowadzić do szczerzej, zdecydowanej rozmowy.

Zaczęła więc nalegać, aby od razu uzgodnił z hrabią Huckiem, żeby jak najszybciej mógł powrócić do Retzbach. Jej nalegania sprawiały mu przyjemność, dlatego bardziej udawał niezdecydowanie, niż je czuł. Jednak ostatniego dnia przed wyjazdem obiecał jej, że zaraz po przyjeździe porozmawia z hrabią. Miał nadzieję, że najpóźniej w kwietniu następnego roku będzie mógł przyjechać na stałe do Retzbach. Do tego czasu pozostanie u hrabiego, nie chciał go bowiem stawiać w trudnej sytuacji, każąc mu gospodarować bez zarządcy. Przez ten czas

uda mu się wprowadzić w obowiązki albo jego następcę, albo młodego hrabiego Leona.

Ustalono jeszcze parę szczegółów. Jost Billach wraz z córką i siostrą postanowili zostać w Retzbach parę dni dłużej niż Lothar, by wydać niezbędne zarządzenia na okres ich nieobecności. Pani Brygida Engel zatrzymała posadę gospodyni. Potem zamierzano pojechać do Berlina, by zlikwidować dotychczasowe mieszkanie. Następnie postanowiono wyjechać w kilkumiesięczną podróż.

Ciocia Henia spędzała każdą godzinę na układaniu trasy. Anna Róża pozostawiła jej wolną rękę, wyjaśniwszy uprzednio, że może być lekkomyślna i nie zważać na koszty. Powinna uwzględnić przede wszystkim wygodę podróży. Miała to być bowiem wycieczka, która przeszłaby najśmielsze marzenia cioci Heni. Starsza pani odchodziła prawie od zmysłów z radości, co przejawiało się w tym, że każdego wieczora robiła siostronom wykład o tym, co ma zamiar dzień po dniu zwiedzać. Panny Inka i Binka przysłuchiwały się z szeroko otwartymi oczami, po czym, poruszone do głębi, nie mogły usnąć, mimo że nie straszyl ich już żaden duch.

Jeszcze przed wyjazdem Lothara ciocia Henia ukończyła swój plan. Najpierw chciała pojechać do Szwecji i Norwegii, następnie do Anglii. Z Anglii do Francji, przede wszystkim do Paryża, po czym przez Francję postanowiła udać się na Riwierę. Ten etap zakończyć miał rejs po Morzu Śródziemnym i długi wypoczynek w Kairze, gdzie spodziewała się dotrzeć około świąt Bożego Narodzenia. Z Kairu chciała wrócić przez Grecję i Włochy. Na zwiedzenie Rzymu i Wenecji przewidziała kilka tygodni. Potem kolej miała przyjść na Tyrol i Wiedeń. Powrót do Retzbach przewidziany był na marzec.

Jost Billach i Anna Róża żartowali z bogatego programu, do-' stosowali się jednak do niego bez sprzeciwu. Lothar udzielił jeszcze cioci Heni kilku wskazówek, ponieważ zwiedził już te miejsca z hrabią Leonem.

Ciocia Henia upajała się świadomością, że wreszcie nie musi oszczędzać. Sporządziła pobieżny kosztorys, ale gdy przeraziła się jego wysokością, Anna Róża powiedziała z uśmiechem:

—Nawet gdyby podróż miała kosztować trzy razy tyle, nie będziemy się ograniczać.

Ciocia Henia z bezbrzeżną radością spłaciła ostatnią ratę długu brata, jednak po wysłaniu pieniędzy z jej oczu popłynęły łzy. Anna Róża objęła ją czule.

—Czy tak ci trudno uwolnić się od dotychczasowych trosk i zmartwień, kochana cioteczko?

Ciocia Henia roześmiała się przez łzy.

—Doprawdy, dziecko, jesteś, bliska prawdy. Człowiek jest istotą łatwo popadającą w nałogi i gdy przejdzie długą drogę z kulami u nogi, musi się potem długo przyzwyczajać, gdy się ich już pozbędzie. Obawiał się, że uleci w powietrze, tak lekko się czuje.

Państwo Langendorf wraz z Janem złożyli rewizytę w Retzbach.

Jan starał się ze wszystkich sił przezwyciężyć swój gniew, gdy zobaczył wspaniałą majątek, którego właścicielką została Anna Róża. Przy okazji Billachowie powiadomili o planowanej podróży, z której zamierzali powrócić dopiero z początkiem marca.

—Och, jaka szkoda! — powiedziała Krystyna, która bardzo polubiła Annę Różę. — W takim razie nie będzie pani w Retzbach w czasie Świąt Bożego Narodzenia?

—Nie, będę prawdopodobnie w Kairze. ,

—Och, jak mi przykro. Miałam nadzieję, że przyjedzie pani na nasz ślub. Tak się już na to cieszyłam.

Krystyna wydawała się szczerze zmartwiona. Ale jej narzeczony cieszył się, że Anna Róża nie będzie obecna na uroczystości.

Natomiast Anna Róża czuła ulgę, że może jej uniknąć. Czuła się winna wobec Krystyny, że uczestniczy w oszustwie, wiedziała bowiem, że narzeczony jej nie kocha. Ale za żadną cenę nie potrafiłaby powiedzieć Krystynie prawdy. Widziała przecież, jak się czuje szczęśliwą będąc narzeczoną ukochanego człowieka.

Z Janem zamieniła tylko kilka konwencjonalnych słów, nie można było tego bowiem uniknąć. Ku zdumieniu pana Langendorfa, dwaj „przyjaciele” zachowywali się wobec siebie z wyjątkową rezerwą, wymieniając jedynie niezbędne informacje.

W pewnej chwili dał wyraz swemu zdziwieniu, zwracając się do zięcia:

—Czy coś zaszło między tobą a Lotharem? Zwróciłem uwagę, że zachowujecie się względem siebie niezwykle chłodno. Pokłóciliście się o coś? — zapytał.

Jan gwałtownie zaprzeczył.

—Nie, ojczu. Jesteś w wielkim błędzie sądząc, że kiedykolwiek łączyła nas głęboka przyjaźń. Po prostu przez kilka semestrów mieszkaliśmy obok siebie, chodząc od czasu do czasu razem do kawiarni. W ten sposób rodzi się pewne przywiązanie. Nie było to jednak ani z jego, ani z mojej strony nic głębszego.

—Tak... Hm! Nie rozumiem zatem, że tak się przejąłeś wiadomością o wydziedziczeniu Lothara.

—To również był twój błąd, ojczu. Tego dnia, gdy otrzymaliśmy wiadomość o otwarciu testamentu, czułem się tak źle, że obawiałem się, iż poważnie zachoruję. Chciałem ukryć to przed Krystyną, by nie martwiła się o mnie i dlatego nie sprostowałem twoich przypuszczeń.

Starszy pan roześmiał się.

—Ach, to dlatego następnego dnia tak się czerwieniłeś, gdy opowiadałem o szoku, jakiego doznałeś po usłyszeniu wiadomości?

—Tak, ojczu czułem się okropnie, ale nie chciałem ci zaprzeczać.

—Tak, tak, nareszcie zrozumiałem. Ale to nie była aż taka straszna pomyłka. Szkoda jednak, że nie przyjaźnisz się z Lotharem, tak jak to sobie wyobrażałem. Cieszyłbym się, gdybyście się szczerze do siebie zbliżyli. Lothar jest wspaniałym mężczyzną, niezwykle przypadł mi do serca, nie tylko dlatego, że jest synem Fryderyka, mojego przyjaciela z czasów młodości.

Słowa te ponownie obudziły gniew w sercu Jana. Odczuwał w stosunku do Lothara coś na kształt nienawiści.

Obydwaj cieszyli się więc, że widzą się po raz ostatni przed wyjazdem Lothara. Jan nie miał pojęcia, że ten na wiosnę przeprowadza się do Retzbach. Cieszył się z powodu rozstania Anny Róży i Lothara. Miał nadzieję, że bogata dziedziczka adorowana będzie ze wszystkich stron i wkrótce wyda się za kogoś innego. Ponieważ sam nie mógł zdobyć uczuć Anny Róży, oddałby ją każdemu innemu, byle nie Lotharowi.

Tymczasem siostry rzeczywiście wybrały się do miasta, by kupić sobie kilka praktycznych sukienek. Czarne jedwabne odłożono chwilowo na bok. Ciche, wzruszające stare panny czuły się w Retzbach jak w niebie. Całą swą bezużyteczną dotąd miłość rozdzieliły po równo między Annę Różę i Lothara. Mimo licznych kłótni, w jednym się zgadzały, nawet po wypiciu paru kieliszków wina: Lothar i Anna Róża muszą zostać narzeczonymi. Cieszyły się jak obdarowane dzieci, gdy młodzi spędzali z nimi choć godzinę. Anna Róża okazywała im tyle miłości, ile tylko potrafiła, a Lothar, który tak rycersko zachowywał milczenie na temat nocnej przygody, otaczał je niespotykaną wręcz uprzejmością, zwłaszcza odkąd zauważył, iż sprawia to radość nie tylko im, lecz również Annie Róży. Stare panny przepadały za nim i zawsze starały się być w jego pobliżu.

Nadszedł jednak dzień wyjazdu Lothara.

Jak każdego ranka on i Anna Róża zjedli śniadanie wcześniej niż pozostali.

Dzisiaj jednak miało to być ostatnie śniadanie przed długą rozłąką.

Poszli do parku i weszli na odkryty przez nich pagórek. Przez chwilę siedzieli milcząc, zapatrzeni w dal. Daleki łańcuch górski okrywała mgielka, którą oświetlało wschodzące słońce.

Nagle Anna Róża spojrzała na okropne ogrodzenie.

—Jak pan myśli, kuzynie, czy sprawiłoby dużo kłopotu rozebranie tego koszmarnego parkanu?

Pokręcił głową.

—Nie, Anno Rózo, moim pierwszym zadaniem po powrocie do Retzbach będzie usunięcie tej przeszkody. Ten płot jest rzeczywiście koszmarny i niepotrzebny. By odgrodzić park, wystarczy niski żywopłot, tak jak to było dawniej.

—Tak, żywopłot może zostać jest równie zielony i uroczy jak las i nie przeszkadza, gdy patrzy się w dal.

Spojrzał na nią w zamyśleniu.

—Spojrzenie w dal! Czy tę tęsknotę za tym, co odległe, odziedziczyła pani po cioci Heni? Cóż, już wkrótce wyruszą panie poza granice naszej ojczyzny i na pewno tak się paniom spodoba świat, że nie będą panie chciały powrócić do Retzbach.

W jego słowach brzmiał ledwo dostrzegalny niepokój. Anna Róża pokręciła głową.

—O nie, Retzbach jest tak cudowny, nigdzie nie będzie mi się tak podobać, jak tu. Jeśli o mnie chodzi, chciałabym pozostać tu na zawsze. Nie można jednak myśleć tylko o sobie. Wiem, jaką radość sprawię cioci Heni i tacie tą podróżą. Kto wie, jak długo będą jeszcze na tyle zdrowi i sprawni, by móc się w pełni rozkoszować podobną wspaniałą, lecz męczącą wycieczką. A ciocia Henia nigdy nie znajdzie spokoju, zanim nie zwiedzi świata. Pan nie zdaje sobie sprawy, z jaką namiętnością podróżowała w swojej wyobraźni. A gdybyśmy pozostali w Retzbach, cierpiałaby z powodu nie spełnionej tęsknoty i pewnego dnia zmusiłaby nas, byśmy wyjechali. Lepiej więc, by ta podróż odbyła się teraz, zanim moje serce przywiąże się do Retzbach. Potem pan tu przyjedzie i...

Urwała nagle i zaczerwieniła się. Chciała powiedzieć: „... i wtedy nie będę już nigdy chciała stąd wyjechać”. Ale nagle poczuła, że nie powinna tego mówić.

Spostrzegł jej rumieńce. Bardzo chciał usłyszeć, co chciała po owym „i” powiedzieć.

—I...? — zapytał nagle.

Próbowała się uśmiechnąć i odpowiedziała:

—Ach, pomyślałam tylko, że gdy już wszyscy spotkamy się w Retzbach, nie będziemy mieli ochoty na podróż.

Poczuł się szczęśliwy.

—Czy moje towarzystwo ma dla pani jakąkolwiek wartość, Anno Rózo?

Nie potrafił powstrzymać tego gwałtownego pytania.

Rumieńce na jej twarzy pociemniały. Po chwili jednak spojrzała mu szczerze, prawie z wyrzutem w oczy.

—Czy muszę panu odpowiadać na to pytanie, kuzynie? Czy pan nie wie, że przez te kilka dni wszyscy pana polubiliśmy i przywiązaliśmy się do pana? Tata cieszy się bardzo, że wróci pan do nas, ciocia Henia natomiast najchętniej w ogóle by pana nie puszczała.

—A pani, Anno Rózo?

—A ja? cieszę się, że wyjeżdża pan tylko na krótko, gdyż... gdyż zostaliśmy przez ten czas tak dobrymi przyjaciółmi.

Odetchnął głęboko i starał się odzyskać spokój. Prawie zapomniał, że ma prawo być jedynie wiernym, oddanym przyjacielem.

—Tak, Anno Rózo, przez te kilka dni otwarliśmy się przed sobą tak bardzo i tak się do siebie zbliżyliśmy, jak innym ludziom nie udaje się w ciągu wielu lat. Tę świadomość wezmę ze sobą jako najbardziej kosztowny podarunek. Wiem, że pani nie zapomni o swoim najwierniejszym przyjacielu w czasie swej podróży, pod wpływem tysiąca nowych wrażeń, tysiąca nowych ludzi, tak jak i ja pani nie zapomnę. W myślach będę podążać za panią. Cieszę się, że znam te wszystkie miejsca, które chce pani odwiedzić, będę mógł sobie wyobrażać panią w tym otoczeniu. I będę bardzo szczęśliwy, gdy od czasu do czasu da mi pani znać o sobie i wyśle mi pocztówkę lub krótki list, gdzie pani jest i dokąd zmierza. Obieca mi to pani, prawda?

—Tak, mogę to dla pana zrobić, ale i pan musi mi coś o sobie napisać.

Podniósł jej rękę do ust.

—Jeżeli mogę, bardzo chętnie.

Przez chwilę w milczeniu spoglądali w dal. Serce Lothara biło szybko i głośno. Sprawiało mu ból, że musi odjechać nie mogąc wyznać Annie Róży, jak bardzo ją kocha, jak głębokie uczucie wypełnia jego duszę. Ogarnął go strach, jak będzie wyglądało ich następne spotkanie. Co będzie, gdy inny mężczyzna zdobędzie jej serce? Czy stanie się jej ponownie obcy?

Zerwał się gwałtownie, pragnąc uciec od swoich dręczących myśli.

—Czas już na mnie, Anno Rózo, musimy wracać do domu — powiedział gwałtownie.

Drgnęła wyrwana z marzeń. Podniosła się spokojnie i szła obok niego. Również teraz nie odzywali się do siebie. Lothar, chcąc odzyskać spokój, nie zbliżał się do dziewczyny.

Bryczka, która miała go zawieźć na dworzec, była już gotowa. Obydwie siostry natomiast z ożywieniem biegały tam i z powrotem po schodach, wypatrując go niecierpliwie.

Zjawił się też Jost Billach i ciocia Henia, usłyszawszy cichy okrzyk panny Inki, która pierwsza zobaczyła Lothara idącego z Anną Różą.

Zaraz pośpieszyły im naprzeciw i odprowadziły go do bryczki.

Zdołał już tylko zamienić kilka słów pożegnania i uścisnąć wszystkim ręce. Ciocia Henia bez ceregieli rzuciła mu się na szyję i ucałowała go serdecznie. Stare panny pozazdrościły cioci Heni śmiałości, same jednak nie odważyły się na podobną poufałość.

Lothar z szacunkiem ucałował ich dłonie, po czym trochę się z nimi przekomarzał.

Anna Róża nie zdołała już do niego podejść, wszyscy bowiem tłoczyli się wokół bryczki i z każdym musiał zamienić choć jedno słowo.

Ale na końcu, przed samym odjazdem, Lothar podniósł się i ponad głowami spojrzał błyszczącymi oczami na Annę Różę.

—Do zobaczenia!

Pochyliła głowę i z radością zauważył, że oczy jej były pełne łez.

—Do widzenia, Lotharze! — krzyknęła lekko drżącym głosem.

Bryczka ruszyła. Na koźle siedział ten sam mrukliwy woźnica, który kilka dni temu odbierał ich z dworca. Dziś jednak wyglądał o wiele sympatyczniej.

Lothar stał wyprostowany, spoglądając za siebie. Jego spojrzenie ogarnęło po raz ostatni smukłą, uroczą postać dziewczyny, której złociste włosy połyskiwały w promieniach słońca.

Stała pomiędzy innymi na schodach, machając mu na pożegnanie chusteczką.

Również ciocia Henia i siostry machały mu z całych sił rękoma. Ale Lothar widział jedynie Annę Różę. Serce ścisnęło mu się dziwnym bólem, gdy w końcu stracił ją z oczu.

Opadł na siedzenie, a jego twarz ponownie nabrała twardego, prawie ponurego wyrazu.

Przy stróżówce musiał chwilę czekać na otwarcie bramy. Żona stróża dygnęła, stojąc na progu. Na jej poważnej twarzy dostrzec można było coś na kształt

uśmiechu. Gdy zobaczyła ponurą, prawie zbolałą twarz Lothara, pomyślała: „Gdy młody panicz przyjechał, wyglądał o wiele radośniej. Na pewno czuje się rozczarowany, że niczego nie odziedziczył”.

Lothar natomiast nie zwracał uwagi na otoczenie. Zamknął oczy i przywoływał wspomnienie wizerunku Anny Róży.

Ona tymczasem powoli wróciła do domu. Nie wiedziała, dlaczego jest jej tak ciężko na sercu. Nie uświadamiała sobie, jak widoczne jest jej przygnębienie i smutek. Zauważyła to tylko ciocia Henia swymi bystrzymi oczami. Anna Róża poszła do pokoju. Tam opadła na fotel i pograżyła się w myślach, wspominając wszystkie chwile spędzone z Lotharem. Gdy wreszcie powróciła do rzeczywistości, pomyślała: Jak to dobrze, że wkrótce przyjedzie do Retzbach na stałe. W przeciwnym razie moje życie byłoby zupełnie pozbawione radości. A przecież życie jest takie piękne.

Błyszczącymi oczami zapatrzyła się w dal i cicho wyszeptała:

— Do zobaczenia wiosną.

Po wyjeździe Lothara Anna Róża nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Przyspieszała przygotowania do podróży, bardziej nawet niż ciocia Henia.

Odbyło się jeszcze kilka narad z doktorem Haffnerem, który uzyskał pełnomocnictwo do zdeponowania niezbędnych w czasie wycieczki pieniędzy w bankach za granicą. Poza tym musiał dać im do dyspozycji znaczną sumę na zakup koniecznego ekwipunku. Trzeba było jeszcze poczynić pewne przygotowania. Wszystko jednak szło jak z płatka.

Następnie Anna Róża odbyła długą rozmowę z panią Brygidą Engel. Przekazała jej życzenia i propozycje dotyczące umeblowania pokoi należących do niej i jej krewnych. Zastanawiały się też wspólnie, jakie prezenty sprawić wszystkim z okazji Świąt Bożego Narodzenia.

Sprawiło to Annie Róży wiele radości, tak że niekiedy pani Engel wraz z ciocią Henią musiały ją hamować, gdyż w przeciwnym razie za bardzo rozpieściłaby swoją służbę. Następnie Anna Róża udzieliła pani Engel wskazówek, by opiekować się starymi pannami tak, by nigdy im niczego nie brakowało. Miały zostać, dopóki pogoda będzie ciepła i słoneczna. Również pani Langendorf i

Krystyna obiecały, że od czasu do czasu zajmą się siostrami. Gdy załatwiono wszystko co konieczne, Jost Billach wraz z siostrą i córką wyjechali z Retzbach.

Stare panny prawie rozplęwały się we łzach, żegnając Billachów ze szczerą wdzięcznością i życząc im udanej podróży.

—Za rok znów się zobaczymy! — pocieszyła je Anna Róża.

Mimo to, gdy bryczka ruszyła, panny Inka i Binka padły sobie w ramiona z głośnym płaczem.

—Ach, Binko, tyle lat musiałyśmy przeżyć, zanim poznałyśmy tych kochanych, dobrych ludzi — szlochała panna Inka.

—Tak, moja Inko, ale powinnyśmy się cieszyć, że w ogóle miałyśmy szczęście ich spotkać. Anna Róża jest aniołem.

—Tak, Bóg powinien ją wynagrodzić. Ona i Lothar muszą się pobrać, są dla siebie stworzeni.

—Jeżeli Bóg zechce. Jak myślisz, Inko, zostaniemy zaproszone na wesele?

—Na pewno, Binko. Oni są tacy dobrzy, poza tym wiedzą, jak bardzo ich pokochałyśmy. Ale, Binko, możemy tu zostać jeszcze parę tygodni, rozkoszując się życiem. I mamy tyle pieniędzy! Ile będziemy miały do opowiadania, gdy wrócimy do domu!

— Tak, tak, Inko, ale nie wzruszaj się za bardzo. Weź miętową pastylkę, słyszysz? Jesteś strasznie czerwona.

Binka troskliwie starała się uspokoić nieco poruszoną siostrę.

W Berlinie ciocia Henia i Anna Róża miały pełne ręce roboty. Sprzedały część mebli, resztę podarowały służącej Zofii, która chciała wyjść za mąż i cieszyła się, że otrzymała wyprawę. Najbardziej ulubione rzeczy i meble zapakowano i wysłano do Retzbach.

Potem Billachów czekały pożegnalne wizyty. Wiadomość o spadku odziedziczonym przez Annę Różę rozniosła się. Wszyscy wypytywali ich, jak do tego doszło, dziwili się i gratulowali.

Zarówno Anna Róża, jak i ciocia Henia uszyły sobie nowe suknie. Załatwiły też pozostałe zakupy. Jost Billach musiał, podobnie jak jego damy, sprawić sobie nowe ubrania. Tak więc przygotowania do podróży zajęły sporo czasu.

W końcu nadszedł jednak dzień wyjazdu.

Mimo zamieszania Annie Róży udało się znaleźć chwilkę czasu, by napisać do Lothara szczegółowy list. Z humorem opisała mu przygotowania do podróży, powiadomiła go o wszystkim, co mogłoby go zainteresować. Na koniec zapytała, czy rozmawiał już z hrabią Huckiem i kiedy będzie wolny.

Lothar odpowiedział natychmiast, Anna Róża otrzymała jego list jeszcze przed wyjazdem. Dziękował jej serdecznie za wyczerpujące informacje i napisał, że hrabia Huck zgodził się na jego rezygnację i że już pierwszego kwietnia będzie wolny.

Te dwa listy były wstępem do ożywionej i regularnej korespondencji Anny Róży i Lothara, dzięki której młodzi ludzie poznali się jeszcze lepiej i jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli.

Dzięki listom Anna Róża umożliwiła Lotharowi niejako uczestniczenie w podróży. Opisywała mu wszystkie miasta i kraje, które zwiedzała, pozwalając mu poznać swoje najskrytsze myśli i uczucia. Oprócz tego przekazywała mu w pełnych humoru słowach zabawne przeżycia.

W jednym z listów pisała:

Ciocia Henia właśnie ze szczerym przerażeniem stwierdziła, że nasza podróż kosztuje dwa razy tyle, ile wyliczyła w domu. Narzeka, że wszystko jest strasznie drogie. Ja z początku byłam trochę zaszokowana, gdyż nigdy nie nauczono mnie posługiwać się czekami na tak zawrotne kwoty. Ale wreszcie sobie uświadomiłam, że nie jestem już biedną Anną Różą Billach, lecz bogatą panią na Retzbach. I gdy to sobie uzmysłowiłam, zaczęłam zachowywać się lekkomyślnie. Sądzę, że w moich żyłach płynie odrobina francuskiej krwi po babci ze strony matki. Mimo wspólnych metod wychowawczych cioci Heni nie udało się tego całkowicie wykonać. Zresztą wcale mnie to nie martwi, nawet jeżeli trochę kosztuje. Doktor Haffner uważa nas już niewątpliwie za najgorszych utracjuszy. ale ciocia Henia musiała wyruszyć w podróż, jaką sobie wymarzyła. Poza tym nie mam aż tak ogromnych wyrzutów sumienia, że wydajemy tyle pieniędzy na własne przyjemności, gdyż ostatnio podarowałam sto marek biednej kobiecie, której dziecko było

ciężko chore. Ciocia Henia twierdzi, że postępując w ten sposób mogę stać się z powrotem biedną Anną Różą Billach o wiele szybciej, niż przypuszczam, ale tata mnie poparł uważając, że jest to nasza pierwsza i prawdopodobnie ostatnia podróż i że ta kobieta wyglądała naprawdę ubogo. Czy uważasz mnie za lekko-myślną, drogi Kuzynie? Nie rób tego, bardzo Cię proszę. Chciałam się chociaż raz przekonać, jak cudownie jest być bogatą i móc sprawiać innym tyle radości.

Lothar czytał list Anny Róży z zachwytem. Oczyma wyobraźni widział jej pełną uroku i wdzięku postać, z uśmiechem na twarzy i błyszczącymi zuchwałą radością oczami. Nie mógł doczekać się już chwili nadejścia kolejnego listu.

Gdyby nie praca, na której mu nie zbywało i w której wir się rzucił, Lothar, tak zwykle energiczny i przedsiębiorczy, stałby się marzycielem. Tylko dzięki obowiązkom potrafił utrzymać myśli na wodzy.

Z hrabią Huckiem szybko doszedł do porozumienia. Hrabia uważał za zrozumiałe, że chce pomóc swym krewnym, by Retzbach nie podupadło. Niechętnie rozstawał się z Lotharem, którego pracowitość i niezłomny charakter poznał już dawno. Nie był jednak człowiekiem, który z własnych, egoistycznych powodów stawiałby Lotharowi jakiegokolwiek przeszkody i robił trudności. Poza tym był zadowolony, gdyż miał teraz możliwość wystawienia swego syna, który dzięki wpływowi Lothara stał się pracowitym, uczciwym człowiekiem, na ciężką próbę. Teraz młody hrabia Leon pracował wraz z Lotharem od rana do nocy.

Lothar miał więc satysfakcję widząc, że pod jego kierunkiem szybko wdroży się do swych przyszłych obowiązków.

Pewnego dnia hrabia Leon powiedział do Lothara:

—Co pan jednak robi, panie Retzbach, gdy pewnego dnia pana kuzynka poślubi człowieka, który sam będzie chciał zarządzać majątkiem?

Przez chwilę Lothar milczał, patrząc nieruchomym wzrokiem przed siebie. Potem odpowiedział:

—Wtedy znajdzie się dla mnie inne pole do działania.

—Cóż, wie pan dobrze, że tu zawsze będziemy potrzebowali pracowitego człowieka, niech pan zatem bezzwłocznie do nas powróci, drogi panie Retzbach. Od razu zapewnię panu pole do działania.

Lothar często wspominał te słowa. Czy nadejdzie kiedyś taka chwila, w której będzie zmuszony do opuszczenia Retzbach? Co prawda Jost Billach i Anna Róża zapewnili go, że chcą, by już zawsze u nich pracował. Jeżeli jednak Anna Róża rzeczywiście poślubi innego mężczyznę, nie będzie mógł pozostać w Retzbach.

Dla tęskniącego niecierpliwie Lothara czas mijał bardzo wolno, ale mijał.

Listy od Anny Róży przychodziły regularnie. Między wierszami czytał, jak żarliwie mężczyźni w „wielkim świecie” starali się o jej względy. Widziano w niej nie tylko bogatą dziedziczkę, lecz również godną podziwu osobowość. Miała nieprawdopodobne wręcz powodzenie. Jak odważyła się powiedzieć ciocia Henia, adoratorzy roili się wokół niej jak muchy.

Annę Różę śmieszyły ich daremne starania. W jednym z listów napisała do Lothara:

Nie obawiaj się, drogi Kuzynie, że ich komplementy mogą przewrócić mi w głowie. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że wszystkie te słodkie słówka, powłóczyście spojrzenia i rozdzierające westchnienia nie są skierowane do mnie, lecz do majątku, jaki zapisał mi Mateusz Retzbach. Gdy jeszcze byłam biedną Anną Różą Billach, nikt się o mnie nie starał. Widać to zwłaszcza po jednym z adoratorów. W naszym towarzystwie coraz częściej pojawia się kuzyn prezydenta Erfurtu, byłego zwierzchnika mojego ojca. Wcześniej spotykałam go często w Ber-

linie. Wtedy traktował mnie wyniośle i z wielką rezerwą. Teraz chodzi za nami jak cień, rozptywając się w komplementach i uprzejmościach.

Byłby osobą tragiczną, gdyby nie był taki śmieszny. Nie stałam się ani ładniejsza, ani lepsza, jedynie bogatsza. A to jest zaleta, która niewiele ma wspólnego z moją osobą. Negatywną stroną posiadania majątku jest nieufność wobec ludzi i przekonanie, że powodem wszystkich dowodów przyjaźni są pieniądze, a nie moja osoba.

Lothar czytał ten list z mieszanymi uczuciami. Wmawiał sobie, że Anna Róża na pewno i względem niego stanie się nieufna, jeżeli tylko zdradzi się z tym, że oprócz przyjaźni żywi do niej głęboką miłość. Przypuszczenie to sprawiało mu niezmierny ból.

Jednocześnie jednak słowa Anny Róży trochę go uspokoiły. Wiedział przynajmniej, że nie pokocha pochopnie żadnego ze swoich adoratorów. W czasie Świąt Bożego Narodzenia Lothar otrzymał zawiadomienie o ślubie Krystyny i Jana Rathenowa.

Osobiście spędził święta, jak poprzedniego roku, z rodziną hrabiego Hucka. Był bowiem zawsze mile widzianym gościem w domu hrabiego, w którym nie traktowano go jak podwładnego, lecz jako przyjaciela Leona.

Jego myśli jednak podążyły do dalekiego Egiptu. Wiedział przecież, że Anna Róża z rodziną chce spędzić święta w Kairze. Odpowiednio wcześniej wysłał jej zieloną choinkę, tak by dotarła do niej jeszcze przed Wigilią. Napisał jej również kilka ciepłych słów. Odpowiedź Anny Róży nadeszła świątecznego ranka, sprawiając mu niewypowiedzianą radość. W swym liście pisała:

Przepelnia mnie coraz większa tęsknota za lasami Turyngii. W zimowej szacie muszą wyglądać jeszcze piękniej niż w lecie. Nasz cień, pan Herfurtu, zjawił się wczoraj niespodziewanie. Zaprosił nas na wycieczkę do obozu Beduinów na granicy Pustyni Libijskiej. Zdecydowaliśmy się pojechać, ciocia Henia bowiem uważa, że należy zobaczyć i zwiedzić wszystko, co jest do zwiedzenia. Rzeczywiście było to bardzo interesujące przeżycie. Ale Panu, drogi Kuzynie, mogę się przyznać, że ogarnia mnie straszliwa nostalgia za domem i ojczyzną.

Nie chcę jednak psuć radości cioci Heni, w przeciwnym razie bowiem od razu wróciłabym do Niemiec.

Marzę o prawdziwych, niemieckich świętach w Retzbach. Pan, drogi Kuzynie, koniecznie musiałby wziąć w nich udział, jak również nasze dwie siostry, panny Inka i Binka, którym kupilibyśmy wspaniałe prezenty.

Mogę się jednak pocieszać marzeniami i nadziejami związanymi z nadchodzącym rokiem. Wydaje mi się, że będzie szczęśliwy. Gdy już wszyscy powrócimy do Retzbach, będziemy wiedli cudowne życie. Czy cieszy się Pan z tego choć troszeczkę, drogi Kuzynie? A może już Pan żałuje danej nam obietnicy?

Nie mogąc pohamować uczuć, Lothar podniósł list do ust. Tęsknota Anny Róży cieszyła go. Jego radości nie zburzyła nawet wzmianka o chodzącym za nią krok w krok panu Herfurtu, który z pewnością nie bez przyczyny pojawiał się tam, gdzie Anna Róża. Jej ironiczny komentarz uwalniał go od zazdrości.

W odpowiedzi na jej list Lothar napisał:

Pani świąteczne marzenia, droga Anno Róžo, tak mi się spodobały, że poczułem się rozczarowany uświadomiwszy sobie, że muszę czekać cały rok. Pytała mnie Pani, czy cieszy mnie perspektywa wspólnego życia w Retzbach. Kochana Anno Róžo, prawie zapomniałem już, jak wyglądają święta w kręgu rodziny. W przyszłym roku koniecznie chcę znaleźć się wraz z Wami wokół bożonarodzeniowej choinki. Perspektywa wspólnego życia w Retzbach tak mnie cieszy, że nie mogę się wprost doczekać chwili, kiedy się wreszcie ponownie spotkamy.

Myszę, że to Panią w zupełności przekona, że ani trochę nie żałuję złożonej Pani obietnicy.

Otrzymałem dziś zawiadomienie o ślubie Krystyny i Jana Rathenowa. Sądzę, że podobne jest już w drodze do Pani i mam nadzieję, że nie zakłóci Pani spokoju.

Odpowiedź Anny Róży przyszła kilka tygodni później:

Zawiadomienie o ślubie nie zakłóciło mojego spokoju. Mam tylko nadzieję i życzę sobie tego ze wszystkich sił, by Krystyna nie straciła złudzenia szczęścia, by nigdy nie dowiedziała się prawdy o przyczynie, dla której mąż ubiegał się o jej rękę.

Nasza podróż powoli dobiega końca. Jesteśmy już w Wenecji, która bardzo mi się podoba i stanowi dla mnie prawdziwą artystyczną ucztę.

Tak długo przebywaliśmy poza ojczyznę i zwiedziliśmy tyle pięknych i nieznanych nam miejsc, że wrócimy pełni nowych wrażeń. Ciocia Henia jest niesamowicie wręcz chłonna. Przeżyła tę podróż o wiele intensywniej niż tata i ja.

Nigdzie nie wyszła bez aparatu fotograficznego, zrobiła niezliczone ilości zdjęć, od razu założyła dziennik podróży, dokładnie według wszelkich prawideł. I mimo to jest dziś tak wypoczęta i ma tyle niespożytych sił, co w dniu wyjazdu. Słowo zmęczenie w ogóle dla niej nie istnieje.

Podróż dobiega końca. Ciocia Henia nie podejrzewa nawet, jak bardzo tęsknimy za domem, w przeciwnym bowiem razie skłoniłaby nas do jak najszybszego powrotu. A do tego nie powinno dojść. Ponosiła dla nas przez wiele lat liczne ofiary i nigdy nie myślała o Sobie. Teraz więc my możemy ponieść dla niej niewielką ofiarę.

Również w Rzymie bardzo mi się podobało. Pan Herfurt rozstał się tam z nami ostatecznie.

*
* *

Trochę później Lothar otrzymał jeszcze jeden list od Anny Róży, w którym zapowiadała swój powrót do Retzbach na połowę marca.

W Retzbach poczyniono pewne przygotowania na powitanie nowych właścicieli.

Pani Brygida Engel kazała przemeblować stary dom według życzeń cioci Heni i Anny Róży.

Anna Róża wybrała dla siebie pokoje, w których wcześniej mieszkała matka Mateusza Retzbacha. Było to kilka ładnych, stylowych pomieszczeń, które podobały jej się najbardziej. Należała do nich jasna, przyjemna sypialnia z przylegającą do niej alkową urządzone w stylu empire, mały salon z przepięknymi, kosztownymi meblami, pokój gościnny nowocześnie urządzone oraz przytulny ośmiokątny pokój, znajdujący się w środkowej wieży, zawierający małą biblioteczka pełną książek o tematyce kobiecej.

Do biblioteki tej przylegał dawny gabinet Mateusza Retzbacha. Korzystała z niego zarówno Anna Róża, jak i jej ojciec, zwłaszcza w czasie narad.

Z drugiej strony gabinetu znajdowały się pomieszczenia używane niegdyś przez Mateusza, w których obecnie zamieszkał Jost Billach.

Ciocia Henia wybrała sobie pokoje leżące w bocznym skrzydle, przylegające do sypialni Anny Róży. Wszyscy zamieszkali na pierwszym piętrze, gdyż na parterze znajdowały się jedynie sale balowe i pokoje gościnne, które nie były używane od czasów, gdy Mateusz Retzbach odsunął się od życia towarzyskiego. Jednak i one, jak wszystko w tym domu, utrzymane były w nienagannym porządku.

Dla Lothara, na jego własną prośbę i życzenia Anny Róży, pani Brygida przygotowała pokój leżący pod apartamentami cioci Heni. Stamtąd mógł najszybciej i najwygodniej, przez boczne drzwi, chodzić do zabudowań gospodarczych i miał je zawsze w zasięgu wzroku.

Wiedziano już, że w ciągu najbliższych kilku dni państwo Billachowie mają powrócić do domu. W związku z tym gruntownie posprzątało po raz drugi cały dom tak, by nie było ani jednego pyłku kurzu. W dzień przyjazdu pani Brygida Engel przyniosła z cieplarni tyle kolorowo kwitnących kwiatów, ile ogrodnik mógł jej dać. Przystroiła nimi pokoje pań. Dzień wcześniej razem ze służącymi uwiła piękne girlandy, którymi obwiesiła wejście i kolumny otaczające schody z prawej i lewej strony, nadając domowi radosny i świąteczny wygląd. A gdyby ciocia Henia mogła zobaczyć i usłyszeć, jak wesoło żartowały i śmiały się służące przy tych przygotowaniach, byłaby na pewno zadowolona. Pani Brygida nie musiała włożyć wiele trudu, by wygnać z domu ową ponurą i cichą powagę.

Około południa służący i inspektorzy, jak również pani Engel zebrali się przy schodach. Wśród nich znalazł się też doktor Haffner, chcąc przywitać przybywających do domu Billachów. Wszyscy ubrani byli odświętnie, a najładniejsza służąca w białej sukience trzymała bukiet kwiatów dla młodej pani na Retzbach, ćwicząc raz jeszcze mowę powitalną.

Wszystko szło po myśli pani Brygidy. W tym momencie spostrzeżono nadjeżdżającą bryczkę. Po chwili zatrzymała się przed schodami. Ubrana na biało służąca podeszła do powozu, wygłosiła przygotowane powitanie i wręczyła Annie Róży kwiaty od pani Brygidy. Anna Róża poczuła się bardzo wzruszona, gdy uświadomiła sobie, że ma możliwość uszczęśliwienia tych ludzi, którzy jej podlegali i którzy zgromadzili się, by ją powitać.

Wstała z siedzenia i ogarnęła zebranych błyszczącymi oczami. Jej twarz rozpogodził pełen dobroci i słodczy uśmiech. Dobiegły do niej słowa przywitania. Pomachała ręką i wyskoczyła z bryczki, oparłszy się o doktora Haffnera. Z

radości i szczęścia pragnęła każdemu powiedzieć coś miłego. By do tego nie dopuścić, pani Engel szybko podeszła do niej wraz z jednym z inspektorów. Przywitała ją uściskiem dłoni, po czym poradziła jej, by powiedziała wszystkim, że będzie się starać być dobrą i sprawiedliwą panią oraz iż ten dzień, dzień jej przyjazdu, jest dla nich świętem wolnym od pracy. Natomiast stojąca przy niej ciocia Henia wygłosiła krótką, lecz pełną humoru mowę i odniosła pełny sukces, widząc wokół siebie roześmiane twarze służby.

Zaraz następnego ranka inspektor poprosił Annę Różę o rozmowę. Przyjęła go wraz z ojcem w byłym gabinecie Mateusza Retzbacha.

Bez długich wstępów zdradził powód, dla którego prosił o to.

—Szanowna panienka wybaczy, że ośmielę się zapytać, czy będę musiał zrezygnować z posady, gdy przyjedzie pan Retzbach. Miałem zamiar ożenić się w jesieni, dlatego niechętnie utraciłbym tę posadę. Jeżeli jednak jest to konieczne, chciałbym wiedzieć już teraz, by móc się rozejrzeć za inną pracą.

Anna Róża uspokoiła inspektora.

—Proszę o tym nawet nie myśleć, proszę pana. Zatrzyma pan swoje stanowisko. Mój kuzyn chce tylko, jak to było i za czasów zmarłego pana Retzbacha, mieć nadzór nad gospodarstwem. Zarówno mój ojciec, jak i ja nie jesteśmy w stanie kierować tak dużą posiadłością, zupełnie nie znamy się na tym. Mój kuzyn ma, jak już zdążyłam zauważyć, niezbędne kwalifikacje, które zdobył w czasie długoletniej pracy u hrabiego Hucka. Z grzeczności chce nam zaoszczędzić wielu kłopotów, służąc nam radą i pomocą. Proszę więc pana, by zatrzymał swą posadę, gdyż mój kuzyn uważał pana za pracowitego inspektora, a i pan Mateusz Retzbach był zadowolony z pana pracy. Proszę się jednak w przyszłości ze wszystkimi zawodowymi sprawami zwracać do mojego kuzyna, którego zarządzenia będą traktowane tak, jak gdyby on był właścicielem Retzbach. Proszę to przekazać w moim imieniu pozostałym urzędnikom i podwładnym. Poza tym wszystko powinno zostać po staremu, prawda, tato?

Jost Billach przytaknął jej z uśmiechem.

Inspektor z radością podniósł się z krzesła, dziękując serdecznie. Zanim wyszedł, Anna Róża zapytała go jeszcze o narzeczoną.

—Z czasem wyrośniesz na doskonałą panią na Retzbach, moja Anno Rózo — z uśmiechem stwierdził Jost Billach, gdy pozostał sam z córką.

—Komu Bóg daje urząd, daje mu rozum, by go dobrze sprawować, tato — zażartowała Anna Róza.

Jednocześnie jednak spojrzała zatroskana na ojca. Nie wyglądał dobrze. Dała znać o sobie jego stara choroba. Usilnie próbował to ukryć przed córką i siostrą, jednak ich bystre oczy szybko zauważyły jego cierpienie.

Anna Róza poprosiła go już w Wiedniu, by pozwolił się zbadać jednemu z najslawniejszych lekarzy. Wydał on taką samą diagnozę, jak wieloletni lekarz Josta w Berlinie. Choroba była nieuleczalna, istniała jednak możliwość, że jeżeli nie zajdą jakieś komplikacje, pacjent będzie żył jeszcze przez długie lata. Jednak ewentualne komplikacje były bardzo prawdopodobne, a ich pojawienie się wróżyło bliską śmierć.

Jost Billach pogodził się z diagnozą. Nie musiał się już obawiać, że po jego śmierci, gdy nie będzie już otrzymywać emerytury, córka i siostra' popadną w nędzę. Obecnie zapewnione mają spokojne, dostatnie życie, a w Lotharze Retzbachu znajdują zapewne wiernego opiekuna.

Początkowo jego stan, dzięki spokojnemu, wiejskiemu życiu w Retzbach, poprawił się zauważalnie. Dzięki słonecznej, ciepłej marcowej pogodzie mógł dużo przebywać na świeżym powietrzu. Długie spacery bardzo dobrze na niego działały. Jednak w deszczowe, słotne dni, gdy nie mógł opuszczać swego pokoju, bóle nasilały się w zatrważający sposób.

Ale starał się o tym nie mówić.

W pewien słoneczny dzień Billachowie udali się do Langendorfu, by odwiedzić przyjaciół. Jak zawsze zostali niezwykle serdecznie przyjęci. Pani Langendorf, na pół płacząc, na pół się śmiejąc zwierzała się, jak bardzo brakuje jej Krystyny. Ona jednak czuje się, dzięki Bogu, tak szczęśliwa jako żona Jana Rathenowa, że rozstanie nie jest zbyt wysoką zapłatą za jej radość. Stwierdzono też, że mieszkańcy Retzbach i Langendorfu powinni się częściej odwiedzać.

Przez przypadek państwo Langendorf dowiedzieli się, że Lothar przyjeżdża już na stałe do Retzbach, którym będzie zarządzał.

Informacja ta ucieszyła szczególnie pana Langendorfa.

Szybko nadszedł pierwszy dzień kwietnia. Pogoda była ładna, ale nieco chłodna. Anna Róża chciała wraz z ojcem pojechać na stację, by powitać Lothara. Panu Billachowi było jednak zbyt zimno, postanowił więc ostatecznie, że zostanie w domu.

—Spokojnie możesz pojechać sama, moje dziecko — powiedziała ciocia Henia, gdy Anna Róża stała niezdecydowana przy bryczce. — To od razu będzie lepiej wyglądać, jeżeli na dworzec przyjedzie chociaż jedno z nas. Chętnie pojechałabym z tobą, wolę jednak dotrzymać towarzystwa twemu ojcu. Wydaje mi się, że i mnie byłoby za zimno w otwartym powozie. Wy, młodzi ludzie, nie marzciecie tak jak my. Jedź więc sama i pozdrów Lothara od nas wszystkich.

Tak więc Anna Róża sama pojechała powitać Lothara w małej bryczce. Rozkoszowała się przejażdżką po lesie, głęboko oddychając świeżym, ostrym, kwietniowym powietrzem. Sama wyglądała przy tym jak uosobienie wiosny.

Na stację przyjechała punktualnie. Bryczka wjechała na plac przed dworcem minutę przed przybyciem pociągu. Lothar od razu przez okno przedziału spostrzegł Annę Różę siedzącą w niewielkiej bryczce. Nie zdołał się opanować i podbiegł do niej szybko. Ich spojrzenia spotkały się i widniał w nich wyraz głębokiej radości z długo oczekiwanego spotkania, której żadnemu z nich nie udało się ukryć.

—Witamy, drogi kuzynie, serdecznie witamy! Przyjechałam co prawda sama, by zabrać pana do domu. Ojciec chciał również pana powitać już na dworcu, musiał niestety zrezygnować w ostatniej chwili z powodu chłodu. Powitanie nie jest więc aż tak uroczyste, jak byśmy sobie tego życzyli. Musi się pan jednak tym zadowolić — powiedziała z błyszczącymi oczami i roześmianą, figlarną twarzą Anna Róża.

Wsiadł do bryczki i przycisnął jej rękę do ust. Serce miał tak przepełnione różnorodnymi uczuciami, że nie był w stanie wymówić ani słowa. Musiał się najpierw napatrzeć na słodką, pełną uroku dziewczęcą twarzyczkę.

Anna Róża spostrzegła jego ożywienie i to, jak zachłannie jej się przyglądał. Ogarnęło ją niedorzeczne, lecz silne uczucie szczęścia. Najchętniej krzyczałaby z radości w bezmiar przejrzystego, pachnącego wiosenną świeżością powietrza.

Po chwili Lothar zdołał zapanować nad sobą. Z głębokim westchnieniem spojrzął na dziewczynę.

—Wydaje się pani zapewne, że nie mam żadnych zmartwień. Ale gdy panią zobaczyłem, odezwała się we mnie dziwna tęsknota za domem. Radość, że przyjechała pani osobiście, by mnie zawieźć do domu, jest tak ogromna, iż poczułem się tak, jak gdybym po długiej nieobecności wrócił do ojczyzny, do rodzinnych stron.

—I tak powinno być. Retzbach musi być dla pana odtąd rodzinnym domem, drogi kuzynie. My już tak się z nim zżyliśmy, jakbyśmy zawsze tu mieszkali.

Ponownie pocałował jej dłoń.

—Pani słowa sprawiają mi ogromną radość, Anno Rózo. Proszę nie zwracać więc uwagi na moje zachowanie i nie oceniać mnie źle, jeżeli ze szczęścia zrobię coś godnego głupiego sztubaka, który cieszy się z wakacji. Teraz jednak muszę znaleźć mój kwit bagażowy.

Ze śmiechem przeszukał wszystkie kieszenie, zanim znalazł kwit, który wręczył tragarzowi.

—Podróż dłużyła mi się okropnie, wydawała się nie mieć końca — powiedział z ożywieniem.

Wreszcie ruszyli.

Przez chwilę milczeli, zatopieni w swych myślach i uczuciach. Po chwili jednak Lothar wziął się w garść i rozpoczął rozmowę.

—Co w domu, Anno Rózo, czy wszystko dobrze?

—Ciocia Henia — odpowiedziała — dzięki tej podróży odmłodziła o dziesięć lat. Całe dni spędza wspominając naszą wycieczkę dzień po dniu, tak jak wcześniej oddawała się planom. Sfotografowała wszystko, co tylko było można. Będzie potrzebowała chyba roku, by te fotografie wywołać i posegregować. Przygotowała sobie nawet małe atelier, w którym chce skompletować prawdziwy zbiór zdjęć. Za każdym razem, gdy do niego wchodzi, dzięki owym niezliczonym fotografiom odbywa kolejną podróż. Niech pan sobie wyobrazi, drogi kuzynie, że ja też musiałam już kilkakrotnie wspominać trasę naszej wycieczki. Niech pan nie będzie zdziwiony, gdy i pana do tego zmusi.

Roześmiał się głośno. Nie umiał oderwać zachwyconego spojrzenia od jej uroczej postaci.

—Zrobię to z prawdziwą przyjemnością.

—Teraz ciocia Henia upatrzyła sobie na ofiarę pana Langendorfa! Ostatnio spotykamy się często z nimi, bo czują się trochę osamotnieni, od kiedy Krystyna wyszła za mąż. I obawiam się, że jeszcze trochę, a ciocia Henia zarazi pana Langendorfa swoją manią podróżowania.

—Czy poza tym nawiązaliście kontakt z innymi sąsiadami, kuzynko?

—O tak, niedawno złożyliśmy kilka wizyt. Potem byli u nas sąsiedzi z re-wizytą. Wszyscy są zadowoleni, że zamieszkaliśmy w Retzbach i jesteśmy, w przeciwieństwie do Mateusza, towarzyscy. Ostatnio, będąc w Langendorfie, poznaliśmy również kilku oficerów z pobliskiego garnizonu i ich żony. Zapowiedzieli w najbliższym czasie wizytę w Retzbach.

—Wspaniale! Widzę, że ma pani dla mnie same miłe wiadomości.

Westchnęła ciężko, a jej twarz nabrała wyrazu pełnego powagi i smutku.

—Niestety nie, drogi kuzynie. Chciałam panu jednak powiedzieć o radosnych rzeczach, zanim powierzę panu moje zmartwienia.

Badawczo spojrzął w jej pełne troski oczy.

—Zmartwienia? Pani na Retzbach ma zmartwienia?

Pokiwała lekko głową.

—Nie, pani na Retzbach wszystkie kłopoty zrzuciła na pana barki. Ale Anna Róża Billach ma zmartwienia.

—Czy mogę jakoś pani pomóc? — zapytał ze współczuciem i pragnieniem przyjscia z pomocą.

—Nie, kuzynie, mimo to zwracam się z tym do pana, chociaż nie może mi pan pomóc. Martwię się o tatę. Obawiam się, że czuje się o wiele gorzej, niż to po sobie pokazuje. Jego stara choroba daje mu się bardzo we znaki, a wiedeński lekarz, do którego poszliśmy po poradę, ostrzegął nas przed ewentualnymi komplikacjami. Od kilku dni tata wygląda bardzo źle. Początkowo gdy wróciliśmy do Retzbach, zwłaszcza gdy było ciepło, poczuł się zdecydowanie lepiej. Ale teraz jest gorzej niż kiedykolwiek. Tata jest przerażająco blady, czuje się ciągle zmęczony, z pewnością dokuczają mu silne bóle. Ale on nigdy się nie skarży. Tata jest

taki bezprzykładnie ofiarny i cierpliwy, poza tym nie chce nas niepokoić. Mimo to martwię się o niego bardzo i boję się, że jego choroba może się rozwinąć. Jeżeli dojdzie do komplikacji, nie będzie można zapobiec nagłej śmierci.

Pełen współczucia uściśnął jej rękę.

—Nie można tracić nadziei, kuzynko. Patrzy pani na wszystko zbyt pesymistycznie, zasugerowała się pani za bardzo opinią lekarza. W takich przypadkach musi nakłaniać do zachowania ostrożności. Poza tym pisała mi przecież pani w jednym z listów, że pani ojciec może mimo choroby dożyć późnego wieku. Nie powinna się pani niepotrzebnie zadreczać. Jest już wiosna, niedługo nadejdzie lato, poprawi się pogoda a wraz z nią, miejmy nadzieję, stan zdrowia pani ojca.

Anna Róża odetchnęła głęboko.

—Zawsze to sobie mówię na pociechę. W Retzbach tata może, gdy jest ładna, słoneczna pogoda, spędzać całe dni na świeżym powietrzu. Poza tym staram się być dzielna. Ciocia Henia codziennie wygłasza mi kazania, bym ufała Bogu i wierzyła w jego wyroki. Tata nie powinien widzieć zmartwionych twarzy. Ale tak się już przyzwyczaiłam do tego, że zwierzam się panu ze wszystkiego, co mnie cieszy lub sprawia mi ból, iż musiałam i z tą troską zwrócić się do pana. To bardzo egoistyczne z mojej strony. Na pewno zresztą nie raz śmiał się pan ze mnie, z moich kilometrowych, drobiazgowych listów, prawda?

Obrzucił ją osobliwym spojrzeniem. Jego oczy płonęły niepowstrzymanym żarem. Jaką trudność sprawiało mu odgrywanie roli spokojnego, pozbawionego osobistych pragnień kuzyna!

—Od kiedy się rozstaliśmy, nic nie sprawiło mi takiej radości, jak pani listy, Anno Rózo. Gdy je czytałem, miałem wrażenie, jak gdybyśmy byli blisko siebie i rozmawiali. Pani listy przykuwały moją uwagę, czytałem je z zainteresowaniem, od początku do końca. Pani posiada umiejętność obrazowego i niezwykle plastycznego opisywania. Niewielu ludzi ma ten dar. Jestem z całego serca wdzięczny, że poświęciła mi pani tyle swego drogocennego czasu. Rzeczywiście często śmiałem się serdecznie czytając pełne humoru opisy. Ale wyśmiewać się z pani, Anno Rózo! Sama pani w to nie wierzy, niech się pani przyzna.

Zaśmiała się nieco zmieszana, po czym spojrzała na niego poważnie i szczerze.

—Ma pan rację, kuzynie, nie wierzę w to. Powiedziałam tak tylko dla żartu. Być może chciałam też usłyszeć od pana, że moje listy sprawiły panu choć trochę radości. Ponieważ listy od pana drogi kuzynie, zawsze dawały mi ogromną radość i, przyznam się, dlatego tak pilnie na nie odpisywałam, by jak najszybciej otrzymać pana odpowiedź. Dzień wydawał mi się o wiele piękniejszy, gdy przynoszono mi pocztę od pana. Muszę wyznać, że w szerokim świecie czułam się tak zagubiona, jakbym już na zawsze została wypędzona z ojczyzny. Pana listy były jedyną nicią łączącą mnie z krajem. Ach, kuzynie, jak strasznie tęskniłam za Niemcami! Nie znajduję przyjemności w ciągłym podróżowaniu, wędrowiec ze mnie żaden. Bardzo przywiązuję się do miejsca, w którym mieszkam.

—Być może po prostu było to zbyt dużo jak na jeden, a zwłaszcza pierwszy raz. Mała wycieczka od czasu do czasu z pewnością bardziej by się pani spodobała.

—Możliwe. Ale teraz mam na długi czas dość.

—A ciocia Henia? — zapytał ze śmiechem, któremu Anna Róża zawtórowała.

—Zobaczyła wystarczająco dużo, przynajmniej na razie. Ale muszę jeszcze opowiedzieć panu o naszych siostrach. I one napisały do mnie wzruszający list. W nim odkryłam wreszcie, czym się od siebie różnią. Panna Binka pisze dużymi, pochyłymi literami, natomiast pismo panny Inki jest niezwykle ozdobne a litery są bardzo małe. Obydwie mają staroświecki i zawiły styl, co zresztą doskonale do nich pasuje. Ich liczne, bardzo obrazowe opisy posiadają swój osobliwy wdzięk. Poza tym obydwie się chyba w panu podkochują, drogi kuzynie.

Roześmiał się wesoło.

—Kochana Anno Różo, znam sposób pisania sióstr, gdyż i ja od czasu do czasu dostawałam od nich listy. Między tymi, które pani otrzymała, a moimi jest chyba tylko jedna różnica: w listach wysłanych do mnie siostry zachwycaly się panią.

Roześmiali się obydwójce. Ich śmiech był wesoły, ciepły i pasował do rozpoczynającej się wiosny.

W radosnym nastroju przebyli pozostały odcinek drogi. Jost i ciocia Henia stali już przy oknie. Gdy bryczka zatrzymała się przed schodami, wyszli do holu, by przywitać Lothara serdecznie, jak syna.

Lothar przeraził się, zobaczywszy Josta Billacha. Wyglądał rzeczywiście bardzo źle. Jego siostra i córka, które stale z nim przebywały, nie widziały tak wyraźnie uderzających zmian, jakie w nim zaszły. Starszy pan wyglądał na cierpiącego, stał zgarbiony, jak gdyby brakowało mu już sił, by trzymać się prosto. Był przerażająco blady.

Lothar nie dał po sobie poznać wrażenia, jakie wywarł na nim wygląd Josta. Zasiedli więc w salonie wesoło rozmawiając przez godzinę. Potem panie udały się do swoich pokojów, by przebrać się do obiadu. Jost Billach wykorzystał nadarzącą się okazję, by porozmawiać z Lotharem o trapiącej go chorobie. Poprosił go, by na wypadek jego śmierci zaopiekował się jego siostrą i Anną Różą.

Lothar w milczeniu uściśnął mu dłoń. Ale wyraz jego szczerych oczu uspokoił starszego pana.

*
* *
* *

Przez pierwsze tygodnie Lothar miał bardzo dużo pracy, musiał się bowiem wdrożyć do nowych warunków. Anna Róża czuła się trochę rozczarowana. Tak się cieszyła perspektywą wspólnych wielogodzinnych spacerów z Lotharem. Z jej planów jednak nic nie wyszło. Pewnego wieczoru powiedziała ze smutkiem:

—Nie miałam pojęcia, Lotharze, że będzie pan musiał tak dużo i ciężko pracować. Nie mamy czasu nawet ze sobą porozmawiać.

Lothar cierpiał z tego powodu równie silnie jak ona. Podchodził jednak bardzo poważnie do swoich obowiązków. Nie chciał ich zaniedbać, myśląc tylko o własnej przyjemności.

Usłyszawszy jej słowa, roześmiał się.

—Chcę po prostu tak wykonać moją pracę, droga Anno Rózo, by nie tylko pani była ze mnie zadowolona, ale bym i ja sam nie miał sobie nic do zarzucenia. Tak chętnie porozmawiałbym z panią! Będę mógł sobie jednak na to pozwolić dopiero wtedy, gdy uporam się już z najpilniejszymi pracami.

—A czy zawsze będzie pan tak ciężko pracował, że nie zostaje panu nawet chwilka dla nas? — zapytała rozczarowana.

Lothar cieszył się z jej niezadowolenia.

—Będzie lepiej, gdy już się ze wszystkim zapoznam i nadrobię niedociągnięcia ostatnich miesięcy. Poza tym, wiosną, latem i jesienią będę musiał dużo pracować.

Westchnęła ciężko.

—No tak, większą część dnia spędza pan na koniu. Czasem panu tego zdroszczę.

Podniósł się gwałtownie i spojrzał na nią badawczo.

—Chciałaby pani nauczyć się jeździć konno, Anno Rózo?

Przytaknęła energicznie.

—Och, tak! Bardzo chętnie.

—Przyjmie mnie pani na nauczyciela?

Spojrzała na niego z radością.

—A czy to możliwe? Nie sprawi to panu zbyt wielu kłopotów?

—Będzie to dla mnie prawdziwą przyjemnością.

—Ale koń, czy mamy odpowiedniego dla mnie konia? Musi być spokojny i dobrze ujeżdżony, by mnie nie zrzucił.

Roześmiał się wesoło.

—Nie pozwoliłbym pani jeździć na narowistym koniu. Wyszukam odpowiedniego dla pani. Jeżeli w stajni w Retzbach nie znajdziemy takiego, w co szczerze wątpię, to pozwolimy sobie na luksus i kupimy rumaka dla pani.

—Czy to bardzo drogie? — zapytała figlarnie.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

—W pani sytuacji, może sobie pani na to pozwolić, droga kuzynko.

—Och, w takim razie bardzo chciałabym uczyć się jazdy konnej. I chciałabym zacząć jak najszybciej. Sądzę, że to cudowne uczucie galopować na koniu przez las — powiedziała, pełna radosnego ożywienia.

Nie zdawała sobie sprawy, że głównym powodem, dla którego chciała nauczyć się jeździć, była możliwość przebywania u boku Lothara. Natomiast on znał doskonale przyczyny swej radości. Wiele razy już bowiem myślał, jak cudownie byłoby móc podążać konno przez las wraz z Anną Różą. Ale nie chciał jej do tego nakłaniać.

Lecz gdy teraz sama wyszła z tą propozycją, przystał na nią z ochotą i radością.

—Jutro rano zajrzemy do stajni — zapewnił ją.

Niestety w Retzbach nie było odpowiedniego konia. W czasie rannego objazdu majątku Lothar spotkał pana Langendorfa. Opowiedział mu o życzeniu Anny Róży, by uczyć się jazdy konnej i zapytał go, czy ma na sprzedaż spokojne zwierzę, nadające się dla jego kuzynki.

Pan Langendorf roześmiał się z zadowoleniem.

—Wspaniale się składa, drogi przyjacielu. Moja żona chce oddać komuś konia naszej córki. Nie może przecież ciągle stać w stajni. To bardzo łagodne, spokojne zwierze, stworzone wprost do tego, by uczyć jazdy. Potem, panna Anna Róża będzie mogła sobie kupić ostrzejszego konia.

Szybko dobili targu. Lothar od razu pojechał do Langendorfu, by zobaczyć Damę, jak nazywano konia. Bardzo mu się spodobał i wydawał się niemal stworzony dla Anny Róży. Zabrał więc go od razu do Retzbach, by sprawić jej miłą niespodziankę. Pani Langendorf dała mu również ubranie do konnej jazdy, które kiedyś należało do Krystyny, do czasu, zanim Anna Róża nie kupi sobie odpowiedniego stroju.

Jeszcze tego popołudnia Lothar udzielił dziewczynie pierwszej lekcji jazdy konnej. Poszło jej o wiele lepiej, niż myślała. Z zapałem brała udział w kolejnych lekcjach. Dama zachowywała się nienagannie. Wkrótce nadeszły zamówione bryczesy, kurtka, buty-oficerki i pejcz. Anna Róża była pilną i pojętną uczennicą, a Lothar nie mniej pełnym zapałem, doskonałym nauczycielem. Wyglądała uroczo siedząc na koniu i trudno się było dziwić Lotharowi, że nie potrafił oderwać od niej zachwyconego spojrzenia.

To były cudowne chwile dla obojga. Wkrótce Anna Róża mogła już galopować przez pola i las przy boku Lothara. Koń przy koniu jeździli między drze-

wami, które z dnia na dzień stawały się coraz piękniejsze, przystrojone w wio-
senną szatę.

Te przejażdżki były dla nich okazją do szczerej rozmowy. Poznawali się coraz
lepiej, coraz lepiej się rozumieli, ich zaufanie do siebie nawzajem pogłębiało się z
każdym dniem.

Ale pewnych granic nigdy nie przekroczyli. Ilekroć Lothar pragnął ją objąć
lub pocałować, zawsze w ostatniej chwili starał się opanować.

Czasami zadawał sobie pytanie, jak długo jeszcze będzie umiał panować nad
sobą. Zastanawiał się, czy pewnego dnia nie wyda mu się nie do zniesienia życie
przy jej boku w ciągłej walce ze swym gorącym uczuciem. Ale gdy po chwili
pomyślał o tym, że musiałby od niej odjechać, wszystko w porównaniu z tą ko-
niecznością wydało mu się proste i łatwe do zniesienia.

Z czasem kontakty z sąsiadami i oficerami pobliskiego garnizonu stały się
coraz częstsze. Składano wizyty w najbliższych majątkach, jeżdżono też w od-
wiedziny do garnizonu. Anna Róża nie przypuszczała nawet, jak bardzo Lothar
cierpiał z zazdrości, widząc ją otoczoną innymi mężczyznami. Potrafił jednak tak
dobrze nad sobą panować, że często, wspominając ów pamiętny poranek w dniu
otwarcia testamentu i jego spojrzenie, Anna Róża była pewna, że to było przy-
widzenie. I od tej pory nigdy nie popatrzył na nią w ten sposób.

A mimo to przypominało jej się wciąż to osobliwe spojrzenie. Pragnęła, by
jego oczy ponownie nabrały tego wyrazu, co wtedy. Czasami, gdy wzruszona
spoglądała w jego twarz, a jego oczy rozszerzały się i wydawały się o wiele
ciemniejsze niż w rzeczywistości, oczekiwała, że ponownie odnajdzie ów utęsk-
niony wyraz. Ale zawsze po chwili jego oczy nagle traciły blask i patrzyły na nią
spokojnie, ciepło i przyjaźnie, jak oczy dobrego przyjaciela i... kuzyna. Czowała
coraz większy niepokój. Jej intuicja nie podpowiedziała jej, dlaczego Lothar był
tak powściągliwy i zachowywał się z rezerwą. Nie przyszło jej nawet na myśl, by
uważać go za łowcę posagów, gdyby poprosił o jej rękę. Przyznała się sama przed
sobą, że był pierwszym mężczyzną, który nauczył ją, czym jest prawdziwa miłość.
I z chęcią oddałaby mu swą rękę i siebie. Ale ilekroć miała nadzieję, że znaczy dla
niego więcej niż krewna i przyjaciółka, to znowu traciła ową nadzieję.

I ona więc starała się panować nad swymi uczuciami, by nie zdradzić, co
dzieje się w jej sercu.

Lothar zbyt dobrze znał już Annę Różę, by nie dostrzec, że czasami jest przygnębiona i smutna. I mimo że starała się panować nad sobą, nie mógł nie zauważyć jej pełnych bolesnego niepokoju spojrzeń. Wtedy tracił panowanie nad sobą i czule wypytywał ją o przyczynę jej smutku.

Ale od czasu do czasu wyrywały jej się ironiczne uwagi na temat licznych konkurentów, którzy, jak sądziła, zwracają uwagę jedynie na majątek. Nie przypuszczała nawet, jaki ból sprawia mu tymi słowami, gdyż nigdy nie przyszłoby jej na myśl, by uważać go za podobnego do innych.

Gwałtownie zagryzał więc wargi, a rysa wokół jego ust pogłębiała się. Oczy błyszczały zimno spod zmarszczonego czoła. Wydawał się wtedy Annie Róży silny, niezłomny i strasznie obcy.

Tak cierpieli oboje, nie podejrzewając nawet, że wystarczyłaby jedna szczerą, otwarta rozmowa, by wszystko uległo zmianie.

Minęła wiosna, nadeszło lato w całym swym złoto-zielonym przepychu.

Zbliżały się Zielone Świątki.

Anna Róża i Lothar wybrali się na konną przejażdżkę po lesie. Spotkali tam rozpromienionego pana Langendorfa, którego twarz zdawała się niemal błyszczeć radością.

—Do licha! Co za cudowny poranek. Dzień dobry, szanowna panienko, dzień dobry Lotharze. Co za przyjemność dla moich starych oczu widzieć dwoje tak pięknych, młodych ludzi.

Z przesadną grzecznością podniósł dłoń Anny Róży do ust, potem serdecznie przywitał Lothara.

Oboje pozdrowili go z uśmiechem.

—Jak elegancko i pewnie siedzi pani w siodle, baronówno — mówił pan Langendorf z uśmiechem. — Dokonał pan cudu, panie Lotharze, w tak krótkim czasie nauczyć kogoś tak dobrze jeździć.

—To dzięki talentowi uczennicy — odpowiedział śmiejąc się Lothar.

—O nie, to zasługa nauczyciela! — poprawiła go Anna Róża.

—Hm, żeby rozstrzygnąć spór, stwierdzam, że każde doskonale wykonało swoje zadanie. A Dama tak dumnie trzyma głowę, jak gdyby wiedziała, jaką doskonałą amazonkę nosi na grzbiecie.

—Panie Langendorf, przez pana wpadnę w pychę.

—O nie, łaskawa panienko, to niemożliwe, mimo iż ma pani wszelkie podstawy, by być zarozumiała. Ale zanim zapomnę... Krystyna przyjeżdża do nas jutro wraz z mężem na dwa tygodnie. Moja żona miota się już po całym domu jak szalona. Robi przygotowania, jak gdybyśmy mieli zakwaterować cały pułk żołnierzy. No cóż... takie są serca wszystkich matek! Ja też się cieszę, że zobaczę moją małą dziewczynkę, och, przecież ona jest już młodą kobietą. Ale dla mnie na zawsze pozostanie małą dziewczynką. Myślę, że się spotkamy. Moglibyśmy razem spędzić chociaż święta. Co wy na to?

—Oczywiście, z przyjemnością. Oczekujemy więc państwa w drugi dzień świąt. Zapraszamy na świąteczny obiad — powiedziała serdecznie Anna Róża.

—Zrobione! Zaraz powiem o tym w domu. A więc, do zobaczenia! Teraz pędzę co koń wyskoczy do Langendorfu. Do zobaczenia i proszę przekazać pozdrowienia i ukłony szanownemu ojcu i cioci Heni, z którą po świątecznym obiedzie popłynę gondolą po Wenecji.

Rozstali się ze śmiechem. Młodzi ludzie przesłali jeszcze pozdrowienia dla pani Langendorf, potem odjechali spokojnym kłusem.

Następnego popołudnia, gdy ponownie jeździli po lesie spotkali bryczkę z Langendorfu. Siedziała w niej pani Langendorf wraz z Krystyną i jej mężem.

Krystyna kazała zatrzymać konie i pozdrowiła we wzruszająco serdeczny sposób Annę Różę i Lothara. Podobnie jej mama, która wyciągnęła z torby kostkę cukru i podała ją Damie.

Dama zarżała jakby chciała powitać dawną właścicielkę. Anna Róża chwaliła ją bardzo i czule poklepała po karku.

W ogólnym zamieszaniu nie zwrócono uwagi, że Jan Rathenow pobladł ze zdenerwowania i przywitał się z Lotharem i Anną Różą chłodno i z dystansem. Ale nie umiał oderwać zauroczonego spojrzenia od pięknej, zgrabnej amazonki. Gdy po krótkiej rozmowie rozjechano się w przeciwne strony, długo patrzył z wyrazem nieopisanej zazdrości w oczach za Lotharem, galopującym przy boku

Anny Róży. Gdy zauważyli jego spojrzenie, odwrócił się ponownie do żony, pochłoniętej rozmową z matką. Krystyna nie wyglądała zbyt korzystnie, co jej mąż od razu zauważył.

Do tej pory Krystyna czuła się bezgranicznie szczęśliwa jako młoda mężatka. Jej mąż zastąpił uczucie miłości, którego nie czuł, powierzchowną uprzejmością i czułością. Pogodził się już z takim obrotem spraw, z koniecznością życia z Krystyną. Jednak gdy ponownie zobaczył Annę Różę, nie zablizniona rana w sercu otworzyła się, zadając kolejny cios jego miłości własnej i wzbudzając zazdrość o Lothara.

Gdy w jednym z listów od teściów dowiedział się, że Lothar przyjechał na stałe do Retzbach, odchodził prawie od zmysłów ze złości i zazdrości, i przez długi czas nie potrafił się opanować. Gdy zobaczył ich teraz galopujących razem po lesie, poczuł rodzącą się w nim nienawiść.

Najchętniej nie spotykałby ich już nigdy. Ale nie dało się tego uniknąć, nie wzbudzając sensacji.

Dlatego w drugi dzień Zielonych Świątek pojechał wraz z żoną i teściami do Retzbach.

Zostali tam do wieczora. Nie zwrócono uwagi, że rozmowy Jana Rathenowa, Lothara i Anny Róży były bardzo konwencjonalne. Starali się bowiem ze wszystkich sił, by nie zwrócić niczyjej uwagi na ich wzajemną niechęć. Nie było to trudne w ogólnym zamieszanym spowodowanym dużą liczbą gości, gdyż oprócz Langendorfów zaproszeni zostali jeszcze inni sąsiedzi.

Jan szybko zauważył, że niektórzy z obecnych z zapałem ubiegają się o względy Anny Róży. Zwrócił też uwagę, że Lothar nie spuszcza oczu z młodej kobiety. Asesor poczułby się w pełni usatysfakcjonowany, gdyby Anna Róża wyróżniała jednego z tych konkurentów. Ale im bardziej tego sobie życzył, tym stawało się jaśniejsze, że ona nie interesuje się żadnym z nich.

Gdy państwo Langendorf wracali do domu, rozmawiali z ożywieniem, chwając nowych mieszkańców Retzbach, a zwłaszcza Lothara i Annę Różę. Słowa te wzbudziły w Janie niepohamowany gniew, który skłonił go do wyrażenia zjadliwej opinii:

—Wydaje mi się, że Lothar Retzbach ma zamiar poprawić testament Mateusza i w nieco inny sposób zostać panem na Retzbach.

Jego młoda żona przytaknęła mu z uśmiechem.

—Janie, ty też zauważyłaś, że mają się ku sobie? Ja również zwróciłam na to uwagę.

Słowa żony, potwierdzające jego przypuszczenia, wyprowadziły Jana jeszcze bardziej z równowagi.

—Mylicie się, dzieci. Oni traktują się jak rodzeństwo. Często ich obserwowaliśmy i nigdy nie zauważyliśmy niczego, co potwierdzałoby wasze przypuszczenia — wyjaśnił z przekonaniem pan Langendorf.

TLR

Krystyna z uśmiechem potrząsnęła głową.

—Na takie rzeczy zwraca się o wiele szybciej uwagę, gdy się jest młodym i zakochanym, prawda, najdroższy?

Jan musiał pogłaskać ją po rękę, którą oparła na jego ramieniu.

—Masz rację, Krystyno.

Pan Langendorf roześmiał się.

—No cóż skoro tak sądzicie, muszę się z wami zgodzić. Zresztą to by było doskonałym rozwiązaniem, gdyby się pobrali. Pasują do siebie znakomicie. To byłaby zasługa dobrego Boga, gdyby w ten sposób naprawił niesprawiedliwość wyrządzoną przez Mateusza. Chciałbym tylko wiedzieć, czy stary dziwak nie przewraca się w grobie, gdy zarządcą majątku jest syn znenawidzonego przez niego Fryderyka.

—Uważam, że to nieetyczne ze strony Lothara sprzeciwiać się woli zmarłego i w ten sposób pragnąć zdobyć Retzbach. Na jego miejscu nie pozwoliłbym sobie na przyjęcie pracy zarządcy — zauważył Jan oburzony.

—Ho ho, mój drogi, nie przesadzaj! Lothar nie zrobił nic złego staremu dziwakowi, a i jego rodzice nie są winni, że się pokochali. Ten młody człowiek postąpił zresztą bardzo szlachetnie, rezygnując z dotychczasowego miejsca pracy, by pomóc swoim krewnym. I absolutnie bym go nie winił, gdyby chciał poślubić piękną Annę Różę. Wydaje mi się, że ta młoda dama jest wystarczająco ujmująca, by stracić dla niej serce, nie licząc się z tym, iż jest panią na Retzbach. Moim zdaniem, Lothar nie jest człowiekiem, który ożeniłby się dla pieniędzy. To mężczyzna umiejący uszczęśliwić kobietę. Jeżeli więc wasze spostrzeżenia są słuszne i rzeczywiście młodzi się kochają, to z radością daję im swoje błogosławieństwo.

Po tych, pełnych sympatii słowach teścia Jan nie mógł powiedzieć już nic złego przeciwko Lotharowi, nie zwracając na siebie uwagi.

Krystyna czule uścisnęła jego dłoń. Sądziła, że krytyczne uwagi przeciw Lotharowi są wyrazem jego uczciwości, sprzeciwiającej się interesowności mężczyzn starających się o rękę kobiety tylko dla jej posagu.

—Wydaje mi się, że Lothar naprawdę kocha Annę Różę. Zdradzają mi to jego spojrzenia, którymi ją obrzuca, gdy sądzi, że nikt na niego nie patrzy — powie-

działa, pragnąc zażegnać kłótnię. Jan najchętniej wyrwałby rękę z jej uścisku i wyładował swój gniew w gwałtownych słowach. Opanował się jednak i powiedział:

— Być może masz rację, Krystyno. Uznaję małżeństwo tylko wtedy, gdy oparte jest na obustronnej miłości.

Kłamstwo przeszło mu gładko przez usta. Nie poruszyło go również to, że biorąc jego słowa za prawdę, teściowa ze wzruszeniem uściśnęła mu rękę, a teść z sympatią poklepał go po ramionach.

W Langendorfie z okazji przyjazdu Krystyny i jej męża urządzono przyjęcie. Zostali na nie zaproszeni, oprócz pozostałych sąsiadów, również Billachowie. Obecni również byli oficerowie z pobliskiego garnizonu wraz z żonami. Billachowie przybyli jako jedni z pierwszych gości.

Anna Róża w eleganckiej sukni wyglądała oszałamiająco. Biały, lekki szyfon okrywał jej smukłą dziewczęcą sylwetkę. Suknię zdobiły jedynie perły na kołnierzu i rękawach. Perłowy pasek opinał jej szczupłą talię. Nie miała żadnej biżuterii poza bukietem róż przypiętych do paska, lecz mimo to wyglądała jak złotowłosa królewna z bajki.

Lotharowi zaparło dech w piersi, gdy ją zobaczył, schodzącą po schodach w Retzbach.

On również wyglądał bardzo elegancko i korzystnie w doskonale 'dopasowanym fraku. Ubranie wydawało się jakby stworzone specjalnie¹ dla niego, podkreślało jego siłę i męskość.

Spojrzenie Anny Róży nieustannie kierowało się ku niemu, mimo iż otoczona była ze wszystkich stron adoratorami. Nieświadomie porównywała go z innymi mężczyznami. Żaden nie mógł się z nim mierzyć, nawet oficerowie w swych eleganckich mundurach. A tym bardziej Jan¹ Rathenow. Przyjęcie było wesołe, panowała swobodna atmosfera. Lubiani ogólnie gospodarze nikogo do niczego nie zmuszali, każdy bawił się tak, jak chciał.

Najpierw podano różnego rodzaju napoje chłodzące. Goście stali w swobodnych grupkach, rozmawiając z ożywieniem. Rozpoczęto zabawę, wojskowa kapela wesoło grała do tańca.

Anna Róża była tak zajęta, że od chwili przyjazdu do Langendorfu nie zdołała zamienić ani słowa z Lotharem. Ojciec i ciocia Henia przysiedli się do starszego towarzystwa, które schroniło się pod osłaniający od słońca olbrzymi parasol i przyglądali się zabawie młodzieży. Anna Róża od czasu do czasu z niepokojem spoglądała na ojca. Wyglądał dzisiaj gorzej niż zwykle, był bardzo blady. Nie chciał jednak słyszeć o pozostaniu w domu i zrezygnowaniu z udziału w przyjęciu.

Wreszcie mogła się uwolnić z kręgu swych adoratorów i schronić się do jednej z nielicznych pustych altanek. Stąd mogła przyglądać się Lotharowi, który stał nie opodal, w towarzystwie Krystyny. Młoda Kobieta wyglądała dzisiaj bardzo ładnie, zarumienione z radości policzki dodawały jej uroku. Siedziała w dużym wiklinowym fotelu, a Lothar stał obok niej. Rozmawiali z ożywieniem, śmiejąc się często.

Anna Róża nieświadomie zapatrzyła się w wyniosłą i elegancką sylwetkę Lothara i z jej piersi wyrwało się ciężkie westchnienie.

W tym samym momencie podszedł do niej Jan Rathenow.

—Mam nadzieję, że się pani nie nudzi — powiedział, ukłoniwszy się uprzejmie.

W jego głosie brzmiała nieokreślona nuta, dziwnie nie pasująca do tych konwencjonalnych słów.

—Nie, nie nudzę się, chciałam tylko trochę odpocząć, panie Rathenow — odpowiedziała chłodno.

Jego oczy płonęły. Jednym spojrzeniem objął jej zachwycającą sylwetkę.

—Słyszałem pani westchnienie, szanowna pani, i zauważyłem, że obserwuje pani moją żonę i pana Retzbacha dziwnym wzrokiem Gniewa się pani na Krystynę, że tak długo zatrzymuje pani kuzyna?

Zaczerwieniła się gwałtownie, spojrzała na niego jednak spokojnie i ze zdziwieniem.

—Skąd ma pan takie absurdalne przypuszczenia? — zapytała prawie szorstko.

Zaśmiał się dziwnie. Jego śmiech wydał się Annie Róży obraźliwy.

—Czy aby na pewno moje przypuszczenia są absurdem? Lothar Retzbach chodzi za panią jak wierny cień. W towarzystwie sporo się o tym plotkuje.

W jego słowach słyhać było złośliwość. Przez chwilę nie mogła opanować nagłego, szybkiego bicia serca. Po chwili jednak odpowiedziała spokojnie i chłodno:

TLR

—To bardzo niewdzięczne zadanie informować ludzi, co się o nich mówi za ich plecami. Ale skoro czuje się pan do tego zobowiązany...

Jego oczy zabłysły wrogo.

—Przyczyną, dla której chcę panią zapoznać z tym, co o pani mówią, jest dawne przywiązanie i sympatia, jaką do pani nadal czuję. Wszyscy uważają, że Lothar Retzbach chce zmienić testament Mateusza na swoją korzyść i że pani na Retzbach dlatego tak oziębłe zachowuje się wobec swych adoratorów, gdyż oddała w ramach odszkodowania panu Retzbachowi nie tylko majątek, ale i serce.

Słowa te wypowiedziane zostały celowo, by obudzić w Annie Róży sprzeciw i tym samym unieszkodliwić Lothara.

Twarz Anny Róży zaczerwieniła się gwałtownie pod wpływem gniewu i dziewczęcego wstydu. Jej najskrytsze marzenie wyszło na jaw w tak straszny sposób, a jeszcze asesor odważył się znieważyć Lothara. Jej przestraszone spojrzenie zwróciło się ku Lotharowi, jak gdyby bała się, że mógłby dosłyszeć te słowa. Oparła się swemu zakłopotaniu, jednym zdecydowanym ruchem podniosła się dumnie z ławki. Jej głos był ostry i wrogi, gdy odparła:

—Nie życzę sobie więcej podobnych dowodów pańskiej sympatii, poza tym pozwolę sobie wątpić, czy rzeczywiście jest pan wyrazicielem opinii ogółu. Nie podejrzewam ludzi, wśród których przebywam, o podobnie niskie i podłe myśli. Przypuszczam, że przedstawił mi pan swój własny pogląd.

Zagryzł mocno wargi i zaczerwienił się. Ale zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, pojawił się koło nich Lothar. Gdy tylko zauważył, że Jan Rathenow stoi sam na sam z Anną Różą, która patrzy pełnymi przestachu oczyma w jego stronę, pośpiesznie podszedł wraz z Krystyną do altanki. Stanąwszy między Janem a Anną Różą, powiedział gwałtownie:

—Cóż, łaskawa pani, egoistycznie rozdzieliłem panią na tak długo z małżonkiem. Zwracam ją panu z prawdziwą skruchą.

To powiedziawszy, skłonił się przed Krystyną, podszedł do Anny Róży, wziął jej rękę i położył ją na swoim ramieniu, po czym dodał:

—Chodźmy, Anno Rózo, pozwólmy młodej parze побыć trochę sam na sam.

Poszła z nim ulegle. Gdy oddalili się od altany poza zasięg głosu, zapytał gwałtownie:

—Czy pan Rathenow sprawił pani jakąś przykrość, Anno Rózo? Wyglądała pani, jakby szukała pomocy. Niech mi pani powie, jeżeli odważył się narzucać się pani. Wyzwę go na pojedynek.

Zebrała wszystkie siły, by udawać spokój. Tego, co powiedział jej Rathenow, nie mogła mu zdradzić za żadną cenę. Musiałaby wtedy wyznać mu swoje głębokie uczucie do niego. Była zresztą przekonana, że asesor pod pozorem opinii publicznej wyraża swe własne zdanie. Przypuszczała poza tym, że chciał obrazić Lothara, by zrazić ją do niego. Nienawidził go bowiem od czasu pamiętnego zajścia przy bażanciarni, wyczytała to w jego oczach. Zazdrościł Lotharowi jej miłości. Coraz bardziej odsłaniał przed nią podłość swego charakteru.

Strach przed zdradzeniem słów Rathenowa dodał jej sił. Zmusiła się do uśmiechu i spojrzała mu prosto w oczy.

—Pański wyraz twarzy mógłby niejednego przestraszyć, kuzynie. Dlaczego czasami wygląda pan tak ponuro i nieprzejednane? Nie ma do tego powodu. Pan Rathenow i ja rozmawialiśmy chwilę, obgadywaliśmy trochę gości. Zawsze jednak czuję się niezręcznie, gdy przebywam z nim sam na sam. Dlatego czasami patrzyłam na pana przestraszonym wzrokiem, a pan, jak zwykle, zaraz przyszedł mi z pomocą. Jest pan dla mnie taki dobry i troskliwy, drogi kuzynie. Dziękuję panu bardzo.

Mimowolnie przycisnął mocno jej ramię. Jego twarz była jednak nadal pełna gniewu. Ale pod wpływem jej uśmiechu rysy wygładziły mu się, straciły surowy wyraz.

—Zawsze będę zwracał uwagę, by już nigdy się do pani nie zbliżał, Anno Rózo. Chodźmy do salonu. Rozpoczęły się już tańce. Chciałbym panią poprosić do pierwszego walca. Nie uważa pani, że jestem bezczelny?

Odetchnęła z ulgą. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane, a ona czuła się szczęśliwa mogąc iść, opierając się na jego silnym ramieniu. Spojrzała na niego figlarnie.

Nieprawdopodobnie bezczelny — powiedziała. Ogarnęło ją cudowne poczucie bezpieczeństwa.

— Niech pani ze mnie nie drwi — roześmiał się. — Zresztą będę mógł mówić o szczęściu, jeżeli pani liczni adoratorzy nie zabiją mnie z zazdrości, że ofiarowała mi pani pierwszy taniec.

Spojrzała na niego oczami pełnymi złotych blasków.

— Och, sądzę, że jest pan wystarczająco silny, by dać sobie radę z nimi wszystkimi. Jeżeli o to chodzi, to nie boję się o pana. Poza tym proszę nie mówić: pani adoratorzy. Starają się poślubić Retzbach, nie mnie.

Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem w oczach.

— Nie pomyślała pani ani razu, że być może któremuś z nich zależy nie tylko na Retzbach, lecz przede wszystkim na pani?

Gwałtownie zaprzeczyła.

— Nie, jestem przekonana, że wszystkim chodzi jedynie o Retzbach.

Odwrócił oczy. Była tak piękna i czarująca, że jego młoda, gorąca krew burzyła mu się w żyłach. Ponownie jednak przeraziła go jej nieufność. Nie przypuszczał nawet, że on był dla niej wyjątkiem. Gdy weszli do salonu, orkiestra zaczęła grać pierwszego walca. W tej samej chwili do Anny Róży pośpiesznie podeszło kilku mężczyzn, uprzejmie prosząc o pierwszy taniec.

Lothar pokręcił głową, uśmiechając się z wyższością.

— Ten taniec należy do mnie, moi panowie, skorzystałem z moich praw jako krewny.

— To jest nieuczciwe współzawodnictwo, panie Retzbach! — krzyknął z oburzeniem młody oficer.

— Nie, to jest nadużywanie przywilejów pokrewieństwa, nie możemy na to pozwolić — zażartował inny.

Poczym pośpiesznie prosili o kolejne tańce. W mgnieniu oka Anna Róża rozdała kolejne walce. Wreszcie Lothar mógł z nią zatańczyć.

Był doskonałym tancerzem, prowadził dobrze i pewnie, zachowując piękną postawę. Anna Róża z przyjemnością pozwalała się prowadzić. Czuła się tak do-

brze w jego ramionach! Wydawało jej się, że słyszy bicie jego serca i doznała osobliwego uczucia, pod wpływem którego przeszedł ją dreszcz.

Tańczyli do samego końca. Gdy muzyka ucichła, spojrzeli na siebie, jak gdyby wracali do rzeczywistości z krainy tajemnych, słodkich marzeń.

Głęboko odetchnawszy, Anna Róża przygładziła włosy, po czym roześmiała się. W tej chwili podeszła do nich ciocia Henia z panią Langendorf, by trochę porozmawiać. Nie wiedziała nawet, że swymi słowami ściągnęła młodych ludzi z nieba na ziemię.

*

* *

Stali nadal rozmawiając, gdy orkiestra zaczęła ponownie grać. W tym momencie zjawił się Jan Rathenow i poprosił Annę Różę do tańca.

— Bardzo mi przykro, ale wszystkie tańce mam już zajęte — odpowiedziała spokojnie.

Pani Langendorf zaśmiała się.

— Spóźniłeś się, Janie, kto chce tańczyć z panną Anną Różą musi się naprawdę spieszyć.

Ciocia Henia z zadowoleniem i złośliwym uśmiechem spojrzała asesorowi w oczy. Nie chcąc stracić twarzy, szybko wycofał się z wymuszonym żartem.

Anna Róża została poproszona przez młodego oficera. Lothar pozostał w sali i przyglądał się tańczącym. Ponieważ na przyjęciu przeważali panowie, nie był zmuszony tańczyć z innymi paniami. Bardzo go to cieszyło. Nie chciał trzymać w ramionach żadnej innej kobiety poza Anną Różą. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Oczy mu rozbłysły, gdy po skończonym tańcu kazała się zaprowadzić do niego i usiadła w fotelu obok.

— Nie tańczysz, kuzynie? — zapytała.

Spojrzał na nią.

— Nie, dzisiaj już nie — odpowiedział.

W jego słowach brzmiało coś, co zaparło jej dech w piersiach. Spojrzała na niego spłoszona. Ale jego twarz wydawała się niewzruszona, unikał jej spojrzenia.

Niedługo potem została ponownie porwana do tańca. Ale ilekroć tańczyła, zawsze gdy muzyka cichła, wracała do Lothara. W końcu muzycy poprosili o dłuższą przerwę. Wtedy Anna Róża powiedziała cicho:

— Chciałabym porozmawiać z ciocią Henią i tatą. Zaprowadzi mnie pan do nich, kuzynie?

Z ukłonem podał jej ramię. Skierowali się ku jednemu z parasoli, gdzie siedzieli starsi goście. Zanim jednak do niego podeszli, podbiegł do nich jeden ze służących.

— Pan Langendorf prosi, by udali się państwo szybko do małego salonu. Pan Billach nagle zasłabł — powiedział.

Anna Róża zbladła, spojrzała na Lothara, który pragnąc dodać jej otuchy, uściskał mocno jej dłoń.

— Uspokój się, Anno Rózo, nie można od razu myśleć o najgorszym — powiedział uspokajająco i kazał służącemu zawiadomić panią Henrykę Billach.

Potem szybko zaprowadził Annę Różę do domu. Pan Billach udał się wraz z kilkoma panami, pośród których był również pan Langendorf, do małego, przytulnego gabinetu, gdzie zamierzano zagrać partyjkę skata. Czuł się bardzo dobrze, ale w czasie gry, poczuł nagły ból i zanim zdążył odłożyć karty, opadł zemdłony na fotel.

Przeniesiono go niezwłocznie do przyległego salonu. Pan Langendorf posłał po jego córkę i siostrę. Lekarz garnizonowy, który wcześniej kilkakrotnie rozmawiał z Jostem Billachem o jego chorobie, był na szczęście obecny i udzielił pierwszej pomocy. Gdy blada i przestraszona Anna Róża wraz z Lotharem wbiegli do pokoju, jej ojciec właśnie odzyskał przytomność. Doktor Schildbach stał przy nim, mierząc mu puls.

Anna Róża pochyliła się nad ojcem.

— Kochany tato... co ci się stało? — zapytała przestraszona.

Jost Billach zmusił się do słabego uśmiechu i poruszył się.

— Nic takiego córeczko, trochę zasłabłem. Nie przejmuj się tym — odpowiedział.

Spojrzała na lekarza.

— Drogi panie doktorze, co się stało mojemu ojcu?

Lekarz położył rękę chorego na łóżku i podniósł się. Spojrzał na Lothara, dając mu znak, by poszedł z nim do pokoju obok.

— Niech się pani nie martwi, droga panienko. Pani ojciec przecenił swe siły. Niech mu pani pozwoli tu chwilę poleżeć w spokoju i niech mu nikt nie przeszkadza. Ja tymczasem chcę zajrzeć do domowej apteczki, czy nie ma tam czegoś na uspokojenie. Panie Retzbach, niech się pan postara, by nie wszedł tu nikt nieproszony.

Po tych słowach lekarz wyszedł z pokoju, a Lothar podążył za nim.

— Drogi panie Retzbach, niech się pan postara, by jak najszybciej przewieźć pana Billacha do domu. Musi się czym prędzej położyć do łóżka.

— Czy jego zasłabnięcie ma jakąś poważniejszą przyczynę, panie doktorze? — zapytał Lothar z troską.

— Doszło do komplikacji, których tak Cię obawiano. Stwierdziłem to już po pobieżnym badaniu. Zaraz odwiozę państwa moją bryczką.

— Jeżeli pana obawy się sprawdzą, czeka nas najgorsze? — Lothar przeraził się.

— Cóż, nie chcę pana okłamywać. Niech pan się postara delikatnie przygotować na to panie, zanim dojedziemy do Retzbach. Kazałem już zaprząć wasz powóz. Niech pan teraz wróci do pań i chorego, któremu zaraz przyniosę środki na uspokojenie.

Lothar uczynił to, o co poprosił go lekarz. W drzwiach zderzył się z cicią Henią, która właśnie przybiegła. Wraz z nią wszedł do pokoju, w którym leżał chory, a obok niego siedziała w największej trosce Anna Róża.

Dobiegała tam cicha muzyka z sali tanecznej. Słysząc było śmiechy i żarty zadowolonych gości, którzy nie wiedzieli, co się stało. Cicia Henia czule za-

troszczyła się o brata, któremu było strasznie zimno. Okryła go więc ciepłym kocem.

Lothar pochylił się nad Anną Różą.

— Pojedziemy do domu, Anno Rózo, tak będzie lepiej — powiedział cicho.

Spojrzała na niego wystraszona. Próbowwała jednak nie tracić nadziei.

— Tak, pojedziemy do domu, prawda, tato?

Jost Billach próbował się podnieść.

— Jeszcze nie, moje dziecko, poczułem się już o wiele lepiej. Nie przeszkadzajcie sobie, idźcie się bawić! Ja sobie tymczasem trochę tu odpocznę, potem wszystko znów będzie dobrze — zaprotestował, jak zwykle nie chcąc sprawiać kłopotów swoją osobą.

Anna Róza z powagą pokręciła głową.

— Nie, tato, dobrze wiesz, że nie mamy teraz ochoty na zabawę. Ty nie powinieś być tu w ogóle przyjeżdżać, ale nie dałeś się odwieść od tego pomysłu. Teraz jednak pojedziemy do domu, jak tylko trochę odpoczniesz.

Ciocia Henia również była za tym, by pojechać do Retzbach.

Lekarz wrócił z lekarstwem. Za nim szli państwo Langendorf. Wszyscy próbowali udawać, że chodzi jedynie o przejściowe zaślabnięcie.

Ciocia Henia poprosiła panią Langendorf o cieplejszy koc dla brata. Po chwili gospodyni przyniosła futro męża. Jost Billach podniósł się z trudem i założył je na siebie.

Kilka minut później Lothar i pan Langendorf wyprowadzili chorego tylnymi drzwiami. Bryczka już czekała. Billachowie wsiedli do niej pośpiesznie, nie chcąc przestraszyć gości.

Gospodarze pożegnali się z nimi serdecznie, pełni współczucia. Bryczka ruszyła pośpiesznie w stronę Retzbach. Za nimi jechał doktor Schildbach.

Anna Róza i ciocia Henia siedziały w ponurym nastroju naprzeciwko chorego, który próbował żartować z ich troski i niepokoju o niego i ukrywał, jak tylko mógł najlepiej, dokuczliwy ból. Lothar usiadł koło woźnicy i sam powoził, by

przybyć jak najszybciej do domu. Nie minęło nawet pół godziny, gdy wjechano na teren majątku Retzbach. Lothar odetchnął z ulgą. Im dłużej bowiem trwała podróż, tym gorzej czuł się Jost Billach.

Po kolejnych trzydziestu minutach położono go do łóżka. Doktor Schildbach zaraz się nim zajął. Panie nie chciały odejść nawet na chwilę, jednak doktor wyprosił je na moment z pokoju, chcąc dokładnie zbadać chorego.

— Nie przydam się do czegoś? — zapytała ciocia Henia. — Nie mogłabym w czymś pomóc?

Spojrzał na nią. Potem powiedział krótko:

— Dobrze, niech pani zostanie, ale niech pan wyprowadzi z pokoju pannę Billach, panie Retzbach.

Lothar wyszedł wraz z Anną Róza. W pokoju obok powiedział z prośbą w głosie:

— Musi się pani przebrać, założyć wygodniejszą sukienkę, Anno Rózo. Kto wie, czy nie będzie pani musiała czuwać w nocy przy ojcu. To wygląda na poważny atak choroby.

Spojrzała na niego ze strachem.

— Bardzo się boję o tatę, Lotharze. Czy doktor Schildbach nic panu nie powiedział? Proszę, niech pan niczego przede mną nie ukrywa.

Mocno uścisnął jej rękę.

— Musi być pani dzielna, Anno Rózo.

Zadrzała. Potem powiedziała cicho:

— Czy nie byłam do tej pory dzielna? Wiedziałam przecież, jak ciężko chory jest mój ojciec, a mimo to pokazywałam mu zawsze pogodną twarz. Teraz też będę dzielna. Ale nie może pan niczego przede mną zataić.

— Nie, Anno Rózo, nie zrobię tego, obiecuję. Najpierw jednak doktor Schildbach musi gruntownie zbadać pani ojca. Zanim tego nie zrobi, nie może powiedzieć nic pewnego.

— Ale obawia się, że doszło do komplikacji?

— Tak, Anno Rózo.

Z pobladłą twarzą złapała się za serce i zamknęła na moment oczy. Jak chętnie otoczyłby ją teraz ramieniem, gdyby mógł! Po chwili odgarnęła sobie włosy z czoła.

— Dziękuję panu za szczerłość, kuzynie. Teraz chciałabym pójść się przebrać. Za pięć minut będę z powrotem.

Poszła do siebie. Wróciła po chwili. Tymczasem lekarz skończył badanie. Anna Róza usiadła przy łóżku chorego i posłała ciocię do pokoju, by się przebrała.

Doktor Schildbach starał się pomóc choremu, jak tylko to było możliwe. Samopoczucie Josta w sposób widoczny poprawiło się.

Lothar pozwolił rozporządzać swoją osobą. Gdy lekarz poprosił Annę Różę, by udała się z nim do pokoju obok, chciał jej bowiem dać wskazówki na noc, kazał Lotharowi pozostać przy łóżku chorego.

Jost Billach pozostał przez chwilę sam z Lotharem. Chory spojrzał na niego, po czym z trudem skinął dając znak, by się nad nim pochylił.

— Kochany Lotharze, pokochałem cię jak syna. Czuję, że umieram. Nie martw się, jestem gotowy na śmierć. Ale nie zapomnij tego, co mi przyrzekłeś. Zaopiekujesz się moją córką i siostrą, prawda? Będiesz dla nich opiekunem... — powiedział cicho.

Lothar uścisnął mu dłoń.

— Nie martw się, wujku Joście, zawsze będę ochraniał Annę Różę i pomagał cioci Heni. Nie opuszczę ich nigdy, dopóki mnie będą potrzebować. Przecież ci to przyrzekłem.

Chory słabo uścisnął mu rękę.

— Dobrze... bardzo dobrze. Teraz jestem całkiem spokojny. Masz silniejszy charakter ode mnie, będziesz mógł się nimi lepiej zaopiekować niż ja. Dziękuję ci z całego serca.

Lothar westchnął głęboko. Na usta cisnęło mu się wyznanie miłości do Anny Róży. Ale zanim znalazł odpowiednie słowa, wróciła Anna Róza i zajęła swoje

miejsce przy łóżku ojca. Lothar podniósł się i przez chwilę stał za nią. Spojrzał na nią z nie skrywaną miłością.

Czy chory czytał mu z oczu? Może stał się jasnowidzem, stojąc u wrót bramy prowadzącej w nieznane? Piękny, szczery uśmiech pojawił się na bladych wargach, a jego oczy zwróciły się ku Lotharowi, jak gdyby chciał powiedzieć: Rozumiem cię bez słów, kochany chłopcze, masz moje błogosławieństwo.

Ponownie wyciągnął rękę do Lothara i uściśnął ledwie wyczuwalnie jego dłoń. Spojrzeli sobie głęboko w oczy i zrozumieli się.

Lothar podniósł się, poruszony do głębi, po czym wyszedł z pokoju, chcąc się również przebrać.

Przez kilka dni stan chorego nie pogorszył się. Jego bliscy wiedzieli jednak, że zbliża się śmierć. Obie panie były zadziwiająco dzielne, opiekowały się nim na zmianę. Potem Jost Billach poczuł się z pozoru lepiej. Zaczął nawet mieć już nadzieję, że być może tym razem nie dojdzie do najgorszego. Jego krewni umacniali go w tej wierze, mimo iż przeczuwali nadchodzącą śmierć. Aż w końcu nadszedł upalny, duszny dzień. Po południu nadciągnęła burza. Chory leżał cicho, przypatrując się zbliżającym się chmurom.

— Jakie to piękne, ile siły zdradza przyroda w' takiej jednej burzy — powiedział cicho.

On, słaby i pozbawiony siły, zawsze i wszędzie podziwiał siłę i zdecydowanie.

Burza przeszła. Na dworze uciszyło się. Nad parkiem pojawiła się przepiękna kolorowa tęcza.

Chory widział ją przez okno i nie mógł oderwać od niej oczu, dopóki nie zniknęła.

Wtedy z uśmiechem odwrócił się do córki i siostry.

— Wreszcie się uspokoiło na dworze. Tak mi dobrze. Czuję się tak strasznie zmęczony, chciałbym się zdrzemnąć.

Anna Róża pocałowała go czule.

— Śpij dobrze, kochany tato.

— Chętnie, drogie dziecko.

Ciocia Henia po raz kolejny poprawiła mu troskliwie poduszkę. Uścisnął jej rękę.

— Dziękuję ci, kochana Heniu.

Pocałowała go w czoło.

— Tak się cieszę, że się dobrze czujesz i nic cię nie boli, Jost.

— Rzeczywiście nie czuję bólu. Chce mi się tylko strasznie spać.

Rzucił jeszcze dobre, przyjazne spojrzenie na obie kobiety, które bezszelestnie wyszły do przyległego pokoju. Drzwi łączące oba pokoje zostały otwarte.

Ciocia Henia również się położyła, chcąc trochę odpocząć. Czuwała bowiem przez całą noc. Anna Róża sięgnęła po książkę. Powieść nie przykuła jej uwagi. W pokoju ojca panowała cisza. Tylko raz doleciało do jej uszu głębokie westchnienie.

Podniosła się i podeszła do drzwi, ale ojciec spał spokojnie.

Anna Róża ponownie zajęła swoje miejsce. Nie przypuszczała, że przed chwilą usłyszała ostatnie tchnienie ojca. Spokojnie i bez walki zakończył życie mężczyzna, którego siłą była dobroć, który był zbyt słaby, by walczyć o swoje „ja”, gdyż zbyt mocno kochał.

Zapadł wieczór. Przyjechał doktor Schildbach, by zobaczyć się z chorym.

— Ojciec śpi — powiedziała Anna Róża.

Lekarz cicho wszedł do pokoju i pochylił się nad swym pacjentem. Mimo zmierzchu zauważył od razu, co się stało.

Zawahał się, po czym zapalił światło nad łóżkiem.

Anna Róża stała za nim, zjawiała się też ciocia Henia. Doktor Schildbach odwrócił się. Twarz miał poważną.

— Skonał — powiedział cicho.

Obydwie panie drgnęły i szybko podeszły do łóżka. Spojrzały na nieruchomą, pogodną twarz. Potem podniosły wzrok na siebie. Szlochając padły sobie w ramiona i opadły na kolana przed łóżem śmierci Josta Billacha.

Tak zastał je Lothar, gdy przyszedł do pokoju, wezwany przez lekarza.

Od śmierci Josta Billacha minęło kilka miesięcy. Życie w Retzbach potoczyło się spokojnie dalej. Śmierć Josta niczego nie zmieniła. Pozostawiła jedynie ciągle bolesną ranę w sercach cioci Heni i Anny Róży. Czas zabił jednak i te rany, i pozostało po nim jedynie pełne miłości wspomnienie.

Między Lotharem i Anną Różą również nic się nie zmieniło. Zachowywali się wobec siebie przyjaźnie łączyły ich braterskie stosunki. Ale młode serca przepęłniała miłość, przynosząca im cierpienie i tęsknotę.

Anna Róża nie pozwalała sobie myśleć o swoich uczuciach tak długo, dopóki żywe było jeszcze wspomnienie śmierci ojca. Ale im więcej czasu upływało od bolesnej straty, jaką poniosła, tym bardziej pragnęła czuć się kochana przez Lothara.

Z dziewczęcym wstydem ukrywała jednak swe pragnienie, a i Lothar panował, jak zawsze nad swoimi uczuciami. Był teraz trochę spokojniejszy. Dopóki bowiem Anna Róża nosić będzie żałobę, żaden z jej adoratorów nie ośmieli się prosić o jej rękę. On też czuł pewnego rodzaju respekt, widząc ją pogrążoną w smutku.

Minęło lato, już jesień przygotowywała się, by ustąpić miejsca zimie. Z powodu pogody Anna Róża musiała przerwać na pewien czas wspólne przejażdżki konne. Ale Lothar miał teraz więcej czasu dla siebie i spędzał go w towarzystwie pań. Po śmierci Josta mieszkańcy Retzbach odgradzili się od życia towarzyskiego. Rzadko spotykali się nawet z państwem Langendorf. Jedynie obie siostry Uchteritz przyjechały na kilka letnich miesięcy.

Ciocia Henia i Anna Róża wynajdowały sobie niezliczone zajęcia domowe, by w pracy zapomnieć o bólu. Poza tym ciocia Henia zagłębiła się z radością w układanie swych zdjęć z minionej podróży.

Był początek grudnia. Od kilku dni nieprzerwanie padał śnieg i zamierzano zorganizować wspaniałą sanę.

Lothar kazał zaprząć sanie, chciał bowiem wraz z Anną Różą i ciocią Henią złożyć wizytę w Langendorf.

Pani Engel przyniosła obu paniom koce do okrycia nóg i butelkę z ciepłą wodą, którą dała cioci Heni.

Starsza pani podziękowała z uśmiechem.

— Tak, tak, kochana pani Brygido, pani wie, że w nas, starych, krew nie krąży już tak szybko, jak kiedyś. Pani zawsze pomyśli o wszystkim — powiedziała.

I odwróciwszy się do Anny Róży kontynuowała:

— No chodź, dziecko, wsiadaj, żebyśmy mogły rozłożyć koc.

Ciocia Henia odzyskała już swą zwykłą radość. Głęboko cierpiała po śmierci ukochanego brata, teraz jednak chciała znowu normalnie żyć. Kulig sprawiał jej widoczną radość.

Anna Róża była ciepło ubrana. Na czarną suknię założyła gruby płaszcz podszyty futrem. Na złote warkocze założyła skórzany, również obsyty futerkiem toczek. Wydała się Lotharowi piękniejsza niż kiedykolwiek. To uczucie nie było jednak u niego czymś nowym.

Troskliwie okrył obie panie futrzaną derką. Cioci Heni wręczył butelkę z ciepłą wodą, po czym okrył nogi Anny Róży dodatkową narzutą. Ona żartowała trochę z jego przesadnej troskliwości, lecz jego cieszył jej śmiech.

— Nie jedziemy przecież na biegun północny, kuzynie — powiedziała żartobliwie.

— Nie, ale mam zamiar jechać okrężną drogą. Muszą panie dokładnie zobaczyć uroczy, przystrojony w zimową szatę las. W Langendorfie złożymy tylko krótką wizytę, prosząc o filiżankę gorącej herbaty. Zaraz potem pojedziemy dalej. Kto wie, jak długo utrzyma się tak piękna pogoda, trzeba więc wykorzystać okazję.

Szybko założył futrzany płaszcz, który trzymał mu służący. Potem wskoczył na piękne sanie. Nie wziął ze sobą ani woźnicy, ani służącego.

Powoził sam. Sanie zaprzężone w ogniste, narowiste konie sunęły niezwykle szybko, unosząc za sobą śnieżny puch.

W miejscu, gdzie przed kilkoma miesiącami wznosił się koszmarny parkan, rósł teraz niski żywopłot, który, okryty śniegiem, sprawiał wrażenie wału nie zasłaniającego krajobrazu. Między bezlistnymi drzewami rozciągał się o wiele ładniejszy widok niż w lecie. Można było spojrzeć dalej na przepiękną Turynię.

Anna Róża zapatrzyła się w dal z rozmarzonym zachwytem w oczach. Jak piękny był las zimą! Pełną piersią wdychała zimowe powietrze, którego tak bardzo brakowało jej w zeszłym roku, w Kairze.

Przed nią siedział przystojny, silny mężczyzna, którego kochała z całej siły młodego serca, bez którego życie nie miałoby sensu ani celu. Nie chciała i nie mogła nawet myśleć o dniu, w którym odejdzie z jej życia.

Jak szczęśliwa mogłaby być, gdyby udało jej się zdobyć miłość tego człowieka! Czasami miała niezachwianą pewność, że on ją kocha, mimo iż zachowuje się wobec niej z taką rezerwą.

Dzisiaj, gdy sanie tak szybko sunęły po miękkim śniegu zrobiło jej się tak lekko i wesoło, jak nigdy od chwili śmierci ojca. Jeżeli naprawdę ją kocha, nie poprosi jej o rękę, dopóki nie skończy się żałoba. Musi być cierpliwa.

Była przekonana, że pewnego dnia musi przyjść i do niej szczęście, szczęście o postawie i rysach Lothara. Zatopiona w marzeniach spojrzała na jego charakterystyczny profil. Od czasu do czasu odwracał się z uśmiechem do tyłu, pytając panie, czy nie jest im zimno i wymieniając krótkie spostrzeżenia. Przez chwilę nie mógł oderwać zachwyconych oczu od pięknej, zarumienionej od mrozu dziewczęcej twarzy, która kontrastowała z czernią futrzanego płaszcza.

Przez chwilę jechali przez niską szkółkę leśną.

— Stąd weźmiemy naszą choinkę, Anno Rózo — powiedział, wskazując batem na małe jodły.

Spojrzała we wskazanym kierunku.

— Tak, wybierzemy najładniejszą — powiedziała z uśmiechem.

— Cieszy się pani na nadchodzące święta? — zapytał.

Przytaknęła. Gdy spojrzała na niego, w jej oczach zamigotał pełen czułości płomyk.

— O tak, bardzo się cieszę. A pan, kuzynie?

Odetchnął głęboko.

— Dziś rano czytałem list, który zeszłego roku wysłała mi pani z Kairu. Opisała mi w nim pani tegoroczne święta w tak wspaniałych barwach, że od roku już na nie czekam. Już teraz cieszę się na myśl o nich.

Zaczerwieniła się pod wpływem jego błyszczącego spojrzenia. Czuła się szczęśliwa, że czyta jeszcze jej listy.

— Tata też się cieszył, a teraz nie będzie go między nami. Jemu również nie podobały się święta Bożego Narodzenia w Kairze. Sądzę, że podobały się jedynie cioci Heni — powiedziała odwracając się do starszej pani.

Ta pokręciła przecząco głową.

— Nie, muszę się szczerze przyznać, że i ja nie byłem zachwycona, chociaż twój niezmordowany adorator, pan Herfurt, tak ładnie wszystko zorganizował. Ach, miałam przecież nie mówić o tym, że w Rzymie dałaś mu kosza! Cóż, Lothar powinien o tym wiedzieć, należy przecież do rodziny. Ale wracając do Wigilii, spędzonej w Kairze, egipskie święta nie przypadły mi do gustu. Nie ma prawdziwych świąt bez śniegu, lodu i paru innych rzeczy, których nie można tam zdobyć. Ogarnęła mnie ogromna tęsknota, gdy pomyślałam o naszych niemieckich świątach Bożego Narodzenia i miałam nawet ochotę wrócić na te kilka dni do domu. Ale to nie było możliwe, byliśmy zbyt daleko. I nie żałuję ani jednego dnia naszej wspaniałej podróży. Jednak tegorocznymi świętami będę się naprawdę rozkoszować, mimo iż twój ojciec nie będzie obecny wśród nas. Nie możemy jednak trwać w smutku, Jost nie chciałby widzieć nas przy Wigilii pogrążonych w żałobie po nim. W przyszłym tygodniu rozpoczniemy przygotowania, prawda, Anno Rózo? Służba też powinna mieć radosne święta.

— Tak, ciociu, masz rację. Zaprosimy też siostry Uchteritz. Chciałabym sprawić im przyjemność. Poza tym mnie też ucieszy ich obecność. Trzeba się nimi opiekować jak dziećmi. Sądzę, że będą zadowolone z zaproszenia, jak myślisz, kuzynie?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

— O tym, że chce pani zaprosić na święta siostry, pisała mi pani już rok temu, w tym samym liście. Obiecała mi pani, że będą obecne przy Wigilii.

Roześmiała się figlarnie.

— Oczywiście cieszy się pan; że przyjadą dwie najwierniejsze pana wielbi-
cielki.

Jej dźwięczny śmiech zabrzmiał dla niego jak najpiękniejsza muzyka. Oczy
rozbłysły mu wesoło.

— Jestem też bardzo dumny, że zdobyłem ich serca.

— Oj, bo ciocia Henia będzie zazdrosna! — żartowała dalej Anna Róża.

Starsza pani z humorem spojrzała najpierw na bratanicę, potem na Lothara.

— Hm! Z siostrami sobie poradzę; jeżeli to będzie konieczne, bez trudu wy-
sadzę je z siodła. Byleby tylko nie weszła mi w drogę jakaś młodsza i ładniejsza.

Twarz Anny Róży pokryła się ciemnym rumieńcem, a Lothar musiał ko-
niecznie skrócić cugle narowistym koniom.

Oczy cioci Heni błysnęły, wokół ust pojawiło się coś na kształt uśmiechu.
Miała bystre oczy i potrafiła dostrzec rzeczy, niezauważalne dla innych. Wkrótce
dojechali do Langendorfu. Pan Langendorf wracał właśnie z obchodu, z trudem
brnąc przez puszysty śnieg. Z radością wyszedł gościom naprzeciw.

— Jak to cudownie, że przyjechali państwo, by dotrzymać słomianemu
wdowcowi towarzystwa przy podwieczorku — zawołał z zadowoleniem.

— Słomianemu wdowcowi? Dlaczego słomianemu wdowcowi? Gdzie zo-
stawił pan żonę, panie Langendorf? — zapytała ze zdziwieniem ciocia Henia.

Przywitali się serdecznie, po czym pan Langendorf odpowiedział:

— Zgadza się, jestem najprawdziwszym słomianym wdowcem, ciociu Heniu.
Moja wiarołomna małżonka opuściła mnie i pojechała do Berlina. Niech pani
tylko spojrzy; nic pani nie zauważyła?

Zmierzyła go od stóp do głów krytycznym spojrzeniem i roześmiała się.

— Hm! Ma pan krzywo zawiązany krawat, znak, że nie czuwa nad panem
troskliwie oko kobiety. Poza tym nie widzę niczego godnego uwagi, poza zu-
chwałymi i skorymi do żartów oczami. Gdy pańska żona wróci do domu, powiem
jej, że jest pan taki zadowolony, gdy jej nie ma.

Roześmiał się, po czym wyprostował się dumnie.

— Uwaga! Chcę wam coś zdradzić, moi państwo. Otóż... zostałem dziadkiem. Krystyna urodziła mi wnuczkę. Ale sądzę, że po dziewczynce przyjdzie kolej na chłopaków. No, ciociu Heniu, może pani spokojnie zdradzić mojej żonie, że wyglądam na zadowolonego. Czy nie mam powodów do radości?

Goście zaczęli mu składać serdeczne gratulacje.

Pan Langendorf z uśmiechem ukłonił się przed ciocią Henią i podał jej ramię, na którym się wsparła.

— A teraz, moi państwo, zapraszam' do środka! — Po czym poprowadził ciocię Henię do drzwi.

Anna Róża i Lothar podążyli za nimi.

— Nie martwię się już o Krystynę. Ma teraz córeczkę, na którą może przelać swą miłość. Teraz nie będzie już nigdy nieszczęśliwa, nawet jeżeli mąż zgotuje jej pewnego dnia niemiłą niespodziankę — powiedziała Anna Róża szeptem.

— To wzruszające, że tak się pani przejmuje szczęściem Krystyny.

Przecząco pokręciła głową.

— Nie ma w tym nic wzruszającego, kuzynie. To tylko poczucie winy, gdyż oszukałam Krystynę, przemilczając przed nią prawdę o jej mężu.

— Za bardzo się tym pani przejmuje. Nie jest pani przecież niczemu winna. Cóż mogła pani zrobić poza zachowaniem milczenia? Poza tym pani obawy są bezpodstawne. Jan Rathenow jest zbyt dobrym aktorem, by wypaść z roli. Panią Krystynę natomiast chroni przed rozczarowaniem jej własna, ślepa miłość. Miejmy też nadzieję, że fakt zostania ojcem pozytywnie wpłynie na charakter Jana. Być może przez miłość do córki nauczy się kochać i żonę.

— Miejmy nadzieję, że tak się stanie, dla dobra Krystyny. Ona zasługuje na to, by być kochana.

Musieli przerwać rozmowę, pan Langendorf bowiem wprowadził ich do przytulnego salonu.

— To jest najcieplejszy pokój, moi państwo — powiedział. Potem rozkazał przynieść gorącą kawę. Przy podwieczorku gawędzili przez godzinę, po czym wspólnie ułożyli telegram z gratulacjami dla młodych rodziców.

TLR

Wreszcie postanowili wracać do domu.

Zapadł zmierzch, gdy dojechali do Retzbach. Księżyc w srebrzystej poświacie świecił już nad parkiem.

- Wspólnie napili się herbaty. Potem Lothar wyszedł, by trochę popracować. Ciocia Henia zagłębiła się w dzienniku podróży, Anna Róża natomiast chciała napisać list do sióstr Uchteritz, by zaprosić je na święta.

Udała się do gabinetu, którego używała wraz z ojcem, gdy jeszcze żył, i z którego wcześniej korzystał Mateusz Retzbach.

Usiadła przy ogromnym, solidnym biurku, stojącym na tym miejscu prawdopodobnie od ponad stu lat. Anna Róża uwielbiała podobne stare meble, a w szczególności właśnie to wiekowe biurko o kunsztownych ozdobach, z tysiącem małych przegródek i wspianiałymi, złotymi okuciami. Wydawało jej się bardzo tajemnicze i możliwość używania go do własnych potrzeb sprawiała jej niezwykłą przyjemność.

Również dzisiaj przez chwilę bawiła się zaglądaniem do poszczególnych szufladek, z jednej z nich wyjęła papeterię.

Potem otworzyła jedną z najlepiej ukrytych przegródek i wyjęła z niej listy od Lothara, które napisał do niej w czasie jej kilkumiesięcznej podróży. Przeczytała je po raz kolejny. Potem troskliwie schowała je do 'tej samej przegródki, po czym sięgnęła po pióro.

Zanim jednak zaczęła pisać, ponownie pogrążyła się w marzeniach. Zatoniona w słodkich myślach, bawiła się obsadką pióra. Spojrzała na dobrze ukrytą szufladkę z drzewa hebanowego, wykładaną macicą perłową. Lekko dotknęła jej końcówką pióra. W tym momencie rozległ się cichy głos, przypominający pęknięcie. Przestraszyła się sądząc, że zniszczyła pióro. Przyjrzała mu się badawczo. Pióro jednak nie było uszkodzone. Czyżby więc pękła macica perłowa?

Przejechała ręką po szufladce. Tak, jedna część macicy trochę się przesunęła. Przycisnęła ją, chcąc wsunąć z powrotem na miejsce. Wtedy zauważyła, że cała szufladka obraca się.

Przykuło to jej uwagę. Szufladka przesuwiała się lekko i bezszelestnie, jak gdyby na szynach. Anna Róża wysunęła ją tak daleko, jak tylko się dało. Wtedy zauważyła umieszczony pod nią zamek w płycie z grubego drewna, na którym

osadzona była szufladka. Zamek miał bardzo dziwną konstrukcję. Gdy zdziwiona Anna Róża dotknęła go ręką, jedna jego część odskoczyła na bok. Usłyszała ciche stuknięcie i w tym momencie denko podniosło się, jakby pod wpływem niewidzialnej ręki i ukazała się kolejna szufladka.

Anna Róża przyjrzała się jej z zapartym tchem. Nikt nie podejrzewał istnienia wymyślnej skrytki, najmniej ona sama. Mimo że tyle czasu spędzała za tym biurkiem, nigdy nie przyszło jej na myśl, że jedna z płytek macicy perłowej jest ruchoma i kryje się za nią mechanizm prowadzący do tajemniczej szufladki.

Skrytka była tak przemyślnie ukryta, iż nikt nie odkryłby jej, nie podejrzewając nawet jej istnienia.

Zdziwiona Anna Róża otworzyła ją do końca. Mechanizm poruszał się lekko i bezszelestnie, co świadczyło, że musiała być często używana. I rzeczywiście w środku znajdowały się dwie kartki. Wzięła je do ręki i przyjrzała im się dokładnie. Schowane były w niezaklejonych kopertach.

Na większej kopercie, znanym Annie Róży wyraźnym pismem Mateusza Retzbacha widniał napis: „Mój testament”.

Na drugiej był adres doktora Haffnera.

Niezdecydowanie spojrzała na koperty. W tym momencie pomyślała o słowach doktora Haffnera o ostatnich chwilach życia Mateusza Retzbacha. Przypomniała sobie, że zmarły mówił coś swojemu służącemu o liście do doktora Haffnera, i że ów list nigdy nie został odnaleziony. Czyżby miała go w ręce? Czy Mateusz schował go po napisaniu do skrytki, zamierzając następnego dnia oddać go notariuszowi?

Ponieważ koperta była nie zaklejona, Anna Róża wyjęła list. Chciała się upewnić, czy miał on jakąś wagę i czy powinien zostać odesłany do doktora Haffnera.

Z dziwnym uczuciem i z wzrastającym napięciem przeczytała:

Drogi Doktorze!

Od kilku dni czuję się coraz gorzej, jest ze mną tak źle, że nieustannie nadchodzą mnie myśli o nadchodzącej śmierci. Serce odmawia mi posłuszeństwa. Czuję się bardzo dziwnie. Przed śmiercią do głowy przychodzą mi myśli, które Pan

we mnie obudził. Po raz pierwszy wspomniął Pan o tym, gdy zmarł mój kuzyn, Fryderyk Retzbach. Nie chciałem wtedy przyznać Panu racji, trwałem w swojej niechęci do niego, przeniosłem mą urazę na jego syna. Niejednokrotnie przekonywał mnie Pan, że w moim testamencie, tak dawno spisany, postąpiłem nad wyraz niesprawiedliwie. A ja uważam, że jest Pan uczciwym człowiekiem.

Od chwili, kiedy naszły mnie myśli o zbliżającej się śmierci, często pytałem sam siebie, czy rzeczywiście nie jest niesprawiedliwością wobec moich przodków, gdybym ostatniego z naszej rodziny pozbawił rodowej posiadłości Retzbachów z powodu osobistej urazy, zapisując majątek kobiecie, która być może nie jest tego godna. Zresztą, w tej chwili to, co do tej pory było dla mnie tak istotne, straciło swą wagę. Nie wiem, co się ze mną dzieje, drogi Doktorze, wiem tylko, że nie chcę się spotkać z moim kuzynem, tam, w przyszłym życiu, ze świadomością, że postąpiłem niesprawiedliwie. Dlatego spisałem nowy testament, unieważniając tym samym poprzedni. Proszę go przeczytać, by był Pan zorientowany w razie mej śmierci. Proszę też o pomoc, w odzyskaniu starego testamentu i zdeponowaniu w sądzie nowego. Dlatego proszę Pana o jak najszybsze przybycie do Retzbach. Nie zaznam spokoju, dopóki wszystko nie zostanie załatwione. Poza tym, jak już wspomniałem, nie czuję się zbyt dobrze. Niech Pan przyjeżdża więc jak najszybciej.

Mateusz Retzbach

Anna Róża rozszerzonymi niepokojem oczami patrzyła na list. Wydawało jej się, jakby zmarły przemawiał wprost do niej. Doświadczała zarazem strachu i nieokreślonej radości. List dowodził, że Mateusz Retzbach naprawił swą niesprawiedliwość wobec Lothara. Sporządził nowy testament, który, według wszelkiego prawdopodobieństwa, leżał przed nią.

Powoli złożyła list i wsunęła go z powrotem do koperty. Potem niezdecydowanie sięgnęła po nowy testament. Jakaś nieokreślona siła zmuszała ją do tego, musiała go przeczytać.

Ręce drżały jej lekko, gdy wyjmowała złożoną dokładnie kartkę z koperty. Dużo wysiłku kosztowało ją otworzenie jej i przeczytanie. Miała wrażenie, że litery tańczą jej przed oczami.

Po chwili zmusiła się do spokoju i przeczytała testament od początku do końca. Początkowo przypominał on poprzedni, otwarty rok temu, ósmego sierpnia w Retzbach. Podobnie wspominał o służących, obdarowywał gminę sumą na

budowę szkoły, to samo, co poprzednio, zapisywał pułkownikowi i siostrze Uchteritz. Ostatni akapit jednak znacznie się różnił. Zmarły zapisywał Annie Róży Billach sumę trzydziestu tysięcy marek, podczas gdy Retzbach wraz z okolicą, z żywym i martwym inwentarzem oddawał Lotharowi Retzbachowi. Poza tym miał on zatrzymać gotówkę w sumie dwustu siedemdziesięciu tysięcy marek.

Anna Róża siedziała jak sparaliżowana. Zrozumiała tylko jedno, że wraz z ogłoszeniem tego testamentu w jej życiu zajdzie ogromna zmiana. Obok radości, że Lothar odzyskał swoje prawa, zbudził się w niej strach przed przyszłością.

Jeżeli ten testament wejdzie w życie, przestanie być bogatą dziedziczką, panią na Retzbach, stanie się znowu biedną Anną Różą Billach. Trzydzieści tysięcy marek, które Mateusz Retzbach zapisał jej w nowym testamencie, dawno już wydali, przekroczyli nawet kilkakrotnie tę sumę. Zszokowana nie potrafiła szybko dokładnie obliczyć, ile razy, wiedziała jedynie, że suma trzydziestu tysięcy marek została znacznie przekroczona. Poza tym przez cały miniony rok prowadziła wystawne życie, do czego, jako bogata dziedziczka, czuła się uprawniona.

A teraz wszystko ma się zmienić?

Nie potrafiła uspokoić swego serca, które zaczęło gwałtownie bić ze strachu i niepewności. Im łatwiej było przyzwyczaić się do bogactwa, tym trudniej będzie znów pogрузić się w niedostatek. I gdzie podziało się uczucie zadowolenia, które nieustannie chowała w sercu myśląc, że będzie mogła naprawić niesprawiedliwość Mateusza Retzbacha, oddając Lotharowi pewnego dnia rękę?

Marzeniem jej było, że kiedyś, dzięki niej, stanie się panem na Retzbach. A teraz okazuje się, że to on jest prawowitym właścicielem całego majątku, ona włada nim bezprawnie i żyje wraz z rodziną na jego koszt, nawet tego nie podejrzewając.

Nie pomyślała nawet o tym, że odkryty przez nią testament może nie być ważny. Jej zdaniem była to ostatnia wola zmarłego, przeciw której nikt nie może wystąpić. Rozszerzonymi strachem oczyma patrzyła przed siebie. Co teraz będzie.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że jest winna Lotharowi dużą sumę pieniędzy. Mieli teraz o wiele więcej długów niż wcześniej. Co na to powie ciocia Henia? Jak to dobrze, że ojciec tego nie dożył i umarł w spokoju.

Teraz jednak nie mają nawet renty ojca, która przepadła wraz z jego śmiercią. Co się zatem stanie z nią i z ciocią Henią?

Czy musi naprawdę opuścić Retzbach, do którego się tak przywiązała, i tego, do którego należała całym sercem i duszą?

Opuścić Lothara!

Wydało jej się, że ból rozdarł jej duszę.

Cicho i podstępnie przysła jej do głowy kusząca myśl. Nikt prócz niej nie wiedział przecież o nowym testamencie. Gdyby go zniszczyła, nikt nie podejrzewałby, że w ogóle istniał. Wszystko pozostałoby po starym. I gdyby pewnego dnia Lothar ożeniłby się z nią, otrzymałby to, co mu się należy.

Przez chwilę stała bez ruchu, zapatrzona przed siebie nieruchomym wzrokiem, jak gdyby nasłuchując kuszącego głosu.

Ale potem usłyszała inny głos, który pytał napastliwie: — Chciałabyś zostać żoną Lothara, zhańbiona tyłoma kłamstwami, taką niesprawiedliwością?

Przeraziła się i powodowana nieprzewyciężonym strachem zawołała tego, który wydał jej się podporą i ucieczką od wszelkich zmartwień i niepokojów:

— Lotharze! Lotharze!

Jak gdyby w ucieczce przed sobą i swoimi myślami, podbiegła do dzwonka i potrząsnęła nim gwałtownie i głośno.

Stała nieporuszona, dopóki nie zjawił się służący.

— Proszę poprosić pana Retzbacha, by niezwłocznie do mnie przyszedł. Proszę też zawołać moją ciocię — wyrzuciła z siebie jednym tchem.

*

* *

Gdy służący wyszedł, odetchnęła głęboko. Postąpiła sprawiedliwie i dobrze, Lothar powinien się dowiedzieć o tym, co się stało, najpierw on, potem ciocia Henia. Stała na środku pokoju, wyprostowana, z pobladłą twarzą i z dziwnym napięciem na twarzy.

Lothar od razu przybiegł na jej żądanie.

Spojrzał na nią pytająco.

— Kazała mnie pani zawołać? — zapytał. I nagle, przerażony jej wyglądem, podbiegł do niej i uściśnił jej bezwolnie zwisającą rękę.

— Źle się pani czuje, Anno Rózo? Jest pani taka blada i roztrzęsiona.

W jego słowach słychać była czułą troskę.

Niepohamowany szloch ścisnął ją za gardło. Z trudem się opanowała. Jedyne jej oczy błyszczały gorączkowo, odbijając od bladej twarzy. Przetarła ręką czoło.

— Stało się coś dziwnego, kuzynie, coś bardzo dziwnego. Pamięta pan jeszcze o tym, co opowiadał nam doktor Haffner, gdy byliśmy w Retzbach po raz pierwszy? Mówił nam o liście, który Mateusz Retzbach napisał do niego przed śmiercią, a którego nikt nie mógł znaleźć?

Przytaknął, nic nie rozumiejąc.

— Tak, tak, pamiętam, Anno Rózo, ale co to ma wspólnego?

Odetchnęła głęboko.

— Właśnie odnalazłam ów list, kuzynie, niezmiernie ważny list. I jeszcze coś poza nim; niech pan tylko spojrzy, odkryłam skrytkę znajdującą się w biurku. Tam schowane były te dwa pisma.

Podeszła do biurka i pokazała mu drżącymi rękoma otwartą skrytkę. Potem położyła przed nim dwie koperty.

— Niech pan przeczyta, kuzynie, najpierw list, potem to urzędowe pismo. Koperty nie są zaklejone, ja już przeczytałam.

Zatroskany spojrzał na jej bladą, poruszoną twarz, na leżące przed nim pisma, potem ponownie na jej twarz.

— Co to jest, Anno Rózo? Na tej kopercie pisze: „Mój testament”. Czyżby był to testament Mateusza? Późniejszy? I to tak panią poruszyło? ^

— Raczej przeraziło, Lotharze. To jest rzeczywiście ostatnia wola i rozporządzenie Mateusza Retzbacha. I... i zgodnie z nią nie jestem już dziedziczką Retzbach.

Zaskoczony patrzył przez chwilę w jej przestraszoną twarz. Po chwili jednak jego oczy rozbliły i rozszerzyły się, jak gdyby otrzymał radosną wiadomość.

Nie zrozumiała tego, zdziwił ją tylko ów dziwny błysk radości.

Nie przypuszczała nawet, że Lothar dlatego poczuł się tak szczęśliwy, gdyż sądził, że wreszcie runął niewidzialny mur, który oddzielał go od bogatej dziedziczki.

— Nie jest pani dziedziczką Retzbach? — zapytał poruszony.

— Nie, jestem znów biedną Anną Różą Billach — odpowiedziała cicho, zmuszając się do słabego uśmiechu.

I ponownie zauważyła, tym razem dokładniej, dziwne błyski radości w jego oczach.

— Czy to rzeczywiście prawda? — wyjąkał.

Wskazała na koperty.

— Niech pan usiądzie i przeczyta, kuzynie. Ich treść dotyczy pana osobiście.

Skłonił się uprzejmie, usiadł przy biurku i sięgnął po list.

W tym momencie weszła ciocia Henia. Na elegancką sukienkę zarzuciła fartuch, siedziała bowiem właśnie w swoim atelier wklejając fotografie do albumów.

Lothar chciał się podnieść, by ją przywitać, Anna Róża powstrzymała go jednak, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Niech pan sobie nie przeszkadza, kuzynie, niech pan czyta spokojnie. Ja tymczasem wytłumaczę cioci, o co chodzi.

Zaprowadziła zdziwioną ciocię do niszy okiennej.

— Mój Boże, dziecko, proszę cię, powiedz mi wreszcie, co się stało! Jak ty wyglądasz!

Anna Róża posadziła ją w fotelu, sama zajęła miejsce obok.

— Ciociu Heniu, muszę ci powiedzieć bardzo ważną rzecz, która odmienia całe nasze życie. Właśnie znalazłam nowy testament Mateusza Retzbacha. Zgodnie z jego postanowieniami Lothar otrzymał majątek Retzbach oraz większość gotówki. Mnie przypadł jedynie spadek w wysokości trzydziestu tysięcy marek — powiedziała cicho, nie chcąc przeszkadzać Lotharowi.

Ciocia Henia podniosła się z wrażenia. Teraz i ona zbladła i wyglądała na przerażoną.

Spojrzała na Annę Różę, jak gdyby jej bratanica mówiła do niej w obcym języku.

TLR

— To... nie... to niemożliwe, to nie może być prawda — powiedziała gwałtownie.

Anna Róża pogłaskała ją po pobladłych policzkach. Zapomniała o własnych troskach, widząc przerażenie cioci Heni.

— Niestety moja kochana, biedna ciociu, a to oznacza, że musimy wziąć znów na plecy stare troski i zmartwienia. Musimy znów znaleźć swoje miejsce.

— Ale to niemożliwe, Anno Rózo. Stary testament był przecież ważny, był zdeponowany w sądzie, nabrał mocy obowiązującej.

I w tym zdenerwowaniu przyszła jej do głowy pocieszająca myśl: Lothar kochał przecież Annę Różę. Zaraz na pewno powie, by się o nic nie martwiła. Co do niego należy, należy i do niej. Jeżeli miała rację sądząc, że Lothar kocha jej bratanicę, powinien to teraz w ten sposób okazać.

Może była jednak w błędzie?

Spojrzała pełna zwątpienia na Lothara.

Rysy jego twarzy zdradzały niezwykle poruszenie. Szybko przebiegał oczyma treść listu i drugiego pisma. Rozpoznał, że rzeczywiście ma w rękę prawdziwy testament Mateusza Retzbacha. Poza tym wyjaśniał on w liście do doktora Haffnera, że unieważnia poprzedni testament.

Lothar czuł się poruszony. Wśród wszystkich uczuć, jakich doświadczał w tej chwili, świadomy był tylko jednego: role między nim i Anną Różą całkowicie się zmieniły. Teraz on był bogaty, a ona biedna. Już nie musiał się obawiać, że uznają go za łowcę posagów, gdy będzie się starał o jej rękę, teraz mógł pozwolić dojść do głosu pragnieniu swego serca.

Ten do tej pory tak opanowany mężczyzna poczuł nagle zawrót głowy. Zerwał się z krzesła, przycisnął testament do piersi i spojrzał na kobiety błyszczącymi radością oczami.

— Anno Rózo... ciociu Heniu... jestem taki szczęśliwy... ja... — przycisnął ręce do bijącego w szalonym tempie serca, które zdawało się rozsadzać mu pierś. Coś pchało go ku Annie Róży, pragnął wziąć ją w ramiona i z radości unieść ją do góry. W tym momencie jednak spojrzał na jej żalobną suknię. W uszach za-

brzmiały mu słowa dawno zmarłej matki: „Kto stara się o rękę dziewczyny noszącej żalobę, sprowadza do domu nieszczęście”.

I mimo iż nie był przesądny, owa przestroga powstrzymała go, gdyż chciał być szczęśliwy z Anną Różą.

Ale stać teraz przy niej spokojnie? Nie, stanowczo nie był w stanie.

— Muszę wyjść,, na dwór... zaraz się uduszę... z radości — wyrzucił z siebie, nie przypuszczając, jak dziwna wydawała się obu paniom jego radość.

Nic nie dodając wybiegł z pokoju, jak gdyby ziemia paliła mu się pod nogami.

W tym momencie ciocia Henia w milczeniu pogrzebała nadzieję, którą miała do tej pory.

Anna Róża zadrżała. Nie przypuszczała nawet, z jakiego powodu zmiana testamentu tak poruszyła Lothara, napełniła go tak niepowstrzymaną radością. Niepokoiła się teraz jeszcze bardziej. Była pewna, że spotkało ją ogromne nieszczęście. Nie potrafiła okazać radości, że Lothar odzyskał swoje prawa. ^

Ciocia Henia natomiast patrzyła na Lothara, jak gdyby stał się dla niej nagle innym, obcym człowiekiem. Przez chwilę trwała w milczeniu. Potem wyrzuciła gwałtownie:

— Cóż, muszę powiedzieć, że Lothar mógł okazać trochę więcej taktu w tej sytuacji. Po raz pierwszy podpadł mi na całej linii. • Okazywanie radości z tak otrzymanego spadku nie było uprzejme

z jego strony. Wiedział przecież, jak bardzo zostałyśmy dotknięte tą zmianą.

Anna Róża westchnęła. Nie mogła nie przyznać cioci racji. Próbowwała jednak usprawiedliwiać Lothara.

— To była dla niego ogromna niespodzianka, cioteczko, i dlatego przecież wyszedł, by nie okazywać przy nas zbyt wielkiej radości. Przypomnij sobie tylko... i my bardzo się cieszyliśmy, gdy dowiedzieliśmy się, że otrzymaliśmy spadek.

Ciocia Henia energicznie pokręciła przecząco głową.

— To nie jest dobre porównanie. Owszem, bardzo się wtedy cieszyłam, ale szkoda mi było Lothara. Twój ojciec był bardziej skoncentrowany niż ucieszony, a

ty... cóż ty byłaś wręcz nieszczęśliwa, że Lothar niczego nie odziedziczył, i nie chciałaś przyjąć spadku.

Anna Róża próbowała załagodzić rozgoryczenie cioci Heni.

— Każdy człowiek inaczej przeżywa radość, cioteczko, a on nie pomyślał jedynie o naszych uczuciach. Nie rozmawiajmy już o tym. Mamy ważniejsze sprawy do omówienia. Pomyśl, w jakiej sytuacji się znalazłyśmy. Zgodnie z nowym i bezsprzecznie ważnym testamentem otrzymałam spadek w wysokości trzydziestu tysięcy marek.

Ciocia Henia zatroskana pokręciła głową.

— Wtedy bylibyśmy z tego bardziej zadowoleni i szczęśliwi. Teraz jednak jesteśmy rozpieszczone i przyzwyczajone do wystawnego życia. Ale lepsze to, niż nic — powiedziała z westchnieniem.

Anna Róża również westchnęła ciężko.

— Nie, nie, cioteczko, nie rozumiesz jeszcze wszystkiego. Jest jeszcze gorzej. Trzydzieści tysięcy marek już dawno wydałyśmy, przekroczyłyśmy tę sumę kilkakrotnie. Będziemy musiały spłacić Lotharowi ogromny dług. Trzeba wszystko dokładnie policzyć.

Ciocia Henia wstała poruszona.

— Przecież nie będziemy musiały tego płacić, na litość boską! Nie jesteśmy przecież winne, że w życie wszedł fałszywy testament.

Anna Róża kurczowo zacisnęła ręce.

— O to nikt nie będzie pytał. Wydałyśmy te pieniądze i musimy je zwrócić. Jak to zrobimy, nie mam najmniejszego pojęcia.

Anna Róża ze zmęczeniem potarła czoło.

Ciocia Henia w zdenerwowaniu krążyła po pokoju.

— Nie, nie, to niemożliwe, zaprotestujemy przeciw temu. To nie ma sensu! Lothar nie może tego od nas żądać.

— Ma do tego prawo, ciociu Heniu.

— Nie, to byłoby niesłychane, gdyby tego od nas wymagał.

— Być może tego nie zrobi. O ile go znam, nie będzie żądał zwrotu. Nie jest to jednak powód, dla którego miałybyśmy się czuć zwolnione z długu. W żadnym wypadku nie będę prosić go o wielkoduszność, za żadną cenę.

Ciocia Henia opadła na fotel i bezsilnie opuściła ręce. Wyglądała, jak gdyby czekała tylko na koniec świata. Po chwili jednak poderwała się energicznie na nogi.

— Muszę najpierw obejrzeć te nieszczęsne papiery. Zawsze istnieje możliwość, że testament jest nieważny. To trzeba rozstrzygnąć.

Anna Róża wstała i z powagą zwróciła się do cioci:

— Dla mnie to już zostało rozstrzygnięte, ciociu Heniu. Uważam Lothara za prawowitego spadkobiercę, zgodnie z ostatnią wolą Mateusza Retzbacha.

Ciocia Henia złapała się obiema rękami za głowę.

— Boże drogi! Kręci mi się w głowie. Nikt już nie wie, co jest sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe. Sądzę jednak, że Mateusz Retzbach w pierwszym testamencie uczynił cię nazbyt bogatą, w drugim natomiast przesadził w drugą stronę. Różnica jest zbyt wielka.

— Na pewno miał swoje powody, cioteczko, a my musimy się z tym pogodzić. Ale po tych wszystkich przeżyciach tak rozboleła mnie głowa, że muszę się na chwilę położyć.

Anna Róża czuła rzeczywiście, że jest u kresu sił. Pragnęła również znaleźć się sama w swoim pokoju.

Ciocia Henia przytaknęła zatroskana i przytuliła ją.

— Moje biedne dziecko, zaraz z żalu zacznę płakać i mogę sobie wyobrazić, jak ty się czujesz. Gdybym tylko wiedziała, co mamy teraz począć...

— Pomyślimy o tym później. Gdy wróci Lothar, będziemy musiały z nim porozmawiać. Może poczekasz tu na niego? Chcesz przeczytać list i nowy testament? Jeżeli nie, to chciałabym je schować, nie mogą tak leżeć na wierzchu.

— Pozwól mi je najpierw przeczytać, moje dziecko. Poczekam tu na Lothara. Chciałabym usłyszeć, jak usprawiedliwi swój bezprzykładny, nieopanowany wybuch radości.

Anna Róża pocałowała ciocię i w pośpiechu opuściła pokój. Podczas gdy starała się usprawiedliwić Lothara przed nią, zrobiło jej się niewymownie przykro, że on nie okazał ani odrobiny współczucia dla nich. Przyzwyczaiła się, że znajdowała w nim zawsze najbardziej współczującego i szczerze oddanego przyjaciela, dlatego jego zachowanie wydało jej się tym bardziej niezrozumiałe i obraźliwe, im bardziej starała się go wybielić przed ciocią.

Gdy Anna Róża wyszła z pokoju, ciocia Henia usiadła przy biurku, by przeczytać testament. Gdy skończyła, westchnęła głęboko.

Tak, tak, wszystko jest tak jasne, że nikt nie może w to wątpić. Dobrze, mój Joście, że tego nie dożyłeś. Jak ciężka byłaby dla ciebie śmierć. Co my teraz mamy począć? Lothar bardzo mnie rozczarował. Biedna Anna Róża... nie ma szczęścia. Kto wie, gdyby odkryła

TLR

testament o rok później, byłaby już może jego żoną. Ale teraz... Kto zrozumie mężczyzn? Być może, że biedna Anna Róża znaczy dla niego mniej niż bogata dziedziczka Retzbach. Nigdy bym się tego po nim nie spodziewała, nie po nim. Ale po jego dzisiejszym zachowaniu wszystko wydaje mi się już możliwe, po prostu wszystko. A moja biedna Anna Róża, ją też to dotknęło, zauważyłam z wyrazu jej twarzy. Drogi Boże... ci mężczyźni, ci mężczyźni! Co za fatalna sprawa. Żadnemu z nich nie można zaufać, żadnemu.

Tak myślała ciocia Henia, utwierdzając się coraz bardziej w swej urazie. I gdy była już rozjątrzona prawie do ostateczności, do pokoju wszedł Lothar.

Twarz miał jeszcze trochę bladą ze wzruszenia. Rozejrzał się po pokoju.

— Gdzie jest Anna Róża? — zapytał gwałtownie.

Ciocia Henia wstała i spojrzała na niego bynajmniej nie przyjaźnie.

— W swoim pokoju, rozboleła ją głowa i chciała nieco odpocząć. Biedne dziecko bardzo się zdenerwowało — powiedziała, pragnąc doprowadzić do kłótni.

Lothar jednak nie zauważył, że odnosi się do niego całkiem inaczej niż dotąd. Z roztargnieniem przetarł czoło.

— Tak, tak, to zrozumiałe. Boże drogi, mnie też się wydaje, jakby to, co się stało, było snem.

Ciocia Henia spojrzała na niego prawie z nienawiścią.

— Nie, nie śni pan, to wszystko dzieje się na jawie. Tu leży nowy testament. Anna Róża kazała mi go pilnować, by nigdzie się nie zapodział. Tak... Anna Róża bardziej troszczy się o innych, niż o siebie.

Potwierdził skinieniem głowy, westchnąwszy głęboko.

— Tak, Anna Róża jest aniołem.

Ciocia Henia gwałtownie podeszła do niego i spojrzała mu ze złością w oczy.

— Czego nie można powiedzieć o panu, Lotharze. Muszę to panu powiedzieć. Sądziłam, że okaże pan nieco więcej taktu i współczucia. Podczas gdy my siedzimy tu, pogrążone w troskach i zmartwieniach, pan cieszy się jak... dzikus, iż wreszcie otrzymał pan swoje Retzbach!

Przez chwilę patrzył na nią skonsternowany. Nie, nie pomyślał nawet o tym, że Anna Róża mogła czuć przygnębienie z powodu utraty spadku, gdyż go przecież nie mogła stracić. Teraz dopiero uświadomił sobie, dlaczego ciocia Henia była taka rozdrażniona.

I nagle roześmiał się tak głośno i szczerze, że jego śmiech dotarł aż do pokoju Anny Róży. Jego dźwięk wywołał w niej nową falę bólu.

Ten nieopanowany śmiech zdenerwował ciocię Henię jeszcze bardziej. Nabrała już powietrza w płuca, by udzielić mu ostrej reprimendy, gdy Lothar gwałtownie się do niej zbliżył, błyskając wesoło oczyma i bez ceregieli wziął ją w objęcia. Zanim się zorientowała, ucałował ją w obydwa policzki, po czym oddychając głęboko drżącym głosem powiedział:

— Nie chodzi mi o Retzbach, a już najmniej o pieniądze. Pragnę jedynie Anny Róży, jedynie jej! Niech mnie ciocia spróbuje zrozumieć. Jak długo Anna Róża była dziedziczką Retzbach, bogatą spadkobierczynią, a ja biednym człowiekiem, tak długo moja duma nie pozwalała mi starać się o jej rękę. Ale teraz... teraz, dzięki Bogu jest znów biedną Anną Różą i już nic mnie nie powstrzyma przed poślubieniem jej. Musi należeć do mnie. I ciesząc się, że zostałem dziedzicem Retzbach i bogatym człowiekiem, nie cieszę się z bogactwa, lecz z możliwości poślubienia ukochanej. Teraz już ciocia wie, dlaczego okazywałem swą radość, niczym dzikus, jak to ciocia określiła, dlaczego wybiegłem jak oszalały na mróz. A jeżeli ciocia powtórzy Annie Róży choć słowo z tego, co wyznałem, zabiję ciocię, naprawdę to zrobię. Powinna usłyszeć to ode mnie, gdy nadejdzie odpowiedni moment. Muszę z tym poczekać, aż skończy się jej żałoba.

Oniemiała z wrażenia ciocia Henia przysłuchiwała się jego gwałtownym zwierzeniom. Gdy skończył, z jej oczu popłynęły łzy. Długo nie mogła się uspokoić. Przepraszająco głaskała go po rękę. Wreszcie wy szlochała:

— Nie potrafiłabym już nigdy nikomu zaufać, gdybym straciła wiarę w pana. Z uśmiechem, który rozpogodził mu twarz, ucałował jej rękę.

— Ach, ciociu Heniu, gdyby ciocia wiedziała, jak bardzo wzruszony się poczułem. Straciłem prawie zmysły z radości. Strasznie męczyła mnie obawa, że mogą uznać mnie za łowcę posagów, gdybym starał się o rękę Anny Róży.

Zanim ciocia Henia zdążyła odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i weszła Anna Róża. Niepokój sprawiał, że nie była w stanie wysiedzieć w jednym miejscu.

Lothar posłał cioci Heni ostrzegawcze spojrzenie; starając się opanować wzruszenie, podszedł do kuzynki.

— Musimy omówić kilka spraw, kuzynie — powiedziała na pozór spokojnie. Tylko bladość jej twarzy zdradzała, jak bardzo była poruszona.

Uklonił się i podsunął jej krzesło, starając się ją przy okazji uspokoić. Nie przychodziło mu to z łatwością. Błada twarzyczka Anny Róży bardzo go wzruszyła.

Gdy panie usiadły, zajął miejsce naprzeciwko nich.

— Tak, Anno Różo, sądzę, że koniecznie musimy ze sobą porozmawiać — odpowiedział.

Spojrzała na swoje drżące ręce.

— Co zamierza pan najpierw zrobić? — zapytała.

— Sądzę, że najlepiej by było, gdybyśmy wezwali doktora Haffnera. Jak pani myśli?

— Zgadzam się z panem. On będzie wiedział, co należy uczynić by nowy testament wszedł w życie i by pan odzyskał swoje prawa. Z tego, co zrozumiałam, wszystko zostaje po staremu, zmiany dotyczą tylko pana i mnie.

— Tak jest, Anno Różo.

— Musimy więc dojść do porozumienia, kuzynie. W nowym testamencie otrzymał pan wszystko, co należało przedtem do mnie, z wyjątkiem trzydziestu tysięcy marek, które zapisał mi Mateusz Retzbach w ostatnim dokumencie. Jednakże przez rok, w czasie którego sądziłam, że jestem dziedziczką Retzbach, wydaliśmy o wiele więcej niż owe trzydzieści tysięcy. Próbowałam właśnie dokładnie obliczyć nasze wydatki i wyszło mi, że przekroczyliśmy sumę czterdziestu tysięcy. Z początku byliśmy bowiem bardzo lekkomyślni, chcąc zakosztować, jak to jest, gdy nie trzeba oszczędzać. Nie mam pojęcia, co się teraz z nami stanie. Ciocia Henia ma jeszcze swą małą rentę i... i, kuzynie, gdyby pozwolił kuzyn cioci Heni pomieszkać jeszcze trochę w Retzbach. Ja zaraz postaram się znaleźć jakąś pracę, może pomoże mi w tym pani Langendorf. Jednak nawet jeżeli znajdę parcę,

obawiam się, że nigdy nie będę w stanie zwrócić panu długu, co najbardziej mi leży na sercu.

Twarz Lothara spochmurniała. Jego zwykle tak ostre rysy, złagodniały. Musiał zebrać wszystkie siły, by nie stracić spokoju.

— Więc tak ponure myśli zaprzatają pani głowę, Anno Rózo. Muszę je pani wyperswadować. Sądzi pani zatem, że nie robię nic innego, tylko siedzę i podliczam co do feniga, ile pieniędzy pani wydała. Potem pokażę pani rachunek i zażądam spłaty długu, zainkasowawszy oczywiście uprzednio owe trzydzieści tysięcy marek?

Spojrzała na niego niepewnie.

— W każdym razie zgodnie z literą prawa tak należałoby postąpić — powiedziała cicho.

Oczy cioci Heni zabłyśły. Niespokojnie kręciła się na krześle. Milczenie przeciągało się i wydawało jej się męczące. Lothar spojrzał na nią ostrzegawczo. Potem, z trudem nabierając powietrza do płuc, powiedział:

— Tak? Pozwolę sobie zadać pani jedno pytanie, Anno Rózo. Jak by pani załatwiła tę sprawę, gdyby pani była na moim miejscu? Czy wtedy też by pani tak dokładnie obliczała, ile jestem pani winien?

Kurczowo zacisnęła dłonie, na jej bladych dotąd policzkach pojawiły się rumieńce.

— Och, to całkiem inna sprawa, nie odbiegajmy od tematu. Ja w każdym bądź razie czuję się pańską dłużniczką.

Zerwał się gwałtownie i odszedł parę kroków na bok, chcąc znaleźć się jak najdalej od niej. Nie chciał bowiem, by dostrzegła w jego oczach wyraz czułości, nad którą nie potrafił zapanować.

— Czuje się więc pani moją dłużniczką? Dobrze, będę zatem z całą konsekwencją działał przeciw pani, zakładając oczywiście, że nowy testament jest ważny. Jako moją dłużniczkę zatrzymam panią w Retzbach, które od dzisiaj może pani traktować jako swoje więzienie. Dopóki nie spłaci pani ostatniego feniga, nie może się pani stąd oddalać bez mojego pozwolenia. A dla większego bezpieczeństwa, by pani nie uciekła, zatrzymam również ciocię Henię.

Anna Róża odetchnęła głęboko i spojrzała na ciocię Henię, chcąc jakby powiedzieć: Mimo wszystko źle go ocenialiśmy. I zwracając się ku niemu z wyrazem wdzięczności w oczach powiedziała wzruszona:

TLR

— Jeżeli chodzi o ciocię Henię, zgadzam się, kuzynie i dziękuję ci za wspa-
niałomyślność i dobroć. Ale ja... ja... nie... ja nie mogę zostać w Retzbach na ła-
skawym chlebie. Jestem na to zbyt dumna.

— Anno Rózo! — wykrzyknął zdumiony. — Nie może pani tak do tego
podchodzić.

Jej wargi drżały od powstrzymanego płaczu.

— Jak powinnam więc do tego podchodzić, kuzynie?

Podszedł do niej szybko.

— Anno Rózo, jako pani na Retzbach zobowiązała mnie pani, bym przyjechał
tu jako pani doradca i zarządca. Ja nie byłem zbyt dumny, by przyjąć tę propozy-
cję, gdyż miałem nadzieję, że okażę się pani w czymś pomocny. A teraz stoję
przed panią i chcę pani powiedzieć, że potrzebuję pomocy zarówno pani, jak i
cioci Heni, aby zostać rzeczywiście panem na Retzbach. Potrzebuję pani towa-
rzystwa, kogoś, kto czyniłby honory domu. Jest mi pani tak samo niezbędna, jak ja
dla pani. Powinna mi się więc pani zrewanżować pozostając tutaj.

Zacisnęła ręce.

— A jeżeli pewnego dnia przyprowadzi pan do domu swą narzeczoną, ku-
zynie, co wtedy stanie się ze mną? Będę zbędna, jeżeli już teraz nią nie jestem.

Jego oczy rozblęły, nabrały wyrazu, pod wpływem którego poczuła się
niemal sparaliżowana.

— Jeżeli wprowadzę kiedyś do tego domu inną kobietę, Anno Rózo, wtedy...
tak, wtedy zwolnię panią z więzienia, ale nie wcześniej. Niech mi pani obieca, że
zostanie pani w Retzbach, dopóki się nie ożenię, bardzo panią proszę.

Nie odważyła się ponownie spojrzeć mu w oczy. Siedziała przez chwilę nie-
ruchomo, z przymkniętymi powiekami.

— Dobrze, przyrzekam to panu, kuzynie. I bardzo jestem panu wdzięczna, że
jest pan tak wspańomyślny pozwalając nam tu zostać.

— Wspañomyślny? O nie, Anno Rózo! W tym, co czynię, nie ma ani śladu
wspañomyślności, to raczej egoizm z mojej strony. Co robiłbym tutaj bez pani i
cioci Heni? Niech pani spyta się jej, czy widzi w tym chociaż okrucieństwo.

Anna Róża spojrzała w wilgotne oczy wzruszonej starszej pani.

— Nie, nie, jego postępowaniem kieruje rzeczywiście egoizm, moje dziecko, możesz mi wierzyć. Zanim tu przyszłaś, Lothar powiedział mi, że wszystko tutaj powinno zostać po staremu. Z czystego egoizmu nie pomyślał nawet o tym, by nas wyrzucić z Retzbach.

— Nie, na Boga, nawet o tym nie pomyślałem. Przeciwnie, będę próbował panie zatrzymać tu wszelkimi dostępnymi sposobami. Jeżeli to będzie konieczne, użyję siły. W ostatecznym przypadku każę odbudować ten okropny parkan — zażartował.

Anna Róża spojrzała na niego z wdzięcznością.

— Jest pan taki dobry, Lotharze. Tak mi wstyd, że zważyłam w pana choć przez chwilę.

Roześmiał się radośnie.

— Ach, to z powodu mojej nieopanowanej radości. Ciocia Henia zdążyła mi zmyć głowę. Udzieliła mi też rozgrzeszenia. Przyznaję, że to było niegrzeczne z mojej strony, iż nie pomyślałem, że mogły się panie poczuć wydziedziczone. W gruncie rzeczy jednak wszystko zostanie bez zmian. Będziemy żyć jak do tej pory, nie pytając nikogo, kto więcej daje, a kto bierze. Poza tym obiecałem pani ojcu, że w każdej sytuacji będę panie chronił, będę dla pań opiekunem i obrońcą. Chyba nie zabroni mi pani dotrzymać tej obietnicy, Anno Rózo? Niech się pani wreszcie uśmiechnie do mnie, cały czas jest pani taka blada i strwożona. Nie mogę na to patrzeć. Co pani o mnie pomyślała? Przyczyną mojej radości było przekonanie, że teraz będę mógł również dawać, nie tylko brać. Poza tym, nie zostało jeszcze dowiedzione, czy nowy testament nabierze mocy obowiązującej.

Lothar mówił z ożywieniem, niezbyt logicznie i sensownie. Ale Anna Róża poczuła się szczęśliwa, że nie pomyliła się w swym pierwotnym sądzie.

— Dla mnie to już zostało dowiedzione, Lotharze, i wydaje mi się, że nie potrzebujemy innego dowodu.

Ucałował jej dłoń.

— Dobrze, rozmawiajmy więc, że tak powiem, jak równy z równym, i zawrzyjmy układ. Niezależnie od tego, któremu z nas przypadnie spadek, bierzemy na siebie równe prawa i obowiązki.

W jego słowach brzmiała czułość.

Zmieszana pokręciła głową, uśmiechając się wreszcie.

— Z góry rezygnuję z walki.

TLR

— Ja również.

— Ale prawo jest po pana stronie.

— Kwestionuję to.

— Cóż, dojdzie więc do tego, że Retzbach otrzyma ten raptus, pułkownik Uchteritz — powiedziała wesoło ciocia Henia.

Lothar roześmiał się.

— Nie, tak być nie może. Albo Anna Róża, albo ja. Zdecyduje o tym doktor Haffner.

Tego wieczora Anna Róża kładła się spać z mieszanymi uczuciami. Czowała się zarazem szczęśliwa i nieszczęśliwa. Nieszczęśliwa, gdyż nie była już panią na Retzbach, a szczęśliwa dlatego, że mogła pozostać w ukochanym domu. Ilekroć zamykała oczy, widziała przed sobą radosną twarz Lothara. Przypominała sobie wszystko, co wydarzyło się dziś w gabinecie, minuta po minucie. Dlaczego jego oczy rozbłysły taką radością, gdy mu powiedziała, że nie jest już bogatą dziewczynką Retzbach? Nie wiedział jeszcze wtedy, że spadek przypadnie właśnie jemu. A potem zachowywał się z takim brakiem opanowania, jakiego jeszcze u niego nie widziała.

Jego dzisiejsze zachowanie było dla niej zagadką.

I pozostało nią przez następne kilka tygodni.

*

* *

Doktor Haffner przyjechał do Retzbach następnego dnia i zbadał obydwa pisma. Stwierdził autorytatywnie, że nowy testament jest bez wątpienia ważny.

Lothar jednak wydawał się nie przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi. Anna Róża nie potrafiła tego zrozumieć.

Dla Lothara najważniejsza sprawa została już bowiem rozwiązana. Wiedział, że Anna Róża uważa go za prawowitego spadkobiercę. To mu wystarczyło. Gdyby chciał teraz prosić o jej rękę, mógłby to uczynić bez obawy, że zostanie potraktowany niczym łowca posagów.

Ciocia Henia powstrzymywała się od wypowiedzania jakichkolwiek uwag na temat zachowania Lothara w obecności Anny Róży. Pewnego dnia jednak jej bratanica zapytała ją:

— Jak sądzisz, ciociu Heniu, czy możemy przyjąć to, co nam zaproponował w swej dobroci Lothar?

Starsza pani pokiwała energicznie głową.

— Nie troszcz się o to, Anno Rózo. Lothar ma bardzo prawy charakter, dlatego przecież tak się do niego przywiązałyśmy. Dla niego jest zrozumiałe samo przez się, że winien jest nam pewnego rodzaju odszkodowanie. I tak jak kiedyś on przyjął twoją propozycję, gdy został wydziedziczony, tak teraz ty musisz przyjąć jego. W przeciwnym razie mogłabyś go urazić. A więc pozwól się życiu toczyć własnym torem. Poddaj się z wdzięcznością jego opiece i pomocy nawet wówczas, gdy sąd rozstrzygnie sprawę na jego korzyść, w co nie należy wątpić po orzeczeniu doktora Haffnera.

— Ale my uszczuplamy jedynie jego majątek, cioteczko. Nie możemy tak dla niego pracować i pomagać mu, jak on to robił dla nas.

— Ależ proszę cię, moje dziecko, nie bądź taka skrupulatka. Retzbach jest na tyle duże, że w żaden sposób nie pomniejszymy zasobów Lothara. My dwie nie doprowadzimy przecież majątku do' ruiny. Skoro taką przykrość sprawia ci gościna w Retzbach, to możemy zrobić tu wiele dobrego i pożytecznego, aby nie jeść chleba za darmo.

Słowa te były pocieszeniem dla Anny Róży. Tak, chciała czuć się potrzebna. W olbrzymim domu nigdy nie brakowało dla niej pracy. Z zapalem zaczęła więc pracować.

Lothar pozostawił jej wolną rękę.

Pewnego dnia zapytał ją:

— Anno Rózo, czy napisała już pani zaproszenie na święta dla sióstr Uchteritz?

Zaprzeczyła z zakłopotaniem.

— Nie. Nie mam już prawa zapraszać gości do Retzbach. Teraz należy to do pana, kuzynie.

Spojrzał na nią błyszczącymi oczyma.

— Tak? Należy to do mnie? A co z naszym układem?

— Jakim układem? — zapytała spokojnie.

— Tym, w którym zobowiązała się pani pełnić honory domu. To należy do pani obowiązków.

Rzuciła mu niepewne spojrzenie.

— Jeżeli pan sobie życzy, mogę to zrobić w pana imieniu. Zaraz zacznę pisać.

Roześmiał się poruszony i również trochę niezadowolony z jej zachowania, zatrwożonego i pełnego pokory.

— Muszę z przykrością stwierdzić, Anno Rózo, że nie jestem z pani zadowolony. Jeżeli ma pani zarządzać Retzbach, musi być pani bardziej dumna, pewna siebie i energiczna, nie tak nieśmiała i pokorna.

Przez twarz jej przemknął nieśmiały uśmiech.

— Muszę się najpierw nauczyć, jak dobrze wypełniać swoje zadania. Proszę mieć trochę więcej cierpliwości dla moich błędów.

Spojrzał na jej słodką twarzyczkę. Krew napłynęła mu do twarzy i zabrakło mu tchu.

— Cierpliwości? Ach, Anno Rózo, cierpliwość to moja słaba strona. Ale codziennie ćwiczę swą wytrwałość, nie ma pani pojęcia, od jak dawna.

Przy tych słowach spojrzał na nią z wyrazem oczu, który przypomniawszy jej o tamtym, do tej pory niezapomnianym, za którym tak bardzo tęskniła. Pod wpływem tego spojrzenia traciła pewność siebie, jej serce zaczynało bić jak oszalałe, duszę przepęłniało słodkie uczucie szczęścia.

Z trudem zmusiła się do zachowania spokoju.

— Chciałam jeszcze coś z panem omówić, kuzynie.

Usiadł naprzeciwko niej.

— Jestem do dyspozycji, Anno Rózo.

— Chodzi o pokoje, które zajmujemy. Pan nadal mieszka w bocznym skrzydle, a przecież pokoje, które należały do mojego ojca, stoją puste. A są to, obok tych, które ja zajmuję, najładniejsze pomieszczenia w domu i należą do pana, jako do właściciela Retzbach. Byłoby lepiej, gdybym posprzątała moje pokoje i przeniosła się do cioci Heni, do bocznego skrzydła, by mógł pan korzystać bez przeszkód z pozostałych.

Przez chwilę w milczeniu patrzył przed siebie, zmarszczywszy czoło. Po chwili jednak powiedział spokojnie:

TLR

— Niech pani jeszcze trochę poczeka, aż do końca wypełnione zostaną wszelkie formalności i wszyscy dowiedzą się, że zostałem dziedzicem Retzbach. To zawsze się przeciąga. Potem sam wrócę do tej sprawy i poproszę panią o uprzątnięcie pokojów pani ojca. I wtedy będzie pani mogła sama zdecydować, czy chce pani zatrzymać dotychczasowe pokoje, czy zamienić je na inne. Zależy to tylko od pani upodobań. Chwilowo niech wszystko zostanie po staremu, do lata.

— Jak pan sobie życzy, kuzynie.

Gwałtownie złapał jej dłoń.

— Niech pani nie zachowuje się tak... tak pokornie, Anno Rózo! I... i niech pani tak na mnie nie patrzy... ja...

Nagle puścił jej dłoń i, nie skończywszy nawet zdania, wyszedł z pokoju.

Spoglądała za nim, przyciskając ręce do serca. Przez chwilę siedziała nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Wstrząsnął nią dreszcz.

— Lothar! Lothar!

W imieniu, które kilkakrotnie wyszeptała, brzmiała miłość, tak silna i głęboka, do jakiej jej dusza była tylko zdolna.

Przedświąteczne dni wypełnione były różnorodnymi zajęciami. Anna Róza wraz z ciocią Henią i panią Engel pracowały od rana do nocy, by przygotować prezenty dla służby.

Anna Róza w wyteżonej pracy odzyskała wreszcie utraconą równowagę ducha.

Pani Langendorf wróciła z Berlina. Następnego dnia przyjechała wraz z mężem do Retzbach.

Promieniejąc radością opowiadała o swojej małej wnuczce, która w jej oczach była oczywiście ósmym cudem świata. Przekazała również pozdrowienia od Krystyny. Potem rozmowa zeszła na nowy testament.

— Wszyscy byliśmy bardzo zdziwieni, gdy mąż napisał nam o tym. I zarazem cieszyliśmy się ze względu na pana Retzbacha, i żalowaliśmy pani, kochana Anno Rózo. Krystyna była bardzo poruszona, a mojemu zięciowi odebrało mowę z wrażenia. Mówiliśmy o tym prawie codziennie — powiedziała.

Miała rację twierdząc, że jej zięć był bardzo poruszony po usłyszeniu tej wiadomości. W duszy chwalił swój los, cieszył się, że owego dnia przy bażaniarni Anna Róża tak ostro go odprawiła. Jak straszne byłoby dziś jego położenie, gdyby zamiast bogatej dziedziczki poślubił biedną dziewczynę. Czuł się, jak gdyby chodził po kruchym lodzie. W jego sercu zrodziło się coś w rodzaju wdzięczności do Krystyny, która oddając mu swą rękę, zapewniła mu beztroskie, przyjemne życie. Jego wdzięczność przejawiała się niezwykłą czułością dla matki jego dziecka. Kochał też swoją malutką córeczkę. Zazdrość o Lothara i uraza do Anny Róży straciły znaczenie. Anna Róża, tracąc bogactwa, straciła dla niego cały urok.

Krystyna mogła więc czuć się w pełni szczęśliwa, a pani Langendorf wychwalała zięcia pod niebiosami.

Nie przypuszczała, że Lothar i Anna Róża mają własne zdanie o Janie.

Na wiadomość, że ciocia Henia i Anna Róża pozostaną w Retzbach, państwo Langendorf głośno i serdecznie wyrazili swą radość. Gdy starsi państwo wrócili do domu, pani Langendorf powiedziała z namysłem do męża:

— Wiesz, mój drogi, mam wrażenie, że z Anny Róży i Lothara Retzbacha będzie kiedyś para. Krystyna miała rację twierdząc, że ci dwoje mają się ku sobie. Kilkakrotnie dostrzegłam dziś jego spojrzenia kierowane ku Annie Róży, które bynajmniej nie wyrażały braterskich uczuć.

Pan Langendorf potwierdził z miłym uśmiechem:

— Też to zauważyłem i bardzo mnie to ucieszyło. Nigdy nie miałem zresztą nic przeciwko temu. Doszedłem do wniosku, że Bóg jest sprawiedliwy. Szkoda mi trochę małej Anny Róży. Zachowała się wspaniale i godnie w całej tej aferze, prawda? Niejedna na jej miejscu pozabyłaby się po prostu niewygodnego testamentu. Nikt nie miałby przecież o tym pojęcia. Wspaniała młoda kobieta!

Dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia przyjechały do Retzbach siostry Uchteritz. Wyglądały równie pociesznie, jak kiedyś w długich, staromodnych płaszczach i ciepłych, obszywanych skórą aksamitnych kapeluszkach.

Tak jak kiedyś i dziś miały ze sobą tysiące walizek, paczek i paczuszek.

Wiedziały już, że Lothar zajął miejsce Anny Róży jako dziedzic Retzbach. I jak szczęśliwe dzieci zasiadały w wigilijny wieczór przy stole, w pobliżu choinki.

Lothar poprosił Annę Różę, by kupiła dla sióstr takie prezenty, o jakich myślała, gdy była jeszcze panią na Retzbach. Anna Róża nie miała więc żadnych ograniczeń. Kupiła wszystko, co jej zdaniem mogło im sprawić radość, od futrzanych kocyków do ogrzewania stóp począwszy, poprzez jedwab na suknie, wodę kolońską, papeterię, książki, roczne zapasy konfitur, rękawiczki, na kapeluszach skończywszy. Jednym słowem wszystko, co mogła podsłuchać, gdy zwierzały się sobie.

A dwie stare, a tak dziecinne siostry płakały i śmiały się na przemian z radości. Padły sobie w ramiona, pobiegły do wzbraniającego się Lothara, by mu wyrazić swą wdzięczność. Annę Różę prawie udusiły siłą swych uścisków i pocałunków. Błogosławiły oboje młodych. Potem znów się rozplakały, przypomniały sobie bowiem, że Anna Róża straciła spadek. Po chwili spojrzały na siebie tajemniczo i porozumiewawczo. Postanowiły bowiem, że pozostawią po swej śmierci Annie Róży cały swój kapitał, z którego niewiele uszczknęły. Poprzednio chciały obdarować Lothara, teraz jednak stwierdziły, że ma wystarczająco dużo pieniędzy.

Cały czas miały nadzieję i modliły się o to gorąco, by Lothar i Anna Róża zaręczyli się.

Gdy trochę się opanowały, zawstydzone wyjęły swoje skromne prezenty. Dla Anny Róży zrobiły piękną serwetę na stół, Lothar otrzymał makatkę, na której wyszyły świętego Jerzego walczącego ze smokiem.

Chciały tym uczcić swojego bohatera. Pani Inka ze wstydem szepnęła Lotharowi do ucha:

— To powinno być dla pana wspomnieniem, kochany Lotharze. Na pewno wie pan, czego... wspomnieniem nocnego ducha.

Lothar z uśmiechem spojrział na starą pannę.

— Czy smoki też chrapiają, panno Inko? — zapytał cicho.

Zawstydzona parsknęła śmiechem.

Tymczasem panna Binka wręczyła cioci Heni śliczną, własnoręcznie szydełkowaną, wełnianą chustę.

— Mój Boże, moje kochane, przez cały rok nie robiłyście chyba nic innego poza przygotowaniem prezentów świątecznych dla nas — powiedziała, podziwiając piękną chustę.

Również Anna Róża i Lothar z podziwem przyglądali się swoim prezentom, a obie starsze panie czuły się szczęśliwe, gdy wszyscy zapewniali je, że cieszą się z pięknych, własnoręcznie przez nie wykonanych podarunków.

Również Lothar i Anna Róża obdarowali się wzajemnie. Anna Róża podarowała mu pejcz z zaprojektowanym przez siebie uchwytem, zdobionym szlachetnymi kamieniami. Był to bardzo kosztowny prezent. Zamówiła go i zapłaciła za niego, gdy sądziła jeszcze, że jest bogatą dziedziczką. Miała nadzieję, że sprawi mu radość tym gustownym prezentem. Ponieważ jednak w międzyczasie straciła majątek, wręczyła mu podarunek z wyrazem nieśmiałości na twarzy.

— Pod wpływem tego, co się stało, chciałam oddać ten pejcz, gdyż zapłaciłam za niego pana pieniędzmi, kuzynie. Nie chcieli jednak tego przyjąć, gdyż projektowałam go sama — powiedziała z pokorą w głosie.

Długo przyglądał się uchwyтови. Był w formie kuli wysadzonej szlachetnymi kamieniami, na której wygrawerowane zostały złotem liście akantu. W listki wkomponowany był napis pochodzący z herbu Retzbachów: „Pewnie i wytrwale”.

Po długiej chwili milczenia powiedział, całując jej rękę:

— Nie wiedziałem, że jest pani artystką, Anno Rózo.

Szybko podniosła rękę.

— Niech pan nie myśli, że uczestniczyłam w wykonaniu projektu. Poddałam tylko pewien pomysł, resztę wykonał jubiler.

— Uważam pani pomysł za wspaniały, a fakt, że pomyślała pani o mnie, sprawia mi głęboka radość. Teraz ja chciałbym wręczyć pani mój mały prezent. Jest bardzo skromny i prosty, ale jest to najbardziej kosztowna rzecz, jaką mogłem pani ofiarować.

Wręczył jej małą szkatułkę na biżuterię.

Otworzyła ją. W środku leżała pięknie zdobiona, złota bransoletka.

— Należała do mojej matki, Anno Rózo. Mój ojciec podarował ją, gdy mnie urodziła. Była jej ulubioną ozdobą. Nie chciałbym, by nosił ją ktokolwiek inny poza panią.

Włożył bransoletkę na jej szczupłą rękę. Poczuł, jak jej dłoń drży. Rozmyślnie przedłużał tę chwilę. Twarz Anny Róży płonęła.

Ciocia Henia na chwilę odwróciła się ku młodym. Obie siostry spojrzały na siebie znacząco.

Tego wieczora, układając się do snu, panna Inka powiedziała do siostry:

— Ach, Binko, teraz jestem już całkiem pewna, że Lothar ożeni się z Anną Różą, w przeciwnym razie nie podarowałby jej bransoletki swojej matki. Nie sądzisz?

Binka potwierdziła, kończąc swą wypowiedź słowami:

— To było takie wzruszające, Inko, gdy zakładał jej tę bransoletkę. Jej ręce drżały, możesz mi wierzyć, widziałam dokładnie.

— Anna Róża była cała czerwona. Tak, to całkiem pewne, że oni się kochają — zapewniła Inka.

Potem pograżyły się w ponownym oglądaniu licznych prezentów. Zanim zasnęły, jeszcze raz wymieniły słowa błogosławieństwa dla Lothara i Anny Róży.

Obie siostry pozostały w Retzbach aż do początku lutego, spędzając, jak twierdziły, najpiękniejsze dni swego życia. Gdy wyjeżdżały, Lothar zawiózł je saniami na stację. Ciocia Henia i Anna Róża okryły je kocami aż po czubki głów. Wszystkie ich skarby zostały zapakowane w praktyczną torbę podróżną i wysłane wcześniej, by nie musiały się już martwić o bagaż.

Gdy Lothar ulokował je już w przedziale, patrząc z uśmiechem na pokryte zmarszczkami twarze sióstr, powiedział:

— Do zobaczenia w lecie, w Retzbach!

Zdumione wydały z siebie jednocześnie cichy okrzyk radości.

— Naprawdę możemy przyjechać w lecie do Retzbach?!

— Oczywiście, już się cieszymy na wasze następne odwiedziny.

Po chwili pociąg ruszył. Obie siostry machały chusteczkami, dopóki całkowicie nie straciły z oczu stacji.

Lothar z uśmiechem pojechał do domu.

Życie w Retzbach potoczyło się zwykłym torem. Zmiany spadkowe zostały już całkowicie uregulowane. Lothar został pełnoprawnym właścicielem Retzbach, Anna Róża została małą, zdetronizowaną królową.

Szybciej niż myślała pod wpływem pierwszego szoku, pogodziła się z tą sytuacją. Wydawała się spokojna i opanowana.

Nie można było tego natomiast powiedzieć o Lotharze. Jego zachowanie wahało się między zuchwałym szczęściem a dziwną niecierpliwością, która sprawiała, że uciekał od Anny Róży, by zaraz wracać w jej pobliże.

Uczucia dziewczyny oscyływały między nieśmiałą nadzieją, a głębokim zwątpieniem. Nie potrafiła zrozumieć jego postępowania. Wydawał jej się pełen zagadek. Czasami miała wrażenie, że traci grunt pod nogami.

Tak nadeszła wiosna.

Lothar me miał teraz tyle czasu dla pań, có w zimie. Większość dnia spędzał na koniu, objeżdżając pola należące do majątku.

W pierwszy piękny i ciepły, prawdziwie wiosenny poranek, Lothar zapytał przy śniadaniu:

— Anno Rózo, nie ma pani ochoty pojechać ze mną?

Z rozmarzeniem zapatrzyła się na zalany promieniami słońca dziedziniec. Pokręciła jednak głową odmownie.

— Nie, kuzynie, muszę zrezygnować z tej przyjemności. Teraz mi już nie wypada. Chciałam pana już dawno prosić, by sprzedał pan Dame, a pieniądze odliczył od mojego długu.

Ciemny rumieniec pokrył jego twarz.

— Jeżeli chce mnie pani zdenerwować, Anno Rózo, wystarczy, że zacznie mówić pani o swoim długi. Nie jest mi pani nic winna, ani jednego feniga. Wszystko, co pani wydała jako właścicielka Retzbach, zostało przewidziane w kosztorysie. Musiała pani tyle wydać, tego wymagał bowiem wzgląd na nasze nazwisko. Rozmawiałem zresztą z doktorem Haffnerem. Przypadające pani trzydzieści tysięcy marek zostało zdeponowane w papierach wartościowych. I teraz nie chcę słyszeć ani jednego słowa na ten temat, chyba że chce pani, bym się poczuł dotknięty. I jeżeli nie chce pani uważać Damy za swoją własność, niech pani zadba przynajmniej o to, by codziennie była wybiegana.

W jego głosie brzmiał gniew. Po raz pierwszy od dłuższego czasu znów mu się pojawiła głęboka zmarszczka wokół ust.

Patrzyła na niego przerażona.

— Nie chciałam pana dotknąć, Lotharze, na miłość boską, naprawdę nie chciałam. Nie mogę jednak pozwalać na taką wspaniałomyślność z pana strony.

— Wspaniałomyślność! Nie mogę już słuchać tego słowa, Anno Rózo! Powtarza je pani przy każdej okazji. Działa ono na mnie jak czerwona płachta na byka. Niech pani nie nadaje takiego rozgłosu zwykłym rzeczom. Nie chcę już tego więcej słyszeć.

Szybko wyciągnęła ku niemu rękę.

— Proszę, niech się pan na mnie nie gniewa, postaram się opanować moją dumę i... i nie działać na pana jak czerwona płachta.

Głęboka zmarszczka zniknęła pod wpływem jej słów. Z czułością spojrzął jej w oczy. Delikatnie pocałował dłoń, którą mu podała.

— Świetnie, a teraz niech pani idzie na górę i przebierze się szybko w strój do konnej jazdy. Będę tu na panią czekał. Mam ochotę na miłą przejażdżkę w pani towarzystwie. Nie widzę powodu, dla którego miałbym sam jeździć w tak piękną pogodę.

Skłoniła się z uśmiechem. Jej oczy błyszczały figlarnie.

— Według rozkazu, kuzynie — powiedziała i szybko skierowała się ' do wyjścia.

Wyminęła go. Gdy zamknęły się za nią drzwi, Lothar rzucił się na fotel i spojrzął ku cioci Heni, która nadal siedziała przy stole jedząc śniadanie.

— Ciociu Heniu, ten rok żałoby chyba nigdy się nie skończy! — wybuchnął wzburzony.

Starsza pani roześmiała się.

— Już tylko trzy miesiące, Lotharze. Czyżby oczekiwanie było aż tak straszne?

Westchnął głęboko.

— Niech pani spojrzy tylko na Annę Różę, ciociu Heniu. Z każdym dniem staje się coraz piękniejsza i bardziej urocza. Ja już nie mogę wytrzymać, że jestem tak blisko niej i... Nie jestem przecież z drewna!

— Hm! — zastanawiała się ciocia Henia. — Czyżbym musiała skrócić trochę czas pańskiego oczekiwania?

Zerwał się na równe nogi.

— Jak to? Jak to możliwe?

— Cóż, nigdzie nie jest napisane, że córka ma nosić żałobę po ojcu przez rok. Moim zdaniem, nie ma najmniejszego sensu, żebyście się tak długo niepotrzebnie męczyli. Sądzę, że byłoby po myśli mojego brata, gdybym przekonała Annę Różę, że powinna wreszcie zrezygnować z żałoby. Zapewniam pana, że ona jest w jeszcze gorszym nastroju niż pan.

Lothar wziął ciocię Henię w ramiona i uściskał ją silnie.

— Cioteczko, jest pani aniołem! Pani pomysł jest doskonały! I tak oczywisty, że tylko tak pozbawiony rozsądku zakochany jak ja mógł na niego nie wpaść. Ale... czy Anna Róża zgodzi się zdjąć żałobę?

— To już moja sprawa.

— A nie zdradzi mnie pani?

Zaśmiała się radośnie.

— Nie mam ochoty pozwolić się panu zabić. Z całą pewnością niczego nie zdradzę. Musi mi pan jednak zostawić trochę czasu.

Westchnął ciężko.

— Ale nie za długo — poprosił żarliwie. W jego oczach pojawił się wyraz tęsknoty.

Chwilę potem wróciła Anna Róża. Wyszli i już po chwili Lothar pomagał jej wsiąść na konia.

Galopowali obok siebie przez wiosenny las. Lothar był w czasie tej przejażdżki tak radosny i ożywiony, że musiała brać udział w jego radości. Ciepły śmiech młodych ludzi rozbrzmiewał echem w budzącym

się do życia lesie niczym symfonia na cześć zwycięskiej wiosny.

*

* *

Był dzień przed Wielkanocą. Ciocia Henia siedziała w swoim pokoju, przeszukując szafę z ubraniami, jednocześnie nasłuchując kroków. Czekala na Annę Różę. Gdy po chwili pojawiła się oczekiwana bratanica, ciocia Henia wyjęła z szafy szarą sukienkę i rozłożyła ją na krześle.

— Tak, Anno Rózo, jutro mam zamiar ją założyć.

Anna Róża spojrzała zdziwiona.

— Tę szarą sukienkę?

— Tak, tę szarą sukienkę.

— Ale dlaczego, cioteczko? Nie chcesz już nosić żałoby?

Ciocia Henia energicznie pokręciła głową, skubiąc brzeg sukni.

— Nie, szczerze mówiąc, czuję się zmęczona czernią. Nie chodzi przecież o zewnętrzne oznaki żałoby. Twój ojciec zmarł dziesięć miesięcy temu, a jutro jest Wielkanoc. Myślę, że możemy zdjąć żałobne sukienki, nie sądzisz?

Anna Róża patrzyła niezdecydowana.

— Właściwie powinniśmy nosić żałobę przez rok, cioteczko.

— Tak, tak, moje dziecko, bo taki jest zwyczaj. Ale nie zawsze trzeba robić wszystko zgodnie z utartymi szablonami. Wystarczy, że będziemy pielęgnować pamięć o twoim ojcu, a do tego wszelkie zewnętrzne oznaki są zbędne.

— Może masz rację, ciociu Heniu.

— A zatem rezygnujemy jutro z żałoby.

— Ach, nie wiem, cioteczko, nie przejrzałam mojej garderoby, miałam zamiar jeszcze chodzić w czerni. Żałoba nie wydaje mi się tak męcząca jak tobie.

Ciocia Henia nieustannie obrębiała igłą nadpruty brzeg sukienki.

— Hm! Mnie w gruncie rzeczy też nie, ale, wiesz, Lothar nie może już ścierpieć czarnych sukienek. Kiedyś przez przypadek wymknęło mu się to, gdy ze mną rozmawiał.

Anna Róża zwróciła teraz większą uwagę na jej słowa.

— Co powiedział?

Ciocia Henia z zapalem naprawiała sukienkę.

— Och, nie pamiętam już dokładnie. Twierdzi tylko, że otoczenie czerni wpływa na niego przygnębiająco.

— Cóż, wydaje mi się, że ostatnio jest nieustannie w dobrym humorze, czasem aż za bardzo — wyraziła swe zdanie nie przeczuwająca podstępu Anna Róża.

— Tak, tak, byłby jednak jeszcze bardziej radosny, gdybyśmy nie chodziły już w żałobie. Ach, mówił jeszcze, że cieszyłby się, gdyby przynajmniej raz zobaczył cię w białej sukience.

Anna Róża przyglądała włosy.

— W białej sukience?

— Tak. Sądzi, że najbardziej do twarzy ci w białych sukienkach.

Twarz młodej kobiety pokryła się ciemnym rumieńcem, unikała wzroku cioci Heni.

— Nie wiedziałam, że zwraca na to uwagę — powiedziała cicho.

— Ale teraz, skoro wiemy, możemy sprawić mu przyjemność, prawda? Jest chyba wart tego, by spełnić jego życzenie.

— Zgadzam się z ciocią.

— Załóż więc jutro białą sukienkę, moje dziecko.

Anna Róża w zamyśleniu zapatrzyła się na park. Drzewa pokryte były pączkami liści, tu i ówdzie częściowo rozwiniętymi. Na ziemi pojawiła się zielona, młoda trawa. Przez okno wpadało świeże powietrze pachnące ziołami, budzące we wszystkich ludzkich sercach dziwny, nieokreślony niepokój. Słońce świeciło jasno i ciepło.

— Cóż, jeżeli sądzisz, że sprawimy tym Lotharowi przyjemność, możemy zdjąć żałobę. I jeżeli jutro rano będzie tak słonecznie i ciepło, założę białą sukienkę.

— Słuszna decyzja, moje dziecko. Przecież jutro jest wielkanocny ranek. Poczekaj tylko chwilkę, zaraz pójdziemy do ciebie i poszukamy wspólnie ładnej,

białej sukienki. Ja też bardzo się cieszę, że znowu zobaczę cię ubraną na białą. W tym kolorze jest ci rzeczywiście najlepiej.

Po tych słowach bez zainteresowania odwiesiła do szafy swoją sukienkę, złapała Annę Różę pod ramię i pociągnęła ją za sobą.

Potem długo i troskliwie wybierała, dopóki nie znalazła dla Anny Róży sukienki, która wydawała jej się dostatecznie ładna.

Poranek świąteczny był prześliczny.

Anna Róża założyła swą białą sukienkę. Niczym wdzięczna nimfa przeszła przez dom.

I gdy Lothar kilka minut po niej wszedł do pokoju stołowego, zatrzymał się nagle, nie mogąc złapać tchu z wrażenia. W środku bowiem, obok cioci Heni ubranej w swój szary, jedwabny kostium, stała szczupła, uroczą dziewczyną spowita w delikatną białą sukienkę.

Powoli zamknął za sobą drzwi i podszedł do pań. Serce biło mu jak oszalałe. Początkowo nie był w stanie powiedzieć ani słowa. W milczeniu przywitał więc panię pocałunkiem w rękę. Spojrzał z wdzięcznością na ciocię Henię. Wreszcie usiadł przy stole. Anna Róża jak zwykle napełniła jego filiżankę i podała mu kanapki, które lubił najbardziej. Prawie w milczeniu zjedli tego ranka śniadanie. Lothar z zachwytem przyglądał się Annie Róży. Gdy śniadanie dobiegło końca, szybko wstał od stołu i podszedł do okna.

— Jest tak pięknie na dworze. A dziś przecież święto. Może poszlibyśmy na spacer, Anno Rózo? — zapytał siląc się na spokój.

Również ona wstała od stołu i zadzwoniła na służącego, by posprzątał ze stołu.

— Bardzo chętnie, kuzynie — zgodziła się ochoczo.

Podszedł szybko do niej.

— Bardzo się cieszę, Anno Rózo, że założyłaś białą sukienkę — powiedział ze wzruszeniem.

Spojrzała na niego bez skrępowania.

— Ciocia Henia powiedziała mi, że nie może pan już patrzeć na czerń. Mógł pan przecież powiedzieć o tym wcześniej, zdjęłybyśmy żałobę wcześniej.

Pogładził ręką czoło.

— Czy to było możliwe?

— Dlaczego nie? Jaki sens mają takie zewnętrzne oznaki żałoby? Gdybyśmy w ten sposób chciały wyrażać swój żal po śmierci taty, nie powinnyśmy ściągać czarnych sukien do końca życia.

— Cóż, w każdym bądź razie cieszę się, że nie będzie już pani chodzić w żałobie. Musi mi pani obiecać, że przynajmniej przez rok nie założy pani nic czarnego.

— Chętnie, jeżeli takie jest pana życzenie.

— Czy pójdziemy na spacer? — zapytał niespokojnie.

— Pójdiesz z nami, cioteczko? — zapytała Anna Róza.

Ciocia Henia energicznie zaprzeczyła.

— Zapomniałaś już, Anno Rózo, że mam ważną naradę z panią Brygidą? Przecież ci mówiłam, na temat jutrzejszego dnia. Państwo Langendorf przyjeżdżają na obiad.

Anna Róza zdziwiła się.

— Przecież do tego nie trzeba robić żadnych większych przygotowań.

— Hm! Niby nie, ale wiesz, chcę wypróbować z panią Brygidą nowy przepis. Poza tym nie mam najmniejszej ochoty na spacer. Idźcie sami.

— A więc do zobaczenia, cioteczko!

— Do zobaczenia, moje dziecko.

Lothar w milczeniu ucałował dłoń cioci Heni.

Po chwili wyszli. W milczeniu szli ramię w ramię przez dziedziniec. Milczenie jednak wypełnione było tysiącem najczulszych słów.

Po chwili, gdy znaleźli się w parku, Lothar delikatnie wziął rękę Anny Róży i włożył ją pod swe ramię. Wcześniej często spacerowali w ten sposób. Jak kiedyś, gdy po raz pierwszy szedł z nią aleją otoczoną pięknymi, starymi drzewami, patrzył na nią z zachwytem. Również dzisiaj podziwiał klasyczny profil o uroczym, nieco za krótkim nosku, owal twarzy i bogactwo wspaniałych, złotych włosów, w których igrały promienie wiosennego słońca. Wtedy pytał sam siebie, jak Jan Rathenow mógł ją porzucić dla pieniędzy. Dziś wiedział, że sam oddałby wszystko, wszystkie klejnoty świata za jedno — miłość Anny Róży.

Wiedział, że i ona go kocha. Właśnie z tego powodu tak trudne wydawało mu się oczekiwanie. A teraz?

Odetchnął głęboko i ciężko. Gdy był tak blisko spełnienia swego najskrytszego życzenia, temu silnemu, zawsze pewnie dążącemu do celu mężczyźnie zabrakło odwagi. Czy ma jakikolwiek, najmniejszy chociaż dowód, że ona go kocha?

Szli dalej w milczeniu. Instynktownie skierowali swe kroki ku małemu, dawno przez nich odkrytemu wzniesieniu. Było ono ulubionym celem spacerów Anny Róży. Lothar zdemontował okropny parkan, kazał też wybudować na wzniesieniu małą altankę. Gdy nastały pierwsze ciepłe dni, kazał ustawić w niej wygodne krzesła.

— Może odpoczniemy przez chwilę, Anno Rózo? Nie jest pani za zimno? — zapytał, na próżno usiłując nadać swemu głosowi wyraz pewności.

— Nie, nie jest mi zimno. Słońce grzeje już tak mocno — odpowiedziała. I siadając na ławie, dodała oddychając głęboko: — Jak tu teraz pięknie! To jest najładniejsza część parku.

Usiadł obok niej. Przez chwilę znowu milczeli. Spojrzenie Anny Róży poszybowało w dal, Lothar natomiast zapatrzył się na jej piękną twarz.

Jego wzrok posiadał niemal magnetyczną siłę. Anna Róża poczuła go na sobie, straciła pewność siebie. Czuła, jak krew napływa jej do twarzy.

— Anno Rózo!

Cicho wymówił jej imię i pochylił się, by zajrzeć jej w oczy.

Patrzyła na niego nieśmiało i niespokojnie.

— Anno Rózo, co pani o mnie właściwie pomyślała, gdy prawie odchodziłem od zmysłów z radości po przeczytaniu odnalezionego przez panią testamentu? — zapytał półgłosem.

Odwróciła wzrok.

— Co pomyślałam? Nie pamiętam dokładnie... ja... ja rozumiałam, że pan się cieszy.

— Sądziła pani, że cieszę się tylko dlatego, że testament uczynił mnie bogatym człowiekiem, prawda?

— Tak.

— I sprawiło pani przykrość, że okazuję swą radość tak otwarcie?

— Tak, gdyż ja w tamtym momencie nie miałam najmniejszego powodu do radości.

— I dlatego, że nie okazałem pani swego współczucia. Ciocia Henia czyniła mi potem liczne wyrzuty, natomiast pani nie powiedziała ani słowa.

— Nie powinien pan mieć jej tego za złe. Ona straciła równowagę pod wpływem szoku.

— Och, przecież nie mam do niej żadnych pretensji. Gdy wyrzuciła już z siebie swój żal i rozczarowanie, od razu się pogodziliśmy. Zostałem nawet zaszczycony pocałunkiem.

Spojrzała na niego zdziwiona.

— Pocałunkiem?

— Tak. I wtedy powierzyłem jej pewną tajemnicę.

— Nic mi o tym nie mówiła.

— Och, po prostu nie mogła?

— Jak to nie mogła?

— Cóż, zagroziłem jej, że ją bez skrupułów zabiję, jeżeli zdradzi choć słowo z tego, co jej powiedziałem.

W jego głosie brzmiał niepokojący ton, pod wpływem którego coraz bardziej traciła spokój i panowanie nad sobą. Oddychała szybko i płytko, milczała jednak.

Lothar ponownie nachylił się ku niej.

Była bardzo mocno zarumieniona, nie wiedziała, co powoduje, że krew napływa jej do twarzy.

— Nie jest pani ciekawa, co to za tajemnica?

— Ja? Och, nie... myślę, że... jeżeli nikt nie powinien o niej wiedzieć... to...

— Ależ nie, Anno Rózo... teraz już powinna pani wiedzieć.

Podniósł się gwałtownie, zbliżył się do niej i chwycił jej dłoń. Czowała, jak ta zwykle tak mocna i pewna ręka drży.

— Anno Rózo, niech pani na mnie spojrzy, chociaż raz — poprosił cicho.

Uczyniła to, o co prosił, zawstydzona i wzruszona.

— Anno Rózo, chcę pani powiedzieć, co odpowiedziałem wtedy na zarzuty cioci Heni. Otóż oświadczyłem jej, że cieszę się niczym najbardziej nieokrzesany dzikus. Tak, przyznaję, cieszyłem się bez umiaru i opanowania. Straciłem prawie zmysły z radości, bo nie byłem już biednym mężczyzną i nie musiałem się obawiać, że zostanę potraktowany jak łowca posagów, gdy będę się starał o rękę bogatej panny. Czy nie przypuszczała pani, co się ze mną działo przez ten czas, gdy była pani bogatą dziedziczką, a ja jako pani zarządca nie byłem odpowiednią dla pani partią? Kilka razy życzyłem sobie, by została pani ową biedną Anną Różą

Billach. I gdy powiedziała mi pani, że znalazła pani nowy testament i że nie jest już pani właścicielką Retzbach, nie czułem niczego poza radością. Nie myślałem, że mogło to panią tak boleśnie dotknąć. I jeżeli w ogóle cieszyłem się z faktu otrzymania spadku, to tylko dlatego, że miałem nadzieję, iż będę to mógł z powrotem przekazać w pani małe rączki. Proszę powiedzieć, Anno Rózo, czy będę mógł to uczynić, czy zechce pani zostać moją żoną?

Spojrzała na niego, jej oczy rozbłyły wielkim szczęściem. Po chwili jednak opanował ją strach. Pomyślała o owym pocałunku, który dawno, bardzo dawno temu ofiarowała Janowi Rathenowowi. Zawstydzona spuściła oczy.

Lothar podniósł jej dłoń i przytulił ją do swego rozszalałego serca.

— Anno Rózo, spójrz na mnie. Pozwól mi z twoich oczu wyczytać, czy mnie kochasz tak, jak ja ciebie kocham i jak chcę być kochany. Tak długo czekałem na tę chwilę, liczyłem dni, kiedy wreszcie będziesz mogła zdjąć żałobę. I gdyby ciocia Henia mi nie pomogła, nie mógłbym jeszcze dzisiaj z panią rozmawiać. Anno Rózo, proszę, powiedz mi, czy mnie kochasz, czy chcesz zostać moją na zawsze?

Ponownie nie usłyszał odpowiedzi. Pozwoliła jednak, by objął ją ramieniem. Lothar czuł, jak drży i przytulił ją mocno do siebie. Wtuliła się w jego ramię i schowała twarz na jego piersi.

— Teraz musisz mu powiedzieć, że już kiedyś pocałowałaś innego, pomyślała ze wstydem i strachem.

Lothar tymczasem deliktanie podniósł do góry jej słodką twarzyczkę, chcąc ją pocałować. Wtedy gwałtownie ukryła twarz w dłoniach i odwróciła się.

— Nie... nie całuj mnie... muszę ci najpierw coś wyznać... i nie wiem, czy potem będziesz mnie jeszcze kochał.

— Anno Rózo, co się stało? — zapytał, szczerze zaniepokojony.

Spuściła głowę, gdyż nie miała odwagi patrzeć mu w oczy.

— Posłuchaj mnie, Lotharze. Ja... ja tamtego wieczoru, na balu... ponieważ sądziłam... ponieważ sądziłam, że Jan Rathenow zaręczy się ze mną, więc... więc go pocałowałam. Jeden jedyny raz, ale... ale zrobiłam to. Poza tobą nikt o tym nie ma pojęcia. Ty jednak musisz o tym wiedzieć. Ja zawsze się obawiałam, od owego

zajścia przy bazanciarni, że nie będziesz mnie już kochał, gdyż ja... ach. Lotharze... ja tak się strasznie wstydzę, że pocałowałam tego człowieka. I jeżeli teraz mnie od siebie odepchniesz... ja wolałabym raczej umrzeć.

Uśmiechnął się wzruszony. Przytulił ją mocno do siebie.

— Biedna, mała Anno Rózo, czy tym się tak bardzo trapiłaś?

Przytaknęła, szlochając.

— Okropnie. Tak bardzo się tego wstydziłam, zwłaszcza przed tobą.

— Dlaczego, najdroższa moja?

Spojrzała na niego a jej spojrzenie zdradziło głębię jej uczuć.

— Bo cię kocham, Lotharze. Ponieważ dzięki tobie poznałam, co to jest prawdziwa miłość. I tak się bałam, że będziesz o mnie źle myślał, że tak łatwo-wiernie dałam się oczarować mężczyźnie typu Rathenowa.

Trzymał ją mocno w objęciach.

— Moja słodka Anno Rózo, wiem, że twoje serce jest czyste i niewinne jak łąka. Nie twoja wina, że uważałaś go za lepszego, niż jest w rzeczywistości. Ale nie myślmy już więcej o tym, co minęło. Spójrz na mnie, kochanie, i powiedz mi raz jeszcze, że mnie kochasz.

Spojrzała na niego i drżąc przytuliła się do niego.

— Kocham cię tak mocno, że umarłabym, gdybyś mnie od siebie odtrącił — powiedziała zawstydzona.

Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Stali tak bardzo długo. Czas dla nich nie istniał. W ich sercach płonął gorący, czysty ogień miłości. Lothar przytulał Annę Różę coraz mocniej i mocniej, złożył na jej ustach pierwszy, namiętny pocałunek. Zadrżała pod wpływem siły tego pocałunku.

Długo jeszcze siedzieli na wzgórzu. Mieli sobie tyle do powiedzenia, przezywając czułe słowa pocałunkami. Musieli napatrzeć się na siebie w pełnym zachwyty upojeniu.

Lothar nie mógł oderwać wzroku od pełnej uroku postaci Anny Róży. Całował jej włosy, oczy i rozognione policzki. Potem podniósł jej ręce, zasłonił nimi swe oczy i mówił jej słodkie, czułe słowa, które układał tak często przed snem.

Nagle zerwał się na równe nogi. Spojrzał na nią niecierpliwie.

— A kiedy zostaniesz moją żoną, Anno Rózo?

Jej oczy błysnęły figlarnie.

— Nie wiem. Za rok, może za dwa.

— Cicho, ani słowa więcej, mały kpiarzu. Nic z tego, nasz ślub odbędzie się w Zielone Świątki,

— Już w Zielone Świątki?

— Dopiero w Zielone Świątki!

— Lotharze, to niemożliwe.

— Udowodnię ci, że wszystko jest możliwe. Wystarczająco długo musiałem już czekać. Zatem Zielone Świątki, prawda?

Nie potrafiła mu się sprzeciwić, tyle gorącej prośby było w jego spojrzeniu.

— Twoja wola jest moją, Lotharze — powiedziała cicho.

— Powiedz mi, czy czekasz na ten dzień z takim utęsknieniem, jak ja — prosił.

Nie odpowiedziała, ukrywszy twarz na jego ramieniu. Szczęśliwa wsłuchiwała się w głośnie bicie jego serca i po kryjomu pocałowała go. Potem podniosła głowę i podała mu wargi do pocałunku.

To była jej odpowiedź.

Musiał ją właściwie zrozumieć, gdyż odetchnął głęboko i pochylił się ku niej. Całowali się, dopóki nie brakło im tchu.

Potem, szczęśliwi do granic możliwości, zeszli z pagórka i szli przez zalany blaskiem wiosennego słońca park. Gdy po długim czasie wyszli na dziedziniec, ceremonialnie położył jej rękę pod swoje ramię. Wrócili do domu.

Ciocia Henia spotkała ich, gdy przechodzili przez hol. Badawczo spojrziała w młode twarze, które jednak świadomie przybrały wyraz konwencjonalnej uprzejmości.

Cóż, pomyślała rozczarowana, Lothar nie spieszył się tak bardzo, jak myślałam. Przepuścił koło nosa najlepszą okazję.

— Już wróciliście? — zapytała z widocznym rozczarowaniem.

Lothar spojrział na zegarek.

— Słowo daję! Byliśmy na spacerze tylko dwie godziny. Chodź Anno Rózo, pochodzimy jeszcze trochę — powiedział.

Ciocia Henia zawahała się. Czy Lothar mówił do Anny Róży na ty?

Anna Róża odpowiedziała wyraźnie akcentując słowa:

— Naprawdę myślisz, Lotharze, że spacerowaliśmy za krótko?

Ciocia Henia gwałtownie do nich podeszła. W ich oczach dostrzegła figlarne ogniki. Wtedy roześmiała się wesoło.

— Ach, więc to tak. Sądzicie pewnie, że możecie robić błazna z waszej starej ciotki?

Anna Róża wisiała już jej na szyi.

— To była kara za to, że tak długo ukrywałaś przede mną tę cudowną tajemnicę.

Ciocia Henia roześmiała się ponownie.

— Miałam pozwolić, by Lothar mnie zabił? Szybko by się z tym uwinął. Radzę ci, Anno Rózo, nie wychodź za niego. To niebezpieczny człowiek.

Lothar objął ją i ucałował serdecznie.

— Zgadzam się z ciocią. A w Zielone Świątki odbędzie się nasz ślub.

— Aha! Jeszcze nie zdążyłam wam pogratulować z okazji zaręczyn.

— Właśnie na to czekamy, cioteczko — powiedziała figlarnie Anna Róża.

Ciocia Henia musiała najpierw kilka razy odchrząknąć i przetrzeć załzawione oczy, chcąc pokonać wzruszenie. Potem serdecznie ucałowała Annę Różę i najmocniej jak tylko umiała uścisnęła dłoń Lothara.

Zareczyny Lothara Retzbacha z Anną Różą Billach obudziły takie samo zainteresowanie, jak wiadomość o nowym testamencie. Nikt jednak nie cieszył się tak bardzo, jak siostry Uchteritz, które z głębokiej radości i poruszenia nie potrafiły spać przez kilka nocy. Również państwo Langendorf, a zwłaszcza Krystyna życzyli im wszystkiego najlepszego. Nikt natomiast nie był tak zły, jak Jan Rathenow. Jeszcze raz zapłonęła w nim zazdrość. Przez kilka tygodni chodził podenerwowany, co bardzo niepokoiło jego żonę, która składała to na karb przemęczenia pracą.

Nakłoniła go więc, by wziął dłuższy urlop i pojechał wraz z nią na odpoczynek do Langendorf. Przed wyjazdem zdołał się jednak trochę opanować i uspokoić. Tylko mu tego brakowało, by być świadkiem szczęścia Anny Róży i Lothara!

Rodzice napisali do Krystyny, że ślub odbędzie się w Retzbach, w Zielone Świątki, które tego roku przypadły bardzo późno, dopiero w czerwcu. Rodzice zaproponowali więc Krystynie, by przyjechali wraz z dzieckiem do nich i wzięli udział w ślubie.

Krystyna bardzo zapaliła się do tego projektu i poprosiła męża, by wziął urlop, tym bardziej że przecież nie czuje się najlepiej.

Jan Rathenow twierdził jednak, że nie może wziąć urlopu w tym okresie. Za żadną cenę nie chciał brać udziału w ślubie Lothara i Anny Róży. Przekonał jednak żonę, by sama pojechała do Langendorfu i wraz z rodzicami poszła na ślub. Obiecał, że przyjedzie od razu, gdy tylko będzie mógł zwolnić się na parę dni, najpóźniej w początkach lipca.

Krystyna wyjechała więc do rodziców, a Jan Rathenow odetchnął z ulgą ciesząc się, że ma trochę spokoju i może pofolgować swoim kawalerskim zwyczajom.

Wszyscy sąsiedzi i znajomi otrzymali zaproszenie na wesele do Retzbach.

Lothar sądził, że jego nazwisko wymaga, by zrobił huczne przyjęcie.

Między weselnymi gośćmi obecne były oczywiście panny Binka i Inka Uchteritz, ubrane w ciężkie, sztywne suknie i przez cały czas pogrążone we łzach ze wzruszenia.

Anna Róża była prześliczną panną młodą. Jej wdzięk oczarował wszystkich obecnych.

Jej oczy promieniały pełnią szczęścia.

Lothar Retzbach dumnie kroczył u jej boku, promieniejąc szczęściem nie mniej niż jego narzeczona.

— Cóż za piękna para!

— Szczęśliwa para!

Tak szeptali zgromadzeni na ślubie goście.

Gdy ksiądz połączył ich ręce i losy, spojrzeli sobie w oczy z wyrazem głębokiej, trwałej miłości.

Ciocia Henia siedziała z rękami złożonymi do modlitwy, dziękując Bogu, że doprowadził wszystko do szczęśliwego końca.

Po południu Anna Róża i Lothar wyruszyli w krótką podróż poślubną.

W czasie kilku tygodni ich nieobecności panny Uchteritz pozostały w Retzbach, by dotrzymać towarzystwa cioci Heni.

Ciocia Henia zajęła się przygotowaniem pokojów dla Lothara. Wybrała dla niego pomieszczenia sąsiadujące z tymi, w których mieszkała Anna Róża a które kiedyś należały do jej zmarłego brata, Josta.

Między pokojami Anny Róży i Lothara znajdował się gabinet Mateusza Retzbacha, w którym w dzień śmierci spisał swój ostatni testament i schował w tajemnej skrytce w biurku.

Lothar i Anna Róża zachowali wdzięczne wspomnienie o starym dziwaku, gdyż w zasadzie jemu zawdzięczali to, że się poznali, pokochali i zostali małżeństwem.

KONIEC